



CZARNY MAG

-OSTATNIA-  
WALKA



RACHEL E. CARTER

Rachel E. Carter

# **CZARNY MAG. OSTATNIA WALKA**

przełożyła Małgorzata Fabianowska



Tytuł oryginału: *Last Stand*  
Copyright © 2016. Last Stand by Rachel E. Carter  
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXX  
Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Fabianowska, MMXX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Wydanie I

Warszawa, MMXX

# Spis treści

Motto

Mapa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Epilog. Osiem lat później. Darren

Podziękowania

*Dla Craiga*

*Bo jesteś czymś więcej niż tylko wspomnieniem. Miałaś wewnętrzną dobroć, która zanika w większości w nas w miarę, jak się starzejemy; promieniowałaś światłem, na które nie zasłużyliśmy; byłeś bohaterem, o jakich można przeczytać tylko w książkach. We wszystkim dostrzegałaś piękno i radość i zawsze widziałaś w nas to, co najlepsze.*

*Świat na Ciebie nie zasłużył, ale ty zasłużyłaś na świat. Kiedyś mi powiedziałaś, że nie uznajesz idei kremacji, ponieważ potrzebujesz miejsca, w którym mógłbyś pielegnować wspomnienia o tych, których kochałaś, i nie chciałybyś, aby pamięć o nich z czasem wygasła. Rodzice sprawili Ci piękny nagrobek, a ta książka jest tablicą pamiątkową ode mnie dla Ciebie. Moim sposobem na ocalenie Twojej pamięci i pokazanie światu, jak wspinałaś osobę stracił. Dziewięć lat czekałam na okazję, aby wspomnieć o Tobie na kartach książki. Craigu Le Aron Cagley Short, ta książka jest dla Ciebie, bo jeśli ktoś zasłużył na szczęśliwe zakończenie, to właśnie Ty.*

Craig Le Aron Cagley Short (1987–2007)

*Spoczywaj w pokoju!*



## Rozdział pierwszy

To miał być najpiękniejszy dzień mojego życia.

Ogłuszająca wrzawa. Wiwaty, oklaski, okrzyki, a nawet histeryczne łkania – tak najważniejsze rody Jeraru cieszyły się z chwili, którą uważały za uwolnienie od tyranii Calthothian.

Nie wiedzieli, że to wszystko jest kłamstwem.

Zmusiłam usta, aby ułożyły się w coś, co przypominało uśmiech; serce trzepotało mi w gardle jak tysiące ptasich skrzydeł.

Spojrzenie księcia pomknęło ku mnie przez niewielki podest, na którym staliśmy. Wsparcie z jego strony przyszło w samą porę i wreszcie zdołałam porządnie zaczerpnąć powietrza. Kąciki oczu zwięzły mu się niedostrzegalnie, kiedy zobaczył wyraz mojej twarzy. Zapewne łączył go z ciężką hematytową koroną, którą kapłan przed chwilą nałożył mi na głowę.

Darren nie miał powodu, aby wątpić w mój strach.

Chwycił mnie za łokieć i przyciągnął do siebie. Wpatrzony w moje oczy, drugą dłonią ujął mój drżący podbródek i zadarł mi głowę.

Moja skóra zapłonęła pod dotykiem jego stwardniałych palców. Nic na to nie mogłam poradzić. Płonęłam za każdym razem.

Poczułam ciepło oddechu, kiedy musnął wargami moje ucho.

– Pora pocałować moją piękną pannę młodą.

Jego usta smakowały cynamonem i goździkami. Na moment... na moment zapomniałam. Dziewczyna, która była we mnie, drżała w ramionach księcia i odwzajemniała pocałunek, aż podniecenie zaczęło narastać w jej piersi i policzki oblały się szkarłatem, kiedy pogłębił pocałunek, odginając jej głowę do tyłu. Tłum oszalał po raz drugi.

Dziewczyna była szczęśliwa. Lewitowała, upojona tą piękną, idealną chwilą.

Miała odtąd żyć długo i szczęśliwie z chłopcem, którego kochała. I nic więcej nie było jej potrzebne do szczęścia.

Posypały się na nich kwietne płatki.

– Niech żyje Korona!

Kiedy wybrzmiał okrzyk, szczęśliwa dziewczyna gdzieś się ulotniła, a podniecenie ustąpiło wstydomi. Pałacemu poczuciu winy. Nienawiści do siebie i samopotępieniu. Odłamki szkła przeszły moje wnętrze i wyszarpnęłam się z pocałunku tak gwałtownie, że omal nie spadłam z podestu.

Nie potrafiłam udawać. Nie teraz, kiedy wiedziałam, że nasza przyszłość jest kłbowiskiem kłamstw. Wiedziałam, że on już nigdy nie będzie na mnie patrzył tak jak teraz, kiedy wreszcie odkryje prawdę.

– Ostrożnie, siostrzyczko... – Lodowate palce chwyciły mnie za przegub. Gdyby nie one, spadłabym w tłum na dole.



Nadludzkiem wysiłkiem zdołałam nie pokazać niczego po sobie i nie krzyknąć, choć każda część mojego ciała dygotała w wirze czerwonej nawałnicy. To był on!

Król Jeraru. Młody chłopak, którego tragedia uczyniła najgorszym ze wszystkich ludzi.

Ręce mi się trzęsły i furia rozpałała mnie do białości, grożąc wybuchem. Jeszcze chwila, a nie zdołam się...

– Ryiah? – Głos Darrena dotarł do mnie w samą porę.

Król Jeraru puścił mnie ze śmiechem. Ciągłe się trzęsłam, puls dudnił mi w uszach.

– Lekki szok. W końcu została księżną Jeraru, no nie, bracie? Czego się spodziewałeś?

Ledwie czułam, jak ramię Darrena otacza mnie w talii i pomaga mi zrobić ostatni krok.

– Wiem, za dużo tego wszystkiego – szepnęła. Jego słowa przywołały mnie z powrotem, przedarłszy się przez łańcuchy, które skuwały mi płuca. – Przykro mi.

Chciałam mu powiedzieć, że mnie też jest przykro, ale nie byłam w stanie przemóc ciężaru języka.

Widziałam tylko martwe ciało mojego młodszego brata, leżące bezwładnie na marmurowej posadzce, i wyraz twarzy Alexa, kiedy mu oznajmiłam, że Derrick nie żyje.

Formułka wypowiedziana z namaszczeniem przez kapłana przywróciła mnie do rzeczywistości.

– I oto stoją przed wami następca tronu i księżna Jeraru. Po raz pierwszy razem, jako mąż i żona.

Zmusiłam się, żeby wziąć oddech. Przełknąć. A potem poruszać nogami, raz jedną, raz drugą, kiedy księżę i ja szliśmy przez wielką salę.

Zapowiadało się na piękną bajkę.

Lecz nie będzie szczęśliwego zakończenia.

\*\*\*

Siedząc w królewskiej karocy, sunącej wśród tłumów przez ulice Devonu, starałam się naśladować gesty Darrena i Blayne'a. Dworskie uśmiechy i skinienia głową w odpowiedzi na aplauz i wiwaty. Zrozumienie i obietnica. Dostrzegałam oczekiwanie i nadzieję w twarzach tysiąca ludzi, którzy tłoczyli się na trasie przejazdu, wyglądali z domów i sklepików. Widziałam las rąk, sypiących ziarno i machających do nas, słyszałam pochwalne śpiewy. Nadzieja była zaraźliwa. Nawet ci patrzący zza brudnych szyb zdawali się nią promieniować, jakby raz na zawsze miały minąć czasy strachu i zmartwień. Ich wzrok podążał za promieniem nadziei.

Wierzyli, że Korona ich ocali.

Mimo to nie mogłam ich uznać za głupców. Jeszcze niedawno miałam podobne marzenia.

„Odtąd twoje życie już nigdy nie będzie takie samo”.

Darren zauważył mars na mojej twarzy i ścisnął mi dłoń, błędnie odczytując powody mojego niezadowolenia.

– Twoi rodzice z pewnością by tu byli, gdyby tylko mogli – powiedział.

Zerknęłam na nasze splecione palce i przełknęłam z wysiłkiem. Musiałam coś powiedzieć. Im dłużej będę milczeć, tym bardziej będzie się martwił.

Oblizawałam usta i odchrząknęłam.

– To by było dla nich zbyt bolesne.

Rodzicom było obojętne, że jedyna córka wychodzi za mąż, i to za księcia Jeraru. Po śmierci Derricka poprzysięgli, że ich stopa więcej nie postanie w stolicy. Nie po tym, jak ich najmłodszy syn zawisł na pałacowej krokwi i został obwołany zdrajcą Korony.

Mieli rację.

Nie oskarżali mnie, ale widziałam to w ich oczach. Zabito ich dziecko, a ja powinnam znaleźć sposób, aby je uratować.

Ale skąd mogłam wiedzieć? Nawet Derrick nie zdawał sobie sprawy, jak daleko posunęła się zdrada Korony.

Byłam tak zajęta obroną mojego ukochanego, że zapomniałam o jego bracie. Zresztą jak mogłam go podejrzewać? Blayne po mistrzowsku odegrał swoją rolę – po latach okrucieństw zdołał mnie przekonać, że zostało w nim coś z fajnego chłopaka, którym kiedyś był. Uwierzyłam, że dobro w nim nie zanikło. Że jest mężczyzną z koszmarną przeszłością, która go utwardziła, ale nie stracił człowieczeństwa. Poczucia dobra. Sumienia. Że jest lepszy od swojego ojca tyrana.

To był jeden z największych błędów mojego życia. Z dwojga dzieci, które wychowały się w ciemności, tylko jedno może wzlecieć ku światłu.

Poprawiłam się na siedzeniu i żółte falbany jedwabnej sukni zmieniły ułożenie. Modliłam się, żeby Darren nie zauważył plamek czerwieni na ich obrębie – mojej krwi sprzed zaledwie godziny.

– Jeśli chcesz, możemy ich odwiedzić po drodze.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę; usta miałam suche jak pustynia.

– Byłoby miło.

Zaplanowaliśmy, że po zakończeniu tygodniowych uroczystości wrócimy do polowania na rebeliantów. Nie byłam zaskoczona decyzją Darrena o udaniu się na północ, gdyż od dawna o tym rozmawialiśmy.

Marius, poprzedni Czarny Mag, w czasie swojego dziesięcioletniego panowania zdążył przeczesać południe i wówczas był to słuszny kierunek. Wszystkie ataki i akty sabotażu działy się w miastach południowych rubieży, a przede wszystkim na Czerwonej Pustyni, w Porcie Cyri, w kopalniach soli w Mahj i wszędzie tam, gdzie transportowano cenne dobra. Tym bardziej można było się spodziewać, że rebelianci przerzucą się na nowe tereny.

Niestety nowy Czarny Mag miał inną teorię na temat tego, że nigdy nie udało się dopaść buntowników. Takie teorie mogły w końcu doprowadzić do Ferren's Keep oraz do mojego brata i jego przyjaciół.

Do rebeliantów.

Panika ścisnęła mi płuca i z trudem zaczerpnęłam powietrza.

Musiałam odciągnąć od nich Darrena. Jednocześnie miałam świadomość, że przez to stracę swojego księcia.

Nie było innego sposobu. Widziałam, jak silna więź łączy braci. Nawet w tej chwili dwóch pięknych młodzieńców wesoło sobie dowcipkowało w trakcie naszego ceremonialnego przejazdu, nieświadomych, że dziewczynie obok serce krwawi i krzyczy o pomoc.

O bogowie, zaledwie dwa miesiące temu dokonałam wyboru. Wybierałam pomiędzy Derrickiem a tym, co słuszne... Wybrałam swojego brata, ale to niczego nie zmieniło. Zadziałałam zbyt późno, zanim zorientowałam się w podstępnej intrydze króla i zanim zrozumiałam, że Derrick cały czas mówił prawdę.

Jeszcze niedawno uważałam swojego młodszego brata za zdrajcę Korony. Dobrze wiedziałam, że gdyby uciekł z informacjami, które ukradł, kosztowałyby to setki ludzkich istnień, a może dużo więcej. W końcu jednak postanowiłam zaryzykować i poświęcić te istnienia, aby ratować brata przed śmiercią na szubienicy. Liczyłam, że Darren postąpi tak samo.

Nie winiłam mojego męża, że on także się mylił co do Blayne'a. Ojciec Darrena sprawił, że młodszy syn stał się obrońcą swojego brata w ciągu tych lat opresji, a jeśli ktoś tak długo chronił kogoś, kogo uważał za ofiarę, trudno się było dziwić, że nadal myśli o nim w ten, a nie inny sposób. Nawet po tym wszystkim, co zrobił Blayne – atakując mojego najlepszego przyjaciela i dręcząc mnie przez cały okres nauki w akademii, kiedy to uważał mnie za żalospną plebejuskę, która na nieszczęście spodobała się jego bratu – nadal potrafiłam mu współczuć.

Poza tym istniały pewne wybory, których nie powinno się dokonywać. Nie chciałam, aby Darren musiał wybierać. Nie chciałam, aby wybrał źle. Nie obchodziło mnie, jak bardzo samolubne było takie myślenie. Gdyby pierwszy przyszedł do swojego brata, gdyby dał Blayne'owi szansę na wyjaśnienia, zły król podpaliłby cały świat, zanim Darren mógłby naprawić swój błąd. Dwaj najpotężniejsi magowie kraju byli niczym wobec całej królewskiej armii. Wszystko by spłonęło i rozpadło się w zgliszcza, a rebeliantów zamordowano by jeszcze przed świtem.

Ale nie mnie. Blayne był zbyt sprytny i wyrachowany. Od początku mnie nie lubił, a jednak włączył mnie do swoich planów. Będąc tak samo podły i pokrętny jak stary król, dbał o swojego brata i potrzebował jego wsparcia. Gdyby tylko zdołał zwrócić Darrena przeciwko mnie, z pewnością trafiłabym do lochu i zostałabym stracona.

A potem król wyruszyłby na wojnę – bezsensowną, kosztowną wojnę, którą jego ojciec inscenizował przez długie lata jako element wyrafinowanego planu, mającego przedstawić Jerar jako ofiarę, a Caltoth jako agresora. Pozostałe dwa kraje należące do Wielkiego Kompromisu miałyby zerwać z królem Horrace'em, a wtedy Jerar stałby się największym i najbogatszym krajem w tym układzie, dysponującym ponadto największą armią.

Nie, nie mogę nic powiedzieć Darrenowi, dopóki nie będę miała niepodważalnych dowodów oraz wsparcia innych krajów. W przeciwnym razie mógłby uznać, że oszalałam i plotę bzdury.

Darren nie widział dziewczynki przywiezionej na turniej kandydatów. Nie mógł jej skojarzyć z lady i jej córką, które kilka lat wcześniej porwaliśmy w trakcie misji w Caltoth. Szantażowanie

lorda Tyrusa i morderstwa podczas Ceremonii Zwycięzców były częścią tego samego podstępu, którego celem miało być uwikłanie króla Horrace'a i zdobycie poparcia dwóch sceptycznych narodów.

Darren widziałby we mnie tylko plebejuskę, która nigdy nie lubiła własnej rodziny, straciła swojego najmłodszego brata i za wszelką cenę starała się oczyścić pamięć o nim.

A nawet gdyby to zobaczył, nie mogłam ryzykować, że dokona niewłaściwego wyboru.

Zaledwie dwa miesiące wcześniej sama dokonałam niewłaściwego wyboru. Co miałoby powstrzymać Darrena przed podobnym błędem? Zagrożonych było zbyt wiele ludzkich istnień. To wykraczało daleko poza nas oboje. Tu chodziło o nasz świat.

A jeśli kiedy się dowie i nie wybaczy mi braku zaufania... Cóż, będę niosła swój krzyż.

Niewidzialna ręka ścisnęła mi pierś. Byłam pewna, że zadecydowałam właściwie, ale źle się z tym czułam. Dwie godziny po ślubie już knułam, jak oszukać męża.

– Kiedy będziecie w Demsh'aa, powinniście spróbować zasięgnąć języka wśród miejscowych. – Blayne z leniwym uśmiechem odchylił się na oparcie krzesła. Przysłuchiwał się naszej rozmowie.

Drgnęłam, czując na sobie spojrzenie króla.

– Wybacz, Ryiah, ale mam wątpliwości, czy naprawdę starałaś się ich wypytać w czasie poprzedniej wizyty... Miałaś wtedy pilniejsze sprawy.

„Takie jak złamanie serca mojej rodzinie? Powiadomienie, że ich najmłodsze dziecko nie żyje? Patrzenie, jak Alex rozpacza, że już nigdy nie zobaczy brata? Świadomość, że najlepsza przyjaciółka podąży za moim bratem i oboje mogą zginąć dla rebelii?” Czułam, jak wbijam sobie paznokcie w dłonie, i z ogromnym wysiłkiem rozwarłam pięści.

Dopiero wtedy się zorientowałam, że ciągle trzymam dłoń Darrena. Księżę spojrzał na mnie zdumiony, ale w jego oczach był smutek.

Ucisnął kciukiem moją dłoń i zgromił brata spojrzeniem.

– Wystarczy, Blayne.

– Twoja żona nie jest głupia. Jej brat był zdrajcą i naraził nasze królestwo. Dlatego nie powinna mieć do mnie pretensji, że będę podejrzewał jej rodzinne miasto o sprzyjanie spiskowcom. Mam rację, Ryiah? Poza tym nigdy dotąd nie sprawdzaliśmy miast na północy, więc czas to zrobić.

„Graj swoją rolę. To jedyny sposób, aby ofiara Derricka nie poszła na marne. Nie daj nic po sobie poznać, bo cały plan runie”.

– Tak. – Wytrzymałam spojrzenie króla. Udało mi się normalnie oddychać. – Oczywiście.

Blayne znów się uśmiechnął.

– Widzisz? Nawet ona rozumie.

– Co nie znaczy, że musimy o tym rozmawiać. – Głos Darrena był niski, błagalny. – Proszę, bracie, nie dzisiaj.

Spojrzenie młodego władcy prześlizgnęło się z Darrena na mnie i Blayne westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Przy okazji musisz mi wyjaśnić, co ty w niej naprawdę widzisz.

„Sam zobaczysz, kiedy poczujesz moje ostrze na gardle”. Nie kryłam niechęci i Blayne się tego spodziewał. Było wiadomo, że jestem bojowa. Pokorne milczenie wzbudziłoby tylko podejrzenia.

– Już ja zadbam, żebyś do końca roku zaspokoił swoją ciekawość – powiedziałam spokojnie.

– Ach. – Momentalnie podchwycił wyzwanie. – Czyli coś knujesz?

Tu przynajmniej nie musiałam kłamać.

– Tak. Chcę uwolnić królestwo od korupcji.

– Wzorem rebeliantów? – Blayne uniósł brwi. – Może weźmiesz na cel niktzemnego króla?

Serce zamarło mi na moment, twarz pobrała i poczułam lód w całym ciele.

– Król Horrace jest mój. – Głos Darrena był twardy i zdecydowany. – Kiedy nadejdzie czas, po tym wszystkim, co zniszczył, będzie mój.

Wypuściłam powietrze ze świstem. Jasne. Calthiański król. Człowiek, którego Blayne i jego ojciec przekonująco określili jako swojego wroga.

Przez moment pomyślałam, że Blayne zna prawdę.

– Chyba że ja go wcześniej dopadnę – wypaliłam pospiesznie. „Na bogów, Ryiah, nie wychodź z roli. Uśmiechaj się”.

– Horrace ma się czego bać. – Karoca się zatrzymała i młody król wstał. Zakończyliśmy uroczysty przejazd przez Devon i następnym wydarzeniem miała być weselna uczta w pałacu. – Mam w swoim królestwie dwójkę krwiożerczych magów. – Nie sposób było przeoczyć dumy w jego głosie. – Wojna się zakończy, zanim zdąży się zacząć.

„Tak będzie. Tylko z innych powodów, niż myślisz”.

Odprowadziłam go wzrokiem. Wychodząc z karety, odwrócony do nas plecami, mówił coś do eskorty. Przez ułamek sekundy bawiłam się myślą, że mogłabym z zimną krwią ugodzić króla Jeraru i rozwiązać problem.

Nie do mnie będzie należało poukładanie świata na nowo, kiedy zabraknie tyrana. Blayne był draniem. Biorąc pod uwagę, ilu niewinnych ludzi pozbawił życia na spółkę ze swoim ojcem, decyzja nie powinna być problemem. Pozbawiając go życia, wyrządziłabym światu przysługę, a potem ktoś inny by to wszystko naprawił.

A jednak coś mnie powstrzymało. Poczucie winy. Niekoniecznie związane z chłopakiem, któremu zламаłam serce.

Zawsze chciałam być bohaterką. To mną kierowało, kiedy wybierałam frakcję. Zdecydowałam się na frakcję Boju, bo wydawała mi się najbardziej atrakcyjna. Podjęłam najtrudniejsze wyzwanie, które miało mnie szybko doprowadzić do sławy.

Przez wydarzenia z ostatniego roku i moje koszarne ataki zazdrości, dzięki którym wystartowałam w naborze kandydatów, zrozumiałam, że głównie kierowała mną ambicja. Oczywiście, chciałam ratować ludzi, ale marzyłam też o statusie, który się z tym wiąże – zasługach, które mi pozwolą wynieść się nad innych, rozślawić swoje imię... Słynna Ryiah na polu bitwy, zabijająca złoćców i zyskująca uznanie króla oraz jego ludu.

Magowie bojowi byli próżni i ambitni. Prawdę mówiąc, gdyby nie to, nie zyskaliby tak wysokiej pozycji. Nic dziwnego, że ja, głupie młode dziewczę, wybrałam pogoń za sławą. Dopiero z biegiem czasu otworzyły mi się oczy i zrozumiałam, na co naprawdę się zdecydowałam.

Ci żołnierze w caltothiańskim lesie... Nie zginęli z winy Blayne'a. Zginęli przeze mnie.

Zacisnęłam palce na burcie karocy. Nagle moje ciało zrobiło się jednocześnie lodowate i płonące. Poczułam, że zaraz zemdleję, i świat zatańczył mi przed oczami.

„Przeze mnie”.

Nieważne, że w czasie tej misji podlegałam rozkazom magini Miry. Zabijałam ludzi w imię słusznych racji, bo uwierzyłam w kłamstwo. Mam ich śmierć na sumieniu. Moja magia pozbawiła ich życia.

Ilu jeszcze ucierpiało przez mój wybór? Tylko dlatego, że chcieli zostać żołnierzami, rycerzami czy magami Jeraru.

Nie potrafiłam przejść nad tym do porządku dziennego. Miałam krew na rękach. Byłam coś winna swoim ofiarom oraz pozostałym ludziom, którzy nie mieli pojęcia, do czego jest zdolny ich podły władca. Musiałam działać, żeby nie doszło do kolejnego nieszczęścia.

Podczas zaprzysiężenia obiecałam Jerarowi, że będę broniła wszystkich, którzy są w potrzebie. Muszę być prawdziwą bohaterką, a nie tylko w swojej wyobraźni.

Samo zabicie Blayne'a nie wystarczy; trzeba zatrzymać wojnę. Nie ma gwarancji, że Pythus się wycofa po jego śmierci ani że prawda wyjdzie na jaw sama, bez dowodów. Muszę powstrzymać innych przed niewłaściwym wyborem, bo tylko w ten sposób mogę naprawić własne błędy.

Bogowie zapewne się śmieją tam, w górze: „Chcesz odkupić winy? Chcesz być bohaterką z krwi i kości, a nie taką, jaką sobie wymarzyłaś? Masz szansę, ale jest i haczyk – aby to zrobić, musisz zdradzić tego, kogo kochasz, i oszczędzić jego brata, który zabił twojego brata”.

Los był okrutny i łamał mnie, kawałek po kawałku.

– Ryiah?

Skupiona na swoim wewnętrznym bólu, nie zauważyłam, że Darren stoi przy drzwiach karocy. Spojrzenie miał łagodne, wolne od arogancji czy prowokacji. Wyglądał jak uosobienie kogoś szczęśliwego i zakochanego. Bardzo bym chciała być na jego miejscu.

– Gotowa, kochanie?

Wysiadłam i pozwoliłam się poprowadzić ku pałacowej bramie.

Chciałam być bohaterką. Tylko jeszcze nie znałam ceny.

\*\*\*

Weselna uczta upłynęła pod znakiem toastów za zdrowie młodej pary i za szczęście całego narodu. Siedziałam u szczytu stołu, obok męża i jego brata, który królował na wysokim krześle odziedziczonym po ojcu. Po naszej lewicy znajdował się rząd doradców. Przez trzy godziny zmuszałam się do przełykania kęsków dziczyzny. Całkowicie straciłam apetyt.

Stale czułam na sobie spojrzenie Darrena. W pewnym momencie wsunął rękę pod stół i ścisnął mnie za kolano.

– Ryiah, proszę, jedz. Nie smuć się tak.

Z przymusem przeżułam listek sałaty, boleśnie świadoma, że jestem obserwowana. Muszę udawać, że wszystko jest w porządku.

– Dobrze.

Spoważniał.

– Ryiah, przecież widzę...

Donośny głos przedarł się przez gwar rozmów, zagłuszając jego słowa.

– Sześć tygodni! – mówił jeden z doradców Korony, krzepki mężczyzna ubrany w kosztowne, lecz znoszone boreańskie jedwabie. Z każdym łykiem piwa zyskiwał więcej animuszu. – Po tym czasie czterdzieści pythiańskich okrętów wojennych weźmie kurs na Jerar. Gdybym był rycerzem, osobiście bym wypatroszył tych caltothiańskich zdrajców.

„Sześć tygodni”. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę. Zaczęło się.

Darren musiał pomyśleć to samo co ja.

– Ile twoim zdaniem zajmie im dopłynięcie do naszych wybrzeży?

Mężczyzna wyprostował się, dumny, że sam następca tronu zaszczycił go pytaniem. Język mu się lekko plątał, kiedy odpowiedział:

– Miesiąć, wasza wysokość. Nie wcześniej.

Należąca do grona doradców kobieta o surowej minie, ostrym podbródku i wydatnych ustach uniosła swój kieliszek, nie kryjąc szyderstwa.

– Dwa tygodnie, Cletusie. Kto jak kto, ale ty powinieneś to wiedzieć, bo przecież nadzorujesz handel Korony, nieprawdaż? – Złośliwy uśmieszek wykrzywił jej wargi. – Chyba że nie masz czasu, bo pochłania cię gra w kości?

Mężczyzna poczerwieniał jak burak.

– Jak... śmiesz... – wykrztusił.

– Cletusie, potwierdzasz te dwa tygodnie? – Pytanie padło z mojego końca stołu i zadano je podejrzenie spokojnym głosem. Nieszczęśnik przyciągnął uwagę władcy w najmniej odpowiednim momencie.

Cletus opadł na siedzenie i nogi jego krzesła zaszurały po marmurowej posadzce.

– Możliwe, panie. Nie mam tu swoich morskich map, żeby sprawdzić, ale...

– Płacę ci, żebyś miał je w głowie. – Głos młodego króla był zimny i beznamiętny. Prysł wesoły nastrój i zastąpił go niesmak. – Hestia ma rację. Na moim dworze nie ma miejsca dla nierobów. Straż, ten człowiek ma być natychmiast usunięty z dworu.

– Blayne. – Szept Darrena mogłam słyszeć tylko ja. – Czy to naprawdę konieczne? On za dużo wypił. Może zapytasz go jeszcze raz, kiedy wytrzeźwieje?

Brat obrzucił go gniewnym spojrzeniem, po czym zwrócił się do doradcy jeszcze bardziej lodowatym tonem:

– Szykujemy się do wojny za dwa miesiące. Twoje obliczenia, wzięte z powietrza, mogą mnie kosztować straty w ludziach. Jeśli jeszcze raz zobaczę cię na moim dworze, nie będę już taki łaskawy.

– Tak, panie.

Doradca nie zwlekał. Zerwał się z krzesła i chwiejnie ruszył do wyjścia. Z apoplektycznie zaczerwienioną twarzą, z trudem łapiąc oddech, mijał służbę, muzyków i innych dworzan, nieświadomych wyroku, jaki na niego wydano.

– Przykro mi, bracie – powiedział Blayne, kiedy gwar przy stole powrócił – ale musiałem to zrobić dla dobra Jeraru.

Darren już nie dyskutował.

„I dlatego niczego nie podejrzewałam”. Kto śmiałyby obwiniać króla za troskę o poddanych? Czasami musi być okrutny, aby uniknąć większego zła.

Tylko prawda mogła ujawnić oszustwo Blayne’a, czyli fakt, że zbrojna akcja jest niepotrzebna. Caltothianie byli spokojnym narodem. Jedynie knowania i chciwość króla Luciusa sprawiły, że reszta królestwa i sąsiednie kraje uwierzyły w to kłamstwo.

Odsunęłam talerz.

Jakby mi było mało kłopotów z żołądkiem, do mdłości doprowadzały mnie jeszcze niekończące się zachwyty nad królewską troską o Jerar. Nie winiłam tych pochlebców. Nie mogli wiedzieć... a może jednak wiedzieli? Zaczęłam się zastanawiać, czy Lucius nie podzielił się swoim planem z kimś więcej poza własną starszyzną. Na przykład z maginią Mirą, dowódczynią swojego pułku? Wiedza tej ostatniej była prawdopodobna, jeśli wziąć pod uwagę jej szybki awans po zabójstwie króla. A inni?

Przyszła mi do głowy nowa myśl – ilu doradców króla mogło wiedzieć o tych planach?

Sala zawirowała mi w oczach i kurczowo chwyciłam poręcz krzesła. „A jeśli oni wszyscy wiedzą?”.

– Ryah?

Udało mi się przetrwać ceremonię ślubną, dwugodzinną paradę po ulicach Devonu i trzy godziny weselnej uczyty. Zniosłam więcej, niż ktokolwiek byłby w stanie wytrzymać w obecności króla mordercy. Musiałam się od tego oderwać choćby na parę minut.

Chciałam się oderwać od wszystkiego i od wszystkich, bo poczułam, że dłużej nie dam rady.

Odwróciłam się do Darrena i splótłam palce z jego palcami.

– Mam trochę dosyć – powiedziałam. Przynajmniej nie musiałam kłamać. – Myślisz, że twój brat nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli na chwilę was opuszczę?

Spojrzenie księcia spoczęło na mojej twarzy.

– Wy tłumaczę cię. Jeśli Blayne będzie miał zastrzeżenia co do odejścia mojej żony, niech rozmawia o tym ze mną.

Gula rosła mi w gardle. Odwróciłam wzrok z obawy, że zaraz gruchnę przed nim na kolana i wyrzucę z siebie wszystkie sekrety. Chciałam oszczędzić Darrenowi takiej sceny.



Wymamrotałam podziękowanie i dyskretnie odeszłam od stołu. Król na szczęście był zajęty rozmową z jednym z arystokratycznych gości.

Wędrowałam korytarzami, nie zwracając uwagi na przepych pałacu z jego wspaniałymi arrasami i złotymi kolumnami. Zdążyłam się na nie napatrzeć w ciągu miesiący, które spędziłam tutaj po naborze kandydatów. Wszędzie drogę oświetlały kinkiety, a ja potrzebowałam mroku. Nawet moja suknia, z kremowożółtą spódnicą i złoto-pomarańczową górą naszywaną kryształkami, błyszczała. W życiu nie miałam tak pięknego stroju, ale te kolory bezustannie mi przypominały wydarzenia sprzed zaledwie kilku godzin i objawienie, które na mnie spłynęło.

Dziesięć minut później znalazłam się przed swoją komnatą, przekształconą teraz w pokój wypoczynkowy.

Zabrano moje dębowe kufry i piękne łóżko z wiśniowego drzewa. Zamiast tego w komnacie znalazły się stolik i siedziska z miękkimi poduszkami, abym miała gdzie siadywać z mężem. Nie zmienił się tylko przyległy do komnaty pokój kąpielowy z wanną i naczyniem nocnym.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak długo stałam w progu i gapiłam się na swój dawny pokój. Kolejna rzecz, która już nigdy nie będzie taka sama.

Proste zakłęcie wystarczyło, aby świece zgasły i otoczyła mnie ciemność. Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Moja dłoń spoczywała na klamce, oddychałam głęboko. Maski opadła mi z twarzy.

Czas mijał, a ja ciągle stałam przy drzwiach. Trwało to dziesięć minut? Godzinę? Straciłam rachubę, kiedy do moich oczu napłynęły łzy. Łkałam i wszystko było mi obojętne. Nie ma takiej rzeczy jak czas. Parę minut mniej czy więcej niewiele zmieni. Nie zmieni wagi świata ani zbrodni, które zamierzałam popełnić dla dobra wielu, ale kosztem kilku.

Nie miałam pojęcia, jak zdobędę dowód, że mój brat miał rację. Nie wiedziałam, czy zdołam przekonać rebeliantów, że muszę przyłączyć się do nich, choć jestem częścią Korony. Nawet brat bliźniak mi nie ufał. A Pythus i Wyspy Borea? Jak mam ich namówić, aby wystąpili przeciwko Nowemu Sojuszowi, który Blayne zdołał umocnić po śmierci ojca i moim ślubie z jego bratem? W jaki sposób taka młoda kobieta jak ja może przekonać króla i cesarza dwóch sąsiednich krajów, żeby wypowiedzieli sojusz, który podpisali z jej krajem? Nawet jeśli będzie miała dowód – czy to wystarczy, by jej posłuchali?

Pomyślałam, że powinnam się napić wina. Rzadko je piłam, ale teraz mogłoby zagłuszyć burzę myśli i uczuć. I cały ten strach. Potrzebowałam czegoś, co choć na chwilę by mnie od nich oddzieliło. Liczyłam, że poczuję się lepiej w wyzwalającej ciemności, a tymczasem było jeszcze gorzej.

Może w końcu się uspokoję. Ale teraz nie miałam czasu. Mijały godziny i jeśli słowa królewskiej doradczynie były prawdą, caltothiańska flota wystartuje za sześć tygodni, a za osiem dopłynie do naszych brzegów. Niedługo potem nasza armia ruszy na Caltoth.

Moje dawne ja chciało pozostać w mroku po śmierci Derricka. Ta dziewczyna była niczym błędzący duch, pogrążona w rozpacz i oderwana od świata.

O ileż łatwiej jest być pokonanym niż silnym.

## Rozdział drugi

Odnalazł mnie dużo później, skuloną przy ścianie w mojej dawnej komnacie, obejmującą kolana rękami.

Jego magia rozpaliła świece i zobaczyłam, że klęczy przede mną, a jego usta otwierają się i zamykają w niesłyszalnej sekwencji słów. Chwycił mnie za ramiona i zaczął potrząsać, ale kiedy usiłowałam mu wytłumaczyć, z mojego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Musiałam płakać, bo otarł mi kciukiem policzek, a kiedy go cofnął, był wyraźnie zmieszany.

Gdy zobaczyłam łzy, zrozumiałam, że tego dnia poniosłam klęskę. Darren nigdy nie powinien widzieć, jak płacę.

– Nigdy nie powinienem widzieć, jak płaczesz? – Wypowiedział te słowa tuż przy mojej twarzy i uświadomiłam sobie, że musiał powtórzyć to, co widocznie powiedziałam głośno.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Ryiah, dlaczego przepraszasz?

– Bo... – Urwałam. Och, o ileż łatwiej by było wyznać mu prawdę.

– Bo ciągle opłakujesz brata? – zapytał Darren z wysiłkiem, jakby coś go dławilo. – Ryiah, Derrick był zdrajcą, ale był również twoim bratem. Boże, gdyby tak Blayne...

Chciał mi pomóc, a tymczasem pogorszył sprawę. Zamierzałam otrzeć oczy, ale księżę chwycił mnie za rękę.

– Proszę – szepnął – nie kryj się przede mną, nie w ten sposób. Rozumiem, że dzisiaj, bez rodziny na ślubie, to, co się stało z Derrickiem... Ryiah, nie chcę, żebyś musiała sama przez to przechodzić.

Miał takie dobre serce, a jego jedynym błędem była miłość do brata – zbrodnia, którą ja też miałam na sumieniu. Skinęłam głową i księżę pomógł mi wstać.

– Blayne chce, żebyśmy wrócili na bal. – Szkarłatne oczy spojrzały w moje, kiedy wyszliśmy na korytarz. – Sądzę jednak, że przez resztę wieczoru świetnie poradzi sobie z gośćmi sam, bez następcy tronu i jego małżonki.

Ciepła fala ulgi rozlała się we mnie i zaraz ustąpiła, gdy dłoń księcia spoczęła na kłamce sąsiedniego pokoju.

Jeszcze parę miesięcy temu marzyłam o tej chwili. Tylko my dwoje i burza uczuć, które rodziły się w nas przez lata. Ale teraz? Otworzył drzwi i wciągnął mnie do środka, ogrzewając rozpalonymi palcami moje lodowate ręce, a w głowie kołatała mi się tylko jedna myśl – że to kolejna zdrada, której sobie nie wybaczę. Piękne wspomnienie zostanie skażone nienawiścią. Nie chciałam tego tak samo mocno, jak dziewczyna we mnie pragnęła swojego chłopaka.

– Darrenie, słuchaj... – Słowa więzły mi w gardle. – Nie mogę tego zrobić. Wiem, czego oczekuje dwór... – Wyduszałam z siebie słowa ze wzrokiem wbitym w podłogę, dławiąc się wstydem. – Ale... ja... nie mogę.

– Dzisiaj pragnę trzymać w ramionach moją żonę. – Głos księcia był cichy i łagodny. – Nic więcej.

Serce mi się ścisnęło. Chciałam coś powiedzieć, jakoś się wytłumaczyć.

– Po prostu...

– Jeśli jeszcze raz przeprosisz, złamiesz mi serce, moja kochana. – Darren pociągnął mnie przed obramowane perłami okazywało zwierciadło, które także przeniesiono z mojej komnaty. Zakłębem złagodził blask świec i stanął za mną, obejmując mnie w talii. Ukazała się jego ciemna sylwetka na tle cieni odbijających się w lustrzanej tafli. Był zniewalający. – Oto jestem, mężczyzna i książę. Czarny Mag u twoich stóp.

Poczułam ucisk w żołądku.

Uniósł moją dłoń i przycisnął do niej usta, nie spuszczać wzroku z obrazu w zwierciadle.

– Masz swojego męża.

Ręce Darrena sięgnęły do zapinek sukni i falbany opadły. Potem opadł gorset. Serce pulsowało mi w gardle, kiedy zostałam w cieniutkiej jedwabnej koszulce, która więcej odsłaniała, niż zakrywała.

Poczułam jego wargi w zagłębieniu obojczyka i palce wyjmujące szpile z włosów.

– Pierwsza noc, kiedy cię dotknę – rzekł – będzie wtedy, gdy zapragniesz mnie najbardziej na świecie.

Na moment straciłam oddech i poczułam ciepło rozlewające się w dole brzucha.

– Jestem twój. – Spojrzenie Darrena więziło moje oczy pośród gry ciemności i światła. – I zawsze będę.

Rozrzucił mi palcami włosy, aż rude loki ujęły w ramę moją twarz – dziewczyny o szaroniebieskich oczach, w kusej białej koszulce. W lustrze widziałam kruchą, bezbronną i niewinną istotę. Blade policzki znaczył ledwie dostrzegalny odcień różu.

To wszystko kłamstwo. Poczułam wilgoć w kąciakach oczu.

– Będę czekał.

Książę obszedł mnie i stanął przede mną, zasłaniając lustro, aby popatrzeć mi prosto w twarz. Jego widok zaparł mi dech. Pozwoliłam się zaprowadzić do łoża z baldachimem osypanego płatkami róż. Darren objął mnie, a ja oparłam mu głowę na ramieniu.

Było mi tak dobrze. Jego falująca pierś, zapach goździków i sosny emanujący z jego skóry. Jego cynamonowy oddech.

Wiedziałam, że nie powinnam cieszyć się bliskością mężczyzny, któremu mam złamać serce. Egoizm wziął jednak górę. Książę był piękny, a ja nie miałam siły mu się oprzeć. Tylu rzeczy sobie odmawiałam... Poza tym moje drugie ja wiedziało, że nie powinnam odmawiać nocy poślubnej, gdyż wzbudzę podejrzenia. Ta część mnie szczerze pragnęła Darrena. Cała pragnęłam Darrena.

I tak w noc poślubną książę trzymał mnie w ramionach. Tuliłam się do niego, przekonując samą siebie, że nic w tym złego, a nawet że tak trzeba.

Dziewczyna lgnęła do chłopaka, bo chciała odpędzić swój mrok. On był światłem, a ona ciemniała jak zmrok. Tonęła i nic nie mogła na to poradzić. Za chwilę miała wejść w świat cieni i zasypiając, słuchała bicia jego serca. Jakimś cudem zdołała sobie wytłumaczyć, że znajdzie sposób, aby to wszystko naprawić.

\*\*\*

Nazajutrz miałam uczestniczyć u boku króla w całodziennych uroczystościach, ale kiedy się obudziłam, okazało się, że Darren przekonał brata, aby jeszcze raz zwolnił mnie z obowiązków. Wiedziałam, że łaska władcy nie trwa wiecznie i nie mogę bez końca unikać dworskich powinności. Musiałam wykorzystać ten czas, dlatego przestałam się zadrezczać i zamknęłam w jednej z moich dawnych komnat. Tam pisałam, pisałam, pisałam, tylko po to, żeby wrzucić do kominka jedną zapisaną kartę za drugą.

Nie zrażając się tym, układałam plany w różnych wariantach. Plan przeszukania pałacu – szczegółowo, od marmurowych płyt dziedzińca po szczyt wieży strażniczek – aby znaleźć to, co mógł przegapić mój brat. Sposoby ukrycia moich rozmów z rebeliantami, gdy wyruszę do Ferren's Keep z Czarnym Magiem. I taktykę sekretnej korespondencji z królestwem Pythusem.

Prawdę mówiąc, miałam ochotę puścić te wszystkie plany z wiatrem. Zabierały mi bezcenne minuty i godziny – czas, którego nie było zbyt wiele. Ale gdybym ich nie wymyślała, miałabym poczucie, że straciłam cały rozpęd i zaraz wpadnę w spiralę depresji, straszniejszej niż ta niedawna. Albo, co najgorsze, zostanę zdemaskowana jak mój brat i wtrącona do lochów, zanim zdążę przedstawić swoje racje.

Potrzebowałam rozsądku i ostrożności – dwóch cech, które trudno mi było w sobie utrwalić w tym wirze emocji, który pchał mnie do działania. Do decyzji. Do zmiany.

Muszę być silna. Przy tylu ciężarach na moich barkach nie mogę popełniać błędów. Zwłaszcza teraz, kiedy stałam się członkinią Korony.

Jako księżna Jeraru otrzymałam dostęp do rzeczy i spraw, o których mógłby pomarzyć nawet mag najwyższej klasy. Ranga magini bojowej służącej w Królewskim Pułku, drugiej osoby po Darrenie, nie dawała mi prawa do udziału w posiedzeniach Korony, ale zyskałam je jako księżna. Tylko członkowie Korony, dowódca Rady Korony oraz Trzy Kolorowe Szaty, panująca Rada Magii, mieli ten przywilej.

Ponieważ do tej pory nie uczestniczyłam w naradach – w przeciwieństwie do Darrena, który objął dowództwo magów bojowych i szykował się do nadchodzących bitew – wiele mnie ominęło. Układano podczas nich szczegółowe plany całej batalii, aż do strategii pojedynczych pułków miejskich.

Teraz, przynależąc do Korony, miałam szansę osobiście wpłynąć na te plany. Zyskiwałam też dostęp do wiedzy niemożliwej do zdobycia przez rebeliantów. Gdybym bez przerwy zarzucała Darrena pytaniami, nawet jako jego żona i towarzysza walki, wywołałabym podejrzenia, ale mogłam się bez przeszkód przysłuchiwać obradom Korony.

„Muszę ich przekonać, żeby zwołali naradę – pomyślałam – zanim Darren i ja w przyszłym tygodniu wyruszymy do Ferren’s Keep”. To była moja jedyna możliwość przekazania informacji buntownikom, toteż musiałam się dowiedzieć jak najwięcej.

Niestety, przeszukanie pałacu poczeka. Wstałam, zebrałam papiery, cisnęłam je do kominka i zarzuciłam ciepły wieczorny płaszcz na kolejną strojną suknię, której wymagał czekający mnie tydzień uroczystości. Pogoda się popsowała i temperatura w pałacu znacznie spadła. Zima zbliżała się wielkimi krokami i niedługo można było się spodziewać pierwszych śniegów.

Już teraz ten gmach zdawał się zrobiony z lodu.

„Gdyby tu była Ella, wyczarowałyby pogodę” – pomyślałam. Moja przyjaciółka nie znosiła zimna. Bardzo mi jej brakowało.

Cóż, jest tam, gdzie jej miejsce – w bazie rebeliantów wraz z moim bratem bliźniakiem, otoczona przez ludzi, których chciał dopaść Darren.

Uch! Z hukiem zatrzasnęłam za sobą drzwi komnaty. Nie mogłam przestać myśleć o Elli, Aleksie, Ianie i innych.

Muszę się skupić na tym, co tu i teraz. Na jedynej rzeczy, którą mogę kontrolować – na Radzie.

\*\*\*

– Absolutnie nie.

– Miro. – Ostrzegawcze warknięcie Darrena natychmiast uciszyło wiodącą maginię Królewskiego Pułku, lecz nie obroniło mnie przed jej morderczym spojrzeniem.

Nie jestem ani mściwa, ani okrutna, teraz jednak musiałam maskować swoją niechęć do tej kobiety. Wolałyśmy się obchodzić z daleka. Mira była jedyną osobą, którą pozwolono mi jawnie nienawidzić. Korona dobrze знаła naszą historię. Przechodząc, trąciłam Mirę ramieniem, dodając do tego odrobinę magii, aż poleciała plecami na ścianę i metal kolczugi zgrzytnął o kamienie.

„To za Derricka, mordercza żmijo!”.

Udałam, że nie słyszę jej wściekłego syknięcia, i weszłam do komnaty Rady. Blayne, dowódca Audric i dwie Kolorowe Szaty już tam byli.

Słyszałam, jak Mira gniewnie wzięła oddech i zatrzasnęła sobie drzwi przed nosem. Z satysfakcją odnotowałam, że ma rację, bo rzeczywiście jestem zdrajczynią, ale nawet Blayne jej nie wierzył. Sama była sobie winna, ponieważ wcześniej zbyt głośno wyrażała brak zaufania wobec mnie.

Szczerze mówiąc, Mira nienawidziła mnie od samego początku, a konkretnie od momentu, kiedy nie chciałam słuchać jej rozkazów podczas misji w Caltoth, w której jako adeptka brałam udział wraz z Darrenem. Ta nienawiść wzmocniła się, gdy magini trafiła na dwór i wykończyła mojego brata. Nie mogłam się doczekać dnia, kiedy pokażę światu, jakimi potworami są Blayne i Mira, jego prawa ręka.

Usłyszałam ściszony głos Darrena tuż przy uchu.

– Musiałś to zrobić?

Demonstracyjnie wzruszyłam ramionami, lecz w środku kipiałam z wściekłości. Czułam się tak, jakby odpiłowywano właśnie jakąś część mojej duszy, kawałek po kawałku; iskry bólu przeszywały mi pierś.

Zajęłam miejsce z lewej strony prostokątnego stołu. Karina i Yves, Kolorowe Szaty frakcji Uzdrawiania i Alchemii, już tam byli. Usiadłam obok króla i dowódcy Armii Korony, ojca Eve. Audric dowodził największym pułkiem Jeraru, liczącym ponad dziesięć tysięcy żołnierzy. Z tego parę setek było stale na patrolach, a pozostali czekali na rozkazy w bazie, odległej o kilkanaście mil od stolicy. W przeciwieństwie do oddziałów miejskich Armia Korony działała na całym obszarze Jeraru.

– Jestem ciekaw – zaczął Blayne, odchylając się na ojcowskim tronie; był w każdym calu kopia swojego królewskiego rodzica – skąd takie naciski na posiedzenie w czasie tygodnia uroczystości? Nie chciałbym sądzić, Darrenie, iż twoja żona jest tak fatalna w łóżku, że wolisz się wyżyć na wojnie.

Twarz mi zapłonęła nie tylko z powodu paskudnej insynuacji – która, co gorsza, była prawdą, gdyż nie dopuściłam Darrena do siebie – ale dlatego, że wszyscy usłyszeli te słowa.

– Zostaw moją żonę w spokoju.

Zaskoczone spojrzenie Blayne'a przesunęło się z brata na mnie. Kiedy zobaczył moją minę, na jego twarzy wykwitł paskudny uśmiech. Żaden szczegół nie uszedł uwagi króla.

– Interesujące – powiedział.

– Dosyć. – Krótka, stanowcza odpowiedź Darrena nie odzwierciedlała uczuć, które musiały się w nim kłębić. – Mamy ważniejsze sprawy.

Młody władca zachęcił go gestem.

– Wszak słucham, ale dotąd nie raczyłeś mi wyjaśnić, dlaczego została zwołana ta narada.

– Ja wyjaśnię – rzekłam. – To ja naciskałam, żeby ją zwołał. – Urwałam na moment dla lepszego efektu. Postanowiłam zrobić użytek ze swojego gniewu. – Niedobrze mi się robi na myśl, że mam przez cały tydzień odgrywać zakochaną księżną. – Udało mi się wywołać szmer wśród zebranych. Pomyśleli, że to wycieczka w stronę Darrena, ale szybko wyprowadziłam ich z błędu. – Nie wtedy, kiedy rebelianci knują na wolności – podjęłam z żarem. – Nie wtedy, kiedy jesteśmy o krok od wojny z caltothiańskim królem, który może uderzyć każdego dnia. Blayne, zależy mi na losie naszego kraju i przynależę do Korony, więc powinnam, a nawet muszę wiedzieć, jaka jest sytuacja. Nie mogę spać spokojnie, wiedząc, że narażamy Jerar na ryzyko tylko po to, aby zapewnić księciu i mnie tydzień dobrej zabawy. Twoja hojność jest zbyt wielka, królu.

Zauważyłam, że łotr niedostrzegalnie skinął głową, i wiedziałam, że mi się udało. Zresztą nic z tego, co mówiłam, nie było kłamstwem, nawet ferwor, z jakim przemawiałam. Blayne nie miał powodów, żeby cokolwiek podejrzewać.

To pythiański ambasador jako jedyny nazwał mnie straszliwą kłamczynią. A przecież nie dorastałam wśród kłamstw, jak arystokracja, dla której były one chlebem powszednim. Teraz po prostu twórczo wykorzystałam prawdę i nieważne, że król zinterpretował ją zupełnie inaczej niż ja.

– Doceniam twoje żarliwe wezwanie, Ryiah – rzekł Blayne, krzyżując ramiona na piersi. – Muszę jednak powiedzieć, że jest zbyt dramatyczne. Dowódca Audric i Rada dokładnie opracowali naszą strategię. Niczego nie zostawiono przypadkowi. – W jego rysach pojawiła się twardość. – Dlatego spotkanie uważam za niepotrzebne. Na drugi raz byłoby lepiej, Darrenie, gdybyś zawczasu ujawnił przyczyny, zanim znów ściągniesz nas tu po nocy.

– Proszę. – W moim głosie pojawiło się napięcie. – Nie mogę dłużej pozostawać w cieniu. Musi być jakiś sposób, żebym mogła pomóc...

– Ryiah – przerwał mi władczo Blayne – nie jesteś ani dowódczynią mojej armii, ani Czarną Maginią. Dzięki nowej pozycji w Koronie zyskałeś prawo uczestniczenia w naszych naradach, ale na tym się kończą twoje przywileje.

Staralam się ukryć zawód. Miałam zdobyć informacje dla rebeliantów, a tymczasem spaliłam sprawę na wejściu! Próbowałam się odwołać do jedynej rzeczy spoza władzy Blayne'a, do słabego punktu całego planu.

– Dobrze, ale rebelianci ciągle tu są i...

– Spokojnie, dziecko – przemówił stary, mrukliwy dowódca, obracając się ku mnie na krześle. – Nikt cię nie obwinia za działalność twojego brata. Moja Eve, zanim zginęła, pierwsza cię chwaliła. – Ból ściągnął jego rysy.

Przy stole zapadła cisza i nagle Darren dotknął ręki starszego człowieka, żeby go podtrzymać na duchu. Dopiero teraz sobie przypomniałam, że dowódca trenował kiedyś młodego Darrena i Eve. Zauważyłam, że panowie wymienili poważne, głębokie spojrzenia, i odwróciłam wzrok. Zdążyłam jeszcze zobaczyć w oczach króla płomień zazdrości, który zgasł równie szybko, jak się zapalił.

Po chwili Darren odchrząknął.

– Blayne, Ryiah ma rację. Powinniśmy porozmawiać o rebeliantach.

– Porozmawiamy, ale w następnym tygodniu – odparł król ostrym tonem. – I tym razem nie chodzi o ciebie i twoją małżonkę, ale o naszych poddanych. Potrzebują igrzysk, które wzmocnią ich morale przed zbliżającą się wojną.

Znów odgrywał dobrego władcę. Zauważyłam, że Karina i Yves roztropnie mu przytaknęli.

– W takim razie już teraz wyślij brata na zwiad – zaproponował dowódca, wierny swojemu księciu. – Darren wyrósł na prawdziwego wojownika, wasza wysokość. Bezczyenne siedzenie nikomu nie służy.

– Wysłałem już na północ pięć oddziałów – odparł Blayne, nie kryjąc irytacji. – Co oznacza, że ponad sześćdziesięciu twoich ludzi patroluje tamte tereny, Audric. Nie można powiedzieć, że siedzimy beczynnie.

Darren roześmiał się w odpowiedzi.

– Ale ci ludzie nie są mną, bracie. Trudno, żeby mogli mi dorównać.

Szybko skorzystałam z okazji i zapytałam:

– Czy ufasz ich raportom? – Król, którego dziedzictwo było jednym ciągiem kłamstw, rzadko komuś ufał, a zwłaszcza kiedy na rubieżach kryli się buntownicy. – W jaki sposób mają

przeszukiwać teren i zdobywać informacje od ludności?

„Zdradź mi swoje plany, abym mogła je udaremnić” – błagałam w duchu.

– Ja nie ufam tym raportom – dodał Darren. – Ci ludzie dziwnie się nie przykładają do roboty, bracie. Uważam za wysoce podejrzaną, że przez lata nie otrzymaliśmy stamtąd żadnych wartościowych informacji. Miejscowa ludność na pewno kryje rebeliantów. Dopóki nie pojedę tam i sam nie zdobędę informacji, nie będziesz mógł skutecznie wykorzystać północnej bazy. Tamtejsi żołnierze pochodzą z północy i muszą coś wiedzieć. Powinieneś niezwłocznie wysłać tam Ryiah i mnie, nie czekając na koniec uroczystości.

„Co? O nie!” Zacisnęłam palce na krawędzi stołu. Nie o taki zwrot w rozmowie mi chodziło! Potrzebowałam więcej informacji, a nie przyspieszenia wyjazdu.

– Uroczystości mogą trwać dalej, jeśli sobie życzysz – ciągnął Darren. – Jednakże Audric niech wysła swoich zwiadowców, bo jedno drugiemu nie przeszkadza. Ale byłoby grzechem zmarnować ten czas.

Karina odchrząknęła.

– Zgadzam się.

– Ja też. – Yves zdecydowanie kiwnął głową. – Rada popiera propozycję Czarnego Maga. Nie możemy sobie pozwolić na czekanie.

Dowódca Audric również wyraził poparcie.

– Skoro wszyscy tak uważają – powiedział z niezadowoleniem Blayne – musimy działać według nowego planu. Masz, czego chciałaś, Ryiah.

Uśmiechnęłam się z przymusem, przeklinając swój fart. Zebranie przybrało najmniej pożądany obrót.

– Mira dopilnuje, żeby twoja strażniczka była gotowa do zachodu słońca. – Blayne wstał pierwszy, inni za nim. Król ścisnął ramię odchodzącego Darrena. – Tylko bez bohaterstwy, braciszku. Chciałbym, żebyś wrócił w jednym kawałku.

Darren odpowiedział tym samym gestem, unikając kłopotliwego uścisku. Minę miał mroczną.

– Wiesz, że nie pozwolę ci samemu rządzić królestwem.

Kiedy wyszliśmy do holu, Blayne zniżył głos.

– Możesz ryzykować życiem innych, ale nie własnym. To nie jest jakaś cholerna misja adeptów, tylko...

– Boże, brzmisz jak nasz ojciec. – Darren z irytacją zacisnął zęby. – Wiem, co robię, bracie.

Młody król westchnął i przeniósł spojrzenie na mnie.

– Pilnuj go, Ryiah. Wy dwoje jesteście jedynymi osobami, którym ufam.

„Nie licząc tych, które strzegą twoich podłych sekretów, jak Mira” – pomyślałam.

– Nieważne, co on ci będzie mówił. Masz zawsze przy nim być. – Blayne boleśnie ścisnął moją rękę. – Buntownicy tylko czekają na okazję, żeby zniszczyć nasze królestwo, i prędzej poderzną gardło księciu, niż wysłuchają, co ma im do powiedzenia. Chcę, żeby ktoś pilnował mojego brata, kiedy...

– Blayne. – Darren próbował mu przerwać. – Ja naprawdę...



– Obiecay mi! – Paznokcie króla wbiły się w mój przegub.

Przez moment zobaczyłam w nim małego chłopca, dla którego brat był całym światem. Tylko to mnie wstrzymywało, żeby nie przejechać mu sztyletem po gardle. Ta mroczna, pokrętna braterska miłość, której nie mogłam przełamać. Dobrze, że przynajmniej zgadzaliśmy się co do Darrena. Nie miałam zamiaru zostawiać księcia samego z rebeliantami, zwłaszcza teraz, kiedy miałam im tak mało do zaoferowania.

Co Darren powiedział do mnie na pierwszym roku w akademii? „Jesteś chyba jedynym dobrym zjawiskiem w tym miejscu”. Bogowie, jak się wszystko zmieniło! Mroczny książę przeistoczył się w uosobienie niewinności, a ja wkroczyłam w mroki zdrady. Ale będę go chroniła, obiecałam to królowi szczerze w chwiejnym blasku świec, który odbijał się w naszych oczach.

– Co za wzruszający moment. – Darren uniósł brwi. – Jakbym nie był najpotężniejszym magiem w całym królestwie.

– Nie chciałem cię urazić. – Władca rzucił spojrzenie bratu. – Po prostu miałbym kłopot, gdybym musiał cię kimś zastąpić.

– Ja bym też nie chciałem, żeby mnie ktoś zastąpił.

Blayne pokręcił tylko głową i się oddalił.

Coś drgnęło w mojej piersi; wydawało mi się, że widzę uśmiezek w kąciку ust Darrena. Podobny zagościł na ustach króla.

„Tak to z nimi jest. Kłóć się, krzyczą na siebie, ale zawsze są braćmi”. Było jasne, że Blayne złamie w końcu serce Darrenowi. Oboje złamiemy.

Kiedy król zniknął w głębi korytarza z nieodłączną Mirą u boku, następca tronu wciągnął mnie do ciemnej alkowy.

– Możesz sobie mnie chronić, ale to ja będę cię chronił do ostatniego tchu – powiedział z błyskiem w oku.

Byłam pewna, że postąpiłam słusznie, w tym momencie jednak poczułam się podle. Wzięłam głęboki oddech, żeby stłumić drżenie, i szybko się oddaliłam.

Wmawiałam sobie, że jestem bohaterką. Nawet jeśli książę by tego nie rozumiał.

## Rozdział trzeci

Wyruszyliśmy o świcie.

Mira przydzieliła po dziesięciu żołnierzy z Pułku Królewskiego na każdego członka Korony, czyli miało nam towarzyszyć dwudziestu. W tym pięciu magów bojowych, dwóch uzdrowiaczy, dwóch alchemików oraz sześciu rycerzy jako naszą osobistą ochronę, a wśród nich Henry'ego i Paige.

Podróż szła szybko i sprawnie. Zima nie dotarła jeszcze na równiny Jeraru, ale nocami chłód nam już dokuczał. W drodze nie było większych problemów. Może dlatego, że wyglądaliśmy jak standardowy patrol Armii Korony. Wiele takich kursowało po Królewskiej Drodze, więc nikt nie spodziewał się ani nie wypatrywał następcy tronu i księżnej.

Przez pierwsze trzy dni przemierzaliśmy gołe jesienne pola i mijaliśmy rudziejącą roślinność. Zebrano plony i wielu młodych ludzi zaczęło pierwszy rok nauki w różnych wojskowych szkołach królestwa, a reszta została w domach, aby pomagać rodzinom.

Obozowaliśmy w terenie, unikając miejscowych gospód, by niepotrzebnie nie przyciągać uwagi. Jechaliśmy całymi dniami w słońcu, ale nie tęskniłam za nocami i niewybrednymi dowcipami niektórych rubasznym towarzyszom. W końcu Darren i ja byliśmy mężem i żoną. Żarty może i były niewinne, ale cisza, która zapadała, kiedy oddalaliśmy się do swojego namiotu – już nie.

Cisza i momentalne ukłucie bólu. Darren usiłował niczego po sobie nie pokazać, a ja udawałam, że nic nie widzę. Nawet kiedy mnie tulił, tak jak każdej nocy, poczuwszy od poślubnej, czułam, że coraz bardziej się od niego oddalam. I nie żałoba była tego powodem, bo ona powoli mijała, lecz poczucie winy, które narastało z każdym dniem.

Nocami wierciłam się i przewracałam z boku na bok. „Jeśli tacy jesteśmy teraz, to...”. Nie byłam w stanie znieść myśli o przyszłości. Mogłam się tylko modlić do bogów, aby moje poświęcenie nie poszło na marne.

Piątego dnia dotarliśmy do Demsh'aa leżącego u podnóża Gór Żelaznych.

Darren z oddziałem pojechali przepytować mieszkańców, a mnie zostawili w drzwiach apteki rodziców. Paige trzymała się z boku, strzegąc mnie dyskretnie. Nie martwiłam się o bezpieczeństwo Darrena, gdyż w tym mieście – wbrew posądzeniom Blayne'a – nie było rebeliantów. Derrick mówił jasno, że ich jedyną bazą jest Ferren's Keep. Buntownicy ukrywający się dalej na południe byli nomadami i nigdzie dłużej nie zagrzewali miejsca.

W aptece starsza kobieta klarowała coś młodej dziewczynie. Kobieta miała piękne jasne włosy i bystre niebieskie oczy jak moi bracia. „Brat”. Usta starszej były zaciśnięte w twardą linię.

Kędzierzawy mężczyzna o haczykowatym nosie stojący po prawej stronie pomagał innej młodej praktykantce sporządzić miksturę dla jednego z czekających klientów. W aptecce był ich cały tłum. Stara lada została wzmocniona i pomalowana, a w oknach wisiały nowe zasłony. Był

to bez wątpienia najbardziej dochodowy budynek na całym rynku. Pieniądze, które Alex i ja wysyłaliśmy do domu w czasie naszych praktyk, zostały wykorzystane z pożytkiem.

Obserwując rodziców, miałam wrażenie, jakby niewidzialna dłoń uciskała mi pierś. Zmienili się od czasu mojej ostatniej wizyty. Mieli cienie pod oczami i już tak chętnie się nie uśmiechali.

„Ty im to zrobiłaś”. Uczyniłam krok, potem kilka kolejnych i znalazłam się przy ladzie. Czekałam, aż mnie zauważą.

Mama zobaczyła mnie pierwsza. Na moment jej oczy pojaśniały, ale zaraz przygasły. Szturchnęła tatę i wtedy się odwrócił. Zostawili sklep praktykantkom i przeszliśmy do rodzinnego domu stojącego naprzeciwko. Dom też się bardzo zmienił.

Na moment zapanowała napięta, niewygodna cisza, kiedy cała nasza trójka przestąpiła próg. Wreszcie mama wydała cichy odgłos, podobny do łkania, i chwyciła mnie w objęcia. Otoczyła mnie ramionami i wtuliła twarz w moje włosy. Zaszurały kroki ojca i uścisk się wzmógł. Słyszałam tylko ich nierówne oddechy – tak trwało to porozumienie bez słów, naładowane emocjami, przeniknięte znanym zapachem żywicy i goździków, który owionął mnie całą.

– Szkoda, że was nie było – wykrztusiłam wreszcie.

– Na pewno wyglądałaś pięknie. – Tacie drżał głos, kiedy odgarniał mi włosy z czoła.

Mama łkała cicho.

– W stolicy, gdzie Derrick...

Na dźwięk tego imienia zacisnęłam powieki, a potem zamrugałam gwałtownie, żeby odpędzić lzy. Wiedziałam, dlaczego odmówili przyjazdu, ale ból nie był przez to mniejszy.

Nie miałam pojęcia, ile czasu tam staliśmy, odrętwiali, milczący, ze szklistymi oczami. Tych dwoje mnie wychowało. Ich obecność aż się prosiła o powrót do przeszłości, abym znów mogła być małą dziewczynką wyplakującą się rodzicom, a nie dorosłą kobietą, która tak łatwo popełnia błędy. O powrót do czasów, kiedy byłam po prostu Ryiah, a nie maginią, teraz związaną z Koroną, kochającą brata złego króla. Chciałabym ich zapewnić, że to wszystko było tylko sennym koszmarem, z którego zaraz się obudzą, i że za chwilę w progu stanie mój najmłodszy brat z tym swoim łobuzerskim uśmiechem. Ale nie mogłam tego zrobić.

Jednocześnie, po raz pierwszy od dwóch miesięcy, nie musiałam być sama z tymi wszystkimi problemami. Zamierzałam wtajemniczyć rodziców w prawdziwe powody mojej tutejszej misji na wypadek, gdyby mi się nie udało. Nie miałam wątpiwości, że pierwszymi ludźmi, których każe przesłuchać król, będą moi najbliżsi.

Zapadł wieczór. Wosk kapał z dopalających się świec, kiedy kończyłam opowiadać mamie i ojcu o wszystkim, co się zmieniło. Ta wizyta bardzo się różniła od poprzednich. Ich serca zdążyły okrzepnąć po stracie. Najmłodszy syn nie żył, drugi przyłączył się do rebelii, a teraz córka przyjechała, aby im oznajmić, że planuje zdradzić Koronę, złamać Nowy Sojusz i pomagać spiskowcom pod samym nosem Czarnego Maga. Pewnie sobie pomyśleli, że bogowie nie sprzyjają naszej rodzinie.

– Och, Ryiah. – Mama chwyciła moją dłoń i mocno ją ścisnęła. – Nie musisz tego robić.

– Nie muszę? – zapytałam beznamiętnie.

Odwrociła głowę, przygryzając usta. Ojciec milczał. Wiedzieli, jaka jest odpowiedź, nawet jeśli nie chcieli tego przyznać. Tylko ja mogłam to zrobić i pragnienie, aby los mnie uwolnił od tego brzemienia, było daremne.

– Uczynimy tak, jak mówisz – rzekł wreszcie tata. – Każemy naszym praktykantom, żeby na zmianę pilnowali tego, co się dzieje na drogach, i aby mieli w pogotowiu worki podróżne. Kiedy usłyszymy o czymś niepokojącym, uciekniemy.

– Dokąd się udacie?

Mama odchrząknęła.

– Na południe. Mam kuzynkę, która mieszka na obrzeżach Portu Cyri. Powiemy jej, że szukamy miejsca pod drugą aptekę, właśnie nad morzem. Z pieniędzy, które ty i Alex nam przysyłaliście, zostało jeszcze tyle, że starczy na otwarcie drugiej placówki, a dziewczyny poprowadzą tę pierwszą, w Demsh'aa. Nikt się nie zorientuje.

Odetchnęłam z ulgą. Ten plan miał ręce i nogi.

– Musisz bardzo uważać, Ryiah. – Tata odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. – Ten Blayne... – Jego oczy pociemniały, a dłoń zacisnęła się w pięść. – Taki drań nie pominie żadnego szczegółu. Wystarczy, że popełnisz jeden błąd, i...

– Nie popełnię. – Wyprostowałam się mimo woli. – Nie stracie kolejnego dziecka.

– A twój mąż? – Spojrzenie mamy spotkało się z moim.

Wiedziała, ile księżę dla mnie znaczy. Widziała to w moich oczach. Nie bała się o sprawę, którą mogłam przegrać. Bała się o mnie.

Przypomniałam sobie, co powiedział pythiański ambasador tamtego wieczoru, kiedy go poznałam: „Chcielibyście żyć długo i szczęśliwie w czasach, w których szczęśliwe zakończenia są niemożliwe”.

– Sprawiedliwość ma swoją cenę. – Popatrzyłam matce w oczy. – On jest mój.

\*\*\*

Tydzień później dotarliśmy do celu. Szron pokrył trawę, która chrupała pod kopytami koni, kiedy zbliżaliśmy się do murów potężnej fortecy. Mroczna kamienna wieża, niewiele niższa od samej góry, sterczała niczym latarnia morska wbudowana w łańcuch Gór Żelaznych. Za nią kryło się niewielkie miasteczko, do którego jedyna droga prowadziła przez twierdzą. Mieszkali tam najlepsi kowale w królestwie, którzy pracowali dla Królewskiego Pułku.

Rodzice Iana też nimi byli. Zastanawiałam się, ile broni wykuli potajemnie, na boku, przy okazji wykonywania królewskich zamówień. I od jak dawna ich syn wiedział o tym rodzicielskim procederze. Teraz spoglądałam na okres naszej nauki w akademii innymi oczami. Przypomniałam sobie, jak wytrwale Ian próbował zaprzyjaźnić się z Darrenem, który ciągle go zbywał, i doszłam do wniosku, że nie było to tak niewinne, jak wyglądało. Czy Ian równie chętnie szukałby mojego towarzystwa, gdybym nie była dziewczyną, która przyciągnęła uwagę księcia? Wszyscy widzieli, ile uwagi Darren poświęca młodej plebejuszce, lekceważąc innych uczniów z naszego roku.

Poczułam ucisk w żołądku. O bogowie, każdy z nas coś ukrywa. Każdy ma swoją szarą strefę. Czas niewinności minął bezpowrotnie.

Zatrzymaliśmy się u wejścia, przed uniesionym zwodzonym mostem. Wartownicy sprawdzili nasze listy polecające i opuszczono przeprawę. Przejechaliśmy i krata w bramie podjechała do góry. Tam sprawdzili nas kolejni wartownicy. Zsiadliśmy z koni, a stajenny z pachołkami zabrali nasze rumaki. Staliśmy, dygocąc z zimna i pocierając ramiona, zlodowaciałe pod warstwami wełny. W kamiennym tunelu było jeszcze zimniej niż na otwartej przestrzeni. Kazano nam czekać.

Po dziesięciu minutach pojawiła się dowódczyni Nyx. Widać było, że jest zaskoczona. W jej stalowym spojrzeniu kryła się głęboka nieufność. Na moment zatrzymała wzrok na mnie. Zastanawiałam się, co jej powiedział Alex, kiedy przyjechał tu parę tygodni temu. Czy myślała, że zjawiłam się w twierdzy, żeby oddać rebeliantów w ręce męża? Nie opuściłam wzroku, rezerwując dla siebie chwilę milczenia, zanim zacznę się tłumaczyć tej kobiecie. Było jasne, że gdybyśmy chcieli kogoś aresztować, nasz niespełna czterdziestoosobowy oddziałek nie miałby szans w konfrontacji z załogą twierdzy. Darren i ja byliśmy ludźmi władzy, ale stacjonowało tu dwa tysiące żołnierzy, nie mówiąc o wsparciu kilkunastu innych północnych miast sprzyjających rebeliantom.

– Czemu zawdzięczam niespodziewaną wizytę waszych wysokość? – Ton Nyx nie zdradzał żadnych uczuć; mało tego, słyszałam w nim więcej ciepła niż rok wcześniej, kiedy służyłam w pułku pod jej dowództwem.

Darren zmarszczył czoło, urażony obcesowością pytania. Byłby nieostrożny, wyjaśniając cel swojej misji od razu, i to w tym miejscu. Kto wie, co by wychwyciło czyjeś czujne ucho? W głębi znajdowały się wielopiętrowe składy i spichrze. Wiele skrzyń i beczek było wystarczająco dużych, aby mógł się w nich ukryć dorosły mężczyzna. Czujne spojrzenie księcia penetrowało mroczne zakamarki wokół wejścia do tunelu, który prowadził do serca fortocy.

– Czy możemy porozmawiać na osobności? – zapytał.

Dowódczyni zmierzyła nas spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Było dla mnie jasne, że nie chce się znaleźć sam na sam z Czarnym Magiem. Przynajmniej póki się nie dowie, jaka jest moja rola w tej całej sprawie. A przede wszystkim chciała wiedzieć, czy powiedziałam mu prawdę czy nie. Bo jeśli tak, musiałaby się pożegnać z życiem.

Z drugiej strony nie mogła odmówić, aby się nie narazić następcy tronu.

– Naturalnie. Zapraszam do moich komnat – rzekła.

Dowódczyni poprowadziła nas korytarzem, przy którym znajdowały się liczne magazyny. Najniższy poziom fortocy był również najzimniejszy, gdyż wykuto go w skale. Lodowate ściany, nieosłonięte kobiercami, pokrywał szron.

Przeszliśmy przez silnie strzeżone obronne wrota, za którymi znajdowała się prywatna kwatery Nyx. Dowódczyni wyjęła klucze i zatrzymała się z dłonią na kłamce.

– Ufam, że na czas rozmowy nie potrzebujesz swojej straży?

Starła się ograniczyć liczbę świadków.

Darren od razu się zgodził, ale ja nie. Nie chciałam zostawić następcy tronu samego z przywódczynią rebeliantów. Nie znałam sekretów twierdzy. Kto wie, czy nie mieli tu tajnego oddziału rycerzy i magów, wyszkolonych przez nią i przyczajonych za ścianą jej komnaty, w każdej chwili gotowych do akcji?

– Tylko ja będę wam towarzyszyła.

Darren zerknął na mnie z ukosa. Musiał pamiętać prośbę brata i pewnie uważał, że poradzi sobie z Nyx bez mojej asysty, ale nie śmiał jawnie mi się przeciwstawić.

Nyx wyraźnie nie była zachwycona.

– Doskonale. W takim razie zapraszam was dwoje.

Paige odsunęła się na bok z niezadowolonym sapnięciem. Bardzo się jej nie podobało, że musi warować pod drzwiami. Dobrze, że Henry nie miał zastrzeżeń, kiedy zostawałam sama z księciem. Moja rycerka nie ufała nikomu, tylko sobie. I to było najmądrzejsze.

Nyx przekreśliła klucz w zamku i wprowadziła nas do dużej, prawie nieumeblowanej komnaty, w której hulał przeciąg niewiele słabszy niż ten w korytarzu. Na podłodze leżał gruby kobierzec, a jedynymi sprzętami były długi prostokątny stół i dwadzieścia krzeseł. Po jednym na każdego z dowódców jej drużyn, jak się domyśliłam. Tu, w prywatnym zaciszu, Nyx zasiadała ze swoim dowódcami, aby omówić strategię, zanim zadania zostaną przekazane żołnierzom.

Momentalnie omiotłam wzrokiem komnatę w poszukiwaniu jakichkolwiek dowodów na obecność rebeliantów, ale widziałam tylko proste meble i gołe ściany. Byłam ciekawa, czy Nyx specjalnie kazała nam czekać w bramie, aby w tym czasie szybko oczyszczono komnatę. Może podejrzewała, że Darren będzie chciał przeprowadzić śledztwo, i rozkazała spalić kompromitujące dokumenty.

Księżę niezwłocznie przeszedł do rzeczy.

– Król Blayne przysłał mnie tu na inspekcję naszych północnych posterunków. Korona ostatnio wykryła rebelianta, byłego żołnierza twojego pułku. Liczę na pełną współpracę w prowadzonym przeze mnie śledztwie. Ufam, że jesteś pewna swoich ludzi i dowodzisz nimi żelazną ręką.

Przemawiał do dowódczyni w podobnym tonie do tego, którego użył wcześniej u włodarza Demsh'aa. Tyle że tam mówił do głupca, który omal nie upadł na własne brzuszysko, kłaniając się dziękczynnie księciu królestwa – jakby zapomniał, że jest również Czarnym Magiem – za sprawdzenie, czy w jego mieście nie ma „tych rebelianckich śmieci”.

– Oczywiście. – Dowódczyni zacisnęła wargi w niechętnym uśmiechu. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Czy mogę spytać, kim był ów buntownik?

Liczyła na to, że Darren zaraz ją poinformuje.

Przełknęłam gorzką kulę w ustach i powiedziałam szybko:

– Derrick.

Darren nie wiedział o Jacobie i innych, którzy pomagali mojemu bratu w ucieczce. Nie zostali zidentyfikowani nawet ci, których zabito. Wcześniej zadbano, aby nie mieli przy sobie żadnych papierów, a ich ubrania były proste, niewyróżniające się niczym.

Nyx teatralnie wciągnęła powietrze.

– Twój brat, wasza wysokość?

– Mój młodszy brat.

„Którego skaptowałeś w swoje szeregi i wyprałeś mu mózg, aby służył twojej sprawie”. Nie spuszczałam z niej wzroku i śledziłam, jak gorączkowo się zastanawia, ile mogę wiedzieć. Chciałam, żeby się trochę pomęczyła. Stałam po jej stronie, co nie znaczyło, że Nyx była bez winy. Posłużyła się Derrickiem, aby mnie wykorzystać. Pomyślałam gorzko, że nawet tak zwani bohaterowie mają krew na rękach. Każdy bohater kończy jak łotr. Wojna korumpuje nas wszystkich.

– Sprawdziliśmy już rodzinne miasto rodziców Ryiah. – Głos Darrena zdawał się odbijać echem od kamiennych ścian. Moje spojrzenie pomknęło w kierunku męża. – Następnym logicznym wyborem było Ferren's Keep – ciągnął książkę. – Nawet jeśli w tej okolicy nie ma żadnych rebeliantów, ktoś może wiedzieć, jak rekrutują ludzi. Brat Ryiah nigdy nie służył na południu, jest więc wysoce prawdopodobne, że przynajmniej części rebeliantów albo ich kontaktów trzeba szukać na północy.

– Bardzo logiczne rozumowanie. – Nyx kiwnęła głową i z jej ramion opadło napięcie, a rysy się odprężyły. Miała nerwy ze stali. Nic dziwnego, że tak długo udawało się jej uniknąć podejrzeń.

Jednocześnie była arystokratką, jak jej brat, młody doradca, który wiele lat temu podsłuchiwał plany króla Luciusa. I jeśli czegoś się nauczyłam od króla Pythian, to zasady, że arystokratyczne pochodzenie sprzyja kłamstwu. Na ironię zakrawał fakt, że przywódczyni rebeliantów jest arystokratką werbującą plebejuszy.

Nastała krótka cisza.

– Potrzebuję spisów wszystkich oddziałów i żołnierzy, z uwzględnieniem lat służby – powiedział Darren. – Chcę wiedzieć, z jakich miast przybyli i czy są jakieś uwagi na temat przebiegu ich służby. Ja i moi ludzie rozpoczniemy przesłuchanie pierwszego oddziału o świcie. Zaczniemy od tego, w którym służył Derrick.

– Zanim się zwolnił, awansował do oddziału sir Maxona. Maxon wraca z granicznego patrolu. On i jego ludzie powinni tu być za półtora tygodnia.

Książkę przestąpił z nogi na nogę.

– W takim razie niech się stawi pierwszy oddział Derricka. Może ktoś coś zauważył jeszcze przed awansem.

– Naturalnie. Mamy tu lochy. Czy wasza wysokość zamierza użyć tego typu metod przesłuchania?

Oczy Darrena pociemniały, a mnie wewnątrz zmroziło.

– Najpierw chciałbym ich po prostu przepytac, zanim... sięgnę po inne metody.

Sięgnie, jeśli uzna za konieczne. Darren powiedział mi to w czasie podróży. Gotów był zrobić wszystko dla obrony swojego kraju i nie zawahałby się skrzywdzić człowieka albo większej liczby ludzi.

Od tej chwili każdej nocy przewracałam się na pościeli, nie mogąc zasnąć. Muszę zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Udaremnić, jeśli coś takiego się zdarzy. Po to tu

przyjechałam – aby sprowadzić na manowce Czarnego Maga. Aby ratować rebeliantów. Aby nie dopuścić, żeby Darren miał ich krew na rękach.

– Dobrze, każę im się zameldować z pierwszym światłem dnia. Tylko wybrany oddział. Czy jeszcze coś? – Dowódczyni nie spuszczała wzroku z Darrena, ale wiedziałam, że to pytanie do mnie.

– Tak, prywatna kwatery dla mnie i dla księcia. Reszta oddziału obok, na pryczach. Wystawimy własne straże.

Mój ton był szorstki i rozdrażniony, przez co brzmiałam jak Paige. Po raz pierwszy zrozumiałam, jak niełatwo jest chronić dziewczynę, która sama potrafi się obronić. Ale nawet tacy ludzie nie są w stanie przez cały czas zachować czujności, toteż nie mogło się obyć bez straży. Przysięgłam sobie, że przy pierwszej okazji ją przeproszę.

Darren nie był bezpieczny – a przynajmniej nie będzie do chwili, aż sama nie porozmawiam z Nyx i z innymi. Nigdy dotąd nie czułam się tak spięta i pełna niepokoju. Wolałam odłożyć na bok skromne wymagania plebejuszki i odgrywać przed nimi kapryśną księżną, niż pozwolić, żeby Darren spał w sali pełnej uzbrojonych mężczyzn. Niech myślą, że jestem rozpieszczoną arystokratką. Rozkazy Blayne'a uprawdopodobniały moją pozycję. U boku księcia, realizując cele króla Jeraru, byłam poza podejrzeniami.

Mogłam odgrywać dowolną rolę.

– Rozkaz króla – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. – Chyba rozumiesz.

Darren rzucił mi dziwne spojrzenie, bo brzmiałam jak nie ja. Byłam pewna, że jeszcze do tego wróci, ale na razie nie spuszczałam wzroku z dowódczyni.

– Każę przygotować dla was komnatę po drugiej stronie korytarza. – Nyx podeszła do szafki stojącej w rogu i wyjęła mosiężny klucz. – Mamy kwatery zarezerwowaną na takie okazje – rzekła. – Nie wyobrażam sobie, aby książę Jeraru mógł mieszkać z innymi.

Omam nie prychnęłam ze złości, bo przypomniałam sobie jej reakcję sprzed zaledwie roku. Była szczęśliwa, kiedy wybrałam zakwaterowanie w barakach wraz z resztą kobiecego pułku mimo niezadowolenia Paige.

Nyx wyszła z nami na korytarz.

– Moi ludzie zaraz tu przyniosą prycze.

Doczekałam się wreszcie.

– Dzięki, dowódczyni.

Na pożegnanie ścisnęłam jej przegub i niepostrzeżenie wsunęłam pod krawędź jej rękawa ciasno zrolowany zwitek pergaminu. Ten ruch przećwiczyłam przed lustrem pierwszego wieczoru po naszym przyjeździe do Demsh'aa. Potrzebowałam aż trzech godzin, aby osiągnąć w tej sztuczce perfekcję. Dowódczyni na ułamek sekundy zeszywniała z zaskoczenia, ale na szczęście równie szybko się opanowała.

Także tamtego wieczoru napisałam ów liścik. Mama zaszyła mi go w rękawie płaszcza rzadkim ścięciem, który dało się rozerwać jednym ruchem. Od tej pory nie zdejmowałam płaszcza ani na



moment, choć już śmierdział brudem. Wolałam sobie nie wyobrazać, co by było, gdyby Darren albo ktoś inny natrafił na tajemniczy świstek wsunięty pod podszewkę.

– Darren i ja doceniamy twoją sprawną współpracę – powiedziałam szybko, stając u boku księcia. – Mamy nadzieję, że nie zabierzemy twoim dzielnym wojakom zbyt wiele czasu.

Kobieta się uśmiechnęła. W tym uśmiechu pojawiło się zaufanie, którego wcześniej nie dostrzegłam. Nyx była inteligentna. Wiedziała, że liścik powie jej to, czego sama nie mogłam powiedzieć głośno.

\*\*\*

Po niecałej godzinie, pod pretekstem, że mimo późnej pory chcę się obmyć z kurzu drogi, zostawiłam Darrena z naszymi ludźmi. Mój płaszcz, brudny jak łachmany żebraka, przekonał strażników. Darren otoczył się zwojami pergaminów i w ramach przygotowań do przesłuchań chłonął całą zapisaną na nich wiedzę Korony o rebeliantach.

Paige oczywiście mi towarzyszyła. Na szczęście, po roku spędzonym ze mną w twierdzy, uważała kąpielowe ceremonie swojej pani za normalną rzecz, niewymagającą z jej strony zbytnej czujności. Weszłam do łaźni i błyskawicznie się rozejrzałam.

– Nikogo nie ma. Postaram się to załatwić jak najszybciej – powiedziałam.

Moja strażniczka z roztargnieniem skinęła głową, wpatrzona w ciemny korytarz. Buntownicy raczej woleliby zapolować na księżną w przejściu, niż czaić się na nią w wystygłej łaźni godzinę po północy. Paige uwierzyła, że moja inspekcja nie wykazała wrogów zaczajonych w balii.

Nyx już czekała przy sąsiednim kąpielowym podeście. Wiedziałam, że przyjdzie; zlekceważenie mojego listu byłoby dla niej jeszcze większym ryzykiem. Zanim zaczęłam, wyczarowałam „mur” przeciwpodśluchowy. Nie był litą ścianą głuszącą wszelkie odgłosy, tylko naprędce stworzoną warstwą zgęszczonego powietrza, ale nie zamierałam przecież krzyżeć. Nie zapaliłam świec. Wolałam, aby wokół panował mrok, na wypadek gdyby Paige chciała do mnie zajrzeć.

– Wasza wysokość...

Przerwałam jej gestem.

– Derrick powiedział mi wszystko.

– Wszystko?

– Zanim go ujęto, brat wyznał mi prawdę o tej twierdzy: o tobie, o starym królu i o Caltoth, o wszystkim. Wtedy mu nie wierzyłam... – Urwałam i popatrzyłam jej prosto w oczy. Ledwie majaczyły w mroku, ale musiała być przerażona. Zastanawiałam się, co sobie o mnie myśli. – Słuchając Derricka, myślałam, że nabiłaś mu głowę bzdurami, aby go do siebie skaptować, jak innych naiwnych rebeliantów.

– Przysięgam, to była prawda!

– Teraz już wiem. – Moje słowa były ciche i gorzkie. – Ale wtedy nie miałam pojęcia. Bo nie dałaś mi szansy. Wykorzystałaś moją nową pozycję, aby dofinansować swój pułk, kazałaś jednej z moich przyjaciółek wrócić tylko po to, aby sprawdzić moją lojalność wobec wojska, wysłałaś

mojego brata, żeby podkopał moje więzi z Koroną, i zmusiał mnie do okłamywania męża... – Zaczęły mi drżeć usta, ale próbowałam pozostać twarda. – I przy tym wszystkim nigdy się do mnie nie zwróciłaś.

– Ryiah. – Szept Nyx był błaganiem o wybaczenie.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie popierałam twojej sprawy. – Furia narastała we mnie i kipiała mi w piersi. Nie chciałam jej, ale wróciła nieproszona. – Straciłam go, dowódczyni! Straciłam swojego brata, bo nigdy nie dałaś mi szansy, abym zrozumiała. Straciłam go, bo byłam tym wszystkim przytłoczona i zaślepią, a kiedy pojęłam, jaka jest prawda, było już za późno!

– Król Lucius był tyranem. – Nyx wyprostowała się nieznacznie i skrzyżowała ramiona na piersi. – Nie mogłam ryzykować, że polecisz z tą wiadomością do Korony i zrujnujesz całe lata misternego planowania. Stawka była zbyt wysoka. Derrick nie miał ci zdradzić prawdy. To nie było częścią planu i...

– Ale tak zrobił. – Na zmianę zaciskałam i rozwierałam pięści, próbując stłumić gniew, zanim dojdzie do wybuchu. Łatwo by było się na nią wydrzeć i zapomnieć, po co tu przyjechałam. – Po prostu mu nie wierzyłam.

– Przykro mi z powodu twojej straty. – Było widać, że mówienie o śmierci Derricka nie przychodziło Nyx łatwo. – Był dzielnym żołnierzem, jednym z najlepszych, jacy u mnie służyli.

– No właśnie, był.

– Derrick przypominał mi Raphaela. – Raphael był jednym z zabitych lordów, którzy próbowali otruć Luciusa. – Naciskał na mnie, abym cię zrekrutowała, choć inni byli przeciwni i mówili mi, że popełnię błąd, jeśli to zrobię. – Urwała na moment. – Myślę, że to Derrick miał rację.

Przez chwilę obie milczałyśmy, wreszcie dowódczyni zapytała:

– I co by się zmieniło? Gdybyś nadal mu nie wierzyła, choć on... – Zawiesiła głos i odwróciła wzrok.

– Choć on by żył? – Wzięłam głęboki oddech i oparłam się o ścianę.

To był ten moment. Słów, które teraz wypowiem, już nie da się cofnąć. Ale jeśli tego nie zrobię, wybuchnie wojna. Więc powiedziałam jej o wszystkim szczerze, niczego nie pomijając – o mojej misji w czasie praktyk dla adeptów, o dziewczynce stojącej na trybunach kandydatów i przede wszystkim o królu. Kiedy skończyłam, dowódczyni milczała. Otwierała usta, z wysiłkiem przetykając ślinę, ale nie znalazła słów bądź też nie była w stanie ich wypowiedzieć. Kiedy wreszcie odchrząknęła i przemówiła, miała ochryply głos.

– Myślałam, że najgorsze jest już za nami... Muszę... muszę przyznać, że dopuszczałam myśl, iż król Lucius przekazał swój sekret synom, lecz generalnie posądzałam władcę Pythusa.

Rebelianci uważali, że za zabójstwami w trakcie Ceremonii Zwycięzców w Montfort stał król Joren.

– Darren jest niewinny – rzekłam z naciskiem. Chciałam, aby zrozumiała to, co zaraz powiem.

– Za wszystkim stał Blayne.

– Ale Czarny Mag prowadzi śledztwo w naszej twierdzy.

– Bo brat go prosił! – Mój szept zabrzmiał jak zdesperowany okrzyk i natychmiast ściszyłam głos. – W tamtym dniu naszych praktyk Darren ryzykował życiem, aby ocalić twoich żołnierzy. Gdyby wiedział, że atak jest zaplanowany, nie...

– Może chciał się pokazać jako bohater. – Nyx nadal nie była przekonana.

Wbiłam sobie paznokcie w dłoń.

– Tego dnia stracił swoją najlepszą przyjaciółkę, Eve, córkę dowódcy Audrica. Uważasz, że pozwoliliby jej zginąć?

– Może...

– Dosyć! – Groźnie postąpiłam krok ku niej. – Widziałam, jak księżę oplakiwał adeptów, którzy zginęli w czasie ataków w Mahj. Ataków, które ty zainicjowałeś!

– Sól jest cennym dobrem. Odcięcie Korony od kopalni mogłoby zmusić Luciusa do wycofania armii...

– Wiele razy widziałam, jak Darren poświęca się dla swojego kraju. W niczym nie jest podobny do brata, w niczym!

Nyx zasznurowała usta, nie odpowiedziała nic. Od ponad dwudziestu lat hodowała w sobie nieufność do Korony. Nie znała Darrena tak jak ja. Dowódczyni nie było w Mahj w dniu, kiedy rebelianci próbowali zabić księcia, ale to dla jej sprawy oddał życie chłopak, którego kochałam.

Musiałam uzyskać jej zrozumienie.

– Pomogę wam – powiedziałam łagodnie. – Dokończę to, czego nie zdążył zrobić mój brat. Znajdę dowód, którego potrzebujemy, i przekonam Pythian, aby się wypisali z Nowego Sojuszu. Ale musisz mi zagwarantować, że Darren będzie tu bezpieczny. Cokolwiek zaplanujemy, cokolwiek z tego wyjdzie, następca tronu nie może być oskarżany o zbrodnie swojej rodziny.

– Jest księciem tego królestwa. Gdy zostaną ujawnione sekrety Korony, nikt mu nie będzie ufał, jeśli obejmie tron. I nawet jeżeli ja ci uwierzę, że Darren jest niewinny, inni tego nie zrobią. Nie obdarzą zaufaniem księcia, którego dziedzictwo jest skażone.

– On nie potrzebuje korony. – Już wiedziałam, co mam mówić. – Kiedy będzie po wszystkim, będziecie mogli osadzić na tronie kogoś innego, ale Darren musi mieć spokój.

– Wszystko, co robi na rozkaz brata...

– ...nie obciąża jego sumienia – warknęłam. – Darren nie odpowiada za to, czego król żąda od Czarnego Maga.

– Księżę ściga rebeliantów. – W głosie Nyx zabrzmiała stalowa nuta. – Chcesz, żeby moi ludzie patrzyli spokojnie, jak...

– Chcę, żebyś im wszystko wyjaśniła. Jeśli ktoś śmie go tknąć nawet palcem, wydam cały pułk na łaskę króla.

– I skążesz na śmierć tysiące żołnierzy?

– Ty skążesz tysiące na śmierć, dowódczynio. Jeśli nie zdołasz przekonać swoich ludzi, to ty będziesz miała ich krew na rękach, nie ja. – Blefowałam, ale w ciemności nie mogła niczego odczytać z mojej twarzy. – Beze mnie nie zatrzymasz tej wojny. Potrzebujesz mnie.

– I to wszystko dla niego?

– Dla Jeraru. – Skrzyżowałam ramiona. – Ale nie kosztem Darrena.

Nyx milczała. Wiedziała, że powie „tak”. Nie miała innego wyboru. Nie potrafiłaby odejść bez słowa.

– Dobrze – rzekła wreszcie z westchnieniem pełnym rezygnacji, potem kolejnym. – Przekażę moim ludziom wszystko, co mi powiedziałaś, i porozumiem się z królem Caltothu. Horrace musi wiedzieć o nowych okolicznościach. Jak możemy ci pomóc?

– Darren uważa, że rebelianci kryją się na północy i że ataki na południu były upozorowane po to, żeby odciągnąć uwagę Korony. – Mój ton był chłodny, beznamiętny. – Musisz coś wymyślić, aby zrozumiał, że się myli. Im dłużej pozostaniemy w twierdzy, tym mniej będę miała czasu na przeszukanie królewskiego pałacu i tym większe pojawi się niebezpieczeństwo, że wszystko się wyda.

– Jednym słowem, chcesz, żebym podkreśliła niepokoje na południu?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Teraz, kiedy rozmawiamy, Marius i kilkanaście patroli na polecenie Blayne’a przeczesują Czerwoną Pustynię. Nikt nie będzie bezpieczny. Dlatego chciałabym, żeby ktoś z twoich ludzi urządził tutaj przedstawienie. Niech Darren uwierzy, że wykrył buntownika. Niech ta osoba zezna, że przywódca z północy płaci mu, aby kaptował bojowników, i że wśród pałacowej załogi czają się rebelianci czekający na okazję do zamordowania króla.

– W ten sposób skazę swojego człowieka na pewną śmierć.

Z drżeniem wciągnęłam oddech.

– Darren nie zabije spiskowca, a przynajmniej nie od razu. Nie zrobi tego, jeśli uzna, że posiada informacje, które pozwolą mu namierzyć innych rebeliantów w pałacu króla. Niech twój człowiek gra o swoje życie, przekonując Darrena, że bez jego pomocy nie uda się ocalić Blayne’a.

– A potem?

– Pomogę mu w ucieczce. – Plan rysował mi się coraz wyraźniej.

– Buntownik ucieknie z rąk Czarnej Maga i oddziału jego doborowych ludzi? Nikt w to nie uwierzy.

– Przygotuj swojego człowieka – poleciłam zdecydowanym tonem. – Tak, aby potrafił wskazać parę kryjówek, które twoi ludzie mają w Górach Żelaznych. Cokolwiek postanowisz, nie wysyłaj go tylko na południe, żeby nie zwabił tam Darrena.

– Ile mam czasu?

– Co najmniej tydzień. Darren mógłby coś podejrzewać, gdyby za szybko wykrył rebelianta.

– Co będzie, kiedy wrócicie do pałacu?

– Zorganizuj swoich ludzi i czekaj.

– Mam jedną dziewczynę w Devonie. – Nyx urwała na chwilę i jej ton stał się jeszcze bardziej posępny. – To ona nas powiadomiła o uwięzieniu twojego brata. Nie zdążyliśmy go uratować. Jedyne grupy, którą tam mamy, nie wystarczyła... – Odchrząknęła cicho. – Saba będzie miała oko na pałac. Jeśli zechcesz się z nami skontaktować, idź do kowala na przedmieściach.

Powiadomię go, że pracujesz dla nas. Będziemy się porozumiewać przez niego, bo pałacowi posłańcy są obserwowani.

Zaczęłyśmy ustalać strategię.

– Wszystko zależy od Pythusa. – Dowódczyni zmarszczyła brwi. – Mogłabym posłać wiadomość Horrace'owi z prośbą, żeby się osobiście skontaktował z królem Jorenem, lecz oba kraje zerwały stosunki po zawarciu się Nowego Sojuszu. Masz jakiś pomysł?

Przygryzłam dolną wargę.

– Nie, ale Pythianie przybędą za sześć tygodni.

– Nie ufam listom. Ani nawet wysłannikom. Musisz osobiście pogadać z ich ambasadorem. Czy księżę Cassius przyplynie z tą flotą?

Tego byłam pewna.

– Dobrze – stwierdziła krótko. – Obojętnie, czy znajdziesz dowód czy nie, musisz przekonać Cassiusa do zmiany nastawienia. To twoja jedyna okazja, aby zapobiec sojuszowi. Potem będzie za późno.

Nie powiedziała niczego nowego i nie złagodziło to mdlącego uczucia w moim żołądku i duszących mnie obaw.

– Pythianie nie muszą się kierować przyzwoitością – powiedziała po namyśle Nyx. – Obiecuj im wszystko, czego zapragną. Daj im powód, aby wybrali nas. Mimo swojej chciwości zawsze starali się unikać wojen z własnym ludem. Każde rządy są lepsze niż panowanie skorumpowanego króla.

Kiwnęłam głową.

– Pythianie mogą nie wystarczyć. – Dowódczyni położyła mi silną dłoń na ramieniu. – Armia Korony jest dwa razy większa od ich armii. Nawet jeśli rebelianci i Caltoth będą zjednoczeni, wciąż możemy przegrać.

Milczałam. Wolałam nie myśleć o przegranej... ani o tym, jak wyglądałby świat po naszej klęsce.

– Twój brat bliźniak i jego żona byli tutaj parę miesięcy temu. – W głosie dowódczyni zabrzmiał przepraszący ton. – Jasno oznajmili, że chcą się przyłączyć do naszej sprawy. Przydzieliłam ich do oddziału sir Maxona. Chcesz, żebym posłała im wiadomość, zanim tu wrócą?

– Tak. – Głos mi zadrzał. Potrząsnęłam głową, walcząc z silnymi emocjami, które wywołała wiadomość o moim bracie i serdecznej przyjaciółce oraz wspomnienie naszego ostatniego spotkania. – Wyjaśnij im wszystko – powiedziałam z wysiłkiem. – Nie mogę się stąd wymknąć, żeby do nich dojechać. To by było zbyt podejrzane. Dzisiaj musiałam zaryzykować... bo się bałam, że...

– ...że wykorzystamy okazję, mając księcia w naszej twierdzy. – Nyx nie bawiła się w subtelności. – Rozumiem cię. I wcale się nie myliłaś.

– Będą potrzebowali czasu. Alex... żeby zrozumieć.

– Nikomu nie będzie łatwo.

– Już nie jest.

Rozebrałam się i weszłam do ciemnej wody. Zęby szczękały mi z zimna, ale musiałam się umyć. Paige mogła wejść w każdej chwili. Dowódczyni patrzyła wciąż w moim kierunku.

– Będzie jeszcze gorzej, Ryiah. Ale cokolwiek by się działo, nie możesz powiedzieć księciu prawdy.

Zaczęłam namydlać ciało, starając się skupić na tej czynności. Nie chciałam teraz myśleć o Darrenie. Nic się nie zmieni. Nic mu nie powiem i będę nienawidziła siebie w każdej upływającej sekundzie. Nie miałam wyjścia, nie mogłam ryzykować życiem innych. Bezgranicznie ufałam Darrenowi, ale przecież kochał swojego brata. Jaką miałam pewność, że nie da Blayne'owi szansy, aby się wytłumaczył? Bałam się takiej rozmowy. Król potrafił wpływać na ludzi. Może popełniłam błąd, lecz stawka była tak wysoka, że musiałam ryzykować.

– Wiem, że myślisz o mnie jak najgorzej – dodała Nyx – gdyż byłam i nadal jestem skłonna poświęcić tych, których kochasz, ale ciągle nie możesz zrozumieć, że nie będziemy w stanie uratować wszystkich. W sprawie takiej jak ta nikt nie może mieć czystego sumienia. – Zniżyła głos. – A już zwłaszcza my.

Dowódczyni miała podjąć najtrudniejsze decyzje w swoim życiu. Przez lata tworzyła armię buntowników i była zmuszona patrzeć, jak król tyran organizuje fałszywe bitwy, których ludzie nie potrzebują. Zastanawiałam się, ilu swoich ludzi straciła przez ten czas. I jaką była osobą, zanim się to wszystko zaczęło. Czy po utracie brata była jeszcze zdolna do uczuć? Tyle lat planowania i czekania, kiedy patrzyła, jak zło niszczy jej kraj, ale wiedziała, że jeszcze nie czas na uderzenie. Po raz pierwszy współczułam Nyx. Ja włączyłam się do walki pod sam koniec, ona miała za sobą lata.

Następne dziesięć minut minęło w ciszy. Skończyłam kąpiel i wyszłam z zimnej wody, odgarniając mokre kosmyki z twarzy.

– Dowódczynio?

– Tak?

– Przykro mi, że straciłaś brata.

Zaczerpnęła powietrza cicho i szybko.

– Przykro mi, że ty straciłaś swojego.

## Rozdział czwarty

Obudziłam się po kilku godzinach. Książę siedział na brzegu łoża z głową opartą na rękach i wpatrywał się w jakiś punkt na ścianie. Był ubrany do wyjścia – miał na sobie elegancki skórzany kaftan, grube buty i długi wełniany płaszcz.

– Darren? – zachrypiałam. Usiadłam na łóżku, podciągając pod brodę cienką nocną koszulę. Z ust ulatywała mi para. Zdążyłam już zapomnieć, jak zimno jest w twierdzy o tej porze roku.

Słońce jeszcze się nie przebiło przez zakratowane okno. Wydawało się, że nasz pokój jako jedyny ma widok na zewnątrz. Ciemność zalegała nad pustkowieciami i tylko na potężnych murach twierdzy migotały pochodnie.

– Nie mogę spać – rzekł z pochyloną głową. – Próbowałem, ale ciągle myślałem o Cainie. Co będzie, jeśli dzisiaj wykryję spiskowca? Na bogów, Ryiah, co oni chcą osiągnąć? Chcą kraju ogarniętego chaosem, aby Caltothianie mogli nas rozgrabić? Jak można sobie życzyć czegoś takiego?

Ból przeszył mi pierś. Nabrałam powietrza, żeby go stłumić. Nie mogłam powiedzieć Darrenowi prawdy i uwolnić się od dręczącego poczucia winy. Zresztą nieważne, co do niego czuję i czego bym dla niego pragnęła. Liczy się tylko kraj. I ludzie.

Chciałabym tak uważać. Ale nie potrafiłam.

Zaschło mi w ustach.

– Niektóre rzeczy nigdy nie nabiorą sensu – odezwałam się.

Darren z westchnieniem uniósł głowę.

– Idę poćwiczyć. Nie mogę tu siedzieć beczynn timer.

Zerwałam się z łóżka i błyskawicznie sięgnęłam po pantalon i tunikę.

– Idę z tobą.

– Ryiah. – Jego spojrzenie napotkało moje i dopiero teraz zobaczyłam, jaki był zmęczony. – Nie musisz tego robić. To, że mój brat powiedział...

– Nie działałam na rozkaz króla. – Jeszcze wełniane spodnie, pikowany kaftan, buty i byłam gotowa. Wiele razy zawiodłam swojego księcia, ale w chwilach, kiedy naprawdę mnie potrzebował, nie dało się oderwać mnie od niego nawet koźmi. – Po prostu chcę mieć oko na Czarnego Maga. Muszę pilnować, żeby nie zmięknął.

– Ja miałbym zmięknąć? – Uśmieszek zaigrał na jego wargach. – Czyżbyś planowała zemstę?

Pamiętałam ten nieznośny ból zazdrości. Kiedy przegrałam w naborze kandydatów, zazdrość była moim największym problemem. Zastanawiałam się, jak by się wszystko potoczyło, gdybym to ja wygrała szatę, a nie Darren. Być może coś przeoczyłam. Powinnam była konkurować z bratem i przyjaciółmi zamiast z mężem.

– Kiedy wojna się skończy – powiedziałam, odkładając na bok swoją utajoną wiedzę – wyzwe cię na pojedynek.

– Jeszcze nikt nie wyzwał żadnej Kolorowej Szaty w ciągu ich dwudziestoletniego panowania.  
– Słowa Darrena skrzyły się humorem. – Niektórzy uważają, że to byłoby sprzeczne z zasadami Rady. Nie bez powodu przeprowadzano nabór kandydatów, Ryiah.

„Za dwadzieścia lat wybaczysz mi zdradę?”. Przywdziałam na twarz uśmiech i udałam luz.

– A dziedzic Korony jest magiem. Co się stało z Traktatem Rady?

Uśmiech Darrena rozciągnął się od ucha do ucha.

– Przewidziano, że pewne zasady zostaną złamane.

– W takim razie... – Uniosłam brwi.

Księżę niespodziewanie się roześmiał.

– Bardzo dobrze. Kiedy ta wojna się skończy, dostaniesz swoją szansę, kochanie. Wygrasz, a ja osobiście wręcę ci szatę.

„Kiedy ta wojna się skończy, może już nie będziesz chciał mnie widzieć...”.

\*\*\*

Po dwóch godzinach opuściliśmy salę treningową, eskortowani przez naszą znudzoną ochronę. Nie byłam pewna, kto z nas trenował wytrwalej – Czarny Mag czy ja. Nasze twarze były zaczerwienione z wysiłku i ociekaliśmy potem po walce z niewidzialnymi przeciwnikami. Udręka pasowała do naszych mrocznych myśli. W tym momencie byliśmy jednością.

Po kwadransie przemierzania licznych korytarzy i schodzenia spiralnymi, wąskimi schodami dotarliśmy do kazamat twierdzy. Tak jak obiecała dowódczyni Nyx, setka zdenerwowanych mężczyzn ustawiona w długiej kolejce czekała już na Czarnego Maga i jego oddział. W ciasnym korytarzu ledwie się mieściło pięciu ludzi stojących ramię w ramię. Musieli się odsunąć pod ścianę, aby mógł tamtędy przejść nasz dwudziestodwuosobowy oddział. Paige groźnym spojrzeniem mierzyła każdą mijaną twarz.

Ściany były ciemne i niskie, prawie jak w jaskini. Nie dochodziło tu naturalne światło. Znajdowaliśmy się w zakamarku jednego z wielu poziomów potężnej budowli. Powietrze było lekko zastępe, ale czyste. Żadnego smrodu i zgnilizny, w przeciwieństwie do pałacowych lochów. Właściwe więzienie z celami mieściło się za grubymi, okutymi żelazem drzwiami. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego dowódczyni wysyłała miejscowych kryminalistów do więzienia w Gilys zamiast trzymać ich w swoich lochach. Wyjaśniło się to, kiedy odkryłam, że Nyx po prostu rekrutowała ich do swojej siatki rebelianckiej. W rzeczywistości żaden nie trafił za kratki.

W pewnym momencie omal się nie potknęłam. Wciągnęłam nerwowo powietrze na widok pary piwnych oczu wpatrzonych we mnie. A potem następne znajome spojrzenie. I kolejne. Na końcu stanęłam twarzą w twarz z sir Gavinem. Oddział Derricka. Jak mogłam zapomnieć? Ian, Kief, Ruth, sir Gavin – wojownicy, którzy mnie nienawidzili, i inni niezadowoleni rycerze. Widywałam ich wszystkich wiele, wiele razy.

Z trudem stłumiłam panikę i skupiłam się na pochodniach migających nad naszymi głowami. Dam radę. Zachowam kamienną twarz. To jest mój pierwszy sprawdzian.



Darren odchrząknął i donośnym głosem zwrócił się do mężczyzn:

– Wiem, że musicie sobie zadawać pytanie, dlaczego tutaj jestem. A także dlaczego dowódczyni Nyx wydała pilny i zarazem dyskretny rozkaz stawienia się przede mną. Nie będę was męczył formalnościami. Powodem są podejrzenia Korony, że buntownicy mogą mieć swoje bazy na północy, a nie na południu, jak wcześniej sądziliśmy. Król wysłał mnie wraz z drużyną, abym wykrył zdrajców, którzy być może ukrywają się wśród załogi twierdzy, albo zdobył informacje pozwalające doprowadzić do ich ujęcia. Od dzisiaj będę wypytywał was po kolei i nie wyjadę stąd, dopóki ja i moi ludzie nie porozmawiamy ze wszystkimi.

Ośmieliłam się podnieść wzrok. Nikt nie wydawał się zdenerwowany czy wrogi. Nawet Ian zrobił wielkie oczy i usta ułożyły mu się w zaskoczone „o”. Niemal dałam się nabrać.

Z drugiej strony większość tych ludzi mogła nie mieć o niczym pojęcia. W drużynie sir Gavina starano się sprawdzać lojalność rekrutów wobec Korony. Tylko nieliczni wiedzieli, co się naprawdę dzieje. Reszta awansowała do istotniejszych oddziałów, jak mój brat i Ella.

Darren kontynuował, a nasza drużyna czuwała nad tłumem.

Nie było sensu ukrywać celu zgromadzenia. Darren wiedział, że po tym spotkaniu w innych oddziałach rozleje się fala plotek. Musiałam przyznać, że wypadł naprawdę przekonująco. Mówiąc o zbliżającej się wojnie, przybrał emocjonalny ton, podkreślając straty ludzkie, jakie ponieśliśmy w czasie poprzednich rebelianckich ataków. Pojawiła się nawet błagalna nuta, kiedy prosił zebranych o jakiegokolwiek informację, zarazem obiecując, że nie posądzi żadnego mężczyzny i żadnej kobiety, którzy będą mieli odwagę się zgłosić. Wreszcie przyszła pora na groźbę: jeśli ktoś posiada jakąkolwiek wiedzę i się nie przyzna, Czarny Mag wprowadzi surowsze metody śledztwa.

Kiedy skończył, nasz oddział się rozdzielił. Wszyscy oprócz księcia i mnie pozostali przed drzwiami do lochów, aby mieć oko na tłum. Weszłam za Darrenem do lochów. Dokumenty, które obiecała nam Nyx, ułożono w równym stosiku na kamiennej płycie, która tylko z grubsza przypominała stół do pisania.

– Spędziłaś w tej twierdzy prawie rok. – Teraz, kiedy zostaliśmy sami, głos księcia złagodniał. – Jeśli coś zauważysz...

– Na pewno ci powiem. – Miałam wrażenie, że mój żołądek zaciskał się w pięść, kiedy się zbierałam, żeby powiedzieć to, co i tak by wyszło na jaw. Lepiej, aby Darren wiedział od razu.

– Sir Gavin był dowódcą mojego oddziału. Dobrze znam tę grupę.

Darren przeczesał dłonią czuprynę i czujnie zerknął na drzwi.

– Czyli Ian też tam jest.

Przygryzłam wargę, niepewna, jak zareaguje.

– Zresztą nieważne. – Księżę pokręcił głową. Było widać, że już podjął decyzję.

– Nie jestem tu po to, żeby rozstrzygać stare waśnie... Może tym razem jego zauroczenie nam pomoże. – Podeszedł do zwojów pergaminu na kamiennym blacie i zaczął je rozwijać, sprawdzając listy nazwisk. – Ian mógłby się zgodzić na szpiegowanie swoich towarzyszy, gdyby uwierzył, że robi to dla ciebie.

– Mogę spróbować, ale... – Skrzywiłam się. – Darrenie, nie wierz w to, co Andy mówiła w czasie Ceremonii Zwycięzców. Ian nie poszedł do twierdzy, bo się we mnie kochał. – Najlepsze kłamstwo zawsze zaczyna się od szczypty prawdy. – On jest bardzo lojalny wobec Korony. Jestem pewna, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł pomóc w naszej sprawie.

„I skierować cię na manowce” – dodałam w myśli.

Książę z wahaniem przygryzł usta, ale nie wyraził głośno wątpliwości. Zamiast tego otworzył drzwi i za moment dwóch naszych strażników wprowadziło pierwszego delikwenta.

Do celi wszedł sir Gavin. Rozpoczęło się przesłuchanie.

\*\*\*

Pierwsze dwie godziny były najdłuższe. Sir Gavin jako dowódca oddziału dobrze znał swoich ludzi i Darren starał się to wykorzystać. Na szczęście linia jego przesłuchania w połączeniu z zaufaniem do Nyx wskazywała, że książę nie powziął podejrzeń w stosunku do rycerza. Głównie wypytywał go na temat oddziału.

Sir Gavin odpowiadał swobodnie i bez wahania – zresztą czemu miałoby być inaczej? Pełniąc funkcję głównego rekrutera, musiał przez całe lata okłamywać większość żołnierzy zwerbowanych do jego oddziału. Nie zauważył „żadnych podejrzanych ruchów” i był „bardzo zatroskany podejrzeniem, że w twierdzy mogą być rebelianci”. Mało tego, bezczelnie przekierował uwagę Darrena na mnie! Patrząc Czarnemu Magowi prosto w oczy, powiedział:

– Małżonka waszej wysokości służyła w moim oddziale. Nie sądzisz, książę, że gdybym miał w nim rebeliantów, usiłowałiby wykorzystać okazję?

Darren zmarszczył czoło.

– Jeśli jacyś rebelianci kaptują ludzi z twierdzy, może to być jeden, najwyżej dwóch. Wątpię, aby odważyli się na atak.

Dowódca zamrugał, po raz pierwszy zbity z tropu. Wyraźnie nie docenił księcia. Jakkolwiek nie chciałam, aby Darren odkrył prawdę, byłam z niego dumna. Mój mąż był naprawdę bystry.

– Zgoda, to możliwe – przyznał sir Gavin. – Jak myślisz, Ryiah? – zapytał po chwili, zwracając się do mnie. – Czy dostrzegłaś coś podejrzanego?

– Nie wiem, czy zauważyłaś, sir Gavinie, że moje pytania są skierowane do ciebie, a nie do mojej żony – powiedział Darren z lekką irytacją. – Gdyby Ryiah zwróciła na coś uwagę, już dawno by mi powiedziała.

– Racja. – Dowódca szybko się wycofał i poprzestał na kiwnięciu głową.

Przez resztę czasu omawiali pięcioletnie dzieje oddziału, a książę wypytywał Gavina o oceny i pochodzenie poszczególnych żołnierzy z listy. Pod koniec obaj tak się zbratali, że mówili sobie po imieniu. Rycerz uścisnął księciu dłoń na pożegnanie i wyszedł, obiecując, że będzie niezwłocznie meldował o wszystkim, co mu się wyda podejrzanego.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Darren odwrócił się do mnie.

– No i co myślisz?

– O sir Gavinie?

– O jego ludziach. Nie uważasz, że mógł coś przeoczyć, bo jest za bardzo zżyty ze swoim oddziałem?

„Tak jak ty ze mną?”.

– Gavin jest dobrym dowódcą. Ja podlegałam Liefowi, ale wiem, że sir Gavin zawsze wiedział, co się dzieje w oddziale, nawet wśród magów. Myślę, że od razu by się zorientował, że coś jest nie tak.

Darren z roztargnieniem skinął głową.

– Tak, jestem tego samego zdania. Szkoda, że musimy przepytac wszystkich jego ludzi, mając jeszcze dziewiętnaście oddziałów do skontrolowania. Mnóstwo roboty przed nami.

– Źle byś się czuł, gdybyś ich nie przepytał. – Podeszłam do drzwi, a Darren rozwinął kolejny rejestr. – Kogo mam teraz wezwać?

Księżę westchnął, pochylony nad papierami.

– W sumie wszystko jedno, nie? I tak każdego z nich poznam. Niech będzie Ian. Im szybciej go przepytamy, tym szybciej będę się mógł pozbyć myśli, że czeka tam pod drzwiami.

„Albo tym szybciej z nim skończysz”. Otworzyłam drzwi, wywołałam Iana i patrzyłam, jak Henry z Paige eskortują mojego przyjaciela.

Krzepki mag energicznie wszedł do celi. Pochyliłam głowę, unikając jego spojrzenia, kiedy stanął twarzą w twarz ze swoim dawnym adwersarzem. Na chwilę zaległa cisza tak głęboka, że mógłby ją zagłuszyć odgłos piórka opadającego na ziemię.

– Wasza wysokość.

Darren uniósł brwi.

– Po tylu latach wreszcie użyłeś tytułu.

Po wargach Iana przemknął uśmiešek.

– Dobra, Darren.

– Powinienem teraz powiedzieć, że miło cię widzieć – wycedził Darren – ale obaj byśmy wiedzieli, że to nieprawda.

– A ja bym nie chciał, żebyś się splamił kłamstwem. – Ian skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o ścianę, szczerząc zęby w uśmiechu. – Niech zgadnę, uważasz mnie za rebelianta?

– Kiepski strzał. – Księżę odwzajemnił uśmiech. – Ian bandytą? To by było zbyt łatwe.

Odkasznęłam z zażenowaniem.

– Darren i ja chcemy tylko zapytać, czy nie zauważyłeś czegoś podejrzanego w oddziałach.

Ian zerknął na mnie. Jego oczy zadawały pytania, których nie śmiał głośno wypowiedzieć.

– Niczego nie zauważyłem. Wiesz, że się tu wychowałem. Ludzie z twierdzy nie należą do gatunku zdrajców Korony. Od tego są południowcy, prawda?

– Sądzymy, że rebelianci rezydują na północy. – Zmusiłam się, żeby popatrzeć mu w oczy. Staralam się wysłać Ianowi milczący przekaz: „Niczego nie zdradz”. – Podejrzewamy, że ataki z południa są zmyłką. Być może baza rebeliantów znajduje się gdzieś przy granicy, a ludzi rekrutują z twierdzy.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że pośród nas jest choć jeden taki. – Jego oczy zadawały pytania: „Jak wiele podejrzewa Darren? Czy rozumiesz, jakim ryzykiem jest sprowadzenie go tutaj? W ten sposób narażasz nas wszystkich”. I może jeszcze to najtrudniejsze dla niego pytanie: „Czy mi wybaczysz swojego brata i kłamstwa?”.

– A ja nie mogę uwierzyć, że nie będą próbować werbunku. – W głosie Darrena było tyle niedowierzania, że uśmiech Iana na moment przygasał. Księżę był blisko, bardzo blisko. Podobnie jak reszta doradców króla uważał, że buntowników mogą być najwyżej dwie setki, czyli niewiele, biorąc pod uwagę ogromną załogę twierdzy. Do tego jeszcze około setki na południu.

– Gdyby coś takiego się działo, dawno byśmy to wykryli. – Ian zdążył odzyskać tupet i znów posłał księciu uśmiech. Było mu łatwiej, bo już nie patrzył na mnie. – Jesteśmy elitą. Nasi ludzie potrafią zwęszyć zdrajcę z daleka.

– W takim razie liczę, że nam pomożecie.

Mag się wyprostował.

– Naturalnie.

– Miej oko na swój oddział, a przy okazji na inne. – Odchrząknęłam zbyt głośno w ciszy, która zapadła w celi. – Mamy nadzieję, że w trakcie naszego pobytu doniesiesz nam o swoich obserwacjach. Każdy, kto zachowuje się podejrzanie czy choćby dziwnie, podlega naszemu śledztwu.

– Powinniśmy użyć dodatkowej pary oczu do śledzenia sytuacji w twierdzy. Kogoś, kto jest lojalny wobec Korony i nie należy do dowództwa. I choć zbytnio mnie nie bawi twoje zauroczenie moją żoną, myślę, że mogę ci zaufać i że pomożesz jej w śledztwie.

– Zauroczenie? – Ian zrobił wielkie oczy.

Spiorunowałam Darrena wzrokiem i przeniosłam spojrzenie na Iana.

– Darren nie miał nic szczególnego na myśli.

– Wiem, dlaczego zaciągnęłaś się na służbę w twierdzy. – Księżę zmierzył mojego przyjaciela spojrzeniem spod zmrużonych powiek. – Daruj sobie kłamstwa, Ianie. Nie jestem taki łatwowierny, a ty nie jesteś aż tak głupi.

„Darren!”.

– Nieprawda, że...

– Miałem cię za porządnego człowieka, ale teraz mi się zdaje, że tylko takiego odgrywałeś. – Księżę nie wyglądał na zirytowanego, najwyżej na rozbawionego. – Nie żebym cię winił. Na twoim miejscu zrobiłbym to samo. – Zaśmiał się ponuro. – I właśnie to robię. Być może nierozsądnie uznaję, że twoja miłość do mojej żony przewyższa twoją nienawiść do mnie, przynajmniej w tej sprawie.

W każdej innej sytuacji parsknęłabym śmiechem na widok niedowierzania i zmieszania malujących się na twarzy Iana. Kiedy wreszcie spojrział na mnie i na księcia, przybrał wyraz pełen skruchy i zapewnił solennie:

– Z chęcią wam pomogę.

– Dobrze. Na tym skończymy. Nie przeciągajmy tej niezręcznej sytuacji dłużej, niż to konieczne. – Księżę wymownym gestem wskazał na drzwi.

Ian wzruszył ramionami i rzucił mi spojrzenie, które mówiło: „Musimy porozmawiać”. Niedostrzegalnie pokręciłam głową. Jeśli mój plan miał wypalić, musiał się opierać na Nyx. Nie mogłam sobie pozwolić na osobiste wyjaśnienia. Ian powinien mi zaufać i uwierzyć, że wiem, co robię. Nie chciałam też ryzykować, że Darren zobaczy mnie z dawnym... przyjacielem.

Reszta dnia minęła szybko. Księżę miał już nazwiska tych, których mógłby podejrzewać, a jeśli ktoś niczym go nie zainteresował, nie przedłużał przesłuchania. Od czasu do czasu wskazywałam jakiś szczegół mający odciągnąć uwagę Darrena od innych, bardziej trefnych rzeczy. Nie zawsze mi się udawało, ale księżę nie był przesadnie podejrzliwy. Wierzył, że myślę tak samo jak on, tylko czasami jestem zbyt czujna.

Już pierwszego dnia udało się nam przepytac połowę oddziału sir Gavina. Kiedy wreszcie powlekliśmy się do jadalni na kolację, tarliśmy oczy, ledwie widząc ze zmęczenia. Wyczerpanie związane z takim śledztwem było jednak odmienne od trudów treningów czy patroli. Prawie nie zwracałam uwagi na spojrzenia, jakie rzucali nam inni. Osoby z pięciu oddziałów, które miały być przesłuchane w przyszłym tygodniu, starały się zajmować miejsca jak najdalej od Czarnego Maga. Nawet Ian unikał bliskości naszego stolika, ale tego się spodziewaliśmy. Trzymałam nisko głowę, aby nie widzieć zaciekawionych twarzy.

Darren położył dłoń na mojej dłoni.

– Niełatwy jest ten powrót, co, Ryiah? Kiedy twój brat... – Urwał. – Kiedy Derrick przysłał mi list z prośbą o stanowisko w pałacu, napisał, że przed odjazdem skłóciłaś się ze swoim oddziałem. Czuł się za to odpowiedzialny.

Strasznie się bałam, że moja mina zdradzi prawdę. Trudniej mi było oszukiwać, kiedy niewypowiedziane głośno pytania tłoczyły się w każdym zakamarku i napierały na mnie. Duszne, gorące kłamstwa otaczały mnie niczym gęsty syrop, krępując ruchy. Drugie tyle półprawd tańczyło na moim języku. Nie chciałam oszukiwać. Znowu. Kolejny raz.

– To nie ich wina. – Uśmiechnęłam się blado. – Po prostu się zdystansowałam, a innym się to nie podobało.

– Oni byli istną bandą ciurów – mruknęła pogardliwie Paige, siedząca po mojej lewej stronie. Z pasją wbiła nóż w swoją pieczeń. – Byłaś lepsza od większości z nich, moja pani, a oni awansowali Raya.

Darren spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– Nie mówiłaś mi o tym.

– Bo nie było o czym mówić. – W duchu przeklinałam Paige, że przywołała ten temat. A najgorsze, że skrycie mi pochlebiała jej troska i stawanie w mojej obronie, nawet jeśli to niepotrzebnie zwracało uwagę księcia na pewne rzeczy. – Było wiadomo, że zamierzam opuścić twierdzę pod koniec roku szkolnego. Ray chciał zostać. W tej sytuacji sensownie było awansować kogoś, kto zostaje.

Paige prychnęła sceptycznie.

– Nie mówiłaś tak w zeszłym roku.

„Bo uważałam, że w takim przypadku Ian powinien awansować przed Rayem”. Potrząsnęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu.

– Miałam cały rok na myślenie.

– Nadal twierdzą, że to idioci. – Moja strażniczka nadziała na nóż pieczony kartofel z rozmarynem i bojowo nim potrząsając, oświadczyła: – Przygotowywałaś się do naboru kandydatów. Pomnij moje słowa, oni teraz tego żałują.

Darren rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

– Nie miałem pojęcia, że potrafisz tak się przejmować innymi, Paige.

– Nie o to chodzi. Po prostu nie lubię głupców.

Kącik ust Darrena uniósł się nieznacznie.

– Słusznie.

Wreszcie zmieniliśmy temat. Jeden z naszych ludzi zaczął opowiadać o Paige z czasów, kiedy służyła jako giermkini. Odetchnęłam z ulgą. Paige była aż nazbyt bystrą obserwatorką i nie zawsze robiła z tego dobry użytek. Nie chciałam, aby przez nią podejrzenia Darrena ożyły na nowo w chwili, kiedy mieliśmy już przepytanych połowę ludzi Gavina. Nie mogłam pozwolić, aby pomyślał, że coś ukrywają.

Po raz kolejny zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo lojalni są moi ludzie. Podobnie jak Darren wiedziałam jednak, że nie powinnam poddawać ich poświęcenia próbie. I tak cierpiałam, musząc okłamywać dwoje najbliższych mi ludzi. Mogłam tylko mieć nadzieję, że Nyx wymyśliła sprytny plan w kwestii „wykrycia rebelianta”. Niełatwo manipulować najbardziej inteligentnymi rycerzami, jakich znałam.

\*\*\*

Minął kolejny dzień. Kontynuowaliśmy przesłuchanie oddziału sir Gavina. Nie spodziewałam się, że tak długo to potrwa. Wszak większość kobiet i mężczyzn była niewinna.

Następny oddział był zupełnie inny. Po przesłuchaniu pierwszych trzech mężczyzn i dowódczyni, rycerki Jinny, stało się jasne, że jej ludzie zachowują się zgoła odmiennie. Co prawda Nyx ostrzegła swoich rebeliantów, ale większość z nich po latach wiernej służby nie potrafiła przekonująco ukryć lojalności. Nie rekrutowano ich do kłamania z uśmiechem na ustach. I to mnie martwiło. Na szczęście Darren i reszta naszej drużyny uważali wzrastające napięcie za naturalny wynik śledztwa.

– Wszystko w normie, jeśli przyjmiemy, że pośród nich jest zdrajca – stwierdził jeden z rycerzy.

Dobrze, że nie wiedzieli, iż prawie wszyscy z twierdzy byli „zdrajcami”.

Za każdym razem, kiedy mijaliśmy się na korytarzach z ludźmi z załogi twierdzy, spoglądali oni na nas czujnie i nieufnie. Byli jak stado ptaków gotowe nerwowo poderwać się do lotu. Albo zwinięte węże gotowe do ataku.

Szóstego ranka ziściły się moje najgorsze obawy.

– Żaden z was nie zauważył złodziejskiej bandy, która się zakradła do waszego obozu i wyniosła pięćdziesiąt funtów zapasów medycznych? – Głos Darrena zahuczał pośród wilgotnych, kamiennych ścian celi.

Przed księciem stało dwoje przerażonych żołnierzy. Pot perlił się na czole mężczyzny, a kobiecie tak się trzęsły ręce, że wcisnęła jej pod pachy.

Znałam prawdę. Rebelianci tworzyli armię i sprytna Nyx znalazła sposób, aby Korona nieświadomie za to płaciła. Przez lata ginęły dostawy, zapasy i broń. Przypuszczałam, że istnieją tajne magazyny, gdzie przechowuje się kradzione dobra.

Stałam oparta o ścianę i patrzyłam, jak mój mąż stawia wielkie kroki przed parą winowajców, pocierając szczękę i patrząc na nich groźnie. Jednocześnie wiedziałam, że Darren wolałby nie wykryć rebeliantów. Nie chciał, aby jego podejrzenia się potwierdziły.

– To było po zmroku, wasza wysokość.

– M-myślałam, że... że konie się spłoszyły – wykrztusiła kobieta.

– W zeszłym roku wasz oddział był okradany częściej niż cała reszta razem wzięta. Aż trzy kradzieże zdarzyły się w czasie waszej warty! Za każdym razem macie na to wytłumaczenie w raportach, ale wiecie, co myślę? – Księżę groźnie postąpił krok ku nim i w mdłym świetle pochodni oczy rozblęły mu szkarłatem.

„Kogo z nich wybrała Nyx?”. Młoda kobieta przełknęła gulę, która rosła jej w gardle pod przenikliwym wzrokiem księcia. Jeśli przywódczyni wybrała tych dwoje, spisali się świetnie. Na miejscu Darrena natychmiast zaczęłabym ich podejrzewać.

– Uważam, że jesteście najgorszymi żołnierzami w kraju albo... – Jego ruch był błyskawiczny. Z dłoni Czarnego Maga wystrzelił błysk i dwoje żołnierzy z hukiem rozpląszczyło się na ścianie, kurczowo chwyciwszy się za gardła. Na próżno wierzgali nogami w powietrzu, jakby trzymała ich niewidzialna ręka. Słyszałam skrzyp skóry i brzęczenie metalu, kiedy miotali się w panice. – Albo jesteście tchórzami, łgarzami i należycie do rebeliantów – dokończył Darren.

Serce skoczyło mi do gardła i puls pod skórą zadudnił jak bębny. Nyx miała poinstruować rebeliantów, aby nie stawiali oporu i zeznawali. Nie były to jeszcze tortury, ale widok nie należał do przyjemnych.

„Oto cena za twoje kłamstwa” – pomstowała buntownicza część mojej osoby. „Gdybyś wyznała księciu prawdę, takie rzeczy by się nie działy”. Wbiłam paznokcie w skórę i zamarłam w napięciu, powtarzając sobie, że rebelianci wiedzą, co robią. Byli gotowi przetrzymać atak księcia, bo Czarny Mag nigdy nie zabija bez wyjaśnienia.

Ale czemu nie wystarczył jeden konspirator? Nie spodziewałam się widoku Darrena dręczącego dwie osoby naraz. Księżę był zbyt skupiony na zastraszeniu ofiar, aby usłyszeć mój nerwowy wdech. Nie mogłam patrzeć, jak mój mąż zamienia się w swojego brata. Musiałam coś zrobić.

„Myślisz, że jeśli go powstrzymasz, coś się zmieni? Stój spokojnie i czekaj, aż pozwolą księciu pobawić się nimi do woli”. Ale w ten sposób mój mąż stawał się potworem.

Oderwałam się od ściany i przetrworzywszy grozę w gniew, chwyciłam Darrena za przegub.

– Pozwolisz? – Na szczęście głos mi nie drżał.

Zakłęcie Czarnego Maga lekko osłabło, a jego spojrzenie na moment spotkało się z moim, aby znów powrócić do dwojga nieszczęśników walczących o oddech.

– Jesteś pewna? – Głos Darrena był szorstki, ale widziałam, że jego oczy się zaświeciły. – Sądziłem, że po tym, co się stało z twoim bratem, nie będziesz...

– Obserwuj ich reakcje, kiedy przejmę przesłuchanie. – Postarałam się wydobyć z gardła stalową nutę i nie odwróciłam wzroku, choć moje uszy torturowało rżenie starszego rycerza. – Dam ci zeznania na tacy.

– Doskonale. – Książę cofnął czar i dwoje ludzi upadło na podłogę.

Z groźną miną zbliżyłam się do podejrzanych.

– Czarny Mag nie zawaha się was zabić. – Czułam przepalające mi plecy spojrzenie Darrena. Modliłam się, aby książę do nas nie podszedł. – Ja też.

– W-wy dwoje... – mężczyzna klęczał, z trudem wciągając powietrze – ...b-bardzo się mylicie! My n-naprawdę nie...

– Nie okłamuj Korony! – Chwyciłam go za kołnierz i pochyłona, szepnęłam mu do ucha: – Które z was przysyła Nyx? – Wraz z ostatnim słowem otrzymał potężny cios w twarz, aż zabołały mnie kłykie.

Mężczyzna wrzasnął i krew buchnęła mu z nosa. Chrząstkę nosową najłatwiej było złamać i, jak mówił Alex, najłatwiej wyleczyć. Modliłam się, żeby miał rację.

– Zostaw go! – zawołała kobieta.

– To nie my! – wykrztusił mężczyzna.

„Czy Nyx naprawdę chciała, żeby dali takie przedstawienie?”. Miałam nadzieję, że mężczyzna „zdradzi” swoją towarzyszkę albo złoży zeznania. Jak długo będziemy musieli to ciągnąć, zanim buntownik podstawiony przez Nyx zacznie mówić? Do czego będę się musiała posunąć?

– Ryiah... – zaczął Darren.

– Nie! – Powstrzymałam go gestem, żeby się nie zbliżał. Nie mogłam mu oddać przesłuchania. Ich krew nie mogła się znaleźć na jego rękach.

– Jeśli teraz powiecie prawdę, macie szansę ocalić życie. Ale jeśli będziecie zwlekać, przestanę być miła – ostrzegłam.

– Nie mamy o czym zeznawać – wychrypiła kobieta. – Nie jesteśmy rebeliantami!

Może Nyx chciała, żeby przesłuchanie nie skończyło się za szybko? Poczulałam w sercu ukłucie bólu. Co innego atak na wroga na polu bitwy, a co innego dręczenie kogoś, kto był po mojej stronie.

Czar wystrzelił z mojej dłoni. Ogień splótł się w płomienisty bicz, który smagnął ramię kobiety. Jej towarzysz zawył z rozpacz, kiedy płomień przepalił jej ubranie i wżarł się w skórę. Śwąd palonego ciała wypełnił celę, ale nie odpuszczałam. Drżącymi palcami słałam zakłęcie jeszcze przez pięć sekund, po czym je odwołałam.

– Nadal podtrzymujecie swoje kłamstwa?! – wydarłam się, żeby zagłuszyć przepełniający mnie wstyd. – A ty? – Wycelowałam palcem w mężczyznę. – Chcesz jej śmierci? A może chcesz umrzeć



razem z nią? Mam na podorędziu całą porcję zakłęb, które z chęcią na was wypróbuję!

Kobieta dmuchała na poparzoną rękę, z jękiem zapewniając o swojej niewinności, a mężczyzna jak katarynka powtarzał, że oboje są niewinni. „Głupcy”. Zacisnęłam zęby i rzuciłam następne zakłęb. Lodowe strzały wbiły się w przypalone ciało i stopniały, zostawiając krwawiące rany. Nadal nic.

Cela aż się trzęsła od zwierzęcego wycia. Wyszarpnęłam sztylet z pochwy i jednym skokiem znalazłam się przy swoich ofiarach. Nie musiałam udawać – byłam w furii, że muszę zadawać ból. Przyłożyłam ostrze do szyi mężczyzny, aż wyciekła kropla krwi.

– Kogo z was przysłała Nyx? – szepnęłam.

Żołnierz popatrzył na mnie z taką nienawiścią, że na moment straciłam oddech.

– Obyś zgniała w najciemniejszych czeluściach Królestwa Umarłych, dławiąc się własną podłością!

„Odejdź od nich, bo Darren się połapie”.

– Mów! – wrzasnęłam.

Wpatrzył się we mnie przekrwionymi oczami, oszalałymi z nienawiści.

– NIE MY, NIE MY, NIE MY!

Odskoczyłam od niego.

„Nie my”. Jego słowa... Oni nie udawali.

Ci żołnierze nie byli buntownikami przysłanymi przez dowódczynię. Darren musiał dostrzec nieprawidłowości w dokumentacji, które ludzie Nyx najwyraźniej przeoczyli, przygotowując materiały do naszego śledztwa. Ci dwoje pewnie byli rebeliantami, ale nie tymi, o których chodziło. „Nie my”. Oni nie zostali przygotowani przez Nyx. Nie mieli scenariusza i nie wiedzieli, na ile stawiać opór, a na ile ulec. Nie potrafili kłamać jak z nut. Co znaczyło, że byli w wielkim niebezpieczeństwie. Jeśli nie znajdę sposobu, aby ich uwolnić z tej opresji, być może powiedzą coś, czego mówić nie powinni. Nie mogli się przyznać. Gdyby tak się stało, moje plany ległyby w gruzach, a ich nieporadne, bełkotliwe kłamstwa nakierowałyby Darrena w stronę, która ani mnie, ani Nyx nie byłaby na rękę. Skupiliby jego uwagę na twierdzy, zamiast ją od niej odciągnąć.

– Ryiah, może teraz ja? – Darren podszedł do mnie. Stałam z opuszczonymi rękami, sparaliżowana grozą.

„Co ja narobiłam?”

– Chyba nie masz racji. – Z moich ust uleciały słowa niewiele głośniejsze od szeptu.

Księżę obrócił mnie ku sobie i odciągnął od dwójki zakrwawionych żołnierzy. Odprowadził mnie w drugi koniec celi, nie spuszczać z nich wzroku.

– Kochanie – powiedział – niedawno zaczęliśmy. Nie oczekiwałem, że szybko się przyznają.

– Nie. – Żołądek mi się ścisnął na myśl, jakie siły wyzwoliliśmy. Pozwoliłam Darrenowi... sobie... Przeszył mnie dreszcz, a moje żyły spowił lód. Musiałam natychmiast coś z tym zrobić. Mocniej zacisnęłam palce na ramieniu księcia. – Darrenie, mylimy się.

– Skąd wiesz? – Był współczujący, ale nieugięty. Splótł silne palce wokół moich, gotów przejąć zadanie.

– Bo... – Jak miałam mu to wytłumaczyć? Nie służyłam w tym oddziale i nie mogłam przerzucić winy na rebeliantów Nyx, bo nawet nie wiedziałam, kogo nam wystawiła ani czy ktoś był w jej drużynie.

– Ryiah, to cię przerasta. Wyobrażam sobie, że po Derricku nie jest ci łatwo. Ktoś z naszego oddziału może cię zastąpić, żebyś odpoczęła od przesłuchań, które będą coraz trudniejsze.

„Gdzie jest Nyx?”. Co zamierza z tym zrobić? Czy już coś wie? Czy ona w ogóle wiedziała? Darren pojawił się tego ranka na przesłuchaniu, nie zdradzając swoich planów. Nikt niczego nie podejrzewał, nawet ja, dopóki nie wezwał tych dwoje do celi i nie pokazał im dokumentów stanowiących dowód ich winy.

– Wcale mnie nie przerasta. Daj mi jeszcze chwilę...

– Ryiah. – W głosie Darrena pojawiła się stanowczość. – Nie jesteś na to gotowa. Wyjdź i przyślij tu na swoje miejsce jednego z magów bojowych.

– Zostaję. – Nie miałam wyboru. Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Może powinniśmy ich przesłuchiwać pojedynczo. – Wszystko, byle zyskać czas.

– Ci więźniowie są zawodowymi żołnierzami. Potrafią znosić ból, ale każdego da się złamać.

– A środki odurzające? – zapytałam niemal błagalnie. To mogłoby mi dać cenne godziny.

– Nie, muszą być w pełni świadomi. Poza tym przy tych środkach musiałbym włączyć do śledztwa maga alchemii, a ja ufam tylko nam i naszym ludziom.

Księżę puścił moją rękę i podszedł do dwóch zmaltretowanych ofiar. Kobieta i mężczyzna nie dali się złamać, ale byli w szoku, gdyż nie spodziewali się takiego rozwoju śledztwa. Myśleli, że złożą zeznania i szybko stąd wyjdą. Darren wyjął sztylet z cienkiej pochwy u pasa. Musiałam natychmiast coś wymyślić.

„Dokumenty!”.

– Zaczekaj!

Jego kark drgnął.

– O co chodzi, Ryiah?

– Raport! Wyjaśnijmy sprawę z dowódcą ich oddziału i Nyx. Niech oni powiedzą, jak było naprawdę, albo spróbują nam to wytłumaczyć. Jeśli potwierdzą, że sprawa jest podejrzana, wtedy...

– Dla mnie jest podejrzana. – Darren obrócił się ku mnie poirytowany. – Wierz mi, Ryiah, kiedy spałaś, przez kilka godzin przeglądałem te raporty.

Choć wiedziałam, że nie miał zamiaru sprawić mi bólu, poczułam, jakbym dostała cios w brzuch. Następca tronu nie powinien wczytywać się w zwoje w bezsennej noc. Kolejny raz zawiodłam męża. Ale w tej sprawie nie mogłam go zawieść. Nie mogłam dopuścić, aby w przyszłości, wspominając ten dzień, nienawidził siebie. Może co najwyżej znienawidzić mnie, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

– Proszę. – Sprawiliam, żeby głos mi się łamał, a w oczach zalśniły łzy. Włożyłam w swoje słowa wszystkie zasoby desperacji i siły woli. – Darrenie, proszę, czy możemy to sprawdzić? Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby...

– Jak sobie życzysz! – Gniew Darrena uciszył mnie w jednej chwili, kiedy księżę obrócił się na pięcie i jak burza wypadł z celi, każąc dwóm naszym ludziom pilnować więźniów.

– Idziesz, Ryiah? – warknął.

Pospieszyłam za nim, unikając zdumionego spojrzenia Paige, która gapiła się na nas, nic nie rozumiejąc.

Darren sychnął rozkazami, aby niezwłocznie wezwano dowódcę oddziału i Nyx. Promieniowało z niego napięcie, które zdawało się krajać powietrze jak nóż. Poczułam w swoim wnętrzu narastający ból. Ze ściśniętym gardłem szłam krętymi korytarzami twierdzy. Podważyłam autorytet następcy tronu. Był Czarnym Magiem, a ja obnażyłam jego słabość przed potencjalnymi wrogami Korony.

Jak tylko zostaliśmy sami, Darren rzucił przez ramię:

– Nigdy więcej tak nie rób.

Nigdy tego nie zrozumie. Nie może.

Za moment wybiegli nam na spotkanie sir Bolton i Nyx. Widać było, że są wstrząśnięci, choć starali się to ukryć. Nagłe wezwanie w tej wyjątkowej sytuacji... Dowódczyni popatrzyła na księcia wielkimi oczami.

– Co się stało, wasza wysokość? Powiedziano mi, że rozkaz jest pilny.

– Namierzyliśmy dwoje ludzi Boltona, których uważam z rebeliantów. Mam ich w celi, pod strażą. Muszą się jeszcze przyznać, ale uznaliśmy, że dobrze będzie z wami o tym porozmawiać, zanim przejdziemy do okrutniejszych metod. – Ostatnie słowa Darrenowi udało się wypowiedzieć tak, jakby chodziło o rozsądne rozwiązanie, a nie przyznanie się do klęski.

– Na bogów, kim oni są? – wykrzyknął Bolton. – Którzy z moich ludzi i jak długo...

But dowódczyni dosięgnął jego kostki, zmuszając go do zamilknięcia. Na szczęście Darren był zajęty rozwijaniem pergaminu, który trzymał w ręku.

Rysy Nyx nawet nie drgnęły.

– Co jest w raporcie?

– Trzy przypadki kradzieży zapasów w ciągu ostatniego roku – wyjaśnił sucho Darren. – Wszystkie przy tej samej warcie. Nie powiecie mi, że to przypadek.

– Teoria waszej wysokości bynajmniej mnie nie dziwi. – Dowódczyni odchrząknęła i pochyliła się nad raportem. – Jednakże jest to nasza wina, a nie tych żołnierzy... Sir Boltonie, rzućcie okiem i powiedzcie, czy nie sądzicie podobnie.

– Tak, pani. – Rycerz wczytał się w raport i udał, że go oświeciło. – Tak, tak, dowódczynio, jestem tego samego zdania.

– Wyjaśnijcie. – W głosie Darrena brzmiała skrywana niecierpliwość.

– Zapasy ukradziono, tak opisano w raporcie, ale tych dwoje żołnierzy jest niewinnych. – Nyx ze wstydem pochyliła głowę. – Prawda o tych wydarzeniach jest taka, że poprosiłam Mendela,

aby pominął szczegóły. Chciałam oszczędzić kłopotów oddziałowi sir Boltona oraz sobie samej. Bałam się, że król może źle ocenić moje dowództwo, jeśli się dowie o tej sprawie.

Oczy księcia zwięzły się w szparki.

– Dlaczego Korona miałaby to zrobić?

– Kiedy jest się dowódcą, wasza wysokość, każdy błąd bierze się na siebie. Zapewne takie obawy są irracjonalne, ale nie mogę zaprzeczyć ich istnieniu. Bałam się, że Korona oceni te wydarzenia, uśpienie wartowników, jako wynik moich zaniedbań. Jeden incydent można by wybaczyć, ale trzy...

Darren zmarszczył czoło.

– Uśpienie wartowników?

– Bandyci, którzy mogli być rebeliantami, musieli dodać środek usypiający do żywności. Kiedy Mendel pisał raport, Bolton uznał, że najlepiej będzie napisać o przytępionej czujności strażników, i zgodziłam się z nim.

Rycerz podłapał bajeczkę Nyx i twórczo ją rozwinął.

– Początkowo nie zorientowaliśmy się, o co chodzi. Podobnie jak ty, panie, przesądziłem o winie moich ludzi i odebrałem im przywilej piwny. Po drugiej kradzieży zacząłem coś podejrzewać. Nie tykali piwa od miesiący, zasnęli jednak na warcie, a wtedy ponownie obrabowano magazyn. – Bolton poprawił swój rycerski pas. – Ukaralem ich pozbawieniem miesięcznego żołdu. Wówczas zdarzyła się trzecia kradzież. Ale tym razem jeden ze strażników zachorował i zrezygnował z wieczornego posiłku. Biegając do latryny, zauważył nienormalną senność – zbyt wczesną, bo ledwie zapadł zmierzch – która zmorzyła cały oddział. Kiedy stamtąd wrócił, było zbyt późno, by zapobiec kradzieży. Uzdrowiciel potwierdził jego podejrzenia. Wobec tego zatrudniliśmy degustatora i kradzieże ustały. Zapewniam, że już nigdy nie zostaniemy zaskoczeni.

– Twoi ludzie nic o tym nie powiedzieli w czasie przesłuchania. Przeciwnie, kazali mi sądzić, że zaniedbali swoje obowiązki.

– Bolton zarządził milczenie – wyjaśniła Nyx.

Darren zacisnął szczęki.

– Przez te rozkazy, które miały ukryć waszą nieudolność,omal nie straciliście dwóch żołnierzy. Szykując dla mnie raporty, zapomnieliście wspomnieć o paru szczegółach. Może mi zdradzicie, co jeszcze wam umknęło, zanim inni będą musieli ucierpieć?

– Poza tym nic, wasza wysokość. – Nyx odetchnęła skrycie. – A przynajmniej nie jest mi o tym wiadomo.

– Dobrze – warknął książę – bo takie rzeczy obciążają was jako dowódców. Jeśli znów zdarzy się coś podobnego, będę musiał pomyśleć o zastępstwie.

Dowódczyni pokornie zwiesiła głowę, a rycerz z zakłopotaniem zaszurał nogami. Wciągnęłam powietrze, modląc się, żeby Nyx niczego więcej nie pominęła w raportach. Gdyby Korona zastąpiła ją kimś innym, cała operacja stanęłaby pod znakiem zapytania.

– Rozumiem.

Darren obrócił się na pięcie i z furią ruszył korytarzem. Zrobiłam ruch, żeby iść za nim.

– Ryiah. – Silna dłoń chwyciła moją i przytrzymała.

Popatrzyłam w oczy dowódczyni.

– Dzięki.

Z trudem hamowałam gniew.

– Drugi raz nie będę mogła tego zrobić.

– Wiem. – Usta Nyx zacisnęły się w cienką linię. – Jeszcze dwa dni. Mam zdrajcę w oddziale Maxona. Daliśmy mu czas, żeby się przygotował do przesłuchania. Uznałam, że najlepszy będzie rebeliant z drużyny, w której służył Derrick. Trop sam się nasuwa.

– Kto to jest?

– Młody rycerz o imieniu Tallus. Wszedł do służby rok temu.

– Jak przekonam Darrena? – Wierciłam butem w kurzu pokrywającym kamienną posadzkę. – Jaki dowód będę dla niego miała?

– W pryczy Tallusa zostanie ukryty podejrzany list. Dalej już będziesz wiedziała, jak poprowadzić przesłuchanie.

Odwróciłam się, żeby odejść.

– Do tych dwojga w celi trzeba sprowadzić uzdrowiacza – rzuciłam przez ramię.

Nyx nabrała powietrza.

– Oczywiście, zajmę się nimi... Tak mi przykro.

– Im to powiedz. – Oddaliłam się szybko. „Albo mnie”.

## Rozdział piąty

Reszta dnia upłynęła burzliwie. W oddziale sir Boltona wrzało. Kiedy uzdrowiciele wynieśli z celi żołnierzy po torturach, kose spojrzenia i mięśnie drgające w zaciśniętych szczękach zapowiadały nienawiść, która miała trwać jeszcze długo po naszym wyjeździe. Przesłuchania przebiegały w atmosferze ciężkiego, kamiennego milczenia, ale było coś jeszcze – pod koniec drugiego dnia wszyscy zaczęli odczuwać wyczerpanie.

Zastanawiałam się, ilu konspiratorów dzieliło wiarę Nyx w moje słowa. W tej sytuacji trudno było uspokoić nastroje.

Darren zwołał zebranie naszej drużyny.

– Narasta we mnie nieufność. Miejcie oczy otwarte i broń gotową do użycia. Na obchód udawajcie się parami. – Zaśmiał się gorzko. – Dopóki nie namierzemy rebeliantów, ci ludzie będą nas obwiniać za to, cośmy zrobili tym dwojgu. Powinni mieć pretensję do swoich nieudolnych dowódców... ale oni wolą skupić nienawiść na księciu.

Sięgnęłam, żeby dotknąć Darrena i dodać mu otuchy, ale odtrącił moją rękę. Czułam, jaki jest spięty. Nawet jeśli winił Nyx, miał też pretensję do mnie. Nie powinnam była wchodzić w jego rolę. „Nie miałaś wyboru”. Przygryzłam usta do krwi. Sama tkiałam sieć kłamstw i pokusa powiedzenia prawdy była coraz bardziej dręcząca. Jeśli milczałam, to jedynie dlatego, że nazajutrz miał się pojawić prawdziwy buntownik. Jak tylko jego wina zostanie udowodniona, będziemy mogli porzucić tę koszmarną maskaradę.

– Czy ja ci mówiłam, że Alex i Ella dołączyli do załogi twierdzy? – zapytałam, by przerwać męczącą ciszę, kiedy leżałam już w łóżku. Zeszłej nocy Darren chodził po komnacie jak lew w klatce. Starał się omijać mnie wzrokiem, tylko od czasu do czasu rzucał skryte udręczone spojrzenia przepełnione zmęczeniem, wdzięcznością, a zarazem frustracją. Podejrzewałam, iż w głębi duszy czuje ulgę, że odkręciłam jego rozkazy, lecz głupia, uparta duma nie pozwalała mi się do tego przyznać. Ta duma już nie raz mu przeszkodziła.

– Och. – Tyle tylko odpowiedział.

– Zaciągnęli się po schwytaniu Derricka. Alex chciał odszukać buntownika, który go zwerbował. Podobnie jak ty podejrzewał północ. Teraz należą do oddziału Maxona. – Kłamstwo w dużym stopniu wyjaśniało ich obecność tutaj. – Wolałabym, żeby był w twierdzy. Nie podoba mi się, że tyle ryzykuje dla zemsty.

– Cóż – powiedział ksiązę z namysłem – chyba nie doceniałem twojego brata.

– Wybacz, że zakwestionowałam twoje rozkazy. – Mój głos zniżył się do szeptu. – Ale ja tylko...

– Nie chcę o tym rozmawiać, Ryiah.

– Czemu? – Musiałam wiedzieć. – Nie możesz się zamykać w sobie. Podziel się ze mną! Jeśli jesteś na mnie wściekły, proszę, zrób mi awanturę, ale nie odwracaj się ode mnie.

Byłam koszmarną hipokrytką i aż dziwne, że bogowie nie spuścili na mnie gromów za te kłamstwa, ale nie mogłam patrzeć, jak Darren cierpi samotnie. Książę z gniewnym błyskiem w oczach przysunął twarz do mojej twarzy.

– Czarny Mag nie jest nieomylny. Czy to chciałaś usłyszeć?

– Darrenie...

– Wyobraź sobie największy błąd, jaki może popełnić człowiek – wyszczał. – Dwa życia, Ryiah. Dwa żołnierskie życia, bo byłem tak pewny swoich racji. Masz pojęcie, jaka to odpowiedzialność?

– Gorzki śmiech zadudnił mi w uszach. – Rozumiesz, co bym za chwilę zrobił?

Rozumiałam, ale Darren nie mógł znać prawdy o Zatoce Dastan. Tych trzech caltothiańskich wojowników było moim dręczącym wyrzutem sumienia. W każdej chwili, przy każdym oddechu towarzyszyło mi poczucie winy. Chciałam powiedzieć załamanemu księciu, że łatwiej jest wykrzyczeć ból w ciszy, ale ciągle prześladowały mnie w snach szare jak popiół twarze tamtych mężczyzn razem z twarzą mojego brata. Nie ma czegoś takiego jak spokój duszy.

– To nie twoja wina – rzekłam.

„Miałaś rację, podejrzewając tamtych mężczyzn. Oszukaliśmy cię”. Poczucie winy jątrzyło się w mojej piersi jak rana.

– Nyx próbowała bronić swoich ludzi najlepiej, jak mogła, czyli kiepsko, ale rozumiem, że powodował ją strach o odebranie przywództwa, co w obliczu zbliżającej się wojny byłoby bardzo szkodliwym posunięciem.

– Gdybym mógł, sam bym ją wysadził ze stołka. – Pięść księcia zderzyła się ze ścianą i patrzyłam, jak się cofa po ciosie, ociekająca krwią. – Powstrzymuje mnie tylko obawa, że jej pułk by się zbuntował.

„I słusznie”.

– Dziwna jest ta ich lojalność. – Darren zerknął w stronę drzwi. – Ciągle mam wrażenie, że w tej twierdzy coś się kryje.

Zmusiłam się do śmiechu.

– Coś więcej niż wspólna nienawiść do Caltothian najeżdżających ich granice?

Darren ściągnął brwi.

– Przypuszczam...

– Stacjonowałam jako adeptka w tej twierdzy prawie rok i nigdy nie zapomnę tych praktyk. – Sięgnęłam po tunikę wystającą z niedomkniętej szuflady i owinęłam nią zakrwawioną dłoń księcia. Tym razem jej nie wyszarpnął. – Ci z północy uważają, że wszystko, przez co musieli przejść, stawia ich wyżej niż południowców. Oni nie rozumieją twojej roli. Nie wiedzą, jak to jest dźwigać ciężar odpowiedzialności za kraj.

– A ty wiesz? – zapytał ściszym głosem, prawie szeptem.

– Wiem, jak to jest kochać kogoś, kto dźwiga taki ciężar. – Pociągnęłam Darrena do łóżka, obiecując sobie, że się wycofam, gdy podejrzenia przestaną tańczyć w głębi jego szkarłatnych oczu niczym karmazynowe fale przyływu ciemnego morza.

Męskie dłonie objęły moją kibić tak mocno, że aż boleśnie. Nie skończyłam bandażowania ręki księcia, krew kapłała na pościel, ale to mnie nie obchodziło.

– Nie zasłużyłem na ciebie, Ryiah.

– Nie ty jeden masz mrok w duszy. – Przyłożyłam dłoń do piersi Darrena. – Ja ciągle walczę ze swoim. „Bardziej niż myślisz”.

Zrozumienie i zawstydzienie nasyciły jego wzrok. Musiał pomyśleć o Derricku.

– Wolę już słyszeć twoje gniewne słowa, niż patrzeć, jak chowasz się w sobie z bólu. – Kiedy mówił, dotknęłam jego twarzy i zaczęłam sunąć palcami wzdłuż linii szczęki, utrwalając w pamięci jej silny zarys, tworzący mężczyznę, którego kochałam. – Nic, co zrobisz, mnie nie zniechęci – dodał. Ujął moją dłoń w swoją; szorstkie zgrubienia ścisnęły moje palce. Byliśmy dwojgiem wojowników walczących o ideały, w które wierzyliśmy, i milcząco cierpiących przez swoje błędy. – Obiecuj mi to samo.

„Za późno”. Kiwnęłam tylko głową, gdyż bałam się słów. Bałam się, że powiem o zdradzie. Pozwoliłam, aby mroczny książę wziął mnie w objęcia, a gdy zasnął – po raz pierwszy od kilku dni – długo leżałam, nie mogąc zmrużyć oka. Liczyłam rysy na ścianach i kłamstwa zalewające moje serce.

\*\*\*

Wpatrywałam się w linię drzew w oddali. Na pomarańczowym horyzoncie coraz wyraźniej rysowała się srebrna chmura. Kolczugi połyskiwały w porannym słońcu na tle krystalicznej bieli śniegu. W miarę jak oddział się zbliżał, czułam rosnący ucisk w żołądku. Czy Alex popatrzy na mnie tak jak poprzednio? Czy zobaczę w jego oczach nienawiść, od której pękało mi serce? Niepotrzebnie się obawiałam.

– Ryiah!

Mój brat bliźniak zeskoczył z konia i ostatnie kilkadziesiąt metrów przemierzył biegiem. Łód trzaskał pod okutymi butami, kiedy przepychał się pomiędzy towarzyszami ze swojego oddziału. Stałam bez ruchu, oszołomiona, a on zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku, tuląc do piersi i wyciskając mi całe powietrze z płuc. Kiedy wreszcie mnie puścił, w spojrzeniu miał żar i radość. Nie było w nim ani śladu uprzedniej wściekłości.

Było to powitanie na pokaz, dla księcia. Nyx zdążyła już powiadomić oddział Maxona. Ale nie tłumiałam uśmiechu, pozwalając, aby rozgrzewał mi serce.

– Ry! Uff! – Druga para ramion objęła nas oboje. Ten głos podtrzymywał mnie na duchu przez wszystkie lata w Akademii Magii. Był to głos rozsądku, który obiecał, że nie będzie traktował siebie zbyt poważnie, jeśli ja też podejść do niego z humorem. Niewiele głosów na świecie tak mnie cieszyło.

Ella była zakutana w grube futra. Jak mogłam zapomnieć, że nie cierpi marznąć? Czarne kędziory połaskotały mi policzki, kiedy zbliżyła twarz do mojej twarzy, i spowiły nas jak chmura.

– Tak mi cię brakowało... nam brakowało. Bardzo.



Nawet nie starałam się odpowiedzieć. Po prostu stałam, chłonąc tę cudowną chwilę. Chciałam, aby trwała wiecznie. Nie mogłam pozwolić, żeby przeminęła, bo musiałabym znów stawić czoło światu.

– Ellu, Aleksie. – Kiedy wreszcie się rozdzieliliśmy, Darren był przy nas. Zamrugałam, aby odpędzić łzy, i przysięgłabym, że mój bliźniak zrobił to samo. – Brakowało was na naszym ślubie.

Alex z zakłopotaniem otarł brudne ręce o kaftan.

– Po tym, co się stało... raczej nie mógłbym wrócić.

– Ryiah wyjaśniła, o co ci chodziło.

Alex zerknął na mnie.

– Pragnąłeś dorwać rebelianta, który zwerbował Derricka – podsunęłam szybko.

Darren mówił dalej.

– Zapewne zrobiłbym to samo, gdyby chodziło o Blayne'a.

– Wasza wysokość. – Sir Maxon, dowódca ostatniego oddziału, w którym służył Derrick, wystąpił naprzód, aby się przedstawić. – Jak rozumiem, księżę bada, czy w naszej twierdzy nie ma rebeliantów. Nyx powiadomiła nas o tym przez gońców. Czy mam oddać siebie i swój oddział do dyspozycji waszej wysokości?

– O to właśnie miałem prosić.

Mężczyzna lekko dotknął ramienia księcia.

– Czy moi ludzie mogliby przedtem szybko coś przekąsić? Jechaliśmy prawie całą noc.

Zmierzałyśmy do końcówki naszego pobytu w twierdzy.

\*\*\*

„Dobrze to odegraj. Prawdziwie. Przekonaj Darrena. Próbuje nie myśleć o krwi. Tallus zna swoją rolę. Nie myśl o bólu, który zadajesz. Myśl tylko o tym, ilu ludzi ocala jego zeznania”.

Trzasnęłam rycerza pięścią w twarz, a potem drugą ręką chwyciłam go za kaftan pod brodą, uniosłam i załomotałam nim o kraty.

– Mów prawdę! Twoi towarzysze twierdzą, że widzieli cię, jak wychodziłeś z Derrickiem. Właściciel gospody cię nie pamięta. Nie grałeś tam w karty. To ty kradłeś zapasy i wciągnąłeś mojego brata do siatki konspiratorów!

Znów się na niego zamierzyłam, wmawiając sobie, że pięść jest lepsza od ostrza.

– Ryiah! – Darren złapał mnie za przegub i odciągnął od skutego więźnia. – Co robisz?

– To rebeliant! – wrzasnęłam, aby słyszano mnie za drzwiami celi. – Popatrz tylko na niego! Ten człowiek zwerbował mojego brata i zrobił z niego jednego z tych rebelianckich drani! Omamił go kłamstwami i swoją rycerską pozycją!

Z łatwością sterowałam śledztwem, a potem je przejęłam, kiedy Tallus wydusił z siebie pierwsze słowa. Zdumiewająco gładko potrafiłam łączyć jak z nut. Jakaś częśćka mnie musiała przyznać, że tak właśnie planowałam zmierzyć się z Nyx już pierwszego dnia, w którym przybyłam do twierdzy.

„Odgrywaj to w najbardziej gwałtowny sposób, aby Darren nie odkrył kłamstw”.

– To buntownik! – wydzierałam się do utraty tchu. – Ja to wiem, Darrenie. Tylko go posłuchaj. Popatrz na niego!

– Chyba nie chcesz popełnić tego samego błędu co ja, Ryiah? – Księżę objął mnie i unieruchomił. – Kochanie, pozwól, że teraz ja będę pytał.

– Żebyś nie ośmielił się go zwolnić! – Zaciśnęłam palce na ramieniu męża.

– Obiecuję, że ten człowiek nie opuści celi, dopóki nie zyskam całkowitej pewności, że...

– Każ przeszukać jego ubrania. Jego rzeczy i pryczę. Juki przy siodle! Musi być jakiś dowód. Musi się coś znaleźć!

Palce Darrena ścisnęły mój przegub.

– Obiecuję ci, Ryiah, ale musisz być cierpliwa. Poczekasz?

Wycedziłam odpowiedź przez zęby:

– Jeśli to on, ja muszę dzierżyć ostrze. Za Derricka. – Potrzebowałam tej obietnicy, zanim prawda wyjdzie na jaw. Nie chciałam, żeby księżę miał na sumieniu krwawy czyn.

– Naprawdę tego chcesz?

– Tylko o to jedno proszę.

Księżę skinął głową i zapukał w drzwi celi, przywołując jednego z naszych ludzi czekających po drugiej stronie.

– Sprawdźcie rzeczy Tallusa. Zajrzyjcie wszędzie.

– Tak jest, wasza wysokość.

Księżę zamknął drzwi i stanął przed „spiskowcem” z Ferren’s Keep.

– Chciałbym mieć nadzieję, że moja żona się myli – rzekł.

Rycerz hardo uniósł zakrwawiony podbródek. Pod jego prawym okiem wyrastała sina opuchlizna.

– Niczego się nie dowiesz – powiedział spokojnie, ale z nienawiścią. – Popelniasz błąd.

Po półgodzinie zapukano do drzwi.

– Wasza wysokość, w poduszce była zaszyta lista zwerbowanych. Jest wśród nich brat waszej małżonki.

Księżę odwrócił się do mnie.

– Ryiah, twoja kolej.

W mojej dłoni załśniło ostrze.

\*\*\*

Tallus uległ po długiej nocy w celi. Nocy, o której bardzo chciałabym zapomnieć.

– Nie ma rebeliantów w stolicy! – Darren wielkimi krokami chodził po lochu. – Wszyscy zostali złapani w czasie zamachu.

– Oni właśnie chcą, żebyś tak myślał. – Więzień zaśmiał się jak szaleniec. Szarpnął się w kajdanach przy murze celi, a z ust prysnęły mu krew i ślina.

– W takim razie powiedz mi, czemu zalegli w ukryciu i czekają. Mów, dlaczego nie robią żadnych ruchów!

– Czekali, aż Czarny Mag odejdzie i przestanie chronić króla – wycharczał Tallus.

Darren ruszył przed siebie jak wściekły byk. Zdążyłam go powstrzymać, by nie udusił więźnia gołymi rękami.

– Kłamiesz! Mamy strażę, całe oddziały...

– Wszyscy wiedzą, że księżę poluje na rebeliantów na północy, nawet mój przywódca z południa. – Tallus uśmiechnął się zjadliwie. Wargi miał zakrwawione. – Wiedzą, że król nie jest chroniony. Wystarczy...

Rycerz krzyknął, kiedy zakłęcie Darrena rozplaszczyło go na ścianie lochu.

– Darren!

Obróciłam go ku sobie i zmusiłam, żeby spojrzał mi w oczy zamiast na ofiarę, którą chciał zabić.

– On mówi o Blaynie. – Księżę miał dziki wzrok, a jego paznokcie wbijały mi się w ramię. Napięta żyła pulsowała mu w szyi. – Ryiah...

– Nie możemy go zabić. Jest potrzebny, aby wskazać spiskowców z Devonu. – Przejęłam kontrolę nad sytuacją, usiłując nie myśleć o człowieku, który cierpiał dobrowolnie, aby pomóc mi uwiarygodnić te straszliwe kłamstwa. – Zaraz wyślemy gońców. Na pewno nic się nie stało twojemu bratu. Każ, aby Mira wzmocniła Królewski Pułk i zawróciła Mariusa z południa.

Czekałam, czując, jak ucisk palców na moim ramieniu słabnie. Wreszcie zwróciłam się do więźnia:

– Jeśli zdradzisz nam nazwiska tych buntowników, ocalisz życie.

Mężczyzna milczał. Jego pierś unosiła się i opadała, kiedy zmagał się z bólem po ostatnim ciosie.

– Zapewnimy ci królewskie ułaskawienie.

– Nie ma mowy! – Darren się szarpnął, ale nie rozluźniłam chwytu.

– Bez tego on nikogo nie wyda. – Ani na moment nie przestałam patrzeć Darrenowi w oczy. – Wiem, że niezupełnie o to ci chodzi, ale życie człowieka w zamian za bezpieczeństwo króla warte jest chyba rezygnacji z zemsty?

– Dobrze. – Księżę wypluł to słowo i wykręcił szyję, aby zmierzyć Tallusa nienawistnym wzrokiem ponad moim ramieniem. – Zapewnimy ci to, zdrajco, ale jeśli nie wypełnisz zobowiązania, zawiśniesz na pałacowej krokwi jak twoi kompani.

Z trudem ukryłam swoją reakcję na groźbę Darrena. Nie mogłam nie pomyśleć o Derricku.

– Zdradzę wszystko. – Rycerz z wysiłkiem wziął oddech i oświadczył: – Ale nie powiem ani słowa, dopóki nie zobaczę podpisanego dokumentu.

Darren nie odpowiedział. Podszedł do stolika w drugim końcu celi i zaczął zwijać dokumenty. Miałam przecucie, że tej nocy znów się nie położy, tylko będzie przeglądać raporty, sprawdzając, czy czegoś nie przeoczył. W sumie jego reakcje niewiele się różniły od moich. Wszystko, co teraz robiłam, będzie mnie przez lata prześladowało w sennych koszmarach.

Wtedy zjawił się mój brat w roli uzdrowiciela, aby uporać się z krwawą jatką, którą tu urządziliśmy. Mogliśmy wreszcie odejść. Darren zniknął od razu, nie czekał na mnie. Paige została. Przygotowałam się na pełną potępienia minę Alexa, kiedy zobaczy skatowanego rycerza i swoją siostrę z krwią ofiary na rękach. Nawet Paige wołała odwrócić wzrok.

Tymczasem w oczach brata zobaczyłam jedynie smutek. I współczucie. W milczeniu zajął się uzdrawianiem. Paige stała z boku i nadzorowała cały proces. Więzień miał być „zdolny do podróży i nic ponadto”. Doprawdy, nie zasłużyłam na tak łaskawą opinię brata bliźniaka. Zastanawiałam się, co teraz powie, widząc cenę mojego wyboru; cenę wszystkich naszych wyborów, które wspomagały sprawę buntowników.

Zaczekałam, aż Nyx zapuka do celi, pozna wynik nocnego przesłuchania i skupi uwagę Paige na chwilę, której potrzebowałam.

– Ja... – Słowa uwięzły mi w gardle.

Tallus poruszył się nieznacznie pod zaklęciem Alexa i musnął palcami mój przegub. Drgnęłam i popatrzyłam na rycerza.

– N-nie m-musisz p-przepraszać. – Głos miał drżący i udręczony. – Ocal n-nas w-wszystkich.

Mój brat przykrył dłonią nasze dłonie.

– Nie jesteście sami. – Jego spojrzenie mówiło wszystko, co bał się wyrazić słowami.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę w suchym gardle. Oczy mnie piekły od łez. W którym momencie stałam się złą postacią we własnej bajce? Skąd u wszystkich tyle wiary w kogoś tak ułomnego jak ja?

– Obiecuję – rzekłam.

Czy dotrzymam słowa? Czy też nasze wszystkie marzenia ulotnią się jak dym, kiedy kłamstwa zostaną obnażone?

## Rozdział szósty

Nie ty powinnaś to robić. – Piękna twarz Elli ciągle była napięta i wymęczona po trudach podróży. – Nie ty, Ry.

Darren i reszta naszej drużyny czekali przy koniach, aż się pożegnam. Alex stał obok swojej żony, zaciskając i rozprostowując dłonie. Milczał uparcie. Uścisnął mnie ciepło i poczułam, jak mocno bije mu serce. Uzdrowił rebelianta na tyle, aby pod eskortą Czarnego Maga i jego oddziału mógł odbyć dwutygodniową podróż do pałacu.

Alex musiał żałować, że wszystko zakończyło się tak szybko. Widać było, że chciał powiedzieć coś więcej, coś jeszcze wyjaśnić. Od czasu kiedy przyjechał z oddziałem sir Maxona, zjedliśmy razem dwa posiłki – gulasz z dziczyzny, a następnego ranka zimną owsiankę – ale nie było okazji do pogadania na osobności. Ani chwili po tym, jak Tallus się przyznał. A teraz musiałam już jechać. Gdyby spojrzenia mogły zastąpić słowa, nasze oczy przekazałyby całą opowieść. Jakaś naiwna część mnie żywiła nadzieję, że pierwotny plan Darrena, według którego mieliśmy pozostać w twierdzy przez kilka tygodni, abym mogła trochę pobyć z bratem bliźniakiem i jego żoną, jednak wypali. Niestety, los przygotował co innego.

Sprawy bardzo się skomplikowały i przedłużenie wizyty, zwłaszcza kiedy statki Pythian zbliżały się do naszych brzegów, byłoby nierozsądne i samolubne. Nie, teraz musiałam się skupić na ucieczce Tallusa.

\*\*\*

Lodowaty deszcz zmienił górski szlak w breję. Śnieg topniał i czarne kałuże mieszały się z pasmami mokrego lodu. Błoto pryskało spod końskich kopyt, kiedy drużyna jechała rzędem po wąskim szlaku wijącym się wśród kosówki, na przemian schodzącym stromo w dół i wspinającym się na górę. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej scenerii. Burzowe chmury przewalały się po niebie, zmieniając ten zimny dzień w noc, a noc w atrament. W ich głębi przetaczały się gromy niczym gniewne pomruki bogów.

Po paru godzinach takiej jazdy musieliśmy zsiść z koni i dalej wędrować pieszo. Nawet bojowe ogiery nie były odporne na ciągły napór błyskawic i piorunów, a poza tym z każdym krokiem robiło się coraz bardziej ślisko. Ostatecznie postanowiliśmy przerwać marsz i założyć obóz, aby przeczekać najgorsze. Szlak Królewski wiódł wzdłuż meandrującego strumienia, który przy tej pogodzie zaczął się zmieniać w rwącą rzekę. Latem był wygodny, bo można się było w nim umyć, ale teraz nurt mógłby porwać człowieka. Skupiliśmy się wokół marnego syczącego ognia, podtrzymywanego jedynie dzięki alchemicznej miksturze wysuszającej drewno.

– Proszę. – Paige podała mi kubek i naląła do niego gorący cydr z kociołka zawieszzonego nad ogniskiem.

– Dzięki. – Z wdzięcznością popatrzyłam na rycerkę, obejmując palcami ciepły, parujący kubek.

Reszta grupy konwersowała z ożywieniem i tylko moja strażniczka jak zwykle milczała. Ja też nie byłam w nastroju do rozmowy. Liczyłam minuty, czekając na moment, kiedy będę mogła wdrożyć swój plan.

– Myślisz, że powinniśmy mu też dać? – Skrzywiła się, a jej spojrzenie pobiegło ku Tallusowi, który związany i zakneblowany siedział na skraju obozowiska. – Temu śmieciowi, który mieni się rycerzem?

Szybko odwróciłam wzrok, skupiając się na Hadley, jednej z magiń, która pichciła dla nas gulasz z królika z suszonymi ziołami.

– Jest tak samo zmarznięty jak my – powiedziałam.

– Hm.

– Lepiej, żeby więzień nam nie zmarzł. Potrzebujemy go żywego, a nie martwego.

Paige mruknęła coś pod nosem, ale naląła kubek, przeklinając, kiedy gorący płyn skapnął jej na palce, po czym z demonstracyjną niechęcią podeszła do Tallusa. Nasi ludzie już dawno by się z nim rozprawili, gdyby nie cenne informacje, które posiadał.

„Jeszcze dwie godziny, najwyżej trzy”. Podniosłam się i dołączyłam do Hadley przy ognisku.

– Zastąpię cię – zaproponowałam. – Na stażu kandydackim dużo gotowałam na postojach. Odpocznij sobie.

Magini bojowa uśmiechnęła się nieznacznie.

– Nie trzeba. Gotowanie pozwala mi zająć czymś ręce, a poza tym tu mi ciepło.

– Paige ma tam gorący cydr. – Pokazałam na drugie ognisko. – A poza tym – zniżyłam głos do szeptu – potrzebuję chwili dla siebie. Muszę jakoś przetrwać sprawę tego buntownika i mojego brata...

– Rozumiem, nie musisz się tłumaczyć. – Kobieta poklepała mnie po ramieniu twardą, szorstką ręką i ścisnęła je lekko. – Będę w pobliżu. Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Niepostrzeżenie do króliczego gulaszu wlałam zawartość dwóch zalakowanych flakoników z zielonego szkła. Była to mikstura pomysłu Nyx, uwarzona w twierdzy. Nikt się nie przejął, że więzień odmówił jedzenia.

– To jakaś nowa potrawa? – Darren pochylił się nad miską i zmarszczył nos.

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystko według przepisu Hadley. Czemu pytasz?

– Smakuje... – Paige nabrała porcję i przez chwilę obracała ją w ustach, marszcząc czoło – ... dziwnie.

– Dziwnie nie musi znaczyć źle.

– Zjem, bo nie mam wyjścia. – Darren, krzywiąc się, przełknął kolejną łyżkę. – Coś musiało być nieświeże. Albo mysz wkradła się do zapasów.

– Jak się pochoruję – Paige spiorunowała mnie wzrokiem – bogowie mnie pomszczą.

– Ja też to zjadłam.

– A gdzie twoja miska? – Darren spojrział na moje puste ręce i podolek. – Ryiah, nawet jeśli ci nie smakują własne potrawy, musisz jeść, żeby mieć siłę.

– Zjadłam wcześniej – zełgałam. – I nie wiem, czemu wam nie smakuje.

– Ryiah, ten gulasz jest koszmarny! – Jeden z magów bojowych zaczął się śmiać. – Co to za przepis?

– Nie dałbym tego pałacowym psom! – dorzucił inny.

– Dajcie jej spokój. – Tylko Hadley stanęła w mojej obronie.

– Na bogów, wolałbym psie żarcie!

– Widzisz? – Darren prychnął śmiechem. – Coś w tym jest.

Zerwałam się na równe nogi, udając irytację.

– Chciałam wam zrobić coś dobrego. Żebyście mnie już nigdy nie prosili!

– Och, nie najeżaj się tak. – Paige przewróciła oczami. – Przecież żartujemy.

– Ryiah – zaczął Darren – my naprawdę nie...

– Chciałam tylko mieć chwilę dla siebie! – Nadałam swojemu głosowi histeryczny ton. Brzydził mnie ten cyrk, ale musiałam go odegrać. – Przez trzy dni udawałam, że nie widzę, jak zdrajca, który skaptował mojego brata do sieci buntowników, jest rad, że uniknie kary za zbrodnię i ocali życie, a mojemu bratu nie dano tego prawa!

Zanim Darren i Paige zdolali powiedzieć słowo, odmaszerowałam, ochlapując błotem swój gruby płaszcz, w drugi koniec obozu, gdzie stał książęcy namiot, i schowałam się tam. Czekałam, aż mąż do mnie dołączy.

Rzeczywiście, za chwilę pojawił się Darren. Krople wody spływały mu z włosów i rzęs.

– Przepraszam. – Poszukał oczami moich oczu. Jego spojrzenie było pełne wstydu. – Ciągłe usiłuję się postawić w twojej sytuacji. Jesteś taka... – Zrobił krok w moją stronę i zaklął, bo się potknął o klapę namiotu. – Jesteś si-silna i ra-radzisz... – Skrzywił się, szukając słów. – N-nie pamięę...

Zatoczył się na mnie i byłby upadł, gdybym go nie podtrzymała. Powoli opuściłam go na posłanie i przykryłam futrami. „Nie. Nawet nie śmiej myśleć o tym, co robisz mężczyźnie, którego kochasz”.

Sen skosił go w samą porę. Czarny Mag spał jak suseł. Kiedy się obudzi, ostatnią rzeczą, jaka pozostanie w jego pamięci z tego wieczoru, będzie mój histeryczny wybuch na temat darowania życia rebeliantowi. Cały obóz to zapamięta. Nikt nie będzie mnie podejrzewał o ułatwienie ucieczki Tallusowi.

Odgarnęłam Darrenowi mokre kosmyki i pocałowałam go w czoło.

– Wybacz mi. – Nigdy wcześniej mu tego nie mówiłam i cieszyłam się, że mogę wypowiedzieć te słowa. – Przepraszam za wszystko.

\*\*\*

Zaczekałam, aż ucichnie szmer rozmów i pozostanie tylko szum deszczu, po czym dyskretnie wróciłam na środek obozu, gotowa uskoczyć za drzewo, gdyby ktoś jeszcze nie zasnął.

Wszyscy spali. Dwadzieścioro rycerzy i magów padło zmorzonych nagłym snem. Doborowa ekipa Korony chrapała nieświadoma, że ma zdrajczynię w swoich szeregach.

Podeszłam do Hadley i obróciłam ją na bok, żeby mogła swobodniej oddychać. Dręczyło mnie poczucie winy, kiedy patrzyłam na towarzyszy – swoich przyjaciół – leżących bez czucia w lodowatym deszczu. Niestety, nie mogłam ich okryć, bo wzbudziłabym podejrzenia. Paige i Henry leżeli obok siebie; miecze, które zdążyli wyciągnąć, wypadły im z dłoni. „Musieli paść szybciej niż reszta”.

Szybko sprawdziłam, czy wszyscy śpią, i pobiegłam do Tallusa.

– Dzięki b-bogom. – Para szła mu z ust i trząśł się z zimna.

Po moim odejściu ktoś musiał ściągnąć z niego koc, pewnie z powodu sceny, jaką urządziłam. Stłumiłam westchnienie. „Cena za moją tyradę”. Przecięłam więzy kuchennym nożem i rzuciłam go na ziemię. Nie chciałam, aby ktoś pomyślał, że magia była w robocie.

– Na więzach powinna być moja krew – zachrypiał rycerz. – Inaczej nie uwierzą, że tak łatwo uciekłam.

– Nie chcę, żebyś więcej krwawił. – Już miałam zabrać nóż z jego zasięgu, ale Tallus zareagował zdumiewająco szybko i wyrwał mi go.

Ze smutkiem pokręcił głową.

– To muszę być ja. Nie możesz się ocknąć z nowymi ranami. Zaczęliby coś podejrzewać.

Zacisnęłam zęby i odwróciłam wzrok, kiedy mężczyzna z cichym stęknięciem rozciął sobie dłoń i przycisnął ją do końcówki sznura. „Ma rację i dobrze o tym wiesz. Skup się na tym, co dalej”.

– Masz dwie godziny, góra trzy – poinformowałam.

– Tylko trzy?

– Zatrulałam gulasz, ale zrobienie tego samego z cydrem było zbyt ryzykowne. Niektórzy zjedli tylko parę łyżek. – Zaczerwieniłam się w mroku. – To nie było zbyt smaczne.

Tallus popatrzył na góry, które dopiero co przemierzyliśmy.

– Nyx przygotowała dla mnie schron z zapasami o jeden dzień jazdy stąd. Wystarczy mi na miesiąc.

– Musisz natychmiast jechać. Nie martw się o zatarcie śladów. Zrobię to, kiedy będę wracać. – Z sakwy przy siodle wyjęłam bandażę i rzuciłam mu. – Opatrz sobie ranę.

Tallus otworzył usta. Wiedziałam, o co chce zapytać. Odwiązałam klacz Paige, klepnęłam ją w zad i patrzyłam, jak galopuje na południe. Moja rycerka nigdy by mi tego nie wybaczyła, gdyby się dowiedziała.

– Idziemy pieszo – powiedziałam. Tallus potrzebował fałszywych tropów, żeby nie zmarnować tych dwóch godzin. – Kiedy będziemy decydowali, jak cię ścigać, Darren stwierdzi, że ukradłeś konia i pojechałeś do bazy rebeliantów na południu.



Nie sądziłam, aby księżę tracił czas na przeczesywanie lasu, kiedy było zagrożone życie jego brata. Popędzi do króla i później nakaże poszukiwania, ale wtedy Tallus już dawno będzie na północy.

Rycerz przełknął z wysiłkiem.

– Dzięki, księżno.

– To ja ci muszę podziękować.

„Darren nigdy nie uczyniłby mnie swoją żoną, gdyby wiedział”.

Ruszyliśmy. Jedną ręką podtrzymywałam rycerza w pasie, a drugą wyczarowywałam światło padające na szlak. Długi dzień tortur i trzy dni w drodze z ledwie zaleczonymi ranami nie pomagały Tallusowi, choć był naprawdę twardy.

– Tallusie... – Odchrząknęłam i przez zasłonę deszczu popatrzyłam na człowieka, który tak heroicznie służył naszej sprawie.

Wędrowaliśmy razem przez godzinę, ale z bólem serca musiałam go zostawić i wracać. Nie mogłam ryzykować, że ktoś się obudzi, a mnie nie będzie w obozie. Nie zdziwiłabym się, gdyby czuł do mnie urazę, był jednak daleki od tego, chociaż to ja katowałam go w lochu.

– Twoje poświęcenie nie pójdzie na marne. Obiecuję – powiedziałam.

– Derrick był... – Tallusowi głos się na moment załamał – ...moim wielkim przyjacielem. Dlatego zgłosiłem się do tej roli.

„Tego nie wiedziałam”. Otworzyłam i zamknęłam usta, nie znajdując słów.

– Zaszczycem jest dla mnie służyć jego siostrze, którą tak kochał.

„Oddychaj!”. Moja dłoń powędrowała do szyi i rzemienia, który zwisał pod płaszczem. Tallus nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się i odjechał w stronę mrocznych gór.

Zacisnęłam powieki i powoli wzięłam głęboki wdech, a potem wydech. Nie pomogło. Widziałam tylko Derricka. Mojego młodszego brata, najdzielniejszego z nas wszystkich. Którego skazałam na męki. Widziałam jego gniewną twarz, kiedy krzyczał na mnie w celi. A potem zobaczyłam ostatnią noc. Jacoba, który popchnął ku mnie okaleczonego, załamane Derricka, czekającego, aż starsza siostra pozbawi go życia. Czekającego na moją zdradę. Osunęłam się na kolana.

Słowa Tallusa wwiercały mi się w serce. „Siostra, którą tak kochał”. Słone łzy mieszały się z zamarzającym deszczem, a wyjący wiatr zagarnął moje włosy, siekąc rudymi kędziorami po spierzchniętych wargach i piersi, w której tłukło się oszalałe z żalu serce. Zacisnęłam palce na płaszczu – tam, gdzie wisiał na rzemyku pierścionek Derricka – i kurczowo trzymałam miedziany krążek, jakby to była ręka mojego brata.

„Już nigdy cię nie zawiodę”.

\*\*\*

Po godzinie wpadłam biegiem do obozu, przemoczona do suchej nitki. Proste zakłęcie wymiotło ostatnie liście ze szlaku. Modliłam się, aby to wystarczyło do zatarcia śladów Tallusa. Zresztą nie

bez powodu wybrałam wieczór. Po ciemku trudniej tropić.

Wsunęłam się do namiotu, ściągnęłam płaszcz i wysuszyłam włosy. Położyłam się obok księcia. Udawałam, że śpię. Po dziesięciu minutach obudziła się pierwsza osoba.

– Darrenie! Ryiah!

Księżę poruszył się nagle, ale to nie przerwało jego snu.

– Wasza wysokość!

Tym razem Darren ocknął się gwałtownie, uderzając mnie w podbródek. Głowa mi odskoczyła i poczułam krew w ustach. Księżę skrzywił się i pomacał obolałe czoło.

– Paige? Co się stało?

– Buntownik uciekł...

– Co?

– On...

Darren wstał i chwiejnie wyszedł z namiotu. Naciągnął buty i wrzasnął, zanim Paige zdążyła dokończyć:

– Henry! Markus! Landon!

– Paige? – Zamrugałam nieprzytomnie i usiłowałam wstać, ale opadłam z powrotem na posłanie, jakbym była słabsza od innych. – M-mówisz, że więzień uciekł?

– Musiał nam wpuścić eliksir do kociołka.

– Do mojego... gulaszu? – jęknęłam i chwyciłam ją za ramię. – B-burza! Zapasy... wiozła Hadley.

– Ona też eskortowała więźnia.

– W czasie burzy... mógł... łatwo wpuścić coś... do żywności.

– Ale jak miałyby to zrobić? Przecież przed wyjazdem został dokładnie przeszukany. – Rycerka pomogła mi wstać. Wyczułam w niej napięcie. – Po twoim zniknięciu wszyscy w obozie padli.

Na moment straciłam oddech.

– Zniknięciu?

Paige uniosła brwi.

– Pobiegåł do namiotu. Księżę pospieszył za tobą i zaraz po tym ludzie zaczęli padać. Ja... mnie też ścięło.

Ruszyliśmy do obozu. Powłóczyłam nogami, udając, że jeszcze nie doszłam do siebie, i Paige mnie podtrzymała.

– Chyba za dużo tego zjadłam.

– Przynajmniej wiemy, że to nie wina twojego kiepskiego gotowania – prychnęła Paige.

– Hmm...

– Wybacz, moja pani. – Jej ton spoważniał i przybrała oficjalną formę. – Nic nie mogłam zrobić. Wiem, jakim ciosem jest dla ciebie ucieczka więźnia.

Zbyłam gestem jej przeprosiny i przyspieszyłam kroku. Darren zgromadził już wszystkich przy koniach i z daleka słyszałam ich podniesione głosy.

Po dziesięciu minutach ślęczeliśmy nad mapą okolicy. Tak jak liczyłam, odkryli zniknięcie klaczy i wyciągnęli wnioski.

– Nie ma czasu na dyskusję, jak to zrobić! – Głos Darrena wybił się ponad świst wiatru. Reszta zamilkła. – Jedni bogowie wiedzą, ile czasu już straciliśmy!

– Myślisz, że on zmierza do króla? – Jeden z magów skrzyżował ramiona na piersi. – W tych warunkach nie stanowi żadnego zagrożenia, zwłaszcza że już wysłaliśmy gońca z ostrzeżeniem do...

– On ukradł mojego konia i pędzi na południe! – warknęła Paige. – Jeśli ma rozum, zaalarmuje swoich towarzyszy w pałacu i razem z tymi zdrajcami zadekuje się gdzieś na pustyni.

– Rebeliantom udawało się bardzo długo pozostawać w ukryciu. Ten człowiek był naszą jedyną szansą! – Darren walnął pięścią w mapę, aż w magicznym świetle zaślnęły zbiegające kłkcie. – Nie zamierzam tracić czasu, biegnąc po górach w środku nocy. Zdrajca podąża na południe.

Kiwnęłam głową wraz z pozostałymi. Nie wierzyłam swojemu szczęściu. Jeśli Darren skieruje wszystkie siły na południe, szanse Tallusa będą większe, niż się spodziewałam.

– Ryiah i ja niezwłocznie wrócimy do pałacu wraz z naszą strażą.

– Ale rozkazy króla...

– Wbrew opinii mojego brata Czarny Mag i jego żona bardziej niż ktokolwiek inny potrafią zapewnić sobie bezpieczeństwo. – Darren spiorunował spojrzeniem rycerza, który śmiał wątpić. – Reszta z was ma przeszukać każdy cal trasy w kierunku południowym. Pogoń za zbiegiem jest ważniejsza od ochraniać mnie. Gdy tylko dotrę do stolicy, wyślę oddział Armii Korony, aby wam pomógł w poszukiwaniach, a sam przeszukam pałac. – W oczach następcy tronu zapłonął szkarłatny płomień. – Jeśli Blayne będzie miał z tym problem, to już jego sprawa. Macie dziesięć minut na spakowanie się i podział na trzy drużyny.

– Szkoda konia! – Po dziesięciu minutach Paige wpadła pomiędzy nas i cisnęła na ziemię swoje bagaże. – I co ja teraz...

Normalnie bym się roześmiała.

– Możesz jechać ze mną.

– Chyba nie mam wyjścia – mruknęła i wzięła się za objuczanie mojego deresza. – Ale dość gadania. Polujemy na buntownika, moja pani, a nie bawimy się w przyjaźń.

– Nawet się nie łudziłam, że może być inaczej. – Ziewnęłam, tym razem z prawdziwego zmęczenia. Wskoczyłam na siodło i wyciągnęłam rękę do Paige.

Moja strażniczka zamarła, wpatrzona w ciemną plamę na czubku mojego buta. Krew rebelianta. Za blisko stałam, kiedy plamił krwią sznur.

– Kiedy się zraniłaś, pani?

– A, to? – Zaśmiałam się, ukrywając zmieszanie. – Musiałam się zaciąć, kiedy... – Kiedy i co zrobiłam? Paige zawsze była przy mnie. – Wiesz, chyba wtedy, kiedy szykowałam króliki na gulasz.

– Czyli nie tak dawno.

Czy mi się wydawało, czy zabrzmiała podejrzliwie?

– No, tego wieczoru.

Dalej wpatrywała się w mój but.

– Moja pani i Paige. – Głos Henry’ego wybił się ponad wrzawę poleceń i rozkazów. – Zaraz wyruszamy.

Wdzięczna za wyratowanie mnie z niezręcznej sytuacji, zwróciłam się do strażniczki z nerwowym uśmiechem:

– Czas wracać do pałacu.

„Nie zobaczysz mojego strachu”.

Nie odpowiedziała. W milczeniu usadowiła się za mną na końskim grzbiecie.

## Rozdział siódmy

Podróż do stolicy zajęła nam tylko osiem dni.

Zanim zdążyłam wziąć oddech, Darren już był w sali tronowej. Duszący ból ścisnął mi pierś, kiedy stałam obok Paige, udając, że cieszę się na widok Blayne'a całego i zdrowego. Nie miałam ochoty patrzeć na napompowanego dumą młodego króla, który relaksował się na swoim pozłacanym tronie wypoczęty i dobrze odżywiony, z nieszczerym dworskim uśmiechem przylepionym do lica. Nie podobało mi się, jak twarz Darrena się rozjaśniła na widok brata. Mieliśmy za sobą siedem dni jazdy i wymiany koni w każdej mijanej gospodzie, w której zatrzymywaliśmy się na szybki posiłek i zaledwie godzinę snu, rzadko kiedy dwie. Wszystko dlatego, że Czarny Mag tak strasznie się bał o swojego brata.

Poczułam gorycz w gardle, przełknęłam ślinę z wysiłkiem. Powinnałam skakać do góry z radości, bo Tallus był bezpieczny, rebelianci w twierdzy nie zostali wykryci i dzięki naszej błyskawicznej podróży zyskałam dodatkowe dni na przeszukanie pałacu. W tym czasie Darren i inni zamierzali skontrolować gwardię koronną. Pythianie zaraz mają postawić żagle i za trzy tygodnie możemy się ich spodziewać na naszym wybrzeżu.

– Ryiah...

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Blayne kiwa na mnie palcem. Podeszłam, a król leniwie odchylił się na oparcie tronu.

– Muszę powiedzieć, droga siostrzo, że teraz dużo bardziej przypominasz siebie. W sukniach zawsze wyglądałaś jak przebrana.

„Nigdy nie będę twoją siostrą”. Zacisnęłam dłonie, aż paznokcie wbiły mi się w skórę, i przez moment trwałam nieruchomo, nie licząc piersi unoszonej nerwowym oddechem.

– Ryiah nie jest damą dworu, bracie. To magini bojowa.

Głos Darrena przywrócił mnie do rzeczywistości. „Oddychaj”. Misiąc nie widziałam wroga i zdążyłam się odzwyczaić. Jeśli natychmiast się nie opanuję, ktoś to wreszcie zauważy – któryś ze strażników lub Mira, która wpatrywała się we mnie z marsem na czole. „Ciebie też miło widzieć”. Łypiąc spod mokrych kosmyków opadających na twarz, zmusiłam drżące wargi do uśmiechu i nasłuchiwałam kap, kap topiącego się śniegowego błota, które zaczęło tworzyć kałużę wokół moich butów. „Oddychaj”.

„A teraz mów”.

– Zabawne. – Własny głos dziwnie brzmiał w moich uszach, schrypnięty i zarazem piskliwy. – To samo mogę powiedzieć o tobie. Siedzisz na tronie, podczas gdy twój brat i ja bronimy królestwa. Coś tu nie pasuje, nie uważasz?

Za taką ripostę jego ojciec skazałby mnie na gilotynę, ale Blayne'a bawiły słowne utarczki.

– Ależ mi brakowało twojego zjadliwego humoru. – Spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek i zabębnił palcami o poręcze tronu. – Właśnie brat mnie poinformował, że buntownik uciekł.

A był pod twoim nadzorem.

– Doprowadził nam jedzenie...

– A konkretnie posiłek, który ty ugotowałaś – przerwała Mira lodowatym tonem. – Co za zbieg okoliczności.

– No dalej, powiedz to. Słucham! – Zrobiłam ruch w jej stronę, ale Paige chwyciła mnie za przegub i ostro pociągnęła do tyłu.

Szarpnęłam się, ale strażniczka mnie nie puściła.

– Nie kuś jej – syknęła.

Skąd mieli wiedzieć, że to wszystko było na pokaz? Jeszcze przez chwilę usiłowałam się wyrwać, odgrywając tę scenę, aż Darren stanął w mojej obronie.

– Miro, Ryiah jest ostatnią osobą, która by pomogła uciec buntownikowi. Musiałem ją siłą odrywać od więźniów w czasie przesłuchań. Wierzcie mi, że gdybym nie powstrzymał mojej żony, poderżnęłaby gardło rebeliantowi, który wciągnął jej brata do spisku.

– Skąd mamy wiedzieć, czy nie zwerbował całej rodziny? A poza tym już zapomnieliście, że Ryiah przez prawie rok służyła w twierdzy wraz z jednym i drugim?

– Nie znałam tego człowieka! – zaprotestowałam z oburzeniem. – Nie służył w moim oddziale!

– Znów zbieg okoliczności! – prychnęła Mira. – Na wszystko znajdziesz wytłumaczenie, ale mam tego dosyć...

– Wystarczy!

W sali nagle zrobiło się cicho, kiedy Blayne zerwał się z tronu, aż ciężki królewski płaszcz zaszczał o piedestał. W mgnieniu oka zmienił minę z rozbawionej na poirytowaną.

– A ja mam dosyć tego niekończącego się łańcucha oszczerstw, Miro. Ryiah z nawiązką udowodniła lojalność wobec Korony.

– Ale...

– Jeszcze jedno słowo, a zostaniesz zwolniona.

Twarz Miry pociemniała, w jej oczach zabłysła wściekłość. Gdyby wzrok mógł zabijać, już bym nie żyła.

„Musisz ją prowokować?”. Zacisnęłam zęby. Ta kobieta była szczeliną w mojej zbroi, moim słabym punktem i musiałam się trzymać w ryzach. Reprimenda Blayne’a tylko pogłębiła jej obsesję.

– Ryiah... – Przeniosłam wzrok na młodego króla. – Męczy mnie twój udział w tych śledztwach. Zechciej nam zrobić przysługę i nie mieszaj się w to więcej. – Blayne westchnął z irytacją. – Darrenie, co zarządziłeś w sprawie tego zbiegłego kryminalisty? Bo rozumiem, że wróciłeś, aby pilnować pałacu?

– Reszta naszej drużyny przeczesuje teren. Planuję oddelegować część ludzi Audrica oraz pchnąć posłańca do Mariusa. Zaręczam ci – księżę przybrał złowrogi ton – że buntownik nie pozostanie długo na wolności.

– Mam nadzieję. – Blayne nie krył niezadowolenia. – Po takim wysiłku włożonym w śledztwo nie chciałbym tu mieć bandy spiskowców w chwili, kiedy rozpoczynam wojnę.

– Uciekinier był ranny, niezdolny do dłuższej podróży, a do tego jest środek zimy – zaznaczyłam. – Nie dziwiłabym się, gdyby już zamarzył na sopol.

– Prawdziwe zagrożenie kryje się tutaj, w pałacu. – Darren z marsmem na czole przyglądał się pułkowi swojego brata. – Co wy robicie, aby wykorzenić stąd zdrajców?

Mira momentalnie się usztywniła.

– Po przybyciu twojego gońca dokonaliśmy przeglądu całej pałacowej załogi. Rozmawiałam z każdym. Twój rebeliant musiał kłamać.

– Albo źle wykonałaś zadanie, magini – odparował Darren. – Tu chodzi o życie twojego króla! A ty zdążyłaś udowodnić, że lojalność wobec Korony niewiele dla ciebie znaczy. Już zapomniałaś, że byłaś gotowa poświęcić życie księcia Jeraru w Zatoce Dastan?

– Ależ ja... – Mira pobladła i zobaczyłam, jak jej spojrzenie pomknęło do Blayne'a, a potem wbiło się w podłogę. „Wiedziałam!”. – T-to nie była moja decyzja, w-wasza miłość.

Król odchrząknął i zrozumiałam, że jego aż nadto zakłopotana mina nie jest grą mojej wyobraźni.

– A czyja? – zapytał.

– Pułk z Portu Langli został sformowany w trakcie mojej praktyki. Mira bez najmniejszego wahania była gotowa pozostawić mnie i Ryiah bez pomocy pod pretekstem, że jej misja jest ważniejsza – powiedział Darren ze zmarszczonymi brwiami. – Ojciec nie mógł nawet sobie przypomnieć, co to była za misja, o jakiego zakładnika chodziło, kiedy zapytałam go o to rok później.

Nie spuszczałam wzroku z króla. Cała nasza trójka znała prawdę i zastanawiałam się, czy Blayne zdradzi swoją wierną strażniczkę, aby uspokoić podejrzenia brata. Król bębnił palcami w nadgarstek w coraz bardziej nerwowym rytmie. „Och, nikczemny władco, jak się uwolnisz od tego kłamstwa?” Czekałam, tłumiąc oddech.

– Podśluchałem rozkazy Lucjusza. Mira jest niewinna.

– Co?

Blayne skrzyżował ręce na piersi i nieznacznie się wyprostował.

– Ojciec chciał tej caltothiańskiej dziewczeczki za wszelką cenę, bracie. Nawet za cenę twojego życia.

– Ty? Ty go podsłuchałeś? – Twarz Darrena zrobiła się szara jak popiół. Chciałam go wziąć za rękę, ale odsunął się gwałtownie, jakby zamierzał uciec od brata i tej sali.

– Ojciec chciał, żebyś uczestniczył w tej misji. Jak myślisz, kto zasugerował, żeby w Porcie Langli zorganizować turniej dla adeptów i zaangażować zwycięzcę do udziału w niej? – Wyjaśnienia Blayne'a brzmiały bezlitośnie. – Zawsze byłeś najlepszy, a on nie chciał, żeby coś się stało, ale gdyby się stało...

– Życie księcia może być pretekstem do wojny. – Z ust Czarnego Maga padły słowa głucho i chrapliwe, starał się ukryć emocje.

– Był rozkaz, żeby w razie czego cię zostawić...

– Dlaczego? – Darrenowi załamał się głos. – Dlaczego ojciec...

– Caltho jest bezlitosny. Przecież wiesz o tym. Ojciec był gotów poświęcić wszystko. – Król zatopił mu to kłamstwo w sercu jak sztylet i obracał z okrucieństwem ostrze, a księżę zaczął się sypać. – Może i byłeś faworytem, Darrenie, ale młodszy syn niewiele znaczy. Bardziej cię cenili jako narzędzie wojenne.

Darren zacisnął powieki i uspokoił oddech. Widziałam tego zrozpaczonego chłopaka na krawędzi urwiska. Widziałam go gotowego do ucieczki przed potworem, którego nie potrafiłam pokonać. Wpatrywałam się w Blayne'a przepełniona nienawiścią. Jednocześnie nie potrafiłam zrozumieć tego, że jestem w stanie stać tutaj jako zdrajczyni, tracąc czas na kogoś tak przesiąkniętego jadem i zatruwającego powietrze, którym oddychaliśmy.

Mimo że Blayne kłamał na temat rozkazów króla, jego wyjaśnienia brzmiały prawdziwie. Lucius rzeczywiście był gotów na wszystko dla umocnienia swojej władzy. Blayne zaś, choć pewnie kochał brata, także byłby skłonny poświęcić go dla sprawy. I byłam jeszcze ja, w pewnym sensie postępująca podobnie.

Uświadomiłam sobie wtedy, że atak na twierdzę, kiedy tam przebywaliśmy, raczej nie zdarzył się przypadkowo. Kim trzeba być, żeby poświęcić osobę, którą się kocha?

„Nie jestem Blayne'em”. Mimo woli zacisnęłam dłonie w pięści. Blayne w czynieniu zła przerósł swojego koszmarnego tatusia. Wojna, chciwość i władza należały do jego priorytetów. Dla mnie najważniejszy był drugi człowiek.

Nie mogłam się poddać. Nie chodziło o moje sumienie ani o złoczyńcę na tronie, ani o chłopaka, który by się załamał, gdyby wszystko wyszło na jaw. Żeby zostać bohaterką, musiałam wcielić się w czarny charakter... Wtem przyszło mi do głowy, że tyran na tronie mógł myśleć podobnie.

Musiałam poznać odpowiedź. Marzyłam, aby bogowie się objawili i wskazali mi drogę. Chciałam, aby wyjaśnili, czemu wybrali mnie, króla i jego brata. Chciałam wiedzieć, czemu we trójkę tworzymy właśnie tę opowieść, a nie inną.

Tej nocy modliłam się do bogów. Nie odpowiadali.

\*\*\*

Przy śniadaniu Darren otrzymał pozwolenie na przepytanie pałacowej załogi. Król jasno dał do zrozumienia, że uważa śledztwo za marnotrawienie czasu Czarnego Maga, ale się nie sprzeciwił. Oczywiście tkwił w tym haczyk w postaci Miry, która miała asystować księciu.

– Już wcześniej odpytała wszystkich, więc będzie dla ciebie wielką pomocą – powiedział Blayne.

Podejrzywałam, że ten gest wynikał z obawy, iż w trakcie przesłuchania służby wyjdą na jaw tajemnice nikczemnych królewskich interesów. Skrętnie skrywane informacje, które mogłyby wskazywać na niespójności w opowieściach Blayne'a i doprowadzić Czarnego Maga do zakwestionowania przeszłości, którą właśnie chciałam zbadać.



Miałą niespodzianką dla mnie była czasowa podwyżka żołdu w pułku pałacowym. Miałam przejąć obowiązki dowódczyni do chwili, aż zakończy udawane śledztwo u boku następcy tronu. Nie mogłam marzyć o lepszym obrocie spraw. Mira towarzyszyła Darrenowi podczas przesłuchań w pałacu, a ja mogłam myszkować w pozostałych miejscach praktycznie niepilnowana. Gdyby ktoś pytał, miałam odpowiedzieć, że pomagam w śledztwie, podobnie jak robi to Mira. Blayne sam uprawomocnił mój status, kiedy trzeciego wieczoru zapytał, co myślę o pałacowych strażach.

Bez wahania pochwaliłam zmiany, które wzmocniły system ochrony tak, aby żaden buntownik się przez niego nie przedarł. Nie musiałam kłamać. Pułk był w stanie podwyższonej gotowości i po tragedii z Derrickiem wprowadzono dodatkowe obostrzenia. Warty były krótsze, a patrole jednoosobowe zastąpiono dwójkowymi. Do Armii Korony przyjęto więcej magów. Teraz było tam pół na pół magów bojowych i rycerzy. Żołnierze, uprzednio służący w gwardii pałacowej, otrzymali inne zadania, a ich miejsce zajęli magowie. Nowo przyjęci rekruci musieli mieć za sobą co najmniej dziesięć lat służby w największych portach i miastach Jeraru. Wszyscy należeli do prymusów w szkole wojskowej.

Każdy dowódca byłby dumny z tych zmian. Pałac zamienił się w niedostępną twierdzę. Nie interesowałam się tym po śmierci Derricka, ale teraz zwróciłam na to uwagę. Kiedy rano Darren i Mira zaczęli działać, wyruszałam na swój potajemny zwiad. Rebelianci mieli szczęście, że to właśnie ja dociekałam prawdy. Pałac był już dla nich niedostępny.

Co nie znaczy, że sytuacja została opanowana. Choć liczba rebeliantów była znacznie większa, niż sądziła reszta kraju, ciągle brakowało nam ludzi. Mieliśmy około trzech tysięcy ludzi na północy – w załodze twierdzy i wśród żołnierzy służących w przygranicznych wioskach – oraz kilkuset innych, ukrytych w załogach głównych posterunków na południu. Niemniej nawet przy wsparciu sześciu tysięcy żołnierzy z armii Caltothu nasze siły nie mogły się równać dwudziestu tysiącom żołnierzy Korony, tysiącowi pięciuset członkom Pułku Królewskiego i siłom pułków miejskich. Armia buntowników składała się głównie z nisko urodzonych żołnierzy, co oznaczało, że dramatycznie brakowało magów i rycerzy, których Korona miała pod dostatkiem.

„Muszę tylko znaleźć dowód”. Niestety, nie udało mi się nic wywęszyć. Kończył się pierwszy tydzień i narastała we mnie panika. Za sześć dni wyruszamy do Langli, aby powitać pythiańskie okręty. Potrzebowałam twardych dowodów. Już, teraz, zaraz! Płynęły godziny, a w mojej głowie wciąż na nowo odtwarzały się słowa Nyx: „Pythianie nie muszą się kierować przyzwoitością. Obiecuj im wszystko, czego zapragną”.

Czym miałabym przebić obietnice Blayne'a? Mogłam co najwyżej dostarczyć dowody jego zdrady. Tym bardziej musiałam je zdobyć. A nie był to jedyny mój problem.

Śledztwo Darrena mogło się w każdej chwili zakończyć i dociekliwe spojrzenie Miry znów skupiłoby się na mnie. Razem z innymi musiałabym trzymać wartę przed komnatami Rady. Moja nieobecność z pewnością zostałaby zgłoszona dowódczyni, która tylko czekała na okazję, aby posądzić mnie o taką samą zbrodnię, za jaką skazano Derricka.

Moje poszukiwania stawały się coraz bardziej ryzykowne. Na razie nie martwiłam się tym, jak się wytłumaczę, kiedy ktoś zapyta, co robię. Pełniłam obowiązki dowódczyni pułku

i nadużywałam tej władzy, by realizować własne ważne cele. Sprawdzałam wszystkie szpary w podłogach komnat Korony i Rady, każdy zwój na stołach i półkach, każdą poduszkę i każdy zakamarek zamkowych magazynów. Dziesiątego dnia miałam zaliczone prawie wszystkie komnaty, pozostały mi tylko kwatery królewskie i pałacowe koszary. W tych ostatnich zawsze ktoś się kręcił, a wstęp do tych pierwszych wymagał pozwoleń, których nie posiadałam. Dlatego przez cały długi dzień krążyłam wokół sali korony, wyczekując okazji. Podświadomie wiedziałam, że to, czego szukam, musi się znajdować w królewskich pokojach. Wątpiłam, czy Blayne byłby na tyle głupi, aby ukryć niewygodne dowody pośród swoich ludzi.

– Żadne z ich wysokości jeszcze nie wróciło.

Nie drgnęłam nawet na te słowa wypowiedziane przez Conrada, jednego z czterech strażników pilnujących pałacowego skrzydła, do którego chciałam się dostać. Nie było szansy, abym weszła niezauważona do którejkolwiek komnaty. Może gdyby pilnował jej jakiś stary wiarus, ale tu stali czterej ludzie Miry, starannie przez nią wyselekcjonowani. Znając dowódczynię, mogłabym przysiąc, że przykazała im mieć oko na „siostrę rebelianta”. Nie liczyło się to, że była księżną.

– Dzięki, bo właśnie nie byłam pewna. – Lepiej nie udawać, że chciałam się dostać do komnaty, którą dzieliłam z księciem.

– Mira cię szuka, pani. – Dowódca warty przeczesał palcami brodę; spojrzenie miał uprzejmiejsze niż pozostali. Pomyślałam, że było mu żal młodej plebejuszki znienawidzonej przez wiodącą maginię. Byłam z nim w komitywie, zanim Mira objęła funkcję w pałacu. – Kazała ci powiedzieć, że śledztwo się skończyło i masz się zgłosić do Sali Rady na wartę zaczynającą się o świcie.

Przygnębiły mnie te wieści. Czas się kończył. Dziesięć dni daremnych wysiłków. Byłam mistrzynią tworzenia planów, których nie potrafiłam zrealizować.

– Powiedz jej, że z góry się cieszę na myśl o pilnowaniu pustej sali.

Jeden z mężczyzn parsknął śmiechem, ale szybko zamaskował go kaszlem.

– Księżę jest w sali ćwiczebnej, trenuje z królem.

– Z królem? – Byłam pewna, że się przesłyszałam.

– Nasz pan i władca nie podziela raczej miłości swojego brata do magii, ale rzekłbym, iż całkiem dobrze radzi sobie z mieczem.

– Ćwiczy?

– Nie tak często jak pułk, ale od czasu do czasu fechtuje się z nami. – Żołnierz strzepnął z tuniki niewidzialny pyłek. – Zaczął, kiedy księżę wyjechał do akademii. Moi synowie wytrzymują ze sobą najwyżej godzinę bez kłótni, ale ci bracia są inni.

Wcale nie byłam tym zachwycona. Nie cieszyłam się, że Blayne ćwiczy walkę bronią. Domyślałam się, że chciał w ten sposób zaimponować Darrenowi. Im więcej czasu bracia spędzali ze sobą, tym silniejsza stawała się więź pomiędzy nimi... Wiedziałam, że kiedy nadejdzie czas, trudniej mi będzie przekonać Darrena, że Blayne jest bezdusznym dyktatorem.

– Bardzo... – żrący kwas zapiekł mnie w język, z trudem przełknęłam ślinę – ...wzruszające.

– Chcesz się do nich przyłączyć, pani? – Jeden z wartowników popatrzył na mnie z nadzieją. – Nasza warta zaraz się kończy. Nieczęsto się widzi pojedynek całej Korony.

„Jeśli jeszcze poczekasz, masz szansę”. Pokręciłam głową, rozsądnie dopowiadając ostatnie zdanie w myśli.

– Tak jest, wasza wysokość. – Starszy rycerz skinął mi na pożegnanie.

Już miałam ich minąć, ale zatrzymałam się w nagłym odruchu. Żołądek mi się ścisnął.

– Conrad?

– Tak? – Wartownik był wyraźnie zaskoczony. Nie sądził, że pamiętam jego imię.

– Nie „wasza wysokość”. Jestem Ryiah, nie pamiętasz?

– Tak jest, wasza... Ryiah.

– Dzięki.

Obróciłam klucz w drzwiach swojej komnaty tak gwałtownie, że zaboląły mnie palce.

Byłam magiem i dziewczyną, nikim więcej. Wszystko inne to nieprawda.

\*\*\*

– Nie opuszczaj tarczy. Powinna być przedłużeniem twojej ręki, pani.

Zgromiłam spojrzeniem swoją rycerkę, kiedy zamieniałyśmy się stronami. Trenowałyśmy już od godziny. Sama tego chciałam – musiałam się zdystansować od półtoratygodniowego bezowocnego przeszukiwania pałacu – ale szybko pożałowałam takiego pomysłu. Paige była bardziej wymagająca niż którykolwiek z moich instruktorów. Potrzebowałam szybkiego zwycięstwa, a ona kazała mi na nie ciężko zapracować.

Faktycznie, w tym miesiącu zaniedbałam treningi, a w sytuacji gdy nie mogłam się wspomóc magią, przegrywałam z mistrzynią rycerskiego rzemiosła.

– Ty chyba jesteś nieśmiertelna. – Zaciskałam zęby, z trudem utrzymując ciężką pawęż na poziomie piersi. – To waży dwa razy więcej niż regulaminowe tarcze!

– Nawet sprawy Korony – Paige sparowała cios mojego miecza, robiąc unik z kocią zwinnością – nie zwalniają cię od treningu.

– I nie zwolniły. – Włożyłam całą siłę w następny cios.

Rycerka nie musiała się wcale wyteżać. Stał szcęknięta o stal i zajęłyśmy pozycje.

– A właśnie że tak. Zaniedbałaś treningi.

– Nie każdy się rodzi osiłkiem – wysapałam, uskakując w lewo. – Zaraz ci pokażę, że...

– Za bardzo przywykłaś do tego, by liczyć na czary. – Rozbawiony głos Darrena rozbrzmiał wśród koszarowych baraków. Znoszone skórzane podeszwy zaskrzypiały na śniegu, a śmiech zadudnił nad naszymi głowami, kiedy książę usadowił się na trybunach. – Wybacz, kochanie.

– Zdrajcy. – Spiorunowałam wzrokiem męża i moją strażniczkę, którzy wymieniali spojrzenia. – Sprzysięgliście się przeciwko mnie.

Pragnęłam triumfu, a dostałam lekcję pokory. Zdusiłam złość. „Potrzebuję tego”.

Po raz setny tego popołudnia krążyłyśmy wokół siebie z Paige, czekając na okazję do ciosu. Czułam, jak magia pulsuje mi pod skórą. Usiłowałam ją ignorować – Darren i rycerka mieli oczywiście rację. Zanedbałam fizyczny trening, siłę i umiejętności zastępowałam czarami. Od czasu naboru kandydatów ciągle sobie odpuszczalam. Najpierw przez zazdrość, potem przez żalobę, w końcu przez zwykły brak chęci. Darren został Czarnym Magiem, a ja tkwiłam w jego cieniu. Nie chciało mi się wysilać. Tak się starałam i na czym stanęło?

Gdzieś w głębi kryła się prawda dręcząca moje serce, ale na razie nie mogłam jej ujawnić. Zamiast tego wyżywałam się w pojedynku. Stłumiłam emocje i pozwoliłam buzować adrenalinie, dając zastrzyk świeżej krwi i żaru obolałym mięśniom, rozgrzewającym się przy znanych ćwiczeniach.

Paige była mistrzynią miecza, ale ja nie ćwiczyłam wyłącznie rzucania zaklęć. Nie bez powodu magowie byli uważani za elitarnych wojowników nawet bez czarów. Lata trenowania magii nauczyły mnie niezwracania uwagi na ból i przekraczania granic, w pobliżu których inni rezygnowali. Minęło kolejne pięć minut. I stało się.

Nasze miecze starły się ze szczękiem. Dwa metalowe ostrza młynkujące w srebrnym wirze uderzyły z takim impetem, że obie straciłyśmy równowagę i upadłyśmy na ziemię. Nie zdążyłam się pozbierać, a już poczułam stalowy chwyt Paige. Zwarłyśmy się w uścisku, z którego tylko jedna mogła wyjść zwycięsko. Lodowaty śnieg kasał mnie zimnem przez tunikę i kaftan. Wszystko było śliskie i wilgotne. Ręce i nogi drżały mi z wysiłku. Ramiona słabły. Jeszcze chwila, a zgniecie mnie ciężar przeciwniczki. Byłam bezsilna i nienawidziłam tego. Nienawidziłam przegrywać.

– Poddajesz się?

Na moment zamiast przyjaciółki zobaczyłam ręce Blayne'a dociskające mnie do ziemi. Na bladych wargach zaigrał jego okrutny uśmiech, kiedy wykręcił mi głowę, zmuszając, abym patrzyła na Derricka i jego przyjaciela leżących bez życia w mrocznym pałacowym holu.

*Pojawia się Mira i wybucha śmiechem, odrzucając głowę w tył. Oślepiające białe światło wypełnia przestrzeń.*

*Wiję się w uścisku króla, aż moja stopa trafia na szparę w podłodze. Zapieram się, zbieram wszystkie siły i gwałtownym ruchem przetaczam się pod nim. Prawe ramię protestuje, koszmarny ból trawi je jak ogień.*

*Nagle ból ustaje i gniotący mnie ciężar znika.*

*Blayne ciężko pada na marmur. Jego głowa z trzaskiem uderza o podłogę i zwisa bezwładnie. Wycieka spod niej szkarłatna strużka rozlewająca się w kałużę, która kontrastuje z bielą kamienia.*

– Ryiah! – Czyjeś ręce chwyciły mnie i poderwały w górę. Przenikliwy ból powrócił, kiedy wpadłam w coś wilgotnego i odrętwiająco zimnego.

Świat rozmywał mi się w oczach. Zamrugałam gwałtownie, aż postać króla zniknęła i jego miejsce zajęła rycerka. Nie byłam już w pałacowym holu, tylko na treningowym boisku. Leżałam

na plecach na śniegu, a Darren klęczał przed Paige i wołał o pomoc. Krew przesiąkała przez jej bursztynowy warkocz. Miała zamknięte oczy, jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie.

– Paige... – Mój język był jak z kamienia i miażdżył słowa, zanim zdążyły wyjść z ust.

– Czy... czy ona u...

Para uzdrowicieli nagle zmaterializowała się u boku księcia i delikatnym dotykiem zaczęła badać obrażenia rycerki. Zaklęcia iskrzyły zieloną poświatą, wnikały w ciało Paige jęczącej z bólu. Darren odsunął się od nich i zbliżył do mnie. Nie widziałam jego oczu zakrytych włosami, które opadły mu na twarz.

– Nic jej nie będzie, Ryiah, ale mogłabyś bardziej uważać.

Choć uzdrowiciele robili wszystko, co trzeba, nie potrafiłam oderwać wzroku od czerwonego śniegu pod głową Paige. Krwawa plama ciemniała na moich oczach. Nie mogłam uwierzyć w to, do czego o mało nie doprowadziłam. Co by się stało, gdyby Darren mnie w porę nie odciągnął?

– Ja... nie chciałam... – Próbowalam usiąść, ale uderzenie bólu rzuciło mnie z powrotem na śnieg.

– Wybiłaś sobie bark. – Darren chwycił mnie za przegub, nim zdążyłam się poruszyć. – Musisz poczekać na uzdrowicieli. – Księżę zniżył głos niemal do szeptu. – Powiedz, co się stało, Ryiah? W jednym momencie jesteś sobą, a w następnym... – wzdrygnął się niemal niedostrzegalnie – ... jakbyś była kimś innym.

Nie mogłam powiedzieć mu prawdy.

– Chciałam wygrać.

Darren mruknął z dezaprobatą przez zaciśnięte zęby. Wolałam, żeby księżę uznał mnie za nieodpowiedzialną niż za opętaną nienawiścią. W tym pojedynku przestałam widzieć swoją przyjaciółkę. Cała moja bezsilna furia przeobraziła ją w postać króla. Naprawdę chciałam zabić. I byłabym zabiła, gdyby mnie nie powstrzymał.

Poczułam ucisk w dole kręgosłupa i tak zacisnęłam zęby, że o mało nie odgryzłam sobie języka. Miałam wrażenie, jakby ktoś owinął mi żebra łańcuchem i zaczął go skręcać z całej siły, wyciskając oddech z płuc. Podziękowania księcia kierowane do uzdrowiciela słyszałam jakby z wielkiej oddali i czułam czary wnikające w moje ciało.

– Miałas w oczach... – Darren urwał.

Wiedziałam, czego nie jest w stanie powiedzieć. Już trzy miesiące ukrywałam straszną prawdę, która powoli mnie zatruwała. Sprawiała, że czułam się bezsilna, wściekła, przeniknięta poczuciem winy i zdesperowana. Sprawiała, że nie byłam sobą.

\*\*\*

Wieczorem udałam się do pałacowej psiarni.

Paige dochodziła do siebie w szpitalnej izbie. Chciałam ją przeprosić, ale się nie dała.

– Dlaczego mnie przepraszasz? – zachnęła się. – Nie wyprowadziłam tego ciosu, jak należy. Jesteś wojowniczką, a nie uzdrowicielką, więc przestań się nade mną rozplýwać. – Zrobiła mi

reprimendę, że zachowuję się jak mięczak, i kazała się wynosić.

Nie potrafiłam się przyznać, że nie o to chodzi i że gdyby nie Darren, nic by mnie powstrzymało przed zabiciem jej. Musiałabym wyznać, że nikt nie powinien mi ufać. Że kłamię, mam słaby charakter i wystarczy, że przez moment czuję się bezsilna, abym nie zawahała się skrzywdzić nawet kogoś bliskiego.

Przywitałam się z psami, nie przejmując się sierścią i śliną na płaszczu. Wilk przybiegł na czele sfory utaplany w błocku i strzępkach marnych podwórkowych chwastów. Psy szczekały radośnie, kiedy uklękałam, aby je pogłaskać.

Siedząc tam, otoczona beztroskim, zwierzęcym szczęściem, mogłam sobie wyobrazić, że znajduję się w zupełnie innym miejscu. Wśród psów nie musiałam ukrywać swoich uczuć. Mogłam się obrazić na cały świat, mogłam się załamać i nikt o tym nie wiedział. Nie było ważne, że na moment straciłam czujność i pozwoliłam, aby zawładnęła mną furia doprowadzająca niemal do zamordowania przyjaciółki. Psom było obojętne, że jestem skażona złem i okłamuję świat. Dla nich liczyło się tylko, że z nimi jestem, częstuję je przysmakami z kuchni i głaszczę ich szorstkie łby. Jeszcze kilka lat temu bardzo się ich bałam. Ha! Ile bym dała, żeby cofnąć czas! Teraz bałam się po tysiącokroć bardziej.

– Co mam robić?

Wilk zaskomlił, wałąc ogonem w ziemię i wzniecając chmurę pyłu, aż się zakrztusiłam.

Czy powinnam dalej przeszukiwać pałac? Rzykować, że mnie na tym przyłapią? Teraz, gdy Mira znów dowodzi i wyznaczyła mi warty...

Przerwało mi ostre szczeknięcie. Kolejny pies domagał się mojej uwagi.

– Słusznie, masz rację. – Zaczęłam drapać zwisające uszy ogara i zachichotałam jak niespełna rozumu. – Głupia jestem, powinnam się zamienić w psa i zostawić to wszystko.

Dziesięć dni minęło jak z bicza strzelił i co uzyskałam? Tyle, że pythiański ambasador może dalej śmiać mi się w twarz.

Wilk zapiszczał i poskrobał łapą w mój przegub. Przestałam głaskać ogara i znów skupiłam się na kudłatym kundlu. Darren miał tyle złych wspomnień z dzieciństwa, ale na zawsze zapamiętałam dzień, w którym przedstawił mnie swojemu psu. Przyjazne spojrzenie Wilka spotkało się wtedy z moim. Pies był tak samo szczęśliwy jak jego pan tamtego dnia.

I nagle przyszała odpowiedź. Nie do wiary, że tak długo na nią czekałam.

Marnuję swój czas.

Już Nyx mi to mówiła w twierdzy. Pythianie byli bezwzględni. Nie dbali o dobro ani o zło, obchodziła ich tylko wygrana.

Straciłam masę czasu, szukając dowodu, który może nie istnieć. Czy król tak bezwzględny jak Blayne byłby na tyle głupi, aby zachować jakiegokolwiek świadectwo zbrodni, które ktoś mógł w każdej chwili wykraść? Nawet jeśli dobrze je ukrył w swoich komnatach? Nawet jeśli ono wcale na dowód nie wyglądało? Bo tylko ktoś taki jak ja, znający króla i jego plany, mógł go zidentyfikować.

Odpowiedź brzmiała: „nie”.

„Przecież wiesz, dlaczego ciągle szukasz dowodu”.

Nie chodziło o Pythian. Oni chcieli władzy. Powinnam to wiedzieć, kiedy Nyx powiedziała: „Każde rządy są lepsze niż panowanie skorumpowanego króla”. Jerar byłby lepszy pod rządami króla Jorena niż naszymi. Pythianie mogą być chciwi, ale nie wszczęliby wojny ani nie zwróciliby się przeciwko swoim ludziom.

Od początku wiedziałam, czego chcę. Te ostatnie jedenaście dni, całe to śledztwo, wszystko było dla niego.

„Głupia jesteś”. Łudziłam się, że jeśli będę wytrwale szukała, znajdę upragniony dowód – jedyną rzecz, która mogła nadać siłę moim argumentom i zmusić Darrena do ich uznania. Nie miałam prawa narażać życia innych w swoich poszukiwaniach, ale nie był to powód, aby je przerwać.

„Jeszcze teraz wciąż chcę mu powiedzieć prawdę”. Łzy zakręciły mi się w kącikach oczu. Nienawidziłam swojej słabości. Myślałam, że poczucie winy już mnie opuściło. Znałam zasady, ale część mnie po prostu nie chciała się poddać. Podejrzywałam, że jest to ta sama część, która pozostała zakochana w księciu nawet po jego „zdradzie” podczas stażu. I nie słuchała żadnych argumentów. Wybrała Darrena, nie licząc się z niczym. Problem polegał na tym, że ta część mnie wierzyła w szczęśliwe zakończenia, a prawda była o wiele bardziej gorzka. W tej bajce dziewczyna nie mogła być szczęśliwa ani z chłopcem, ani z samą sobą. Musiała wybrać resztę świata, ponieważ tylko ona była w stanie to zrobić. Nienawidziłam tej dziewczyny. Pragnęłam być samolubna.

Wilk przytulił się do mojego kolana. Otoczyłam ramionami jego szyję. Nie wiedziałam jakim cudem, ale podejrzewałam, że ten pies wie wszystko. Zastanawiałam się, czy uważa, że popełniam wielki błąd. Nie mogłabym się z nim nie zgodzić.

– A co ty byś zrobił? – szepnęłam.

Wilk popiskiwał cichutko, opierając łeb na moich dłoniach. Tylko takie wsparcie mógł mi oferować.

## Rozdział ósmy

Nie denerwowałam się, choć powinnam. Książę Cassius i Pythianie byli ostrożni. Nie miałam pojęcia, gdzie ich znajdę, jak wypowiedzieć zdradzieckie słowa, które zapoczątkują wojnę, ani co mi odpowiedzą. Nic nie wiedziałam. Za to skończyły się niespokojne noce i koszmary czające się w ciemnych zakamarkach mojego umysłu. Nasza tygodniowa wędrówka do Portu Langli była wspaniałym odpoczynkiem.

– Ktoś wygląda za dobrze dziś rano. – Paige zerknęła na mnie znad kubka porannej herbaty i zmrużyła oczy, taksując mój wygląd. – Henry, spójrz na nią. Coś jest nie tak z lady Ryiah.

– A niby co?

– Nie przestaje się uśmiechać.

– Co z tego?

– Nigdy się nie uśmiecha przed południem. – Rycerka przybrała marsową minę. – Już zapomniałeś, jak nas wyciągała z łóżek każdego ranka? Pamiętasz ten poranek, kiedy omal nie spaliła ci brwi czarami?

Należałoby dodać, że w odwecie zwalili mi namiot na głowę.

– Może po prostu mam dobry dzień – skomentowałam obserwację Paige demonstracyjnym ziewnięciem. – Nie przyszło ci to do głowy?

– Albo w końcu ugięłaś się pod presją.

– Jasne, chciałybyś – mruknęłam. – Wtedy byłabym dużo bardziej uległa.

– Moja piękna żona? Uległa? – zapytał drwiącym tonem Darren. Stał pod drzewem, do którego uwiązaliśmy nasze konie. Od czasu do czasu zaglądaliśmy do nich i właśnie wypadła jego kolej. – Widzę, że zapowiada się wielki dzień.

Teatralnie przewróciłam oczami.

– Czy skończyliście już analizować mój nastrój? – burknęłam do trojga towarzyszy. – Przypominam, że czeka nas powitanie Pythian.

Odpowiedział mi chóralny jęk.

– Nie wiem, kogo chciałbym zobaczyć najbardziej – stwierdził zgryźliwie książę. – Priscille, jej ojca czy księcia Cassiusa.

Śniadanie dokończyliśmy w ciszy. Niedługo potem znów ruszyliśmy w drogę. Słone morskie powietrze i trawiaste równiny stanowiły miłą odmianę. „Elli spodobałoby się tutaj o wiele bardziej niż w twierdzy” – pomyślałam mimo woli. Moja przyjaciółka nienawidziła zimna bardziej niż ktokolwiek, kogo znałam. Być może jak będzie po wszystkim, Alex wybierze się z nią na wybrzeże, by odpocząć. Zimy nad morzem były o wiele łagodniejsze.

Po zachodzie słońca wjechaliśmy w brukowane uliczki najszynniejszego portu w Jerarze. Kierował nim najbogatszy człowiek w kraju, niewiele mniej majątny od samego króla – baron



Langli. Miasto było piękne. W czasie praktyk spędzałam tu całe miesiące, spacerując po plaży w każdej wolnej chwili, kiedy nie spałam w koszarach kompletnie wyczerpania.

Pochodnie oświetlały brukowaną drogę prowadzącą do wiekowej siedziby mojej pałającej zemstą dawnej rywalki. Pałac był mniejszy niż królewska rezydencja w Devonie, ale wyglądał nie mniej imponująco.

Tuż za granicami miasta, na szczycie klifu, wznosiła się budowla z białego piaskowca o wysokich wieżach zwieńczonych spiralnymi, złotymi wierzchołkami. Widziałam dumny porządek barona, przedstawiający białego jelenia na tle w kolorze indygo, powiewający z okazałego okna z lewej strony. Po lodowatym pałacu i surowej akademii to miejsce wyróżniało się wdziękiem i elegancją.

Siedzibę barona widywałam z oddali. Nigdy nie byłam tak blisko. Koszary, w których stacjonowałam, znajdowały się na drugim końcu miasta.

Dopiero teraz, patrząc na piękno i potęgę Langli, zrozumiałam, z czego Darren zrezygnował ze względu na mnie. „Wybieraj pomiędzy dziewczyną, którą kochasz, a dziewczyną, której majątek może uratować setki...”. Moje poczucie winy pogłębiło się, gdy strażnicy w intensywnie niebieskich mundurach przejęli nasze wierzchowce i wprowadzili nas do środka.

Wnętrze jeszcze bardziej mnie przytłoczyło. W ściany wmurowano setki tysięcy muszli słuchotka, a słoneczne światło padające z okien odbijało się od ich opalizujących perłowych wnętrz. Hol mienił się blaskiem niebieskich, zielonych i ametystowych odcieni, zalewających wszystko niczym morską toń.

– Wasza wysokość, zawsze potrafiłeś trafić na właściwy moment. – Smukły mężczyzna o jastrzębich rysach i białych włosach nadszedł korytarzem. Miał na sobie kosztowne, luźne szaty. Poruszał się z gracją, a jego skóra była równie nieskazitelna jak jego zamek.

– Dobrze pamiętasz, Alainie – odpowiedział mu Darren. Jego uśmiech zdawał się wymuszony.

Przyglądałam się towarzyszom Alaina: nieco młodszemu ode mnie chłopakowi, którego nadąsane oblicze świadczyło, że lata niepohamowanej nienawiści nie zostały zapomniane, oraz niezmiernie pięknej dziewczynie, którą przez tyle lat usiłowałam zrozumieć. Żadne z nas nie było zainteresowane uprzejmym przywitaniem.

Baron kontynuował swobodnie:

– Z pewnością pamiętasz moją rodzinę. Oto moja córka Priscilla i siostrzeniec Merrick, który, jak mnie zapewnił, cieszy się na twój widok. – Urwał na moment i w jego głosie pojawiła się nuta napięcia. – Rozumiem, że to twoja... małżonka?

– Czy Pythianie już przyплыnęli? – Darren robił, co mógł, by zmienić temat i rozładować atmosferę.

– Zaledwie godzinę przed wami. – Baron Langli od razu się odprężył. – Księżę Cassius i jego świta zajęli pokoje we wschodnim skrzydle. Po dwóch tygodniach na morzu muszą się odświeżyć i odpocząć.

– Czy możemy liczyć na zachodnie skrzydło? – podchwycił Darren.

– Dobrze pamiętasz nasz dom.

– Jak mógłby nie pamiętać? – rzuciła Priscilla z błyskiem w oku. – Był u nas przecież nie tak dawno jako kandydat, jadał z nami kolacje i kręcił z tą tutaj za moimi plecami.

– Priscillo. – W głosie ojca zabrzmiał ostrzegawczy ton.

– Ona ma rację – powiedział ze spokojem Darren. Lekko pobladł, ale nie chciałam przypisywać temu głębszych znaczeń. – Mam nadzieję, że moja żona oraz moi ludzie będą się tu czuli bezpiecznie. I dziękuję za zaproszenie.

Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersi i spiorunowała go spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Nie mieliśmy wyboru.

– Priscillo! – Baron zaczerwienił się ze złości. – Dosyć!

– Twój ulubiony książę ma cię w nosie. – Córka nie czekała na dalsze słowa ojca. Z diabelskim chichotem ruszyła do drzwi. – Trochę za późno na schlebianie Koronie, tato. Jeśli on zechce toczyć wojnę z naszą rodziną, będzie się najpierw musiał dogadać z Calthothianami.

Z uśmiezku Merricka mogłam wnioskować, że taka kłótnia zdarzyła się nie po raz pierwszy.

– Proszę, wybacz jej to zachowanie. – Arystokrata był wyraźnie poirytowany, zwracając się do księcia. – Powinieneś zrozumieć, że nie miała łatwo. Złamanie ślubnej obietnicy przez ciebie nie było dla Priscilli przyjemne.

– Absolutnie zdaję sobie z tego sprawę.

– Kiedy wasza czwórka odpocznie po podróży, urządzimy spotkanie z Pythianami.

– Naturalnie.

Podążyłam za Darrenem krętym korytarzem, uśmiechając się nieznacznie.

„Priscilla”. Można było ją lubić lub nie, ale trzeba przyznać, że ta dziewczyna nie dawała się zlekceważyć.

\*\*\*

Wieczorem siedziałam przy długim rustykalnym stole ustawionym na tarasie na wierzchołku klifu. W dole widziałam ciemny granat morza i pythiańską flotę – czarne punkty na falującym przestworze wód. Czterdzieści okrętów, po stu ludzi na każdym. Jadłam i próbowałam się skupić na konwersacji. Nie powinnam milczeć. Zauważyłam, że książę Cassius, górujący nad stołem swoją potężną postacią i warkoczami koloru kukurydzy, zerka na mnie w chwilach ciszy. Najwyraźniej spodziewał się dawnej Ryiah, tej, która potrafiła wypowiedzieć wojnę.

Jak mogłam wypowiedzieć wojnę, kiedy żołądek zaciskał mi się w węzeł?

„Gdybyście tylko wiedzieli, co chcę wam dzisiaj powiedzieć!”.

Słuchałam Darrena opowiadającego o planach Korony. Czarny Mag szczególnie nacisk kładł na uwzględnienie formacji, którymi dowódca Audric wsparł Armię Korony, oraz zadania, jakie król planował dla statków Pythian. Baron Langli milczał przez większość czasu. Najwyraźniej był człowiekiem nawykłym do komfortu i wołał nie zaprzętać sobie głowy trudnymi sprawami. Merrick próbował się wtrącać, ale ludzie Cassiusa przeważnie gasili go śmiechem. Ambasador

przyprował z sobą świtę złożoną z pięciu najlepszych wojowników, którzy byli tak samo bystrzy jak ich dowódca.

Pod koniec posiłku do reszty straciłam apetyt. Czułam ucisk w czaszce i narastającą panikę, a zwitek papieru ukryty w rękawie tuniki zdawał się wypalać mi skórę. Co chwila pod stołem wycierałam spocone dłonie o spodnie i choć bardzo się starałam robić to dyskretnie, po piątym razie zauważyłam podejrzliwe spojrzenie Paige.

Niech szlag trafi jej spostrzegawczość!

Uśmiechnęłam się do niej blado, a rycerka pokazała na moje brwi. Przesunęłam po nich palcami i poczułam, że są mokre od potu. Nerwowo sięgnęłam po serwetkę. Paige podsunęła mi swoją.

– Dzięki – wymamrotałam.

– Wszyscy się boimy – powiedziała.

Zerknęłam na innych, ale nie zwracali na nas uwagi, zajęci rozmową. Tylko Priscilla nie brała w niej udziału. Nalewała sobie kolejny kieliszek wina.

– Nawet ty?

Śmiech Paige był gorzki.

– Strach jest w każdym moim oddechu.

– Nigdy bym nie powiedziała.

– Bo się dobrze maskuję. – Moja strażniczka popatrzyła mi przeciągle w oczy i poczułam się nieswojo. Odniosłam wrażenie, że o czymś nie chce mi powiedzieć.

„Czyżby coś podejrzewała?”

Na stole pojawiły się dwie następne butelki wina. Postanowiłam skorzystać z okazji i wziąć przykład z mojej dawnej rywalki. Burzliwe czasy wymagają desperackich działań... albo bezmyślnych... Wszystko jedno.

Duszką wychyliłam kielich, odczekałam chwilę, aż mi zaszumi w głowie, po czym wstałam. Chwiejąc się bardziej, niż powinnam, pomaszerowała przez salę.

– Moja pani... – Paige się zerwała i podążyła za mną.

„Wierna na dobre i na złe”.

– Oto i ona, druga w hierarchii magów Jeraru. – Cassius zachichotał, kiedy stanęłam u szczytu stołu. – Przybyłaś, aby się przekonać, że dotrzymam obietnicy?

– Albo p-podpalimy nasze p-pola...

Udając, że język mi się płacze, potknęłam się i by złapać równowagę, na moment chwyciłam płaszcz ambasadora. Zwitek papieru wysunął mi się z rękawa i upadł na jego kolana. Zniosłam się pijackim chichotem, a Cassius czujnie zerknął na moją rękę. „On wie”.

– Przee-praszam!

Paige chwyciła mnie za ramiona.

– Proszę wybaczyć, wasza miłość. Mamy za sobą długi, męczący dzień. – Darren odchrząknął z zakłopotaniem.

– Istotnie? – Znów dosięgło mnie ostre spojrzenie Pythianina.

Darren zwrócił się do Paige:

– Czy możesz...?

– Oczywiście. – Rycerka skinęła głową i poprowadziła mnie w kierunku drzwi. Uśmiechałam się z pijackim zadowoleniem, kiedy opuszczaliśmy salę. „Dzięki bogom za wino”.

– Rozczarowałaś mnie. – Uniosłam głowę i zamrugałam zaskoczona. – Nie chciałam być twoją strażniczką – wyjaśniła Paige. – Byłaś nierozważna, uparta i szybciej mówiłaś, niż myślałaś. Wolałam zostać w pałacu i służyć królowi, a zamiast tego cofnęłam się do młodości i musiałam obozować po lasach z praktykantką. – Urwała na moment. – Ale potem zobaczyłam, jak nadstawiasz karku za innych, i zrozumiałam, że mylnie cię oceniłam. Nie pozwoliłaś, aby tytuł cię zmienił. W dniu, w którym znalazłam cię za koszarami, tak bardzo pragnęłaś uratować nas wszystkich. Szukałaś sposobu, by pobić księcia jego własną bronią, i nie rezygnowałaś. Przeciągnęłaś Pythian na naszą stronę i zajęłaś drugie miejsce w naborze kandydatów. Walczyłaś z Caltothianami i podczas ataku usiłowałaś ratować księżniczkę Wrendolyn. Nigdy się nie poddajesz, jesteś dzielna...

Poczucie winy rozgorzało we mnie na nowo. Przełknęłam z wysiłkiem. „Nie możesz jej powiedzieć. Nie możesz”.

– Potrafisz przewycięzać lęki, ale od śmierci brata stałaś się cieniem samej siebie. – Paige wciągnęła oddech, jakby nagle zabrakło jej powietrza. – Nie tracę nadziei, że z czasem uda ci się ze wszystkim uporać, ale... – Westchnęła. – Niekiedy mam wrażenie, że się poddajesz, Ryiah.

Milczałam. Nie ufałam własnemu językowi, że zechce mi służyć.

Paige odprowadziła mnie do komnaty, ale wychodząc, przystanąła w progu.

– Zatraciłaś się. Wiem, że nie mam prawa ci tego mówić, ale nie bądź tą dziewczyną, za którą cię kiedyś uważałam. Bądź tą, która zmieniła mój osąd.

„Jak mam jej powiedzieć, że nie przestałam nią być?”.

\*\*\*

Czekałam, aż Darren przestanie się rzucać na łożku, jego oddech zwolni i księcia wreszcie spowinie mocny sen.

Kiedy zasnął na dobre, podreptałam na paluszkach przez korytarz. Przecinałam smugi księżycowego światła, przemykałam między czarnymi kolumnami i wchodziłam w kałuże ciemności, aż doszłam do zachodniego skrzydła.

– Dobra robota. – Książę Cassius wychynął z mroku i demonstracyjnie zaklaskał. – Przez moment niemal uwierzyłem, że się zmieniłaś i dzielna dziewczynka straciła swój ogień.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Zastanawiam się – ciągnął – co może być takiego ważnego, że musimy się spotkać w środku nocy, w tajemnicy przed twoim ukochanym mężem i resztą. Można by pomyśleć, że chcesz zdradzić Jerar.

– Mam propozycję.

Pythiański ambasador z błyskiem zainteresowania w oku oparł się o kolumnę.

– Słucham.

– Spraw, aby twój brat wycofał się z Nowego Sojuszu i zaczął paktować z królem Horrace'em. Połącz siły z tajnym związkiem rebeliantów w Jerarze i pomóż mi obalić naszego króla. – Puls tętnił mi w gardle. – W zamian poddamy się pythiańskiemu panowaniu. Twój brat będzie miał dwa królestwa zamiast jednego.

Zapadła taka cisza, że do naszych uszu dotarł spokojny szum oceanu w dole. Dłonie mi drżały. Przycisnęłam je mocniej do żeber.

Potężny mężczyzna stał nieruchomo jak skała. Nie słyszałam nawet jego oddechu. A potem zapytał:

– Raczysz się wytłumaczyć?

Oblizalam wargi.

– A czy to ważne?

– W sumie nie. Pythianin kieruje się ambicją, a nie sercem – odparł, a potem zamilkł. Wyobrażałam sobie, jak cisną mu się do głowy pytania, kiedy usiłuje odczytać sens mojej propozycji. – Ale... jesteśmy teraz sami, a w mojej naturze leży dociekliwość. Coś mi mówi, że nie zmieniałabys kursu bez ważnego powodu. Wszak jeszcze przed rokiem byłaś gotowa umrzeć za Koronę.

– Wiele się zmieniło.

Księżę wpatrywał się we mnie wyczekująco.

Powiedziałam mu. O oszustwie Luciusa i o tym, że najstarszy syn po śmierci ojca przejął dziedzictwo morderstw i kłamstw. Przez moment się wahałam, czy mówić o rebeliantach, ale nie było już sensu ukrywać tej informacji. Wyznałam całą prawdę. Gdyby Cassius postanowił mnie wydać, byłoby za późno, żeby się ratować. Musiałam zdradzić wszystko, co wiedziałam. To była moja jedyna szansa.

Kiedy skończyłam, mężczyzna z namysłem pogładził swój wydatny podbródek grubymi paluchami.

– A co z królem i jego Czarnym Magiem? Prosisz, żebym ich oszczędził. To dwóch młodych mężczyzn, za którymi pójdą ludzie, jeśli poleje się krew albo Pythianin zasiądzie na tronie.

– Uwięzimy ich. Blayne może zgnić w celi, ale Darren... – Z trudem wypowiadałam słowa. – Po tym, co się stanie, przestanie myśleć o tronie.

– Naprawdę sądzisz, że następca tronu zrezygnuje ze swojej spuścizny?

– Tron nie jest spuścizną Darrena! Ojciec wychował go, aby... – Zamilkłam, widząc wyraz twarzy ambasadora.

– Aby za wszelką cenę chronić jego brata, tak? Zaiste, to najwspanialszy mag w kraju!

– Możesz trzymać Darrena w lochu tak długo, aż nie zrozumie. – Wyrzuciłam z siebie te słowa z obrzydzeniem, nienawidząc siebie i jedyne go wyboru, na jaki się skazałam. – A kiedy zrozumie, będziesz mógł zabić króla. – Byłam chyba najbardziej bezduszną istotą na świecie, ale po utracie

Derricka się uodporniłam. – Jednak nie pomogę ci, dopóki nie obiecasz, że na początku oszczędzisz ich obu.

– A jeśli odmówię?

– Wtedy nie zobaczysz Pythianina na tronie.

– A ty? Jak widzisz siebie w tej świetlanej wizji, którą przede mną roztaczasz?

– Jako maginię w służbie pythiańskiego króla.

– A nie królową? Nie udawaj, na pewno mierzysz wyżej. Chcesz, abym uwierzył, że niczego nie pragniesz w zamian? Związek dwóch narodów pod jedną koroną nie zdarza się często, a ty już jesteś księżną.

– Nie! – zaprzeczyłam z błyskiem w oku.

– Aha. – W jego głosie pobrzmiwało zrozumienie. – Chodzi ci o męża. Myślisz, że ci wybaczy.

– A nawet jeśli nie wybaczy... – zapowiedziałam hardo – ...nie będę pretendowała do tronu. Jest cała masa wysoko urodzonych dziewcząt, które z chęcią by mnie zastąpiły.

– Cóż... – Na moment zapadła cisza. – Przyznam, że nie myślałem o takim rozwoju wydarzeń...

– Czy to znaczy, że dołączysz do nas?

Oczy Cassiusa zalśniły w mroku.

– Hojna oferta. Tylko czy da się to wykonać?

Poczułam, jak uchodzi ze mnie całe powietrze.

– Państwo Pythus nie czuje się zobowiązane wobec Jeraru po tym, jak moja bratanica straciła życie. A tylko ona była naszym łącznikiem z Nowym Sojuszem.

– Ale postanowiliście go uhonorować...

– Wyłącznie dlatego, że Blayne zaproponował nam korzystne warunki, a nie z powodu lojalności czy fałszywego poczucia winy.

– Co więc...

– Moja droga. – Księżę znów mi przerwał. – Oferujesz mi koronę, ale trofeum będzie bezużyteczne, jeśli przegramy z krajem o większych szansach. Jesteś zbyt inteligentna, żeby tego nie dostrzegać.

Zakłopotanie odebrało mi mowę.

– Powiedz mi – podjął po chwili – jak zamierzasz zmienić układy? W jaki sposób mamy zostać zwycięzcami dzięki twojemu wielkiemu planowi?

– Cóż... – Moje serce biło niespokojnie. Bałam się, że zaraz zemdleję. Nie spodziewałam się oporu. Proponowałam mu o wiele więcej, niż mógłby dać Blayne. Nie przyszło mi do głowy, że Pythianin może odmówić. – To my mamy większe szanse. Tyle samo ludzi pod bronią oraz element zaskoczenia.

Trzy tysiące żołnierzy z północy, sześć tysięcy caltothiańskich wojowników, jeśli wierzyć królowi Horace'owi, i cztery tysiące ludzi księcia Cassiusa.

– Samo zaskoczenie nie wystarczy. Prosisz mnie o atak na swojej własnej ziemi. Jerar dysponuje największą armią, a każdy wasz żołnierz ma dwa razy większą wartość bojową niż

mój. – Cassius splótł dłonie. – Pythianie są urodzeni do żeglugi i handlu. Caltoth kocha piękno i lubuje się w klejnotach. Boreanie na piedestale stawiają sztukę i naukę. Mało kto z tych nacji potrafi sprawnie władać mieczem.

Z każdym jego słowem rósł ucisk w moim żołądku.

– Dlatego potrzebuję gwarancji. – Książę westchnął i choć ledwie go było widać w cieniu, wyczuwałam, że jest zawiedziony. – Bardzo chciałbym skorzystać z twojej propozycji, Ryiah. Zaoferowałaś mi więcej, niż kiedykolwiek mógłby mi dać ten chłoptaş na tronie.

– W takim razie pomóż nam – błagałam. – Zrobię wszystko, żeby...

– Mówiłem, tylko mnie nie błagaj – upomniał mnie bez złości, raczej ze smutkiem. – Pythianin zawsze dąży do wygranej. Gdyby chodziło jedynie o mnie, poszedłbym za tobą bez wahania przez wzgląd na pamięć o mojej bratanicy. Wiem, że w dniu ataku próbowałaś ocalić jej życie. Wren nie nadawała się do tego świata... – W jego głosie pojawił się bolesny ton. – Ale tu chodzi o naród mojego brata, Ryiah. Nie mogę go narażać z powodu osobistych sentymentów.

– Powiedz mi. – Byłam zdesperowana. – Co trzeba zrobić, żeby wygrać?

Książę w zamyśleniu zabębnił palcami o przegub. Po długim milczeniu odpowiedział:

– Jeśli wszystko, co mi wyznałaś, to prawda, północ jest domeną buntowników. Czyli zostają centralne równiny i południowa pustynia. Ilu ludzi tam służy?

– Około czternastu tysięcy. – Tyle samo co na północy. Zbierze się kilkanaście tysięcy, jeśli Blayne postawi pod broń pułki z mniejszych miast.

– A na samej pustyni?

– Cztery tysiące? W bastionie Ishir i niektórych osadach handlowych.

– To niewątpliwie działa na naszą korzyść. Jednak Armia Korony ciągle jest zbyt liczna. I dużo lepsza od naszej.

– Wojska nie zawsze stacjonują w stolicy. – Zastanawiałam się w pośpiechu. – Pułk Audrica przenosi się tam, gdzie królestwo potrzebuje wsparcia. Oczywiście nigdy nie wyjeżdża cały, ale...

– Rolę takiego wabika mogłyby odegrać moje okręty – przerwał mi szorstko – tylko wątpię, czy zdołalibyśmy ich zatrzymać, gdyby rebelianci razem z caltothiańskimi żołnierzami ruszyli na pałac.

– Jeśli będziemy mieć odpowiednio dużo czasu...

– To nie wystarczy. Potrzebuję gwarancji.

Wyczerpały mi się argumenty. Przez moment... przez moment łudziłam się, że nam pomoże.

– Powiem tak. – Książę Cassius odchrząknął. – Nie jestem gotów, aby grać swoimi kartami, przynajmniej na razie. W przeszłości zrobiłaś na mnie duże wrażenie i chcę jeszcze raz dać ci szansę.

Oczy mi zwilgotniały, ale powstrzymałam łzy. Tego brakowało, żeby się rozbeczeć przy ambasadorze!

– Mamy dwa dni na odpoczynek, zanim zaczniemy wojnę. Książę mówi, że Armia Korony właśnie ściga do stolicy, aby szykować się do wymarszu na północ.

Potakiwałam, choć wiedziałam o wszystkim, co mówił.

– Twój król długo czekał na pythiańskie statki – ciągnął Cassius. – Co by było, gdyby zaczekał jeszcze trochę?

– Jak można go przetrzymać?

– Postaram się, aby młody władca przyjął mnie osobiście. – Książę pochylił się ku mnie. – Będę nalegał, żeby Horrace oferował lepsze warunki, i twierdził, że musimy renegotjować nasz sojusz. Blayne się wścieknie, ale w końcu ulegnie moim żądaniom. W ten sposób kupię ci jeszcze dwa miesiące, lecz ani godziny więcej.

Nogi pode mną drżały, kiedy mu dziękowałam. Całe szczęście, że w mroku nie było widać mojej zdesperowanej miny.

– Dwa miesiące na rozwiązanie problemu. – Ostrzeżenie było jasne. – Potrzebuję gwarancji naszej wygranej, abym nie ryzykował dobra moich ludzi dla twojej sprawy. Jeśli przegrasz, nie zawaham się zdradzić twojego sekretu. Pythus musi stać po stronie zwycięzców.

– Rozumiem – potwierdziłam skwapliwie. – Dzięki za...

– Jeszcze mi nie dziękuj. – Mężczyzna oderwał się od filara. Miał złowrogą minę. – Jestem prawie pewny, że ci się nie uda.



## Rozdział dziewiąty

Za szybko odkryliśmy karty!

Cios był tak potężny, że poleciały drzazgi i odłamki mebla rozprysły się po całej komnacie. Patrzyłam, jak przepelniony wściekłością Darren ciska kolejnym krzesłem. Ambasador złożył swoje oświadczenie dziś rano. Książę nie przyjął go spokojnie.

– Darrenie...

– Nie. – Szkarłatne oczy ciskały gromy. – Tylko nie każ mi się uspokoić, kiedy ten drań, którym gardzą nawet bogowie, bawi się z nami jak kot z myszą. Pokazuje nam okręty tylko po to, żeby dalej przeciągać rozmowy. Po tym wszystkim, co zrobiliśmy!

– Nie każę ci. – Położyłam mu dłoń na ramieniu, tłumiąc w sobie tak dobrze mi znane poczucie winy. – Ja cię rozumiem.

– Kim trzeba być, żeby uczynić coś takiego? – zżymał się.

„Kimś, kto chce wygrać”. Ugryzłam się w język. Darren przynajmniej spokojnie przespał tę noc. Ja nie.

To miało być to. Ostatni, najważniejszy akt rozwiązania wszystkich naszych problemów. Sojusz, który skłoniłby Blayne'a do poddania się i dałby mi czas na rozmowę z Darrenem na temat prawdy.

Powinłam się spodziewać, że moje nadzieje okażą się na wyrost. Teraz mogłam się tylko modlić, aby strategia się opłaciła. Ironia polegała na tym, że gdyby role moja i Darrena się odwróciły, książę z pewnością znalazłby rozwiązanie. Zawsze przodował w strategii i dowodzeniu. Nie było w tym mojej winy. Ludzie nisko urodzeni i magowie nie byli wychowywani na przywódców, książąt natomiast od młodości szykowano na rycerzy i dowódców Armii Korony.

Po tym zdarzeniu atmosfera w domu Langlich zrobiła się dość nieznośna. Książę Cassius zorganizował już swoich ludzi i wyznaczył przywódców na czas własnej nieobecności.

Baron Langli był przerażony ilością gąb do wyżywienia. Podobnie jak Darren spodziewał się, że okręty odpłyną w ciągu tygodnia, aby zgodnie z pierwotnym traktatem zaatakować caltothiańskie wybrzeże.

– Chcecie, żebym wziął na utrzymanie cztery tysiące ludzi?

– Nie masz wyjścia – warknął Darren. – Tak zrobisz, i to bez pytania. Radziłbym ci siedzieć cicho, skoro i tak masz eskortować ambasadora do króla, który niechybnie wpadnie w furję.

Wyszłam z komnaty z sakwami spakowanymi do podróży, kiedy nagle pojawiła się Priscilla i wepchnęła mnie z powrotem.

– Zaczekaj, Ryiah! – krzyknęła, ignorując oburzoną Paige.

– Wyważę te drzwi, jeśli natychmiast nie uwolnisz mojej pani! – Strażniczka dobijała się do nas.

– Ryiah, poświęć mi chwilę swojego cennego czasu. – Baronówna była wzburzona. Drzwi dostawały bezlitosny łomot. Łup! Łup! Łup! – Jeśli odrobinę mnie szanujesz, jeśli twoje serce drgnie choćby na sekundę, daj mi dwie minuty.

– Dziesięć, dziewięć... – Strażniczka zakłęła głośno. – Na „jeden” bogowie wysadzą to w powietrze!

– Paige... zaczekaj! – Walenie ustało, a ja skrzyżowałam ramiona na piersi i spojrzałam wyczekująco na Priscillę.

– Chcę, żebyś zabrała mnie ze sobą.

– Ale śmieszne – prychnęłam.

– Mówię poważnie.

– Akurat.

– Naprawdę... – W jej oczach błysnęła irytacja. – Śmiesz wątpić w moją prawdomówność, plebejuszko?

– Dla ciebie jestem księżną.

– Ja powinnam nią być. – Zaciśnęła usta. – I wtedy byłabym wolna. Ale nie, łaskawie usunęłam się na bok, żebyś mogła się wepchać pomiędzy nas i zająć moje miejsce.

– Wcale się nie usunęłaś. – Spiorunowałam ją spojrzeniem. – Zwalczałaś mnie na każdym kroku.

– Widzisz? – Priscilla przysunęła się bliżej. – Nie jesteś taka niewinna, jak myślisz.

Przewróciłam oczami.

– Już zapomniałeś o kadzi ze świńską krwią na naszym pierwszym roku? Albo jak przywiązałeś mnie do drzewa podczas szkolenia frakcji Boju? Albo...

– Jakoś to przeżyłaś. – Priscilla spoważniała. – Nie przyszłam tu gadać o naszej przeszłości, Ryiah. Chcę się stąd wydostać. Teraz. Darren obiecał mi miejsce w Armii Korony, kiedy mieliśmy się pobrać. – Poczułam ucisk w żołądku. – I dotrzyma obietnicy.

– Nie ożenił się z tobą. – Mój ton był lodowaty. – Nie musi tego honorować.

– Ryiah, ojciec nie pozwoli mi stąd wyjechać. Nie po tym, jak straciłam ślubny kontrakt – wyrzuciła z siebie urywanym głosem. – Uważa, że jedynym sposobem ocalenia honoru naszego rodu jest wydanie mnie za mąż temu, kto da więcej. – Przybrała gorzki ton. – Darren obiecał mi ten pułk. Niedobrze mi się robiło na myśl o małżeństwie, ale wiedziałam, że przynajmniej nie zostanę skazana na jakiegoś starego lorda, który będzie mnie trzymał pod kluczem.

W głębi duszy jej współczułam, ale nie byłam gotowa, aby to okazać.

– Powiedziałaś ojcu, że skoro jestem taką czarną owcą, niech mi pozwoli zmazać wstyd służbą w naszym miejskim pułku. I wiesz, co mi odpowiedział? Że ta rola jest zarezerwowana dla Merricka!

„Nie rób tego. Nie pozwól sobie na współczucie wobec Priscilli”.

Ale... czy naprawdę byłam bez winy? To nie o Darrena tak ze mną walczyła, tylko o wolność, która miała przyjść wraz z tytułem księżnej. Och, gdybym wtedy wiedziała... może...

– Jeszcze nie rozumiesz? – Twarz Priscilli znalazła się tuż przy mojej. – Zawsze chciałam być tobą... a raczej dawną tobą. Nawet jeśli wyglądałaś i woniałaś jak pastuch... – „nieprawda” – ... przynajmniej robiłaś, co chciałaś. – Na moment przytknęła oczy. – Nie wszystkie szlachetnie urodzone dziewczyny, jak twoja Ella, mają wybór. Większość rodów uważa, że możemy robić to samo co nasi bracia i kuzyni, ale starsi, tradycjoniści w typie mojego ojca, są skłonni złamać zasady tylko wtedy, kiedy małżeństwo córki się opłaca. – Otworzyła oczy i ponuro dodała: – Ojciec kazał mi wziąć miecz do ręki, kiedy zrozumiał, że Blayne żeni się dla sojuszu. Ironia polegała na tym, że wtedy po raz pierwszy poczułam się wolna.

„Bogowie, tylko nie to!”. Zaciśnęłam zęby. „Litujesz się nad Priscillą”. Nad dziewczyną, która za punkt honoru obrała dręczenie mnie na samym początku nauki w akademii i kontynuowała to jeszcze długo potem. „Próbowała zdobyć pozycję”. Była okrutna. „Tak, czasami, ale taki sam był Darren, a jemu przecież wybaczyłaś”. Bo on wierzył we mnie. „Ona też – a może zapomniałaś, kto stawiał na ciebie podczas naboru kandydatów?”.

Jeśli Priscilla wstąpi do pułku, będzie we wrogiej armii.

Popatrzyłam jej w oczy.

– Naprawdę tego chcesz?

– Nie byłam prymuską i nie zrobiłam wrażenia na twoim księciu. – Prychnęła z irytacją. – Ojcu było obojętne, czy zdam egzaminy po pierwszym roku. Kiedy mnie wysłał do akademii, był już po rozmowach z Luciussem na temat moich zaręczyn. Uczylałam się, bo mi się podobało. Walka i magia to jedyne, co naprawdę lubię w życiu.

Tymi słowami skruszyła moją ostatnią linię obrony. Już nie mogłam jej odmówić.

– Darren wystawi ci skierowanie do Armii Korony. Pojedziesz z nami do stolicy. Stamtąd drogę do bazy już znasz.

Córka barona Langli cofnęła się z zadowolonym uśmiechem i otworzyła drzwi.

– Podjęłaś dobrą decyzję.

Z roztargnieniem skinęłam głową. Do komnaty wmaszerowała buzująca gniewem Paige.

– Wyjeżdżamy w południe! – zawołałam za kruczoczarną pięknoscią. – Masz dwie godziny na spakowanie się.

Priscilla nie raczyła się obejrzeć.

– Moi słudzy zanieśli już bagaże do stajni.

Wiedziała, że się zgodzę.

\*\*\*

W dniu, w którym wróciliśmy do stolicy, rozpętało się piekło. Powiedzieć, że król źle przyjął warunki księcia Cassiusa, to nic nie powiedzieć.

Priscilla, tak jak postanowiła – z poparciem Darrena, który spełnił dawną obietnicę – była już w drodze do bazy Armii Korony. Zazdrościłam jej wolności. Będzie się mogła wyżywać w swoim ukochanym wojsku, podczas gdy ja tkwię w pałacu, usiłując znaleźć rozwiązanie problemu

z pythiańskim ambasadorem. Pokrętny los sprawił, że arystokratka trafiła do miejsca, o którym marzyłam, a ja, plebejuszka, wpadłam w sieć dworskiej polityki i knowań. Gdyby Priscilla to wiedziała, zapewne zaśmiałyby mi się w twarz.

I teraz, zamiast przeczesywać pałac w nadziei na odnalezienie dowodu, szukałam odpowiedzi. W tym zakresie łatwiej było mi uniknąć podejrzeń. Nie musiałam myszkować w miejscach, w których nie powinnam się znajdować, lecz w sumie wychodziło na to samo. Nie miałam czasu na poszukiwania na wielką skalę.

Z powodu żądań Cassiusa większość czasu poświęcano negocjacom, a nie strategii, toteż nie miałam złudzeń, że poznam odpowiedź w komnatach narad sztabowych. Bezpośrednie postawienie sprawy – jak powstrzymać Armię Korony – wywołałaby zbyt wiele pytań. Jeszcze tego brakowało, żeby Mira nazwała mnie rebeliantką! Trudno by mi się było wytłumaczyć, nawet gdybym umiała genialnie kłamać.

Mogłam zrobić tylko jedno – udać się do miejskiego kowala z długim listem zaszytym w cholewie buta.

Paige oczywiście pojechała ze mną jako eskorta, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, wołała się przyglądać, jak wykuwają zbroje i broń, niż obserwować, jak jej pani bez słów porozumiewa się z głównym stołecznym agentem rebeliantów.

Wiedziałam, że Nyx nie będzie zachwycona rozwojem sytuacji, ale i tak zareagowała lepiej niż Cassius. Dowódczyni miała poinformować o wszystkim króla Horrace'a oraz buntowników. Nie traciliśmy nadziei, bo jeśli ktoś miał znaleźć rozwiązanie, które ambasador zaakceptuje, to właśnie ona. Rycerze byli strategami, a Nyx należała do elity.

A jeśli się jej nie uda... Wołałam o tym nie myśleć.

Po trzech tygodniach otrzymałam pierwszą wieść od kowala: mój miecz jest gotowy. Wysłannik przywiózł mi broń.

Zamknęłam się w komnacie, wyjęłam miecz z pochwy i znalazłam tam ukryty list. Nyx proponowała pięć różnych rozwiązań; każde następne było bardziej złożone od poprzedniego. Zrobiło mi się ciepłej na duchu. O to mi chodziło. Po miesiącu łamania sobie głowy, wertowania niezliczonych rozpraw na temat sztuki wojennej i snucia się po pałacu dostałam wreszcie od Nyx coś, co mogłam wykorzystać. Mieliśmy szansę na głosy Pythian.

Wieczorem zobaczyłam się z Cassiusem.

– To jest warte zastanowienia – powiedział – ale niewystarczające. Masz jeszcze miesiąc – dodał. – Zawsze coś.

Dowódczyni drugiego co do wielkości pułku w Jerarze nie udzieliła jednak jednoznacznej odpowiedzi.

Ponownie wybrałam się do kowala, a potem poszłam samotnie poćwiczyć czary. Czerwona chmura przesłoniła mi wzrok.

TRACH!

Trzecie zakłęcie uderzyło w mur i rozległ się ohydny zgrzyt, jakby pazury drapały szkło, przeraźliwy i nienaturalny. Wszystko się zatrzęsło. Białe smugi rozprzestrzeniły się jak sieć na

całej płaszczyźnie muru.

Ciągle za mało. Coraz trudniej było mi utrzymać napięcie czaru. Raz za razem przyzywałam swoją magię. Przez moment byłam boginią emanującą mocą i jednym gestem burzącą świat wokół siebie. Nie wiedziałam, że tak dobrze jest się choć na chwilę uwolnić od codziennych trosk. Dłoń mnie zaświerzbiała i przeciągnęłam po skórze czubkiem sztyletu. Patrzyłam, jak czerwone krople skapują, tworząc małą kałużę wokół moich butów. Niczego nie potrzebowałam i niczego nie chciałam. W moim wnętrzu wzbierała czysta magia. Tryskała ze mnie jak fontanna, a w mojej piersi rozpałało się nienasycone piekło. Siódme zaklęcie strzaskało potężną szybę dzielącą arenę od widowni. Srebrzyste odłamki szkła załśniły w powietrzu. Magiczna kula ochroniła mnie przed nimi. Usłyszałam, jak tysiące maleńkich sztyletów z cichym szcękaniem opadło na ziemię. Zaczekałam, aż spadnie ostatni odłamek, i zwinęłam swoje pole ochronne, a fioletowa aura przeszła w czerń.

Zmęczyło mnie bycie pionkiem.

Przestrzeń za mną rozjarzyła się pomarańczowo. Ktoś rozpałił kinkiety.

– Mogę się przyłączyć?

Podeszwy butów Darrena zazgrzytały na szkle, kiedy zszedł z trybun i stanął przy mnie. Oczy miał nabiegłe krwią jak ja, twarz pooraną zmęczeniem i tak zaciskał pięści, że zbieleły mu kłykcie.

Czarny Mag miał na sobie dworską szatę, ja byłam w sukni.

Stanęliśmy naprzeciw siebie. Nasze bojowe okrzyki odbiły się w ciemności i wróciły do nas zwielokrotnionym echem. To nie miał być zwykły pojedynek, lecz coś więcej.

Niedostrzegalnie poruszyłam przegubem, a wtedy wyrosły cienie. Płomienie za naszymi plecami przygasły do małych, błękitnych płomyków, tworząc krąg otaczający nas w ciemności. Wzięłam oddech. Darren powoli wypuścił powietrze.

Zaczęło się. Wybrzmiał ostry świst, kiedy metal ukąsił nasze dłonie i spłynęła krew. Zaklęcie przyczało się za każdym z nas, niewidzialny przeciwnik, który znał nasz instykt jak nikt inny. Sierpowy miecz dla mnie i dwa topory dla księcia.

Wspomnienie pierwszego zimowego przesilenia w akademii – dnia, w którym Darren wyszkolił mnie na swoją przeciwniczkę – wróciło wraz z pragnieniem zemsty. Walczyliśmy przepelnieni furją, zmagając się z wrogami, których nie potrafiliśmy nazwać. Zaklęcia z bólu trafiały w nasze dusze i to był ostateczny sprawdzian.

Nasze uderzenia miały siłę burzy. Nawet w bitewnym upojeniu potrafiłam zidentyfikować kolejne ataki, słysząc odgłos każdego z ostrzy. Mocno i szybko, cios i kontra, zasłona i sparowanie. Odzyskaj siły. Ofensywa. Walka była bezwzględna. Przekręcałam się i obracałam w skomplikowanym tańcu szermierczych kroków.

Cios. I znów. I znów. Kontynuowaliśmy te kroki przez długi czas. Dwoje magów walczących w ciszy, przerywanej głośnym szcękaniem metalu uderzającego o metal i gwałtownie wciągany powietrzem, gdy ciosy chybiały.

Zmieniłam pozycję, nasze spojrzenia się spotkały. Pierś Darrena falowała z wysiłku. Mięśnie jego ramion drgały, gdy zadawał ciosy i kontrował dwa zabójcze sierpy usiłujące go osiągnąć. Dokonywał cudów w akrobatycznym wirze uskoków i obrotów, a jego zaklęcia nie odpuszczały ani na moment. Widziałam to w napięciu mięśni i w ruchach księcia, w pocie spływającym mu po twarzy.

W końcu mój przeciwnik się odezwał:

– Ambasador odrzucił naszą najnowszą ofertę.

Nietrudno było się domyślić powodu, dla którego Darren przyszedł się wyżyć w walce.

Przypomniałam sobie ostatni moment, kiedy księżę Cassius śmiał mi się w twarz. Powiedział, że moja propozycja nie jest wystarczająca. Dlaczego, choć tak się staram, zawsze robię za mało?

„Nie dam rady ocalić królestwa od pożogi”. Moje ostrze odbiło cios drugiego widmowego miecza; impet tego starcia zadudnił mi w kościach. „Nie zdołałam uratować brata”. Wibracja uderzenia była tak silna, że poczułam miedziany posmak rozpalonej krwi. I ostatnia myśl, kiedy uskoczyłam na bok i zadałam decydujący cios: „Wszystko, co mam do zaoferowania, to okłamywanie tego, którego kocham”.

Mój czar ustał i broń rozproszyła się w powietrzu. Stałam oszołomiona i wściekła, osłabiona upływem krwi. Dołączył do mnie Czarny Mag. Tak ciężko łąpał oddech, że hematytowy klejnot unosił się i opadał na jego piersi.

– Zrobiłaś postępy.

„Tak, ale niewystarczające”. Zaciśnięte usta nie pozwalały mi wydać głosu. Za bardzo bałam się samej siebie. Swojej wściekłości i tego, co kazałaby mi powiedzieć.

– Pozwól – dodał.

Oderwał rękaw kaftana i szorstką, brokatową tkaniną owinął mi przegub i dłoń, aby zatamować krew. Był taki delikatny i troskliwy. Widziałam puls tętniący w zagłębieniu jego szyi. Skończył bandażowanie, ale nie odszedł, tylko patrzył mi prosto w oczy, a ja myślałam już tylko o sobie, zapomniawszy o całym świecie. Chwyciłam księcia za rękę i wyrzuciłam z siebie:

– Powinniśmy stąd uciec.

Darren zeszywniał.

– Tylko ty i ja. – Nie zdołałam zatrzymać tych słów i okazałam się przez nie tchórzem. – Moglibyśmy rzucić wszystko.

– Ryiah... – wydusił z siebie księżę. – Czy ty sobie zdajesz sprawę, o co prosisz?

Zacisnęłam palce, aż wbiłam paznokcie w jego ciało. Zadawałam Darrenowi ból, ale bałam się go puścić.

– Mówiłeś, że nie chcesz takiego życia. Teraz masz szansę na zmianę. Możesz być kimś innym. Znajdźmy statek i niech inni przejmą za nas sprawy.

– Nie zostawię brata, aby walczył sam – odpowiedział ostro. – Jesteśmy magami bojowymi, Ryiah. Mamy obowiązki wobec Jeraru.

– A wobec siebie? – Łzy pociekły mi po twarzy, ale było mi wszystko jedno. – Nie chcesz, żebyśmy się razem zestarzelili? Żebyśmy zaczęli być normalną rodziną? Co będzie, jeśli...

– Ryiah. – Darren głośno odetchnął. – Wiem, że straciłaś brata i obawiasz się o resztę rodzeństwa, lecz ucieczka niczego nie rozwiąże. Musimy zostać i walczyć.

– Ale...

– Ambasador da się przekonać. A jeśli nawet nie, obiecuję ci, że zadbam o nas. – Głos mu złagodniał. Zakrwawionymi palcami uniósł mój podbródek, aby popatrzeć mi w oczy. – Kochanie, ja cię nie zostawię.

„A właśnie że zostawisz”. Zdusiłam łkanie, żeby się nie zdradzić. Czułam, że zaraz zawładnie mną desperacja.

O bogowie, czemu tylko w bajkach bohaterowie dokonują słusnych wyborów? Tak się zapędziłam w uzalaniu nad sobą, że byłam zdecydowana na ucieczkę z księciem, mimo że doprowadziłoby to do zwycięstwa łotra. I oddania innych na jego pastwę.

Darren nigdy nie zdradziłby swoich. A ja stałam przed nim gotowa porzucić rebeliantów, własną rodzinę i przyjaciół, bo sytuacja zaczęła mnie przerastać i chciałam zachować nasz związek. On zasłużył na kogoś lepszego niż ja. Nikt nie powinien składać ciężaru swojego losu na barki słabej dziewczyny.

Tej nocy zasypiałam z myślą, że nienawidzę siebie.

\*\*\*

Po przebudzeniu się zobaczyłam księcia. Siedział na krawędzi łoża ubrany do wyjścia, choć powinien w komnacie Korony uczestniczyć w niekończących się przepychankach z księciem Cassiusem i królem. Uśmiechnął się kącikiem ust, kiedy gwałtownie usiadłam w pościeli i popatrzyłam na niego wielkimi oczami.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Część mnie natychmiast się zbuntowała. Uznałam, że po słowach, które wypowiedziałam wczoraj, nie zasługuję na nic. Na jego miejscu odmówiłabym nawet przebywania w jednym pomieszczeniu z takim tchórzem jak ja.

Darren dostrzegł moje wahanie.

– Te negocjacje doprowadzają nas oboje do obłądu. Wczoraj dałem jasno do zrozumienia, że musimy na jakiś czas stąd zniknąć. Nie mogę niestety obiecać, że na zawsze. – Jego uśmiech przybladł i w oczach księcia pojawił się błysk żalu. – Ale dzisiaj nie musimy o tym myśleć.

Wzięłam drżący oddech i pokręciłam głową. Nie chciałam spędzić całego dnia z księciem, musiałam się odciąć od wszystkiego. Pragnęłam zatopić się w swoim wstydzie i przesiedzieć cały dzień w bibliotece, wertując kolejne manuskrypty o sztuce wojennej i przygotowując się na odmowę Cassiusa.

– Nie masz wyboru. – Darren ściągnął mnie z łóżka i postawił na nogi. – Służba ma rozkaz, żeby nie wpuszczać cię do czytelni. Mira bardzo się z tego ucieszyła.

Przygryzłam wargę.

– Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz. – Darren już szedł do drzwi. – I włoż żółtą suknię.

– Ślubną?

– Masz dziesięć minut, kochanie. – Księżę odwrócił się z łobuzerskim błyskiem w oku. – Po tym czasie odjeżdżamy, obojętnie na jakim etapie będziesz.

Przedzieraliśmy się przez las. Powykręcane gałęzie szarpały moją suknię.

– No widzisz? – Słyszałam, jak z tyłu Darren tłumi śmiech, ale to było przyjemne. – Mogłeś mi powiedzieć, żebym założyła coś innego.

– Jestem księciem. – Zsunął się z siodła, zszedł mnie z konia i z rozbawieniem ogarnął wzrokiem moją sponiewieraną postać. Suknia była rozdarta nieprzyzwoicie wysoko, niemal w pasie, a uwolnione od spinek i beznadziejnie splątane włosy rozwiewały się niczym czerwona chmura. Będą potrzebowały kilku godzin, żeby je z powrotem doprowadzić do porządku. – I dostaję wszystko, czego chcę.

– Czyli?

– Ciebie. – Darren chwycił mnie za rękę i poprowadził po ścieżce.

Uwiązaliśmy konie nad potokiem i dalej poszliśmy pieszo. Byliśmy gdzieś na południowy wschód od stolicy, w odległości trzech godzin jazdy po wąskim, rzadko używanym dukcie, którego nie znałam, choć tak długo już mieszkalam w pałacu.

– Co to za miejsce?

– Zadajesz strasznie dużo pytań. – Wyraźnie się ze mną droczył. – Sam się dziwię, czemu cię nie związałem i nie zakneblowałem na czas jazdy.

– Wystarczyło, gdybyś mi powiedział, dokąd się wybieramy. – Na próżno próbowałam powstrzymać uśmiech. – Darrenie! – pisnęłam, kiedy znów wciągnął mnie w gęste poszycie i kolejne gałęzie strzepiły mi suknię. – Darrenie, wystarczy!

– Zaraz będziemy na miejscu.

– Spalę cię na skwarę – mruknęłam.

– Już próbowałaś. – Z trudem tłumił rozbawienie. – Wiele, wiele razy, kochanie.

Wreszcie przedarliśmy się na polanę.

I stanęłam jak wryta.

Zobaczyłam malutką łąkę. Był to wierzchołek zielonego pagórka, który mógł mieć najwyżej dwadzieścia metrów średnicy. Strumień, towarzyszący nam w drodze, spływał niewielkim wodospadem pomiędzy dwoma głazami na zboczu, tworząc niewielki staw u podnóża. Promienie słońca przedzierały się przez gałęzie i złotym blaskiem kładły na sosnach. Krajobraz wyglądał jak sceneria z bajki. Delikatne szare chmury, złocista mgiełka, łagodny szmer kaskady spływającej po skałach i świergot ptaków wijących wiosenne gniazda. Serce łomotało mi pod żebrami. Odetchnęłam głęboko.

Darren wyczekująco wyciągnął ku mnie rękę i odchrząknął.

– Zatańczysz ze mną, kochana?

Powrócił ten moment z praktyk dla adeptów. Ja byłam głupią dziewczyną, która chce powiedzieć „tak”, a on był chłopakiem, któremu nie potrafiłam odmówić. Palce księcia musnęły



moje i zapomniałam powiedzieć „nie”. „Ryiah, nie zepsuj tego”. Pozwoliłam poprowadzić się na środek polany. Jedwab sukni z szelestem sunął po mokrej od rosy trawie. Darren stanął przede mną, jedną ręką ujął mnie w tali, a drugą trzymał moją dłoń. Położyłam mu drugą dłoń na barku i książkę wykonał pierwszy krok.

Nie wiem, jak długo tańczyliśmy. Zaczęło się powoli. Byłam aż nazbyt świadoma łomotu własnego serca i znaczącego spojrzenia Darrena. Słyszałam ciche mlaskanie błota, kiedy sunęliśmy przez podmokły teren, i cichy brzęk owadów unoszący się pod niebem. Nie spodziewałam się romantyzmu ani że ten taniec tak bardzo mnie oszołomi.

– Co to za miejsce? – wykrztusiłam.

– Dalekie od wszystkiego.

Pozwoliłam, aby książkę obrócił mnie ku sobie. Usiłowałam niczego nie odczuwać. Emocje były jednak jak prąd, który mnie porywał, jak przyływ, któremu nie mogłam się oprzeć. Przez moment nie mogłam się ruszyć.

– Ryiah...

Darren musnął mój przegub opuszką kciuka. Czułam, że zaraz się poddam. Przeróżające, jak łatwo było ulec czarowi księcia.

– Kochana – powiedział łagodnie – proszę, spójrz na mnie.

– Nie mogę. – Głos mi się łamał i wiedziałam, że Darren widzi łzy spływające po moich policzkach, a także wyczuwa moje wewnętrzne drżenie.

Uniósł mój podbródek.

– Dlaczego?

– Bo... – Nie pamiętałam powodu, a przynajmniej nie teraz, kiedy tak się we mnie wpatrywał, a ja patrzyłam na niego, jakby jedynie on się liczył na tym świecie.

Usta księcia musnęły moje włosy.

– To tylko taniec, kochanie.

Nie tylko, dobrze o tym wiedział. Darren usiłował ratować załamana dziewczynę, którą trzymał w ramionach. Chciał mnie podnieść na duchu, a ja bezustannie stawiałam opór.

– Chcę tańczyć z moją żoną. – Jego szept sprawił, że osuwałam się w przepaść. W dół, coraz niżej i niżej. – Czy za dużo chcę?

No właśnie. Za dużo? Przecież niedługo będzie przeklinał moje imię. Nazwie mnie zdrajczynią. Zbuntowaną plebejuską, która śmiała go oszukać.

– Tak.

Moja odpowiedź ugodziła Darrena jak sztylet. Odsunął się ode mnie i ból błysnął w jego oczach.

– Niszczysz nas. – Zaciśnął dłonie w pięści. – Nie rozumiem, dlaczego to robisz.

Ten ból odwrócił wszystko. Złamał ryzy kontroli, którą sobie narzuciłam.

Nie chciałam skrzywdzić tego chłopaka. Kochałam go bardziej niż siebie. Chwyciłam Darrena za ramiona i przywarłam ustami do jego ust, a moje udreki natychmiast przysły. Pragnęłam go i nie miałam już siły udawać, że tak nie jest. Jego pierś falowała gwałtownie przy mojej piersi.

Przez chwilę Darren stał nieruchomo, a potem jego dłonie powędrowały ku mojej szyi, palce obwiodły zarys szczęki, wreszcie ujęły moją głowę i ustawiły ją do pocałunku, który spadł na mnie z impetem, kradnąc moją duszę. Mogłabym przez całe życie pozwalać mu tak się całować, nie pragnęłam już pocałunków delikatnych i niespiesznych. Nie dbałam o konsekwencje. Przestałam wreszcie o nich myśleć.

Całą sobą prosiłam księcia o więcej i lgnęłam do niego, a nasze języki splatały się w szalonym wirze, gdy jego usta poddawały się moim. Darren wydał gardłowy jęk. Spazmatycznie wciągnęłam powietrze, gdy szarpnął mnie ku sobie. Teraz całował mnie tak, jakby jednocześnie chciał mnie i wielbić, i zniszczyć. Ten pocałunek był wściekły. Bezlitosny. Karzący. Mówił o zbyt wielu nocach naznaczonych odrzuceniem. Mówił o wszystkim, od czego Darren musiał się powstrzymywać.

Potem nasze role się odwróciły. Przyłgnęłam ustami do szyi księcia, poczułam, jak zadrżał. Moje zmysły odpowiedziały natychmiast i wbiłam mu paznokcie w barki. Chciałam, żeby stracił nad sobą kontrolę. Palce Darrena ścisnęły moją talię, a jego zęby skubały moją szyję. „O bogowie”. Odrzuciłam głowę w tył, walcząc o oddech. Nie miałam pojęcia, że w jednym człowieku może się pomieścić tyle odczuć.

Zataczaliśmy się po łące, zdzierając z siebie ubrania. Dłonie księcia paliły mi skórę. Nagle uniósł mnie w górę, a kiedy objęłam go nogami w pasie, przycisnął mnie do pnia drzewa. Zapomniałam o bólu, a on przyszpilił mi ręce wysoko nad głową. Sam cofnął głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Powiedz, żebym przestał, kochanie – wyszeptał.

Nie powiedziałam, żeby przestał. Nie byłam w stanie. Potrzebowałam tego. Pragnęłam Darrena. Byłam zmęczona walką ze sobą. Wyprężyłam się ku niemu i podałam mu usta w odpowiedzi, której tak potrzebował.

Ręce Darrena natychmiast zajęły się górą mojej sukni; pomarańczowe kryształki rozpryskiwały się po lesie, a ja rozpinałam mu koszulę. Pocałował mnie tak żarliwie i drapieźnie, że zapomniałam swoje imię. Gorset opadł na ziemię i dłonie mężczyzny przebiegły po żebrach w górę, ku moim nabrzmiałym piersiom. Zaskoczył mnie własny zduszony okrzyk. Książę się tym zadowolił, ale tylko na moment, bo schylił głowę i jego usta pozostawiły smugę płynnego ognia na mojej skórze. Traciłam oddech. Wydawało mi się, że mój schrypnięty głos powtarza imię księcia jak modlitwę. Wyczułam uśmiech Darrena w wirze pocałunku.

Nagle jedną ręką chwycił mnie za kolano i uniósł moją nogę, aż przyłgnęliśmy do siebie jeszcze ciaśniej. Poczułam ciepło w dole brzucha i wiedziałam, że chcę więcej. Umierałam, nie mając pojęcia dlaczego. Palcami błądziłam po ramionach i piersi Darrena, badając rzeźbę mięśni i kości. Jeszcze próbowałam się kontrolować. Próbowałam zapamiętać krajobraz jego ciała, lecz nie mogłam na tym poprzestać. Nie teraz, kiedy moje zmysły krzyczały, a świat zapachniał cynamonem i goździkami. Musiałam dotknąć każdego centymetra jego skóry, ale i tego mi było mało. Usta Darrena dotarły do zagłębienia mojego obojczyka. Płakałam, gdy jego ręka zsunęła się w dół i tam została, aby odkrywać tajne zakątki mojego ciała.

Czas stanął w miejscu. W moim podbrzuszu nie płonęła już garść zaru, tylko szalało piekło ognia – tego samego, który jarzył się w oczach Darrena. Książę powoli zsuwał mnie po pniu drzewa i opadał na kolana. Zobaczyłam gwiazdy. Ucztowałam z bogami, walcząc o oddech.

Darren się podniósł, ujął moją twarz w dłonie i mocno pocałował mnie w usta. To był długi, desperacki pocałunek, który obiecał mi wszystko, cały świat. Potem książę ułożył mnie na ziemi. Pociągnęłam go na siebie i zaczęłam szarpać troki spodni powodowana rozpaczliwym pragnieniem, które mną zawładnęło. Oczy Darrena spojrzały w moje i świat wokół nas zniknął.

– Kocham cię, Ryiah – wyszeptał tylko raz, ale to wystarczyło.

Zakochana i zatracająca się. W żądzy. Poza umysłem, ciałem i duszą.

Na wiele godzin przestaliśmy być Darrenem i Ryiah. Czarnym Magiem i zdrajczynią, która doprowadzi do dramatu i rozpacz. Byliśmy chłopcem i dziewczyną. Byliśmy w bajce. Tańczyliśmy w lesie. Byliśmy wszystkim i niczym, ale też niczego innego nie potrzebowaliśmy.

## Rozdział dziesiąty

Ocknęliśmy się dopiero następnego dnia po wschodzie słońca. Zamknięta w objęciach Darrena patrzyłam, jak świetlista kula wyłania się zza horyzontu. Przystanęliśmy pod szumiącą kaskadą, chłonęliśmy tę idealną chwilę, równie doskonałą jak te, które minęły.

Pierwsze blade promienie świtu opadły na strumień niczym delikatnie wypuszczony oddech, zamieniając czarną wodę w jasny, kryształowy nurt. Mogłabym wiecznie stać tam na brzegu. Spokój emanujący z Darrena świadczył, że on czuje to samo. Jeszcze przez godzinę spacerowaliśmy w lesie. Książę ani na moment nie puścił mojej ręki. Wstrzymywałam oddech, aby nic – żaden mój ruch ani żadne słowo – nie zakłóciło tego dnia.

Do pałacu wracaliśmy w milczeniu. Nasi strażnicy powitali nas urażonymi minami, ale na tym się skończyło. Żadne nie powiedziało słowa. Blayne uśmiechnął się nieznacznie, Cassius uniósł brwi, lecz reszta dworu konsekwentnie milczała. Nikt zdawał się nie zauważać żałosnego stanu naszych ubrań. Nie mogłabym wyglądać gorzej, choćbym się bardzo starała. Nawet książę był podrapany i umorusany ziemią. Jego koszula straciła guziki i miała plamy z błota.

Darren zeskoczył z konia, zсадził mnie z siodła i szybko, bez słowa przywitania, zaprowadził do naszej komnaty. Zaledwie tam weszliśmy, z radosnym uśmiechem zatrzasnął drzwi i chwycił mnie w tali.

I znów się zaczęło. Gdy skończyliśmy, byłam obolała i ledwie żywa. Prześcieradła były zabrudzone ziemią i żdźbłami trawy. Policzki mi zapłonęły, kiedy przypominałam sobie, jak moje imię smakowało w ustach Darrena. I sposób, w jaki je wykrzykiwał zeszłej nocy. I jak ja wykrzykiwałam jego imię. Nie mogłam się doczekać, kiedy ponownie to usłyszę.

Umyłam się, a potem przez parę godzin rozczesywałam skołtunione włosy. Nie chciałam korzystać z pomocy pokojówek. Nie byłam gotowa na ich pytania. Wreszcie wyłoniłam się z komnaty, czując się lekka i cudownie beztraska.

– Ktoś tu promienieje. – Strzegąca wyjścia Paige przywitała mnie poufałym uśmiechem.

Moje dłonie odruchowo pomknęły ku twarzy, aby zasłonić nagły rumieniec. Odpowiedziałam zażenowanym uśmiechem.

– I jest dziwnie milczący – dodała. – Dłonie księcia muszą czynić cuda. Czy raczej jego...

– Paige! – uciszyłam ją histerycznie.

Dławiła się ze śmiechu.

– To nie jest śmieszne.

– Założę się, że jest świetny.

– Jeszcze jedno słowo, a... – ostrzegłam.

– Powiedz mi tylko... – Podniosła ręce do góry, zaznaczając, że nie ma złych zamiarów. – Przyznaj, że jesteś szczęśliwsza teraz niż wczoraj, przed waszym wyjazdem.

Za dobrze mnie znała. I wiele jej zawdzięczałam. To ona pomogła Darrenowi znaleźć uzdrowiciela dla mnie po tamtym strasznym nocnym treningu w sali.

Boleśnie przygryzłam policzek. Nie miałam zamiaru o tym myśleć. Jeśli zacznę wspominać przeszłość, bańka szczęścia pęknie i znów będę unikać księcia. Nie byłam gotowa na zdystansowanie się wobec niego. Miałam jeszcze miesiąc. Nyx wysłała drugi list i tym razem wymyśliła rozwiązanie, jakiego potrzebowaliśmy, aby księżę Cassius przeszedł na stronę buntowników. Wtedy i tylko wtedy odsunę się od mojego księcia.

Nie chciałam się niepotrzebnie zamartwiać rzeczami, na które nie miałam wpływu. Jeśli nie trafię na odpowiedź w stercie zwojów – w co niezbyt wierzyłam – znajdę się w sytuacji bez wyjścia. Musiałam polegać na innych, a Nyx była świetnym strategiem. Teraz ona powinna przejąć rolę bohaterki naszej bajki. Ja swoje zadanie już wykonałam. Zamierzałam się rozkoszować jaśniejszą stroną świata i zapomnieć o cieniach, które się za mną ciągnęły.

– Wiesz – ciągnęła Paige – Mira jest przekonana, że chcesz przejąć jej rolę.

Szłyśmy korytarzem w stronę kuchni. Mój żołądek był wygłodniałą bestią. Wiedziałam, że tylko Benny potrafi ją zaspokoić.

– Dlaczego tak myślisz? – spytałam.

Nie powiem, żeby zmartwiła mnie zazdrość wiodącej magini. Mira wiecznie mi szkodziła, a ja z ochotą odpłacałam jej pięknym za nadobne.

– Rozповіда wszystkim, że nic nie robisz, tylko siedzisz w bibliotece i szukasz mądrości. Jej zdaniem pragniesz zaimponować królowi. – Rycerka prychnęła z irytacją. – Próbowowała poskarżyć się Blayne'owi, a on jej wyjaśnił, że szukasz sposobu na pokonanie Cassiusa. Dodał, że jesteś jednym z jego najsilniejszych atutów i jeśli Mira będzie go dalej nachodzić, może awansować ciebie na jej miejsce.

„Jeden z jego najsilniejszych atutów? Sposób na pokonanie Cassiusa?” Ironia tych argumentów była tak gęsta, że mogłabym ją ciąć nożem. Odpowiedziałam Paige szerokim uśmiechem.

– Jeśli dostanę awans, chętnie go przyjmę. Zgodzę się na zdegradowanie Miry tylko po to, aby zobaczyć jej upadek.

– Widzę, że naprawdę ci lepiej. – Strażniczka ścisnęła mnie za ramię w rzadkim odruchu zdradzającym uczucia. – Cieszę się, że udało ci się na chwilę zapomnieć o świecie.

Płomyk winy rozgorzał na nowo, ale go zdusiłam. Wolałam nie oglądać się za siebie.

– Pythianie będą walczyć dla Jeraru – powiedziałam. „Tylko nie dla tego Jeraru, o którym myślisz”. – Załatwię to.

– Jeśli ktoś może przekonać ambasadora, to wyłącznie ty. – Paige odsłoniła dziąsła w szerokim uśmiechu. – Mam nadzieję, że będę tam właśnie wtedy, kiedy to zrobisz, żeby zobaczyć minę Miry.

– To się rozumie. – Rozchmurzyłam się na myśl o chwili, w której Pythianie zwrócą się przeciwko nikczemnemu królowi i magini odpowiedzialnej za śmierć Derricka. To będzie wielki dzień.

\*\*\*

Minął kolejny tydzień. Korona się rozpadała. Obywatele zgromadzili się pod bramą pałacu, żądając, by król do nich wyszedł. Chcieli wiedzieć, dlaczego nie działa sojusz i dlaczego jeszcze nie ruszyliśmy na Caltoth.

Darren musiał wezwać z obozu Armii Korony Audrica z częścią jego ludzi, aby pomogli utrzymać tłum w ryzach. Mira podwoiła posterunki magów za murami.

Lud Devonu się niecierpliwił. Cassius, tak jak mi obiecał, konsekwentnie przeciągał negocjacje niedorzecznymi żądaniem. Kiedy Blayne się skłaniał ku zgodzie, Pythianin wywracał stolik i cała zabawa zaczynała się od nowa. Doradcy zorientowali się w jego strategii i radzili królowi, żeby odmawiał, co dodatkowo zwiększało napięcie, bo nie dochodziło do żadnych rozstrzygnięć. Miałam jeszcze trzy tygodnie na sielankę z księciem, a on był zachwycony. Blayne mógł się na razie cieszyć życiem.

Wciąż chodziłam do biblioteki, uważnie obserwowana przez innych. Po słynnej uwadze króla na mój temat pół pałacu pokładało we mnie nadzieje. Zostałam nawet zwolniona z obowiązków wartowniczych. Za każdym razem, kiedy zjawiałam się w bibliotece, czekała na mnie porcja nowych zwojów. Doszło do tego, że Paige mi je czytała podczas treningów. W miejscu szklanej ściany, którą roztrzaskałam, nie zbudowano jeszcze nowej i głos strażniczki swobodnie docierał do podestu, na którym ćwiczyłam.

Do późnej nocy ślęczałam nad zwojami, przedzierając się przez nudne analizy i opisy. Odpowiedź Nyx miała nadejść za dwa tygodnie albo i trzy, gdyby musiała się nad nią dłużej zastanawiać lub gdyby coś się stało kurierowi. Teraz, kiedy dowódczyni wiedziała, czego oczekuje Cassius, powinna odpowiedzieć konkretniej.

Dwa palce wyjęły pergamin z moich rąk i poczułam na karku dotyk ciepłych ust. Nie odwróciłam się. Żar pocałunku przyłgął do mnie niczym druga skóra, niosąc goździkowy zapach.

– Pora do łóżka.

Uniosłam głowę znad sterty zwojów i zrozumiałam, że księżę ma rację. Dzwon już dawno wybił północ; może nawet dwie godziny temu. Chciałam iść z Darrenem, ale z każdym mijającym dniem malał mój zachwyt nad planem, a rosła obawa, że Nyx zawiedzie.

– Albo zostanę tutaj z tobą, jeśli tak wolisz – zażartował przebiegle.

– Darrenie...

Nie było sensu protestować. Czarnego Maga tak samo jak mnie przepełniał niepokój. Usiłował przykryć swoje lęki i wątpliwości czymś, czego mógł się trzymać. A ja byłam według niego jedyną osobą godną zaufania.

– Powiedz mi, Ryiah, czy pomyślałaś, jak by nam było razem w komnacie, w której wszystko się zaczęło?

Rozbawienie uniosło nieco kąciki moich ust.

– Biblioteka pałacowa nie należy do akademii.

– Och, ale tu jest lepiej. – Książę miał ogień w oczach. Były one niczym dwa jarzące się węgle na tle przepaścistej czerni. – Mamy więcej stołów. I krzesła.

Dużo później padliśmy na łoża, wyczerpani i bez tchu. Dopiero teraz zauważyłam nowy amulet wiszący na szyi Darrena obok hematytowego wisiora.

– Co to jest? – zapytałam, obracając przedmiot w palcach. Mosiężny i ciężki, wcale nie był amuletem. Wyglądał raczej na...

– Klucz.

Starłam się ukryć zaciekawienie.

– Wcześniej go nie miałeś.

– Blayne. – Darren przymknął oczy i jęknął zrezygnowany. – Chce, żebym zawsze miał go przy sobie. Nie ufa... ambasadorowi... przeciąga negocjacje.

– Dlaczego? Po co to robi?

Książę nie odpowiedział, zasypiał.

– Darrenie?

Przez chwilę leżałam cicho, zastanawiając się, co robić. Potrząsnęłam księcia za ramię. Musiałam zadać to pytanie, nie mogłam dusić go w sobie teraz, kiedy wszystko miało się zmienić. Coś mi mówiło, że ten klucz jest ważny. Blayne z jakiegoś powodu oddał go w zaufane ręce. To mogła być odpowiedź, której potrzebowałam.

Książę zamrugnął nieprzytomnie, aż wreszcie skupił wzrok na mojej twarzy.

– Co, kochanie?

– Po prostu myślałam... – Przygryzłam wargę i zmusiłam się do wypowiedzenia pytania. – Od czego jest ten klucz? Nie sądzisz, że powinnam to wiedzieć na wypadek, gdyby coś się wydarzyło?

Darren wyciągnął rękę i przykrył moje nerwowo bębniące palce swoimi. Nie zdawałam sobie sprawy, że to robię.

– Otwiera najlepiej strzeżoną tajemnicę Korony. – Jego powieki opadły, ale usta wygięły się w uśmiechu.

– Najlepiej strzeżona tajemnica? Dlaczego słyszę o niej dopiero teraz?

– Może byłaś za bardzo rozkojarzona. – Uśmiechnął się do siebie. – Ciągłe się na mnie gapiałeś w czasie zajęć u dowódczyni Amy.

– Pewnie uważałam, że to najlepszy sposób, aby się pozbyć aroganckiego księcia.

– Pewnie tak, ale nie mam ochoty ci nic mówić – Darren ziewnął – skoro uważasz, że jestem taki arogancki.

Znów smacznie zasnął, a ja przewracałam się z boku na bok. „Dowódczyni Ama? Pustynia?” Czego nas uczyła Ama? Opowiadała o rydwanach, sierpowych mieczach i najlepszych sposobach na przełamanie obrony. Zwykła wiedza tysięcy żołnierzy pułku.

„Myśl, Ryiah, myśl”. Wiedziałam, że zapomniałam o czymś ważnym. Darren nie uczyniłby tej aluzji, gdyby nie był pewien, że znajdę odpowiedź. Najlepiej strzeżona tajemnica Korony? Dowódczyni bastionu Ishir dobrze znała Luciusa, Blayne'a i Darrena. „A może odwrotnie –

Darren nie spodziewa się, że znajdę odpowiedź, i właśnie o to chodzi?”. Zgrzytnęłam zębami. Wcale nie byłam bliższa rozwiązania zagadki, nienawidziłam już tych sekretów. Wystarczył mi Cassius ze swoimi łamańcami, do jakich zmuszał mój umysł.

Czy to byłoby takie trudne dla bogów, gdyby mi podsunęli odpowiedź teraz, jak najszybciej? Wyobraziłam sobie, jak się śmieją tam w górze i komentują: „Ty głupia śmiertelniczko, przecież widziałaś klucz. Byliśmy dla ciebie bardziej łaskawi, niż na to zasłużyłaś. Jeśli nie potrafisz poskładać tej łamigłówki, nie zasłużyłaś na naszą pomoc”.

Żli wszechmocni władcy, którzy mają nieskończenie wiele czasu.

Powiedziałam sobie, że odpowiedź przyjdzie rano. Nie przyszła.

\*\*\*

– Paige... – Przerwałam popołudniowy trening i spojrzałam na rycerkę stojącą po prawej.

Tego dnia miała wolne, lecz wolała mi towarzyszyć w ćwiczeniach po moim pobycie w bibliotece. W tym czasie powinna przemierzać ulice Devonu, aby kupić kolczugę, którą dawno sobie upatrzyła, ale najwidoczniej się jej odechciało. Nikt z pałacu nie kwapił się ostatnio do miasta.

– Tak?

– Kiedy byłaś giermkinia, trenowałaś w czterech pułkach tak jak adepci na magów?

– To były najlepsze lata mojego życia.

Jej odpowiedź nie brzmiała zbyt entuzjastycznie. Za bardzo się skupiała na swoich ciężarkach. Patrzyłam, jak mięśnie Paige rozszerzają się i kurczą, zazdrosna o ich rzeźbę i siłę. Mogła dać w kość niejednemu mężczyźnie.

– Czy któryś z tych pułków był z Ishir?

– Tak. – Odstawiła ciężarki i zaczęła się rozciągać. – Czemu pytasz?

– Dowódczyni Ama poświęcała sporo czasu nauczaniu strategii. Usiłuję sobie przypomnieć różne ważne rzeczy, które mówiła, a które mogą się teraz przydać.

Strażniczka zerknęła na mnie, wymachując ramionami.

– To ma związek z ambasadorem, tak? Próbujesz wymyślić jakiś cudowny sposób na przekonanie go, aby się przyłączył do naszej sprawy? Mam rację?

Nic nie szkodzi, jeśli Paige pomyśli, że martwi mnie Cassius, choć nie znała prawdziwego powodu. Kiwnęłam głową.

– Przede wszystkim stacjonowaliśmy na pustyni. – Skrzywiła się. – Nigdy mnie nie zachwycał piasek po horyzont.

– Ale to było ważne, bo...? – podsunęłam.

– Bo każdy, kto służy w tym pułku, musi być szalony.

– Niezwykle pomocne – mruknęłam.

Uśmiechnęła się.

– Nie musisz dziękować.



– Co jeszcze?

– Ta pustynia jest najlepszą obroną, jaką posiada Jerar. To wstyd, że nie mamy podobnej linii na północy.

– Nie rozumiem. Przecież w Ferren's Keep stacjonuje największy pułk miejski w naszym kraju.

– Zapominasz o Czerwonej Bramie. Gdyby ktoś próbował najechać stolicę od południa, nie mógłby rozwinąć szyków. – Paige uklękła, szykując się do następnego ćwiczenia. – Gdybyśmy mieli taki mur na północy, nie potrzebowalibyśmy Pythian, aby wygrać wojnę. Nasza armia zajęłaby po prostu pozycję przy bramie i czekała, aż wróg zacznie się wdzierać, jeden po drugim.

Nie miała racji. Północną granicę porastał las i ta strategia by nie zadziałała... ale południe było pustynią obramowaną czerwonymi urwiskami. Jedyne przejście stanowiła Czerwona Brama.

Nagle wszystko, co mówiła Paige, nabrało sensu. Nie dała mi odpowiedzi, której potrzebowałam, ale uzyskałam coś znacznie ważniejszego.

Cassius prosił o sposób na powstrzymanie Armii Korony.

A gdyby tak jego statki zaatakowały jeden z południowych pustynnych portów? Blayne musiałby wysłać połowę armii na południe, aby ratować najcenniejsze dobro Jeraru. Sól jest podstawą gospodarki kraju – czyż nie tego uczyli mnie rebelianci w trakcie praktyk? Wtedy buntownicy i siły Caltothu mogliby podjąć szturm na stolicę i wysłać swoich ludzi, aby zabarykadowali Czerwoną Bramę. Armia Korony byłaby zapewne liczniejsza, ale blokując przełęcz, mielibyśmy przewagę. Zyskalibyśmy wystarczająco dużo czasu, aby umieścić Pythianina na tronie. Mogłabym znaleźć sposób na odwrócenie uwagi Darrena, podczas gdy inni pojmaliby króla. Tak aby Czarny Mag nie mógł być świadkiem zdrady własnej żony. To również gwarantowałoby minimalny rozlew krwi. Gładko wygralibyśmy wojnę, zanim ta zdążyłaby się na dobre rozpocząć.

Znalazłam rozwiązanie problemu Cassiusa.

– Masz rację, Paige. – Z trudem zachowywałam spokój i tłumiałam uniesienie. – Szkoda, że nie mamy tego samego na północy. – Zaczęłam zbierać swoje rzeczy.

– Już idziesz? Tak szybko? – Paige uniosła brwi. – Zazwyczaj trenujesz przez trzy godziny, a minęła dopiero jedna.

– Zobaczę, czy uda mi się znaleźć więcej informacji w bibliotece – wyjaśniłam.

Musiałam się spotkać z Cassiusem. Teraz był najlepszy moment. Zbliżała się pora kolacji i ambasador regularnie odbywał w tym czasie spacer po ogrodach. Było to też najdoskonalsze miejsce na spotkanie, gdyż w pałacu obserwowało mnie zbyt wiele oczu. Jeśli się postaram, powinnam z nim porozmawiać, zanim wróci do swoich komnat.

– Marnujemy tyle czasu, próbując ugłaskać Pythian – powiedziała gniewnie Paige. – Nie ufam temu ich księciu. Powinniśmy po prostu iść na wojnę bez nich. Pewnie jak zwykle im się odwidzi i zażądają czegoś nowego.

Nie myliła się.

Znalazłam księcia Cassiusa w samą porę.

Rozmawialiśmy za stacją. Próbowalam nie wracać pamięcią do mojego ostatniego spotkania z Derrickiem w tym miejscu. Żalowałam, że brat nie może mnie teraz zobaczyć, jak działam dla jego sprawy.

– Nie spodziewałem się, że tak szybko się spotkamy – rzekł ambasador.

– Mam odpowiedź, której pożądasz.

– Zamieniam się w słuch. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Miejmy nadzieję, że ta będzie lepsza niż ostatnia.

– Czerwona Brama. To jedyne przejście z pustyni na nasze południe i odwrotnie. Jeśli twoi ludzie zaatakują porty wystarczająco dużymi siłami, Blayne wyśle na odsiecz Armię Korony. Wystarczy, że jego wojska przejdą przez bramę, a wtedy my odetniemy im drogę powrotu. Pustynne góry, w przeciwieństwie do tych z północy, są nieprzebyte.

– Ciekawa teoria, ale pominęłaś jedną z najbardziej znaczących rzeczy w twoim kraju.

– Co takiego? – Moja skóra zaczęła płonąć, a puls przyspieszył. – Co jest nie tak z tym planem? Nie pozwoliłeś mi skończyć!

– Czerwone Tunele, moja droga. Czyżbyś zapomniała, że twój król ma niezliczenie wiele tuneli ukrytych pod tymi niesławnymi górami?

– No... – Jak mogłam być taka głupia? Dlatego tak wszystko nazwali! Czerwona Pustynia. Czerwona Brama. Czerwone Tunele. – Przyznaję, zapomniałam.

– Cóż, Pythianin nie zapomniał o największym atucie wroga. Ojciec twojego męża, stary król, zadbał, abyśmy wiedzieli, że tunele tam są. Na wszelki wypadek, gdybyśmy kiedykolwiek rozważali atak na południowe granice jego kraju.

Nie potrafiłam w spokoju wysłuchać księcia. Frustracja była jak miazdzący cios i narastała z każdą sekundą. Uważałam, że tym razem nastąpi przełom. Po ostatniej rozmowie z ambasadorem byłam tak nabuzowana wściekłością, że rozbiłam pancerne szkło na krytym boisku treningowym, wzmocnione najlepszymi miksturami, jakie magowie Alchemii byli w stanie uwarzyć. A potem próbowałam przekonać księcia, żeby ze mną uciekł, abym mogła zapomnieć i zostawić innych ich losowi.

– Oczywiście nasi kupcy słyszeli o tunelach na długo przed tym, jak wasz Lucius zaczął o nich mówić. Dziwne, bo mieliśmy szpiegów we wszystkich portach i niczego nie...

Co zrobię, jeśli Nyx nie znajdzie odpowiedzi? Jeśli...

– Daję ci jeszcze trzy tygodnie. – Cassius położył mi na ramieniu potężną dłoń. – Chciałbym ci pomóc, ale mam związane ręce.

– Wciąż możemy wygrać. Darren jest najważniejszym strażnikiem króla, ślepym na wiele rzeczy. Moglibyśmy...

– Co mówiłem o błaganiu, Ryiah? – Mężczyzna odprawił mnie ostrym spojrzeniem. – Spotkanie uważam za skończone.

– Czeka!

Odwrócił się.

– Co takiego?

„Powiedz coś. Cokolwiek”.

– Darren ma klucz. – Wzięłam głęboki oddech. – Ten klucz jest nowy. Brat poprosił, żeby go nosił przy sobie, bo nie ufa twoim żądaniom. Zaczyna być podejrzliwy.

– Nic z tego, co mówisz, nie posuwa sprawę naprzód.

– Darren powiedział, że klucz jest częścią najlepiej strzeżonej tajemnicy Korony.

– Co to za tajemnica? – Pythianin patrzył na mnie beznamiętnie. – Jak nam pomoże?

– Ja... Nie...

„Sekret. Sekret. Najlepiej strzeżony. Sekret”.

Nagle do mnie dotarło. Wszystkie wykłady dowódczyni Amy ułożyły się w logiczny ciąg. Pustynia. Czerwień w nazwach. Na ironię zakrawał fakt, że sam książę dał mi odpowiedź. Uczniowie spędzili całe lato na omawianiu tych tuneli; ich tajemnicze położenie stało się przedmiotem ponurych żartów wśród magów. Paru posunęło się wręcz do spekulacji o przedwczesnej śmierci poprzedniego dowódcy Ishiru, który zachorował po trzech latach panowania.

„Nikt nie zna ich położenia. Ani baronowie, ani panowie, ani żadna osoba z pułku, tylko jego obecny dowódca i Korona”.

Darren wierzył, że znam odpowiedź, gdyż była oczywista. Bogowie, nawet Cassius mi ją podsuwał! Tajemnica. Najlepiej strzeżona tajemnica Korony.

– Chodzi o mapę Czerwonych Tuneli. Najlepiej strzeżoną tajemnicę Korony.

Wyraz twarzy księcia natychmiast się zmienił.

– Dlaczego wcześniej nie...

– Bo jeszcze nie wiedziałam. – Serce biło mi tak szybko, aż się bałam, że pęknie. – Ale kiedy rozmawialiśmy... Jestem pewna! Dowódczyni bastionu powtarzała, że tylko ona i Korona znają ich położenie. Ci, którzy wykopali tunele, dawno zginęli, a dowódca ma zwiadowców, którzy patrolują granicę i pilnują, żeby nikt nie odkrył, gdzie są.

– Ci zwiadowcy wiedzą?

– Nie, przydzielono im tylko obszary do patrolowania. Tunele mogą być wszędzie. Ich położenie ma zostać ujawnione wyłącznie w przypadku wojny. Dlatego jeśli dowiemy się wcześniej...

– ...będziemy mogli zabarykadować Czerwoną Bramę.

– I zaskoczyć Armię Korony. Tunele muszą być wąskie. Nie potrzeba wielu ludzi, żeby ją powstrzymać. Musimy tylko wiedzieć, gdzie są tunele.

– No, no. – Książę Cassius pogładził żółtą brodę. – Tym razem znalazłaś sensowne rozwiązanie naszego problemu. Ale ciągle brakuje jednej rzeczy. Mapy tuneli.

– Mam trzy tygodnie. – Teraz już nic mnie nie powstrzyma. Uratuję nas wszystkich. Mamy plan. Darren ma klucz. Jest jeszcze czas. – Dostarczę ci tę mapę.

– Wiesz, gdzie jej szukać?

Tego nie wiedziałam, ale wiedziałam, kogo zapytać.

\*\*\*

– Najlepiej strzeżona tajemnica Korony? – szydziłam, kiedy wieczorem wróciliśmy z księciem do komnaty. – Jaka tajemnica? Chodzi o mapę Czerwonych Tuneli, prawda?

Darren uśmiechnął się z satysfakcją.

– Ale i tak zajęło ci to cały dzień.

– Słuchaj, jestem częścią Korony. – Podwinęłam rękawy, formułując w myśli decydujące pytanie. – Czy nie powinnam dostąpić wiedzy o położeniu tych tuneli? Gdyby coś się stało?

– A co miałyby się stać? – Zadowolenie nie schodziło z jego ust. – Nie ufasz swojemu mężowi?

– Nie jesteś niezniszczalny – odparłam, siląc się na lekki ton. – Nawet Czarny Mag ma jakieś ograniczenia.

Darren oparł się o ścianę i zmierzył mnie leniwym, zmysłowym spojrzeniem.

– Naprawdę, kochanie?

Przeniknęła mnie fala gorąca. Nie o „tym” myślałam.

– A może mam ci udowodnić? – Ujął dłonią tył mojej głowy i przyciągnął mnie ku sobie. – Które z nas ma największy potencjał?

Jego słowa rozpały mnie wewnątrz niczym żar.

– Jeżeli wygram... – zaczęłam z wysiłkiem, próbując sobie przypomnieć, jak się oddycha. Jakim cudem Darren ciągle tak na mnie działa? Po tylu latach? – ...powiesz mi, gdzie jest mapa.

– Marzy ci się zdrada?

„Och, gdybyś tylko wiedział!”.

– Przecież mnie znasz. – Uśmiechnęłam się z przymusem. – Zamierzam zostać królową Pythian.

Kącik jego ust drgnął.

– Szkoda, że król Joren ma tylko siedemdziesiątkę na karku.

– Co mi tam wiek, kiedy mogę mieć całe jego bogactwo!

– Gdybym wiedział, że tak cię pasjonują sekrety Korony, już dawno bym ci je zdradził. Za darmo.

– Tak?

– Ale jest, jak jest. – Szkarłatne oczy księcia zabłysły. – Będzie wstyd, jeśli przegrasz.

– Przekonamy się.

Darren przycisnął mnie do drzwi. Mój umysł odpływał, gdy czułam dotyk męża.

– Jeżeli wygram... – księżę popatrzył na mnie z drapieżnym uśmiechem – ...co dla mnie zrobisz?

Zmierzyłam go spojrzeniem spod opuszczonych rzęs. Usiłowałam sobie przypomnieć, dlaczego wygrana jest taka ważna, ale moja głowa była pusta.

– Na pewno coś wymyślisz.

Mina Darrena była zbójcka.

– O tak, możesz być pewna.

\*\*\*

Wygrałam. Po raz pierwszy książę poniósł absolutną klęskę. Dokładnie mówiąc, zasnął w trakcie rozmyślnie powolnego zmysłowego masażu. Uznałam, że mogę to zaliczyć na poczet zwycięstwa.

– Oszukiwałaś.

– Gdyby ci nie było dobrze, nie zasnąłbyś.

Darren się skrzywił.

– Muszę pamiętać, żeby następnym razem zrobić zakład.

– Moja nagroda?

– Nie odpuszczisz – westchnął. – Ale dobrze, jak chcesz, idź i poślub pythiańskiego króla. Mapa jest za arrasem w sali tronowej.

Niedostrzegalnie wciągnęłam oddech. Dzięki bogom, że nie powiedział o królewskich komnatach albo o sali narad wojennych.

„Ha” – pomyślałam z drżeniem.

– Sala tronowa, czujesz? – podjął Darren. – Świetny pomysł. Przewija się przez nią setki ludzi i nikt niczego nie podejrzewa. – Zachichotał. – Tylko członkowie Korony mogą tam przebywać bez asysty.

Zaczekałam, aż zaśnie, co nastąpiło niebawem. Byliśmy tak wyczerpani, że sama byłam tego bliska. Ostrożnie, bardzo ostrożnie rozpięłam łańcuszek na szyi męża. Przez chwilę siedziałam na łóżku, wsłuchując się w swój dudniący puls. Cztery miesiące spiskowania, poszukiwań i wiecznego lęku miały się wreszcie skończyć, ponieważ znalazłam odpowiedź.

I miałam klucz w ręku.

Cały pałac spał... z wyjątkiem straży. Ale tej najważniejszej osoby nie musiałam się obawiać, gdyż pilnowała komnat ambasadora. Mira mogła mnie nie znosić, lecz jemu najbardziej nie ufała. Nie powinnam dłużej zwlekać. Musiałam działać.

\*\*\*

– Wasza wysokość? Nie śpicie o tak wczesnej porze?

Kolejna para strażników gładko przełknęła takie samo wytłumaczenie, jakie sprzedałam poprzedniej. Byłam wręcz zdziwiona ich ufnością wobec żony następcy tronu.

– Książę... – Wstydliwym ruchem ciaśniej otuliłam się płaszczem. Specjalnie nie rozczesalam splecionych włosów i pozwoliłam, żeby na mojej twarzy pojawił się rumieniec. – Nagle nabrał apetytu, więc idę, żeby mu coś przynieść z kuchni.

– Aha. – Te uśmieszki, trącanie się łokciami. – Młodość ma swoje przywileje.

Ruszyli dalej, podśmiewając się. Minęłam ich i skrzyżowałam w zachodni korytarz zamiast we wschodni. Po chwili stanęłam pod drzwiami sali tronowej. Znałam pilnujących jej wartowników. Jeden był rycerzem, z którym wcześniej służyłam kilka razy, a drugi sympatycznym magiem bojowym podziwiającym księcia i wielbiącym go niczym wielkiego bohatera. Podałam im byle

jakie wyjaśnienie, jakobym coś tam zostawiła, i po prostu weszłam do środka. Wpuścili zdrajczynię Korony i nawet nie mrugnęli.

Sala była piękna. Pierwsze, nieśmiałe promienie brzasku przesączały się przez witraże, zatapiając marmur i kamień w zjawiskowej poświacie. Normalnie podziwiałabym ten widok, ale pałac mógł się w każdej chwili obudzić. Za dziesięć minut dzwon na wieży ogłosił świt.

Pospieszyłam na drugi koniec pomieszczenia. Jedynymi dźwiękami były szuranie kapci po posadzce i mój płytki napięty oddech. Tyle spiskowania i zamartwiania się... Uniosłam róg ciężkiej tkaniny. Usiłowałam nie widzieć utkanej na niej korony o złotych kabłąkach, inkrustowanej czarnymi hematytami – klejnotami rodu, który miałam zdradzić. Ale nie o tym powinnam teraz myśleć. Oderwałam wzrok od korony i wsunęłam drugą rękę pod arras, macając palcami ścianę. Moje paznokcie zgrzytały o szorstki granit, a opuszki palców nieprzyjemnie szorowały po kamiennych płytach. Nie zważałam na to. Przyspieszyłam ruchy i poczułam przypływ nadziei, kiedy namacałam nierówną spoinę lekko wystającą nad powierzchnię. Obwiodłam palcami prostokątny zarys, a potem wsunęłam głowę pod tkaninę i obiema rękami próbowałam wydłubać cegłę ze ściany.

Z początku nawet nie drgnęła, ale wreszcie, kiedy ręce już mi słabły, puściła. Malutki obłoczek pyłu obsypał moje dłonie i głowę. Zajrzałam do schowka nie większego od pięści. Była tam malutka kasetka z zameczkiem. Nic specjalnego – proste szare pudełeczko. A ja miałam klucz. Trzęsącymi się palcami włożyłam go w zamek i obróciłam. Nastąpił wreszcie najważniejszy, najbardziej wyczekiwany moment. Poszło tak łatwo, że aż wydawało się to nierealne.

W środku tkwił zniszczony zwitek pergaminu przewiązany jedwabną wstążką. Wyjęłam mapę, a kasetkę włożyłam z powrotem do schowka i zasłoniłam go cegłą. Odsunęłam się do ściany, ściskając w dłoni skarb, który miał ocalić świat.

„Widzisz, Derricku? Uratuję nas. Patrz na mnie”.

Rozwinęłam mapę i ze świstem wciągnęłam oddech. Na to właśnie liczyłam. Miałam przed sobą plan przedstawiający centralne równiny i Góry Czerwone – małe czarne trójkąty symbolizowały górski łańcuch. Zawierał dokładne współrzędne z liczbami oznaczającymi tunele ciągnące się od Czerwonej Bramy.

Czerwone Tunele. Klucz do naszej wygranej.

Zrolowałam mapę i wsunęłam ją razem z kluczem do pustej pochwy po sztylcie przymocowanej do uda.

Drzwi za moimi plecami otwały się gwałtownie i z hukiem grzmotu uderzyły w ścianę. Sala zatrzęsała się w posadach.

Opuściłam koszulę. Moją skórę ściał lód.

– Proszę, proszę – powiedział znajomy nosowy i ostry głos. – Kogo my tu widzimy?

Obróciłam się gwałtownie. W drzwiach stali Mira i król. Za nimi zobaczyłam dwóch wartowników, którzy tak łatwo mnie wpuścili, a z tyłu więcej uzbrojonych ludzi.

– Może nam pokażesz, co zabrałaś?

Mój wzrok przesuwiał się od magini do Blayne'a. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, usiłując ignorować szaleńczy łomot serca. Nie mogli wiedzieć. Nie mieli prawa wiedzieć.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Moje ciało zastygło, a krew upiornie szumiała mi w głowie.

– Ależ wiesz. – Dowódczyni ze złośliwym chichotem postąpiła krok ku mnie. – Oczywiście się nie spodziewam, że od razu nam wszystko zdradzisz.

– Niczego nie zabrałam! – Staralam się odegrać irytację i aroganckim ruchem skrzyżowałam ramiona na piersi. – Chyba oszalałaś. Zawsze mnie nienawidziłaś i...

– Tak właśnie wszyscy myśleli. – Oczy Miry załśniły w porannym słońcu. – Uważali, że się mylę. Czy mieli rację, wasza wysokość?

Moje spojrzenie przesunęło się na Blayne'a.

– Proszę, wytłumacz się, Ryiah – zażądał wrogim tonem młody król.

– Przyszłam, bo zapomniałam bransoletki. – Poparłam swoje słowa miną świadczącą, że jest mi głupio i nie rozumiem, skąd to całe zamieszanie. – Nie wiem, o co jej chodzi.

– Szukałaś bransoletki o świcie? – zapytała magini z jawnym niedowierzaniem. – Ona cię okłamuje, Blayne. Od dawna ci o tym mówiłam.

– Jeśli nie masz nic do ukrycia – rzekł władca zimnym głosem – poddaj się przeszukaniu.

– Chętnie! – Wyplułam z siebie to słowo z udawanym oburzeniem, choć serce mi łomotało.

Mira dopadła mnie jednym skokiem, szarpnięciem zerwała ze mnie płaszcz i przeszukała każdy jego cal, po czym ze wściekłym prychnięciem cisnęła go na podłogę.

– Widzisz? – Głos mi drżał, kiedy zebrałam nocną koszulę na piersi. – Nie mam tego, czego szukałaś.

– Jeszcze nie skończyłam. – Magini chwyciła mnie za rękę i przywołała dwóch strażników.

W nagłej ciszy padł rozkaz:

– Przeszukać ją!

Z groźną miną stanęła przede mną, a mężczyźni mocno chwycili mnie za ręce z obu stron.

– Puśćcie mnie! – Moja magia zaczęła buzować, domagając się ujścia, i wzbierała gotowa do walki. – Puśćcie!

– Ręce precz od mojej żony!

Darren. Wstrzymałam oddech, kiedy mój mąż przedarł się przez strażę i stanął przed swoim bratem.

– Co to ma być?

– Wezwałem cię, żebyś coś zobaczył. Ma to coś wspólnego z twoją małżonką.

Książę się zaśmiał. Odrzucił głowę w tył i ryczał na cały głos, a śmiech wracał zwielokrotniony echem.

– Znowu?

– Ja też bym wolał, żeby to nie było prawdą.

– Bo nie jest prawdą! – Szarpnęłam się w uścisku Miry. – Ona kłamie!

Spojrzenie Darrena przeniosło się na maginię.

– Macie dwie sekundy, żeby odejść od mojej żony – warknął, zaciskając pięści – bo jeśli nie, poderżnę wam gardła.

Posłuchali. Czując ulgę, wypuściłam z drżeniem powietrze. „Oddychaj. Panuj nad sobą. Ciągłe masz szansę”.

– Darrenie...

Księżę ruszył w moją stronę. Z wysiłkiem zaczerpnęłam powietrza.

– Ryiah. – Gwałtownie potrząsnął głową i chwycił mnie w ramiona. – Nie musisz się tłumaczyć.

– Ona od zawsze mnie nienawidziła. – Przyłgnęłam do niego, nie cierpiąc siebie całą duszą. – Przecież ją znasz!

– Znam. – Darren zwrócił się do brata. Dyszał furją. – Za długo to trwa, Blayne. Każ zedrzyć szatę z tej kobiety i wtrącić ją do lochu. Nie pozwolę, żeby Mira szkalowała moją żonę.

– Bracie...

– Nie! – Głos Darrena zmienił się w krzyk. – Nie wiesz, przez co przeszła Ryiah? Wyobraź sobie, co by było, gdyby Derrick był mną, Blayne. To jest niedopuszczalne!

– Bracie. – W zimnych oczach króla pojawił się błysk. – Czy wiesz, kto wpadł na pomysł, aby dać ci klucz do Czerwonych Tuneli?

Poczułam, jak księżę sztywnieje.

„Nie!”.

– To był pomysł Miry. – Blayne odczekał, aż prawda dotrze do księcia. – Wiesz, gdzie jesteśmy, prawda?

Puls Darrena załomotał do wtóru mojego. A potem zamarł.

– Nie chcę myśleć, że jej powiedziałaś, gdzie jest mapa.

– Więc dałeś mi klucz – Darren z trudem wyrzucał z siebie słowa – żeby sprawdzić Ryiah.

„A ja myślałam, że to dar od bogów. Och, jaka byłam głupia!”.

– Twoja żona od miesiący weszła po całym pałacu – powiedziała Mira z nienawiścią. – Nikt mi nie wierzył, ale kiedy twój buntownik uciekł i pythiański ambasador zaczął przeciągać rokowania... – Oczy jej rozbłysły. – Dwa zbiegi okoliczności. Świeżo upieczony mąż łatwo mógł to przegapić.

– Nawet ty uważałeś, że coś jest nie w porządku. – Blayne nie spuszczał wzroku z brata. – Nie chciałem wierzyć Mirze, ale czy miałem inne wyjście?

Palce księcia ścisnęły mnie niemal boleśnie.

– Ryiah by nas nie zdradziła.

– Nigdy nie było klucza do mapy, bracie. – Król pokręcił głową. – I to nie jest ta mapa. Prawdziwą trzymam w swojej komnacie.

„Pułapka. Zastawili pułapkę”.

– Przeszukać ją. – Rozkaz Blayne’a był krótki i stanowczy. – Dokończcie to, co zarządziła dowódczyni. Przysięgam, że jeśli Ryiah okaże się niewinna, osobiście zetnę Mirze głowę.



Magini prychnęła z oburzeniem. Byłam sparaliżowana. Miałam wrażenie, jakbym znajdowała się poza ciałem i obserwowała z boku całą scenę, wiedząc, że przegrałam.

Darren nie poruszył się.

– Bracie. – W głosie Blayne’a zabrzmiała nuta irytacji. – Jak myślisz, dlaczego Joren przysłał czterdzieści okrętów, a po waszym przybyciu do Langli zaczął negocjować na nowo?

Odpowiedziała mu cisza. Wstrzymałam oddech. Nie mogłam uciec ani rzucić zaklęcia – nie przy tylu strażnikach i Darrenie. Nie mogłam. Powinnam, ale nie byłam w stanie.

– Zaoferowałam mu wszystko, czego nie mógł dać nasz ojciec. – Spojrzenie króla przeniosło się na mnie. – Joren musiał otrzymać lepszą ofertę od buntowników. Coś, czego nie dostałby ode mnie. Pythianina na moim tronie.

Wyczułam, że Darren przypominał sobie naszą rozmowę. Te żarty na temat Jorena. Pythiańska królowa. Niewinne, ale teraz... Ramiona księcia napięły się. Jego puls znów zamarł i Darren mnie puścił. Chwiejnie cofnął się o krok, a jego postawa się zmieniła. Z niedowierzaniem wpatrzył się we mnie.

– Powiedz mi, że się mylą, Ryiah.

Skłamałam. Spojrzałam mojej miłości w oczy i znów skłamałam.

Darren postąpił krok ku mnie, potem jeszcze jeden. Wyciągnął dłoń i ujęłam ją w swoją. Jabłko Adama w jego szyi poruszyło się.

– Wierzę ci.

– Bracie? – Głos Blayne’a wstrząsnął salą. – Co robisz? Przeszukaj ją!

– Nie muszę.

Usta księcia przylgnęły do mojego czoła i oświadczyła mną ogromna ulga. Darren wybrał mnie. Już po wszystkim. Mira przegrała. Znów mogłam oddychać. Myśleć. Mogłam...

Zsunął drugą rękę i namacał pochwę od noża na moim udzie. Próbowałam się ruszyć, złapać go za przegub, kiedy wyciągnął zwój i klucz na jedwabnym sznureczku.

– Co teraz, kochanie?

Jego oczy napotkały moje, a to, co zobaczyłam... rozdarło mi duszę. Zobaczyłam nas. I moment, w którym umarliśmy.

– Problem w tym – powiedział gorzko Czarny Mag – że nie ufam sam sobie.

## Rozdział jedenasty

W tych lochach cierpiał i zginął mój brat. Było do przewidzenia, że w końcu podzielę jego los. Gdybym mu wtedy uwierzyła, udałoby mu się uciec. A ja byłabym w stanie coś zmienić. Uratować nas wszystkich.

– Niezmiernie ubolewam, że musisz gnić w tej celi.

– Czyżby?

Uniosłam głowę i spojrzałam przez kraty. Pojawił się przy nich Blayne. Brzydki grymas wykrzywił mu usta. Król chciał wiedzieć, jak mogłam zdradzić Koronę. A ja chciałam wiedzieć, jak mógł zdradzić swój kraj.

– Ryiah. – W jego głosie brzmiała niechęć. – Nie skończyłaś jeszcze najgorzej, co?

Nie odpowiedziałam. Tylko ze względu na Darrena pozostawałam nadal przy życiu. Byłam niedogodnością, która zakłócała idealne plany króla. Poza tym musiał wyciągnąć ode mnie to, co wiem.

– Zyskałaś wyższy status niż którakolwiek kobieta w tym kraju.

Cisza.

– Ale to za mało dla ciebie? – Król zbliżył się o krok. – Pragniesz więcej? Joren obiecał, że uczyni cię królową Pythian? A może chodzi o coś innego?

Wzięłam niewielki wdech. Woń moczu i krwi była nieco mniej wyczuwalna niż kiedyś. W sumie od śmierci mojego brata nie trzymano w tej celi żadnego więźnia. Nie, Derrick nie umarł. Derrick został zamordowany. Smród był słabszy, ale odór zbrodni trwał niezmienny.

Spojrzałam tyranowi prosto w oczy.

– Chcesz odpowiedzi? – Plunęłam mu słowami w twarz. – To oddaj mi go.

Blayne uśmiechnął się przekornie.

– Twojego młodszego braciszka czy mojego?

Moje paznokcie zazgrzytały na kamieniach.

Władca czujnie obserwował moją twarz. Nic nie umknęło jego uwadze. Dobrze wiedział, że już dawno by nie żył, gdyby nie oddział magów bojowych stojących za nim. Z Mirą na czele.

Darren przyglądał się, jak mnie zabierali. Nie zdążyłam powiedzieć słowa wyjaśnienia, bo strażnicy rzucili się na mnie, obalili na podłogę i spętali. Dławiłam się, walcząc o oddech i próbując wołać księcia, kiedy mnie wywlekali z komnaty. Nie stawiałam oporu, choć powinnam. Ale nie chciałam się poddać. Ciągle miałam szansę się wytłumaczyć.

– Wiesz – powiedział Blayne. – Myślę, że zламаłaś serce mojemu braciszкови.

Widziałam to. W momencie, kiedy Darren znalazł mapę. Przywiodłam tego załamane go chłopaka nad urwisko i odeszłam.

– Oboje jesteśmy zbyt inteligentni, aby udawać, że nie wiemy, jaka była twoja rola. – Blayne odchrząknął niecierpliwie. – Jesteś rebeliantką.

Nie zaprzeczyłam. Nie było sensu.

– Nisko urodzona magini bojowa, upojona swoją pozycją, gotowa pomścić śmierć młodszego brata – stwierdził cierpkim tonem. – Dziwię się, że nie dostrzegłem tego wcześniej.

Milczałam.

– Problem w tym – kontynuował – że kochasz mojego brata. Dlatego, cokolwiek by nie mówił, nie wierzę, że Pythus obiecał ci koronę. I nie wierzę, że byś ją przyjęła.

Zamarłam.

– Gdyby mój brat był innym człowiekiem, pomyślałbym, że próbowałaś go uczynić królem. – Rehot Blayne'a ranił moje uszy. – Wyraz twarzy Darrena w sali tronowej jednak nie wskazywał, by tak miało być. – Przerwał na jedną, pełną napięcia chwilę. – O co więc chodzi, Ryiah? Co cię skłoniło, żeby zdradzić mężczyznę, którego kochasz? Zemsta czy coś jeszcze?

Spojrzałam na króla.

– Nadal ci na nim zależy. – Niemal wypluł te słowa. – Dlatego chcesz, żeby tu przyszedł. Abyś się mogła wytłumaczyć. – Urwał znacząco. – Udzielisz mi satysfakcjonującej odpowiedzi, a przyślę tu Darrena.

– Daj nam pięć minut sam na sam.

Król wyszczerzył zęby w uśmiechu. Objęłam się rękami, tłumiąc nagły lodowaty dreszcz.

– Oj, Ryiah, Ryiah – powiedział z westchnieniem. – Najpierw zdradź mi swoje powody. Powiedz, gdzie są inni buntownicy, zdradź mi wszystkie, nawet najgłupsze plany, a wtedy... może pozwolę ci przeżyć.

– W takim razie mnie zabij.

Rzykowałam, ale liczyłam, że jeśli Blayne pamięta mojego brata, a na pewno go pamiętał, powinien wiedzieć, że Derrick niczego nie zdradził. Gotów był umrzeć, liczył się ze śmiercią.

Oczy Blayne'a zabłysły w półmroku. W lochach nie było regularnego oświetlenia, tylko parę zardzewiałych kinkietów z kapiącymi świecami. Mimo to dostrzegłam, że kark mu zeszywniał, a dłonie zacisnęły się w pięści.

Po chwili zastanowienia warknął:

– Mira! Sprowadź mi brata!

– Ale...

– Powiedz, że nie ma wyboru!

Zadudniły kroki, huknęły drzwi.

Król znów zwrócił się do mnie:

– Wiem, co zamierzasz. – Wstrzymałam oddech. – Twój brat próbował robić to samo z moimi ludźmi. Myślał, że jakimś cudem uda mu się ich nawrócić na te wasze rebelianckie głupoty, ale ty lepiej popatrz za mnie. – Obrócił się i szerokim gestem pokazał na mur magów za swoimi plecami. – Oni nie dadzą się ogłupić. Darren też już nie. Tylko spróbuj czegoś takiego, a... – Blayne zrobił okrutną minę – ...brat wyświadczy mi przysługę, pozwalając, abym odebrał ci życie. Nie zrobił tego dla twojego brata, ale dla ciebie może uczynić wyjątek. Ja bym tak postąpił na jego miejscu.

„Tylko nie daj mu się podejść!”.

Następne dziesięć minut było najdłuższe w moim życiu. Wreszcie z korytarza dobiegły gniewne głosy. Zerwałam się na równe nogi. Metalowe zasuwki zgrzytnęły upiornie i drzwi do lochów się otwały, ukazując triumfującą Mirę, dwóch strażników z pałacu i Darrena.

Księżę nawet na mnie nie spojrzął, tylko podszedł wprost do króla.

– Nie zrobię tego – powiedział stanowczo. – Posuwasz się za...

– Bracie – przerwał mu władca – tu nie chodzi o twoje zranione serduszko. Nie musisz nawet nic do niej mówić. Masz po prostu stać tutaj i ładnie wyglądać, aby zechciała współpracować.

Zadrżałam na całym ciele, kiedy spoczęło na mnie chłodne i obojętne spojrzenie Darrena.

– Zaraz powie nam wszystko – oświadczył król.

– Naprawdę? – Głos Darrena zabrzmiał tak, jakby księżę miał w ustach szkło.

Rozmawiał z bratem, ale patrzył na mnie. Wmawiałam sobie, że nic mnie nie zrani, ale jego wzrok zabierał mi oddech. Darren zrobił krok i znalazł się tuż przy kracie mojej celi. Nie odwracając głowy, powiedział ze wzgardą do Blayne'a:

– Ta zdrajczyni ma nam podać powód, dla którego nie powinniśmy jej powiesić na krokwiach jak jej brata?

„Zdrajczyni”. Tego ciosu się nie spodziewałam. Nie ze strony Darrena. Nie tak szybko, zanim miałam okazję się wytłumaczyć. Mój opór się kruszył i po raz pierwszy zaczęłam się bać, że mąż już nigdy mi nie uwierzy.

Podświadomie żywiłam taką obawę, ale dotąd ta część mnie, która ciągle miała nadzieję, podtrzymywała mnie na duchu. Druga część była gotowa do walki.

– Twój brat nie jest tym, za kogo go uważasz! – Przypadłam do krat, żeby być bliżej niego, ale Darren się cofnął, kręcąc głową. Król zarechotał gardłowo. – Blayne kłamie!

– Doprawdy, Ryiah. – Tyran zrobił szyderczy grymas. – Upraszczasz sprawę.

– Darrenie, spójrz na mnie!

Czarny Mag zacisnął szczęki, a potem zwrócił się do mnie z wściekłością:

– Mój brat nie jest tym, za kogo go uważam? – Ścisnął dłonie w pięści. – A moja żona?

– Wysłuchaj mnie! – Tak mocno chwyciłam kraty, że zardzewiały metal poranił mi dłonie. – Pozwól mi tylko powiedzieć! Twój brat i twój ojciec ukartowali całą tę wojnę. – Blayne przestał się śmiać, a ja podniosłam głos. Wiedziałam, co teraz nastąpi. Do tego momentu król nie zdawał sobie sprawy z tego, co naprawdę wiem. – Robili to od lat...

Przerwał mi rozkaz Blayne'a. Dziesięć zaklęć przeszło powietrze. Instynktownie postawiłam magiczną ochronę, lecz atak był za silny. Niewiele mogłam, uwięziona w celi, sama przeciwko najlepszym królewskim magom. Moja obronna kula natychmiast się rozpadła. Z impetem rzuciło mnie na ścianę, powietrze uciekło mi z płuc. Przez moment nic nie widziałam ani nie słyszałam. Poczułam obezwładniający ból. Kolejny rozkaz i wszystko ustało. Osunęłam się na podłogę. Krew z szumem pulsowała mi w uszach.

– Bracie, masz trzydzieści sekund na odjęcie tego od mojej twarzy.

Otworzyłam oczy. Darren przyparł Blayne'a do drzwi i trzymał mu nóż na gardle. Za plecami księcia czaili się magowie gotowi do akcji. Coś poruszyło się w mojej piersi, w odmętach udręki, która pożerała mnie żywcem, i przełamało mój bezruch. Drżącymi rękami wsparłam się o podłogę i uniosłam na kolana.

Broń Darrena nagle zniknęła. Książę zatoczył się w tył, wpatrzony we własne ręce, które go zdradziły.

– Ja... ja nie... – Spojrzenie Darrena powędrowało od brata do mnie.

Na moment maska z jego twarzy opadła. Skrywała gniew i smutek. A potem w jego oczach znów pojawiła się twardość. Odwrócił wzrok.

Król położył dłoń na ramieniu brata.

– Nie martw się – powiedział. – Teraz jeszcze jej nie zabiję.

Darren milczał.

„Nie!”. Usiłowałam wstać.

– Posłuchaj, Ryiah. – Król zwrócił się do mnie. – Dałem ci szansę, ale skoro nie chcesz współpracować...

– Nie – uciał Darren. – Pozwolimy jej na wyjaśnienia.

Blayne zgrzytnął zębami.

– Myślałem, że właśnie...

– Ona będzie mówić. – Książę nie patrzył na mnie, ale już o to nie dbałam. Chciał, żebym mu wyjaśniła. Był gotów mnie wysłuchać. – Chcę usłyszeć, co Ryiah ma do powiedzenia. – Jego głos nabrał gorzkich tonów. – Nawet jeśli to są tylko kłamstwa.

– Ona jest buntowniczką i zdrajczynią. Jak mogłeś...

– Bo ją kochałem! – Krzyk Darrena odbił się echem w celi, a moim sercem zawładnął nowy, nieznany mi rodzaj bólu. Książę drżał, oczy miał czerwone od łez. – Ona jest moją żoną, Blaynie!

– Bardzo dobrze. – Władca przeniósł na mnie zimne spojrzenie, w którym zobaczyłam zapowiedź tego, co się stanie po wyjściu Darrena. – W takim razie posłuchajmy jej kłamstw. I tak nic nie zmienią.

Ciągle próbowałam wstać. Moje osłabłe ręce ześlizgiwały się z krat, aż wreszcie udało mi się na nich podciągnąć i chwiejnie stanąć na nogach. Nie miałam wielkiej nadziei, ale prośba Darrena jeszcze bardziej mnie zmartwiła. „Powiedz mu”.

– Ca... Caltoth nigdy nie był naszym wrogiem. – Wciągnęłam drżący oddech, a książę skupił wzrok na niewidzialnym punkcie nad moją głową. Błagałam go w duchu, by patrzył na mnie. – Darrenie, wszystko było ukartowane. Od lat. Twój ojciec łakomie patrzył na bogactwa Horrace'a, ale wiedział, że nie wygra wojny bez wsparcia Pythian i Borean.

– Chcesz powiedzieć, że ataki na naszą granicę były jednym wielkim nieporozumieniem? – zapytał Darren obcym, niechętnym głosem.

– Tak... to znaczy... nie! – Dostrzegłam błysk niedowierzania w jego oczach. – Ci ludzie byli caltothiańskimi kupcami, których przekupił twój ojciec. Pamiętasz tamten atak na Ferren's Keep,

kiedy byliśmy na czwartym roku akademii? To był spisek, mający na celu zapewnienie nam pomocy innych krajów.

– Trzeba przyznać, że masz bujną wyobraźnię.

Wzbierała we mnie desperacja. Zdawałam sobie sprawę, że moje słowa brzmią jak mowa szaleńca. Sama nie wierzyłam Derrickowi, kiedy mi tłumaczył te knowania.

– Darrenie, przypomnij sobie misję do Zatoki Dastan. Mira nie działała w myśl rozkazów twojego ojca. To twój brat...

– Ty podła, nędzna kłamczynie!

– Mira! – Król uciszył ją ostro. – Wszyscy wiemy, że Ryah kłamie. Nie musisz się wtrącać.

– Wysłano nas, abyśmy porwali matkę i dziecko, pamiętasz? – Podniosłam głos. – Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się dlaczego?

Księżę z wysiłkiem zaczerpnął powietrza.

– Widziałam tę dziewczynkę na trybunach podczas turnieju kandydatów, Darrenie! Twój brat szantażował ją caltothiańskiego ambasadora. Jej ojcem był lord Tyrus. To wyjaśnia, czemu zgodził się zdradzić własny kraj...

Darren odwrócił się ode mnie.

– Wiem, jak to brzmi, ale mówię prawdę. Zrozum, to Blayne zabił twojego ojca, a nie Caltothianie!

– Dostyc już usłyszałem. – Księżę westchnął niemal niedostrzegalnie.

– Darrenie, proszę! – Przyłgnęłam do prętów. Moje serce było po drugiej stronie, w jego rękach. – Wysłuchaj mnie!

Czarny Mag obrócił się ku mnie gwałtownie i z płonącym wzrokiem zbliżył się do kraty.

– Chcesz, żebym ciebie słuchał? – ryknął. – Gdyby tak było, powiedziałaabyś mi coś wcześniej, Ryah! A nie ten stek kłamstw, kiedy już cię przyłapano!

– Nie mogłam ci nic powiedzieć! – Łzy zapiekły mnie pod powiekami. – Chciałam, ale bałam się, że mi nie uwierzysz.

– I słusznie – odparł zmęczonym głosem. – Nie wierzę w ani jedno słowo, które kiedykolwiek wypowiedziałaś.

– Przecież mnie znasz. – Sięgnęłam do jego dłoni, a on odskoczył jak oparzony. Szkarłatne oczy zapłonęły. – Darrenie – szepnęłam. – Proszę. Chciałam pomóc...

– Uwodząc mnie dla mapy?

Nie wierzył mi.

– Nie, nie o to...

– Powiedz mi, kochana – rzekł z wyczuwalną w głosie gorzką nutą gniewu – dlaczego każde twoje słowo jest takim pięknym kłamstwem?

Nie. Nie. „Nie...”.

– Zastanawiam się – dodał – czy ty kiedykolwiek mnie kochałaś.

– Kochałam, Darrenie. I wciąż cię Kocham!

Świat rozmył się we łzach. Szarpnęłam kratami, aż zadudniły. Usłyszałam oddalające się kroki.

– Jeśli to ci pomoże, bracie... – Blayne odchrząknął. – Ja wierzę, że kiedyś cię kochała. Kroki ustały. Usłyszałam gwałtownie wciągnięty oddech.

– N-nie odchódź! – Ochrypłam od łez i krzyku. – Darrenie, b-błagam!

– Problem w tym, że rebelianci przekabacili dziewczynę, którą znałeś. – Ton króla ociekał jadowitą słodyczą. – Usłyszała od nich tyle łgarstw, że sama zaczęła w nie wierzyć.

– Darrenie! – Waliłam w kraty, wykrzykując jego imię. – Darrenie!

– Nic tu po mnie. – Księżę znów ruszył w kierunku drzwi, rozpychając strażników.

– Rozumiem. – Blayne kiwnął głową. – Teraz kolej Miry.

Język rozrastał mi się w ustach, dusząc słowa.

– Darrenie...

Dłoń Czarnego Maga znieruchomiała na klamce. Księżę spojrział na mnie ostatni raz. Oczy mu płonęły.

– Nie wiem, kim jesteś – warknął – ale wiem, że nie jesteś dziewczyną, którą kochałem. Tej osoby już nie ma. – Ostatnie zdanie wypłynęło z obrzydzeniem. – Jesteś obcą kobietą o jej twarzy.

Z hukiem zatrzęsła za sobą drzwi.

\*\*\*

Po wyjściu Darrena król zwrócił się do swoich ludzi:

– Zadbajcie, żeby rebeliantka nie była zdolna do czarów. Wezwijcie mnie, kiedy będzie gotowa, zanim się zacznie przesłuchanie.

Nie chciał przesłuchiwać mnie przy innych, ale wołał mieć pewność, że będę za słaba, aby mu zagrozić, kiedy znajdziemy się sam na sam.

Zacisnęłam palce na kracie.

– Możesz na mnie liczyć. – Mira zabębniła kłykciami po piersi. – Już ja się zajmę tą plebejską szmatą.

Blayne zmierzył ją spojrzeniem.

– Pamiętaj, że ona ma mówić.

\*\*\*

Nie mogła mnie złamać. Ona i inni magowie bez twarzy pogruchotali prawie wszystkie kości w moim ciele. Mnie jednak nie złamali.

Leżałam w kałuży krwi i nie byłam w stanie nawet podnieść głowy. Jak przez mgłę słyszałam głosy w celi. Każdy dźwięk sprawiał mi ból. Każdy oddech. Nie miałam pewności, ile czasu tak leżałam. Ból był za wielki, żebym mogła myśleć. Płonęłam. Gdyby ktoś teraz wbił mi nóż w ciało, nic bym nie poczuła. Choć niektóre części... z nimi było jeszcze gorzej. Gdybym otworzyła oczy, zobaczyłabym, co się stało, ale nie byłam zdolna do najmniejszego ruchu. Wszystko było ponad

moje siły. Gdyby nawet została mi odrobina magicznej mocy, nie potrafiłabym jej z siebie wykrzesać. Straciłam większość zasobów, kiedy się za mnie wzięli.

Poprzysięgam sobie, że nie będę stawiała oporu i posłużę się czarami tylko w ostateczności... Ale chyba po pierwszej godzinie moja wola uległa i zaczęłam się bronić. Za każdym razem, kiedy rzucałam zaklęcie, dwudziestu pułkowych magów natychmiast łamało mój opór. W normalnych warunkach może dałabym radę pięciu najlepszym z nich, ale byłam zamknięta w celi i miałam przeciw sobie specjalnie wyselekcjonowanych wojowników z Pułku Królewskiego. Blayne wybrał najlepszych z najlepszych i byłam dla nich niczym szmaciana lalka, którą szarpali i rozdzierali. Noże cięły moje ciało. Tłukły mnie pięści i miażdżyły buty. Ktoś wcisnął mi głowę pod wodę i trzymał. Drapałam paznokciami brzegi balii, lód rozdzierał mi płuca... Wreszcie ból ustał i przez moment był spokój... Aż ktoś chwycił mnie za włosy i szarpnął w tył. Zastosowali jeszcze gorsze tortury. W końcu zrobiło mi się wszystko jedno. Byłam ofiarą. Ich ofiarą. Skatowaną dziewczyną leżącą bez życia na podłodze celi. Jak długo to trwało? Nie miałam pojęcia. Straciłam rachubę czasu, gdy przyłożono mi rozpalone żelazo do skóry – tym razem po to, aby wypalić mi na przegubie godło Korony. Przyciśnięto pieczęć tak mocno, że dusił mnie smród palonego ciała.

Mówi się, że ci, którzy rzucają zaklęcia z bólu, potrafią znosić go lepiej niż inni. I że potrafią wytrwać w sytuacji, w jakiej większość by się szybko poddała. Ale na takie męki mnie nie przygotowano. Nie byłam nawet w stanie unieść powiek. Nie mogli mnie złamać, lecz część mojej osoby pragnęła, aby to się stało. Żeby ta męka wreszcie się skończyła. Tymczasem ona dopiero się zaczynała. Ktoś chwycił mnie za włosy i podniósł do pozycji siedzącej, aż głowa odbiła mi się od krat. Ktoś coś mówił, potrząsał mną, aż wreszcie żelazna pięść zmiażdżyła mi policzek. Chcieli, żebym na nich patrzyła.

– Otwórz oczy, dziwko!

Kolejny cios w żebra i znów ten ohydny trzask łamanej kości. Uniosłam powieki na tyle, na ile pozwalał mi ból. Nie byłam pewna, czy przeżyję jeszcze jedno uderzenie.

– Oto i ona. Raczej nie wygląda już na śliczną maginię i księżną, prawda?

Rozpoznałam głos, zanim przed moimi oczami zmaterializowała się twarz Miry. Pole widzenia znaczyła czerwień.

– Nie. Z pewnością nie.

Pojawiła się druga twarz i cofnęłam się odruchowo, przez co walnęłam skatowanym ciałem o ścianę. Nowa fala bólu zalała mi plecy, z moich ust wyrwał się cichy jęk.

– Dotrzymałaś słowa, Miro... – Blayne popatrzył na mnie z góry z szyderczym uśmiechem. – Rozumiem, że usta są jedyną częścią jej ciała, którą oszczędziłaś. Na pewno nie może czarować?

Magini klasnęła językiem o podniebienie.

– Wydrenowana do cna. Do ostatniej kropli. Minie wiele dni, zanim odzyska formę.

– Odprawiłaś resztę?

– Tak. Chcesz, żebym zaczekała za drzwiami?

– Nie. – Wzrok króla nie schodził z mojej twarzy. – Nie ufam jej. Lepiej tu zostać.



Blayne klęknął, żeby nasze oczy oddzielone kratami znajdowały na jednym poziomie. Wiodąca magini stanęła przy ścianie, gotowa do akcji na każde skinienie władcy.

Ból nie dawał mi oddychać, a cóż dopiero podnieść rękę.

– No i co, Ryiah?

Zesztywniałam w oczekiwaniu.

– Myślałem, że jestem dobrym aktorem, ale ty... – cmoknął z udawanym podziwem – ...naprawdę mnie zaskoczyłaś.

Puls tętnił mi w gardle. Atmosfera gęstniała.

– Początkowo cię nienawidziłem. Obserwowałem brata, który walczył jak szalony o jakąś plebejuskę... tak jak nigdy nie walczył o mnie... – Cień zazdrości przemknął przez twarz młodego króla. – Dopiero po Pythianach zobaczyłem, ile jesteś warta. Uzyskałaś drugą lokatę w naborze kandydatów. Ryzykowałaś życie w czasie zamachu na mojego ojca... Byłaś dokładnie taką osobą, jakiej potrzebowałem. Nikt nie śmie podskoczyć królowi, który ma u boku dwoje najpotężniejszych magów. – W jego głosie pojawiła się gorzka nuta. – Czy chodzi o twojego brata? Czy wtedy wszystko się zmieniło? Myślę, że tak – ciągnął, nie czekając na moją odpowiedź. – Innego wyjaśnienia być nie może. Ale bez przerwy myślę o tym, co powiedziałaś. To coś nowego. Nawet Derrick nie wspomniał o caltothiańskiej dziewczynce i jej roli... co by mogło oznaczać, że po jego odejściu dalej szukałaś prawdy.

Zaschło mi w ustach.

– Tak naprawdę interesuje mnie, co planowałaś. – Blayne wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem przed kratą celi. – Szukałaś mapy. To był tylko sprawdzian, przynęta, której żaden buntownik by się nie oparł, ale teraz jestem ciekaw, do czego jej potrzebowałaś. Czy rebelianci szykują się do ataku na pustynię? Czy to obiecałaś Cassiusowi? Jeszcze więcej terytoriów? – Zatrzymał się. – Oczywiście Pythianie są przewidywalni. Zawsze bezwzględni, polujący na lepsze zyski i układy. – Władca zarechotał. – Cassius nie będzie zaskoczony, gdy znikniesz.

Ręka mi drgnęła.

– Ach, tak. – Nic nie mogło ujść uwadze Blayne'a. – Twój grzech. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli dwór się nie dowie o zdradzieckiej zbrodni księżnej. Z czasem ujawnię ją światu, ale na razie uważam, że najlepiej będzie siedzieć cicho i czekać. Nie chciałbym, aby któryś z twoich przyjaciół rebeliantów znowu uciekł.

Nic nie mówiłam. Nie miałam zamiaru przekazać mu jakiegokolwiek informacji.

– Liczę, że wszystko wyśpiewasz. – Posłał mi znaczący uśmiech. – Ale wydaje mi się, że twoje wyznania nie przyjdą bez walki. Jeszcze cię nie złamali.

– Nigdy mnie nie złamiesz. – Słowa paliły mi gardło. – Wcześniej umrę.

Młody tyran ryknął śmiechem. Otworzył drzwi celi i chwycił mnie za twarz, szarpiąc ją w górę, abym musiała spojrzeć mu w oczy.

– Taka uparta dziewczynka – syknął. – Twarda jesteś. Dużo bardziej niż ta twoja przyjaciółka. Jak ma na imię? Ella?

Plunęłam mu w twarz. Nawet nie drgnął. Trzymał mój podbródek i wbijał mi paznokcie w skórę, aż spłynęła strumykami gorącej, miedzianej krwi.

– Będę się cieszył, patrząc, jak umierasz. – W oczach miał obłęd. – Tak jak się cieszyłem, kiedy umierał twój brat.

Dałabym wszystko, żeby moje mięśnie były posłuszne, ale nie mogłam zebrać sił do walki.

Król znów się zaśmiał, a potem wyprostował, ciągnąc mnie w górę za kołnierz. Wszystko było czerwone, a ja nie potrafiłam nawet podnieść ręki, gdy jego pięść pomknęła ku mojej twarzy. Potknęłam się i upadłam na środek celi. Wszystko zgasło.

## Rozdział dwunasty

Następnego dnia dotarło do mnie, dlaczego rebelianci sami się pozbawiali życia, jeszcze zanim Armia Korony zdążyła ich pojmać i przesłuchać. Przekonałam się, dlaczego lepiej jest zrezygnować, niż trzymać się nadziei. Zrozumiałam, dlaczego Derrick tak długo stawiał opór, kiedy ja szalałam i błagałam, żeby się poddał. Zobaczyłam, co to naprawdę znaczy się wykrwawiać. Przeżywałam najgorsze koszmary na jawie. Tak mnie szprycowali narkotykami, aż uwierzyłam, że nic już nie ma, a wszyscy, których znałam, umarli i została totalna pustka. Używali wobec mnie narzędzi, o których posiadanie nawet nie podejrzewałam Korony.

– N-nigdy. – To było ostatnie słowo, zanim zalała mnie ciemność. Po raz kolejny.

Te krótkie chwile, kiedy wszystko przestawało istnieć... Tęskniłam za nimi bardziej niż za czymkolwiek na świecie. Ale Mira musiała o tym wiedzieć.

Mój świat był oceanem bólu. Nie znałam nic poza nim. Tonęłam i modliłam się już tylko, żeby to się skończyło. Zrozumiałam, że śmierć może być wyzwoleniem.

Usta miałam spękane. Czułam jedynie smak krwi. Skąpo wydzielane porcje wody były stęchłe i ciepłe, a chleb zapleśniały. Cela cuchnęła ropą, krwią, moczem i odchodami. Stare rany otwierały się na nowo, kiedy poruszałam się w kajdanach lub przewracałam z boku na bok we śnie. Ubranie zwisało w strzępach. Niektóre części mojego ciała były całkowicie odrętwiałe. Inne ćmiły tępy bólem, paliły jak ogień albo atakowały kręgosłup igłami przeszywającymi go przy każdym ruchu.

Prawie straciłam słuch. Otoczenie było chaosem dźwięków – ostrych i miękkich, zderzających się z moim grzmiącym pulsem. Musieli krzyczeć mi w twarz, żebym ich usłyszała.

Wzywali uzdrowiciela, gdy popadałam w stan krytyczny. Tylko po to, żeby mogli zacząć od nowa. Pytania, cisza i ból. W kółko, raz po raz. Minuty i godziny stapiały się ze sobą, nie miałam poczucia czasu.

Kiedy znów się ocknęłam, zrobiło się jakieś zamieszanie. Nie mogłam zobaczyć, o co chodzi. Moje powieki odmówiły współpracy. Ale uszy nie do końca. W pośpiechu przybył uzdrowiciel. Znajdowałam się na granicy życia i śmierci.

– Odmawia współpracy.

– Trzeba ją wreszcie zabić.

Blayne i Mira byli w pobliżu.

„Nie”.

Moje płuca zamarły. Znałam ten głos. Znałam go tak dobrze, a jednak ostatnio prawie o nim zapomniałam.

– Darrenie...

– Ona jest moją żoną, Blayne!

– Bracie. – Głos króla markował współczucie. – Po co ci ona? Popatrz na nią. Zdradziła cię. Zdradziła nas wszystkich.

Cisza.

– Jeśli potrzebujesz jej do innych rzeczy, to w pałacu jest mnóstwo kobiet, które z przyjemnością ogrzeją twoje łóżko.

– Nie. Nie o to chodzi.

– Tylko mi nie mów, że nadal żywisz jakieś uczucia do tej zdrajczyni.

– Nie żywię żadnych uczuć. – Wzgardliwy głos księcia odbił się echem w celi.

– W takim razie nie ma sprawy. – Król zmienił ton na rozkazujący. – Mira.

Ktoś szarpnął łańcuchy i oderwał mnie od podłogi. Moje powieki zatrzepotały, kiedy Mira chwyciła mnie i rozpląszczyła na ścianie, jedną ręką trzymając za gardło. W drugiej zmaterializowało się ostrze.

Czy to ja krzyczałam? Czubek sztyletu przeciął mi skórę na szyi. Spłynęła po mnie wilgoć, a każdy cal mojego ciała dygotał i płonął.

– Jeśli nic do niej nie czujesz – powiedział król – pozwól, aby Mira dokończyła za nas zadanie. Pozbądźmy się tej zdrajczyni raz na zawsze.

Cisza. Nie zauważałam już, że ostrze zagłębia mi się w szyję. Tępy, pulsujący ból eksplodował tuż powyżej mojej piersi. „Czy w taki sposób pojawia się śmierć? Jako ulga, że puls wreszcie przestaje dudnić w gardle? Jakby ktoś...”.

– Daj mi tydzień.

– Darrenie...

– Teraz ja będę ją przesłuchiwał. Pozwól... jeśli nie dostarczy nam odpowiedzi... – na moment książę zawiesił głos – ...sam ją zabiję.

Ostrze się cofnęło. Szkoda. Wcześniej zdążyłam zapomnieć o chłopcu z oczami błyszczącymi szkarłatem. Ale słysząc go... czułam wszystko.

\*\*\*

Otworzyłam oczy i stwierdziłam, że mogę oddychać bez bólu. Powoli, ostrożnie podniosłam rękę, najpierw jedną, potem drugą, i rozpląkałam się z ulgi. Potem wypróbowałam nogi. Z wysiłkiem, ale nie tak straszliwym i okupionym cierpieniem jak ostatnio, zdołałam uklęknąć. Ręce mi drżały, piekło mnie całe ciało, gdy mozolnie podciągnęłam się na kracie i wreszcie stanęłam na nogach.

Kiedy oddech mi się wyrównał, ośmieliłam się unieść głowę i rozejrzeć. W cieniu pod ścianą stała jakaś postać i obserwowała mnie.

– Kazałem uzdrowicielowi wyleczyć twoje najgorsze obrażenia – usłyszałam. – Ale ostrzegam, jeśli spróbujesz czegokolwiek, zadam ci rany gorsze, niż miałaś przedtem. – Czarny Mag wyłonił się z mroku i mogłam zobaczyć jego twarz w chwiejnym blasku pochodni. – O wiele gorsze.

Przełknęłam boleśnie, a powietrze w moich płucach nagle stało się ciężkie.

– Masz milczeć. – Jego nakaz zdusił słowa, które już cisnęły mi się na usta. – Chyba że zostanie ci zadane pytanie.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i natychmiast tego pożałowałam, bo zaboląły mnie żebra.

– Gdzie są buntownicy?

Patrzyłam na księcia, zastanawiając się, czego ode mnie oczekuje.

– Nie każ mi tego robić, Ryiah – ostrzegł Darren beznamiętnym głosem. – Nie prowokuj, żebym musiał cię przesłuchiwać jak Mira.

Milczałam. To nie było pytanie.

– Ostatnia szansa – zapowiedział. – Daję ci jeszcze jedną szansę, abys mi powiedziała, gdzie oni się ukrywają.

– Oni nie są wrogami...

Nie dane mi było dokończyć. Magia Darrena uderzyła we mnie jak młot – a raczej byłaby uderzyła, gdybym nie spodziewała się ciosu. Moja tarcza odbiła jego zaklęcie w lewo. Odłamki muru posypały się na podłogę.

Darren wpatrywał się we mnie bez zaskoczenia. Zapewne, skoro kazał mnie uzdrowić, spodziewał się oporu.

– Kim są rebelianci?

– Twój brat kłamie...

Uderzył parą sztyletów. Moja magia nie była tak szybka, jak powinna, ale wystarczyło. Ostrza zadrżały w locie i opadły.

Książę zaklął. Popatrzyłam mu w oczy.

– Darrenie...

Tym razem sztylet nie chybił. Zagryzłam zęby, kiedy ostra stal wbiła mi się w ramię. Po ułamku sekundy zadziałało zaklęcie z bólu i sztylet wypadł z rany.

Oddarłam pas materiału z dołu swojej koszuli. Była już tylko krwawym łachmanem, ale potrzebowałam czegoś, żeby zahamować upływ krwi. Miałam za mało magicznej energii, aby utrzymać zaklęcie. Nie uszło mojej uwadze, że Darren czekał, aż skończę.

– Będziemy to powtarzać do skutku. Złamię każdą kość w twoim ciele. Czy tego chcesz?

– Nie.

Jego spojrzenie było niezgłębione.

– W takim razie daj mi prawdziwą odpowiedź i nie kłam.

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam, bo inny rodzaj bólu przeszył mi pierś. „Mów”.

– Nie kłamie.

Czarny Mag stał po drugiej stronie kraty z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Dłonie miał zaciśnięte w pięści. Gdyby nie oddech poruszający jego pierś, można by go było wziąć za posąg. Po chwili odwrócił się i zabębnił pięścią w drzwi, wzywając wartowników stojących z drugiej strony.

– Posadźcie ją na krzesło.

„Nie”.

Moje spojrzenie pobiegło ku żelaznemu krzesłu stojącemu pośrodku lochu. Zdążyłam zapomnieć, że tam jest. Mira preferowała pięści i ostrza, piętnowanie rozpalonym żelazem, podtapianie i narkotyczne wywary.

– Krzesło Więźnia, wasza wysokość?

– Chyba powiedziałem wyraźnie?

Dwóch magów otworzyło cełę, a potem zdjęło ze mnie kajdany. Nie stawiałam oporu. Pozwoliłam im się zawlec pod pachy, powłóczącą nogami, na środek lochu. Cały czas oglądałam się na Darrena.

Przytrzymali mnie przed tym koszmarnym meblem, abym mogła się mu dobrze przyjrzeć. Ciemne, zaschnięte plamy starej krwi i rdza pokrywały gęste rzędy żelaznych kolców sterczących z siedziska, podłokietników i nóg krzesła. Liczne pasy do przypinania więźnia, aby nie wyrwał się w czasie przesłuchania, miały otwory regulujące stopień ich zaciągania.

– Posadźcie ją.

Moje spojrzenie pomknęło do Darrena. Nie patrzył na mnie.

Magowie obrócili mnie tyłem do krzesła. Nie walczyłam. Choć powinnam. Wiedziałam, czemu kazał innym mnie posadzić, zamiast uczynić to samodzielnie. I z jakiego powodu wybrał narzędzie tortur, a nie zakłęcia. Wiedziałam też, dlaczego zacisnął pięści.

Mężczyźni brutalnie wepchnęli mnie na krzesło. Tysiące szpiców zaatakowało moją skórę, siejąc ból. Stłumiłam krzyk. Jedyne, co mogłam zrobić, to nie wiercić się na tym piekielnym siedzeniu i nie ścisnąć poręczy. W parę sekund moja koszula, gdzieś tam tylko niezaplamiąca, nasyciła się świeżą czerwienią. Krew ściekała mi po nogach i przegubach, rozlewając się w kałużę na podłodze. Powietrze rozpierało mi płuca. Nie wypuszczałam go, żeby nie zapadać się głębiej na krzesło. Magowie zaciągnęli pasy, a nacisk kolców się zwiększył.

Im bardziej wierciłam się w męczarniach, tym więcej płynęło krwi i ból narastał. Każde mimowolne drgnienie pogłębiało cierpienia. Wstrzymywałam oddech, ale musiałam go wreszcie wypuścić i wtedy plecy dotknęły oparcia, a mnie chciało się wyć. Magowie brutalnie dopchnęli mnie do krzesła, choć nie musieli tego robić. Z bólu pociekły mi łzy. Nie byłam pewna, jak długo jeszcze powstrzymam się od krzyku.

– To się nie skończy, jeśli mi nie powiesz, kim oni są.

– Buntownicy – usiłowałam nie oddychać i nie poruszyć się – nie są wrogami.

Nie byłam w stanie się odwrócić, żeby spojrzeć na Darrena. Stał gdzieś z mojej prawej strony. Mogłam sobie wyobrazić furię na jego twarzy.

– Ściągnijcie mocniej pasy.

Pomocnicy podeszli do krzesła.

– Dlaczego sam tego nie zrobisz?

Na moment wszyscy zamarli. Słysząc było tylko kapanie krwi. A potem kroki. Dwaj mężczyźni odsunęli się. Twarz następcy tronu znalazła się tuż przed moją twarzą.

„Nie złamię się”.

– Myślisz, że tego nie zrobię? – warknął.

– M-myślałam, że skoro j-jestem przepytywana przez Czarnego M-maga... – Ból narastał. Był straszny. Nieznośny – ...n-nie będzie się wysługiwał c-cudzymi rękami.

– Bardzo dobrze. – Jego śmiech był okrutny i bezduszny. – Sama chciałaś.

Pięść Darrena wylądowała na mojej szczęce. Żelazne szpice rozorały mi bok twarzy i przez moment mogłam tylko krzyczeć.

Ale zdrada była gorsza.

Słone łzy mieszały się z krwią, kiedy wreszcie odważyłam się zrobić ruch i cofnąć głowę. Z moich płuc wyrwał się chrapliwy oddech. Płonełam. Naprawdę nie przypuszczałam, że to zrobi. Był tak daleko. Zdystansował się. Zlecił zadanie innym. Ale muszę do niego dotrzeć. Jeśli Darren jeszcze coś czuje.

– M-mógłbyś się l-lepiej p-postarać.

Zamierzył się do ciosu.

– Z-zrób t-to. – Łzy paliły mi oczy. – Uderz mnie z-znowu. Tak jak t-twój ojciec.

Coś przemknęło po jego twarzy i natychmiast zniknęło. Pięść opadła. Książę się cofnął. Nie patrzył mi już w oczy.

– Wystarczy na dzisiaj.

– Wasza wysokość?

– Zdejmijcie więźniarkę z krzesła, skujcie ją i zamknijcie w celi.

Oddech zamarł mi w płucach.

– D-Darrenie...

– Pewnie i tak wykrwawi się na śmierć. – Twarde spojrzenie odpowiedziało mojemu i jeśli nawet coś pojawiło się w jego twarzy, nieodwołalnie przeminęło. – Jutro wrócę. O ile będzie jeszcze żyła.

\*\*\*

Parę godzin później usłyszałam znajomy zgrzyt metalowych zasuw. Drzwi lochów otwały się po raz drugi tego dnia. Kajdany zniknęły. Byłam zbyt słaba, aby się poruszyć i spojrzeć w tamtą stronę. Ciało miałam tak obolałe, że wołałam nie próbować.

Pewnie przyniesiono posiłek, ten sam co zawsze. Śmierdzące mięso, którego nie zjadłyby nawet psy. Udało mi się odrobinę podnieść głowę, gdy zasuwę wróciły na miejsce. Przez kratę wsunięto jakiś bury tobołek i nieoznaczony flakon. Obie rzeczy znalazły się prawie w moim zasięgu.

– To maść.

Gwałtownie uniosłam głowę i napotkałam wzrok jednego z wiernych magów Miry, który mierzył mnie spojrzeniem spod ściągniętych brwi.

– M-maść? – Popękane wargi utrudniały mi mówienie.

– Na twoje rany. Powiedział, że masz się posmarować.

– On p-powiedział?

Za późno. Mężczyzna się oddalił.

Patrzyłam na obie rzeczy niezdolna do ruchu. Dopiero po jakimś czasie poczołgałam się w stronę przesyłki, ignorując potworny ból. Przebycie krótkiego odcinka zajęło mi całe pięć minut.

Brązowy tobołek okazał się zwiniętym wełnianym kocem. Szorstkim i gryzącym, ale ciepłym i grubym, zapewne dobrze chroniącym przed dotkliwym zimnem. Musiałabym tylko uważać, żeby nie owijać się nim za mocno, bo mógł rozdrapać świeżo zabliznione rany.

We flakonie znajdowała się brudnoszara substancja. Nabrałam odrobinę na czubek palca. Działała chłodząco, była gęsta i śliska jak śluz. Przypominała maści, których mój brat używał w szpitalu. Ośmielona posmarowałam sobie kawałek policzka. Oczy zaczęły mnie szczypać i zapiekło, aż syknęłam, ale za moment ostry ból ustąpił i chłodzące, znieczulające działanie specyfiku sprawiło, że o wiele mniej cierpiałam. W pośpiechu nabrałam więcej maści i posmarowałam resztę ciała. Znowu palący ból zmienił się w tępe pulsowanie. To lekarstwo musieli zrobić alchemicy. Z pewnością wiele kosztowało.

Darren?

Wir myśli przemknął mi przez głowę, ale je stłumiłam. Nie powinnam marnować czasu. Zbyt wiele cierpienia i niezagojonych ran. I tak nie rozstrzygnę, czy to on za tym stał.

Dzięki maści najgorszy ból minął. Dopiero teraz mogłam sobie ulżyć. Byłam odwodniona i ostre głodowe kolki skręcały mój żołądek. W pierwszych dniach przesłuchania jeszcze jadłam, ale z czasem zapomniałam o głodzie. Wolałam właściwie niedostatek niż obfitość. Jakimś cudem udawało mi się docierać do wiader, przestałam zwracać uwagę na koszmarny smród, ale obawiałam się, że jest tylko kwestią czasu, abym skończyła jak mój brat. Ostatniego dnia leżał we własnych odchodach, zbyt słaby, żeby się ruszyć.

Wreszcie, owinięta w szorstki koc, ułożyłam się na podłodze, lecz nie potrafiłam się cieszyć chwilą odpoczynku. Nie mogłam przestać myśleć o Derricku i ostatnich dniach jego życia. Dniach, które mogłam z nim dzielić.

Miałam wrażenie, jakby wykręcano mi płuca. Nie był to ból, który złagodziłaby maść, ani ból, przed którym mogłabym uciec. Mój młodszy brat był taki samotny. Mira i jej ludzie robili mu różne rzeczy – te same straszne rzeczy, których niedawno doświadczyłam. Moje serce rozpadało się na sto poszarpanych kawałków na myśl o tym, że przebywałam w murach pałacu, kiedy to się działo. Że nie byłam w stanie go uratować, nawet na końcu.

Odruchowo sięgnęłam do szyi, do pierścienia Derricka zawieszzonego na rzemyku – jedynej pamiątki, która mi pozostała. Był śliski od krwi, ale ciągle go miałam. Zacisnęłam miedziany krążek w dłoni. To był powód, dla którego nie mogłam się poddać. Derrick w swoich ostatnich chwilach był bohaterem. Nie złamali go, choć złamali w nim wszystko inne.

Wszystko, czego się bałam, i tak nie mogło się równać z grozą świadomości, że nie pożegnam się z rodzicami, z Alexem i Ellą...

Nie pozwolę, aby złoczyńca wygrał. Nawet jeśli to oznacza śmierć zdrajczynie z rąk jego brata.



\*\*\*

Darren pojawił się następnego dnia w asyście dwóch strażników.

– Dobrze, że tego użyłaś.

To był on!

Zamrugałam i podniosłam się na kolana. Nie przyszło mi to łatwo, ale po raz pierwszy od trzech dni czułam się lepiej. Razem z formą wzrosły mojej nadzieje, choć nie miałam złudzeń co do Darrena. Przysłanie maści nie musiało nic znaczyć. Księżę był magiem bojowym jak ja. Znał sposoby wymuszania zeznań. Pozwolić więźniowi odbudować zdrowie, dać mu nową nadzieję, a potem go złamać. Była to jedna z podstawowych rzeczy, jakich nas uczono w akademii.

„A może on...”

Przysiągł, że w ciągu tygodnia mnie zabije.

Od razu zwróciłam uwagę na jego prawą rękę.

– Co się stało?

Darren zacisnął szczęki. Nie odpowiedział. Przegub miał owinięty jakimś gałganem, spod którego wyzierały opuchnięte kłykcie i siniak. Musiał złamać wszystkie pięć palców. Żle to wyglądało. „Dlaczego nie wezwał uzdrowiciela?”

– Skoro skończyłaś się na mnie gapić – warknął – najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali.

– Przesłuchanie nazywasz rozmową?

Oczy nabiegły mu krwią.

– Tak ci się spieszy do końca?

– A tobie nie?

Darren ze wściekłą miną zbliżył się do krat.

„Dzisiaj jest w furii” – oceniłam. Ale oprócz gniewu było coś jeszcze. Jakieś inne uczucie.

– Zmieniłem zdanie. – Włożył klucz do zamka i otworzył kratę. – Nie chcę, żebyś mówiła. – Wlał w to ostatnie słowo całą swoją nienawiść i podszedł do mnie. – Teraz będziesz słuchać.

Udało mi się stanąć na nogi.

– Darrenie...

Rzucił mną o ścianę i przyszpilił mi rękami barki. Zrobił to z takim impetem, że musiało go zabołeć, ale nie dał po sobie poznać.

Przybliżył usta do moich ust.

– Uważałem, że jesteś piękna – szepnął – ale teraz myślę, że jesteś najbrzydsza na świecie.

Odpowiedź miałam na czubku języka, ale nie mogłam nic powiedzieć, dopóki w jego oczach płonął szal.

– Oszukałaś mnie. – Jego oddech palił mi skórę. – Byłem księciem, byłem na świeczniku, a ty byłaś nikim. Zwykłą plebejuszka. Młódką. Nikim. A mimo to cię pokochałem.

Wstrzymałam oddech, kiedy musnął palcami mój policzek.

– Bogowie, ja nawet uważałem, że nie zasłużyłem na ciebie! – Księżę zaśmiał się gorzko. – Byłem wilkiem, który ostrzega owieczkę, aby trzymała się od niego z daleka, a ona zamierzała

wbić mu nóż w plecy.

Skuliłam się, jakbym otrzymała cios, i spojrzałam w jego wściekłe oczy.

– To nie jest tak, jak myślisz. Nie zamierzałam...

– Ciągłe wyglądasz tak niewinnie. – Pokręcił głową. – Nawet gdy mnie okłamujesz.

– Ja nie kłamię!

Wpatrzył się w moje oczy i przez chwilę staliśmy bez ruchu.

– Powiedziałas, że szukałaś dowodu. – Usta Darrena ułożyły się w twardą linię. – Zdradź mi, znalazłaś go?

Nie musiałam odpowiadać, bo znał odpowiedź.

– Zatem nie znalazłaś. – Ścisnął mi barki palcami napiętymi niczym szpony, aż zabolalo. „Czy jego też zabolalo?”. – I nadal chcesz, abym uwierzył, że mój brat jest zdrajcą. On, a nie dziewczyna, która kłamała i ukradła mapę. – W napięciu podniósł głos, a jego ręce zaczęły drżeć.

– Ukradła, aby sprzedać ją Pythusowi, zdradzając swój kraj i wszystko, co jest nam drogie.

Najgorsze, że to, co mówił, było prawdą.

– Wiem, że mogłeś tak pomyśleć. – Dygotałam na całym ciele. – Ukradłam ten klucz i chciałam użyć mapy, żeby pomóc buntownikom, ale powtarzam ci, Darrenie, Blayne nie jest tym, za kogo...

Książę puścił mnie i cofnął się zniechęcony.

– On i Lucius wszystko uknuli! Caltoth nigdy nie był wrogiem, a rebelianci...

– Nigdy nie pogodziłaś się ze śmiercią brata, więc uczyniłaś z niego bohatera.

– Nie musiałam się posiłkować...

– Pomogłem Derrickowi uciec – warknął Darren. – Zrobiłem to dla ciebie, Ryiah, choć wiedziałem, że ratuję wyrzutka opuszczonego przez bogów. Dla ciebie zdradziłem swojego brata.

Sięgnęłam do jego dłoni.

– Darrenie, proszę...

Odrzącił moją rękę, jakby brzydził go mój dotyk.

– Koniecznie chcesz umrzeć jako zdrajczyni, Ryiah?

– Trudno, jeśli nie będzie wyjścia.

Na twarzy księcia wykwitły ceglaste plamy.

– Wolisz umrzeć, niż ich wydać!

– Chcesz, żebym wydała ludzi, którzy walczą o ocalenie Jeraru? Może raczej ty wydasz swojego brata? On jest prawdziwym zdrajcą!

– Liczę, że przestaniesz się poświęcać dla paru otumanionych głupców. – Darren zacisnął palce na moim przegubie. – Że zrobisz to dla mnie.

Zaskoczył mnie. „Co takiego?”.

– Daj. Mi. – Jego oczy płonęły jak dwa węgle. – Powód. Abym. Darował. Ci. Życie.

Oniemiałam. Nie byłam w stanie nawet mrugnąć. Stał przede mną, oddychając szybko i gorączkowo.

W następnej sekundzie odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Byłam szybsza. Zatrzasnęłam kratę i przylgnęłam do niej, zagradzając mu drogę. Teraz byliśmy we dwoje w klatce z zardzewiałych prętów. Aby ją opuścić, musiałyby ze mną walczyć i coś mi mówiło, że nie był na to przygotowany. Nie dzisiaj.

– Wypuść mnie.

– Nie. – Oparłam się mocniej o kratę i skrzyżowałam ramiona na piersi. Jeśli chce mnie zabić, co zapewne uczyni, musi to zrobić tu i teraz.

Twarz księcia wykrzywił grymas.

– Myślisz, że nie potrafię zabić zdrajczyń?

„Stój. Wytrwaj”.

Jego palce były tak blisko. Darren pochylał się nade mną, zaciskając je na rękojeści sztyletu. Uniosłam głowę i napotkałam jego gniewne spojrzenie. Ostrze kłuło mi żebro. Ten ból był niczym w porównaniu do tego, który on i inni zadawali mi wcześniej. Oboje też wiedzieliśmy, że w każdej chwili może wzrosnąć. Wytrzymałam spojrzenie Czarnego Maga, gdy zwiększał nacisk. Trwaliśmy w niemym zwarciu.

– Widzę, że naprawdę jesteś gotowa na śmierć. – Oczy zwięzły mu się w szparki. – Mogłabyś umrzeć tutaj, prawda? Nawet teraz?

– Tak. – Z trudem wydusiłam z siebie to słowo.

– Za nich.

– Za Jerar.

Coś w nim pękło. Ostrze zniknęło.

– Czy ty mnie kiedykolwiek kochałaś, Ryiah? Czy była to tylko pokrętna gra?

– Darrenie...

– Nie, nie mów. – Zaśmiał się jak szaleniec. – Umrzesz za pięć dni. Wszystko jedno, w jaki sposób.

Objęłam go ramieniem za szyję. Szarpnął się, ale nie puściłam.

– Zawsze cię kochałam.

Głośno, z wysiłkiem wciągnął oddech.

– I nigdy nie przestanę, Darrenie. – Zacisnęłam palce, czując, jak zalewa mnie fala desperacji. „Błagam”. – Zawsze będę cię kochała.

Poczułam, jak przebiegło go drżenie, i przez moment pomyślałam, że się udało. A potem wykręcił mi ramię i mnie odepchnął. Byłam zbyt zaskoczona, aby zareagować.

Zatrzasnął kratę. Zazgrzytał klucz pospiesznie przekreślony w zamku.

– Darrenie...

– Naprawdę jesteś największą kłamczynią świata. – Głos miał lodowaty. – Znów prawie ci uwierzyłem.

– Ja nie kłamię! – krzyknęłam. – Darrenie!

Nie odpowiedział. Już go nie było.

Nazajutrz Darren nie przyszedł.

Zjawiała się Mira ze swoimi magami. To tylko potwierdziło moje obawy. Czarny Mag się poddał. Wydał mnie na pastwę nowych wielogodzinnych tortur do utraty tchu.

Dzień później rozległ się głośny, drażniący zgrzyt. Ktoś otworzył drzwi lochów. Rozchyliłam powieki i z drżeniem nabrałam powietrza, modląc się, aby Mira zrobiła to, co zamierzała, jak najszybciej.

Ale to nie była Mira.

Darren.

„A już myślałam, że nigdy nie wróci”.

Księżę się nie odzywał. Nie spojrzał na mnie. Nic nie robił. Po prostu stał. Patrzyłam na niego przez kraty. Po godzinie odszedł.

Następnego dnia nikt się nie pojawił.

## Rozdział trzynasty

Nie musisz wybrać śmierci.

Wszystko mnie bolało, ale ten głos wystarczył, żebym natychmiast się ocknęła.

Uniosłam powieki. Darren był w celi. Stał oparty o kraty i patrzył na mnie. Wyglądał lepiej niż ostatnio. Ktoś musiał go namówić do kąpieli. Kolory powróciły na jego twarz. Nie potrafiłam jednak powiedzieć, czy jest szczęśliwy czy nie. Zbliżał się termin egzekucji, a mój ukochany miał się dobrze.

– Jesteś moją żoną – rzekł dobitnie księżę – i wybrałaś Koronę. Wybrałaś nas. Nie możesz tego cofnąć.

– Darrenie... – Gardło miałam wyschnięte i każde słowo sprawiało mi ból. – Przecież ci mówiłam.

Nie spodziewałam się, że znów go zobaczę, i teraz, kiedy się pojawił, nie wiedziałam, co powiedzieć. Z jego miny wnioskowałam, że obecne przesłuchanie zapowiada się najgorzej ze wszystkich. W jakiś sposób dobre samopoczucie księcia przerażało mnie bardziej niż gniew, milczenie czy wizyty Miry.

Nie chciałam go skrzywdzić bardziej, niż to już zrobiłam.

Darren ukląkł przede mną i nerwowo odetchnął. Nie mogłam zareagować, nawet gdybym chciała, bo poprzedniego wieczoru oprawcy związali mnie i skuli.

– Być może twoje życie nie jest wystarczającym powodem.

Uniosłam wzrok i serce uwięzło mi w gardle.

– Może powinienem ci przypomnieć o karze dla rodziny buntownika.

– Nie.

– Tak. – Patrzył, jak groza pojawia się w moich oczach. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

– Twoi rodzice, Ryiah. Alex i jego żona Ella. Twój przyjaciel Ian... Jesteś gotowa poświęcić siebie, ale czy jesteś gotowa poświęcić ich wszystkich?

Szarpałam się bezsilnie w okowach, niepomna na ból niezagojonych ran.

– Darrenie, oni nie są rebeliantami! – Troje z nich było, ale o tym nie wiedział. – Nie możesz ich karać za moje zbrodnie!

Oczy księcia załśniły niczym szkarłatne gwiazdy w morzu czerni.

– Mogę. I zrobię to, jeśli będzie trzeba.

– I tak ci nic nie powiem! – Nie poddawałam się.

– W takim razie skazesz ich na śmierć.

Nie, nie. To nie był Darren. On by tego nie zrobił.

– Twój wybór, Ryiah. – Chciał już odejść.

– Nie, to twój wybór! Darrenie...

– Nie. – Jego słowa były jak grzmot. – Ty odpowiadasz za ich los. Nie ja. Możesz ich ocalić, Ryiah. Wystarczy, żebyś przestała bronić rebeliantów. Myślisz, że ich nie znajdziemy? Że nie widzę niczego podejrzanego w ucieczce tego rebelianta z twierdzy? Że wierzę w jakiekolwiek słowo, które padło z twoich ust?

– Darrenie. – Uniosłam się na kolana na tyle, na ile pozwalały mi więzy. Głos mi się łamał. – Ja n-nie mogę.

Książę trwał nieporuszony. A potem powiedział:

– Możesz, ale tego nie zrobisz.

Puls zatętnił mi dziko w gardle.

– Oni nie są buntownikami!

– To nie ma znaczenia, przynajmniej dla mnie. – Jego śmiech był zimny i nieczuły. – Dla ciebie powinno mieć.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłabym zdradzić tych, którzy oddali życie dla sprawy. Nawet gdybym chciała.

Darren musiał to zobaczyć w moich oczach, bo w następnej chwili potrząsnął mną i wykrzyczał mi w twarz:

– Właśnie ci powiedziałem, że poświęcę twoją rodzinę! A ty nadal wybierasz rebeliantów!

– Darrenie...

– Na bogów, ty jesteś gotowa zdradzić wszystkich, prawda? – Jego wzrok wwiercał się we mnie, gniewny i szalony. – Jak cię nawrócili na swoją sprawę? Co ci obiecali?

– Już ci to wszystko mówiłam. – Czułam, że płoną mi policzki. – Tylko nie chciałeś słuchać.

– Czy chodziło o władzę? – Palce Darrena wbiły mi się w ciało. – Następca tronu ci nie wystarczył? Chciałaś sama rządzić krajem?

– Nigdy nie chciałam być królową! – Wyplułam mu te słowa w twarz. – To nie ma nic wspólnego z władzą, tylko z prawdą!

– Prawda? – wybuchnął. – Serio, Ryiah? Chcesz mówić o prawdzie? – Ręce mu się trzęsły z wściekłości. – Derrick był buntownikiem i zdrajcą, a ciebie tak zaślepiała strata, że postanowiłaś uczynić czarnym charakterem mojego brata, a nie swojego!

„Zaślepiona stratą?”.

– To nie ja jestem ślepa, Darrenie! – Czemu on mnie nie słucha? Jak go przekonać? – Blayne nie jest tym, za kogo go uważasz. Zabił twojego ojca. Zainscenizował całą tę wojnę! Jesteś ślepy, bo zawsze byłeś jego obrońcą, zamiast widzieć w nim potwora, którym jest w rzeczywistości!

– Dobrze, Ryiah, ale gdzie masz dowód?

– Darrenie...

– Derrick karmił cię kłamstwami! – Niechęć i rozpacz wibrowały w głosie księcia. – Do tego stopnia nie możesz sobie poradzić z jego śmiercią, że wolisz umrzeć za jego sprawę niż żyć dla prawdy.

– Darrenie, proszę...

Bolesny węzeł zacisnął mi się w piersi. Nie wiedziałam, co jeszcze mam powiedzieć, aby mi uwierzył. Widziałam to po jego minie. Uważał mnie za kłamczynię i prawda była taka, że nadużyłam jego zaufania. Nie pozostało mi już nic do powiedzenia. A najgorsze, że nie miałam żadnych dowodów.

– Czy ja jeszcze coś dla ciebie znaczę? – Darren walnął w ścianę nad moją głową, aż z jego pięści pociekła krew. – Choć trochę, Ryiah?

– O-oczywiście. – Łzy zakręciły mi się w oczach.

– W takim razie udowodnij to. – Zniżył głos. – Wybierz Koronę. Żyj. – Jego słowa przepełniły rozpacz i desperacja. – Wybierz to, o czym marzyliśmy.

Potrząsnęłam głową. Cała drżałam i Darren musiał to widzieć. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. Zaklął szpetnie i odrzucił mnie od siebie.

W celi zapanowała cisza.

Wreszcie cichym, łamiącym się głosem przypomniał:

– Prosiłaś mnie, żebyśmy uciekli.

Moje spojrzenie pomknęło ku niemu. Darren wpatrywał się we mnie. Bez nienawiści, lecz z żalem. To drugie uczucie było tysiąc razy gorsze niż pierwsze.

– Czyli wtedy mogłaś wybrać nas.

– Tak mi przykro. – Mój szept był chrapliwy.

Dziś nie mogłam wybrać ani jego, ani mojej rodziny. Inni byli ważniejsi. Wtedy byłam samolubna, ale teraz musiałam być lepsza i silniejsza. Musiałam zapomnieć o swoich potrzebach. Wybranie ukochanego nie uratuje reszty.

Czarny Mag się podniósł i wycofał w kierunku drzwi. Zatrzymał się z ręką na zamku.

– Nie tak przykro jak mnie.

Stawy nagle mi zeszytniały i nie mogłam się poruszyć.

– O świcie zginiesz.

„Musisz być dzielna, Ryiah”.

– Nie będzie mnie przy tym. – Wyraz twarzy Darrena był taki sam jak tamtego dnia, kiedy znalazłam go na urwisku. Było w nim coś więcej niż tylko smutek. Coś, co wciąż przyciągało mnie do niego. – Nie mógłbym na to patrzeć – szepnął. – Nawet po tym wszystkim, co zrobiłaś. Nie mógłbym.

Łzy spływały mi po twarzy, ale nie wolno mi było nic powiedzieć, bo bałam się, że się przyznam i sprzedam duszę za uwolnienie od bólu i śmierci. Nie ufałam sobie na tyle, żeby się odezwać. Oddałabym wszystko, aby być z Darrenem.

Obserwowałam, jak się oddalał. Pozwoliłam mężczyźnie, którego kochałam, odwrócić się i odejść, choć wiedziałam, że nigdy nie wróci.

Jeszcze tylko ta noc.

„Czemu zatem czułam, że koniec nastąpił właśnie teraz?”.

Głuchy huk, jakby coś walnęło w drzwi, wytrącił mnie z dręczącego letargu. Uciekałam w pustkę, starając się ignorować każdą koszmarną myśl, aby przetrwać ostatnie godziny na tym świecie. Usłyszałam stłumiony okrzyk i drugie uderzenie. Tego już nie mogłam zlekceważyć.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam znajomy widok – wilgotną celę z zardzewiałymi kratami i zaschniętymi plamami krwi na kamieniach. Otaczały mnie ściany i cienie. Strażnicy odeszli i nie zostawili światła. Nie musieli.

Z kubłów, których nikt nie wypróżniał, unosił się fetor uryny i fekaliiów. Oddech miałam płytki i nierówny. Każdy kawałek mojego ciała przepełniał bezlitosny ból. Piekło wielodniowych tortur, męka oczekiwania na nieunikniony koniec i bezbrzeżny żal w ostatnich słowach Darrena raniły mnie głębiej niż ostrza Miry i jej oprawców.

„Nie tak przykro jak mnie”.

Groźba Darrena ścisnęła moje gardło niczym stalowe palce, aż straciłam kontakt z rzeczywistością. Majaczyłam o żołnierzach wkraczających do Demsh’aa, a potem do twierdzy. O rodzicach. Aleksie. Elli. Tak desperacko pragnęłam uciec przed strachem, że skryłam się przed nim w otchłani rozpacz.

Koszmar powrócił.

*Moje miasto w płomieniach. Czarne dymy zasnuwające niebo, kiedy upadł Derrick. Znowu.*

*Alex z ostrzem w piersi. Ella uwięziona, a moi rodzice padają ofiarą gniewu żołnierzy.*

*Darren stojący obok brata siedzącego na zimnym żelaznym tronie w lśniącej koronie z hematytami. Obaj śmieją się i śmieją pośród niekończącej się nocy.*

*Jestem uwięziona za niewidzialną szybą. Walę w nią, aż moje pięści puchną i krwawią. Tłukę, aż kości pękają, a krzyki tłumi wiatr.*

Po co mi narkotyki, kiedy moje sny są takie same jak mój los?

– Ryiah!

Na początku myślałam, że zatrasnęłam się w kolejnym śnie.

*Pojawia się Paige. Dyszy ciężko, w rękę ścisną miecz. Jej pierś podnosi się i opada w słabym świetle na schodach.*

*Mruga, czekając, aż oczy przywykną do ciemności, a potem zawraca z przekleństwem na ustach i za chwilę przybiega z pochodnią.*

– Dobra – mówi. – Tylko szkoda, że nie dał mi więcej czasu.

*Za nią leżą skrwawione ciała. Paige wpada do lochów, czujnie zerka za siebie, w stronę korytarza.*

– Musimy się spieszyć – oznajmia – zanim przyjdzie zmiana warty.

*Sięga do kieszeni, wyjmując klucz i otwiera celę.*

Nie przypuszczałam, że w moich ostatnich wizjach wystąpi Paige, ale tak było. Wpatrywałam się w zjawę i byłam jej wdzięczna za towarzystwo nawet w tej postaci.



– *Ryiah?* – *Potrzęsa mną.* – *Ryiah!*

Plasnęła mnie w twarz. Bolało.

Zamrugalam. Ciągle tam była. Głowa mi pękała i piekł policzek, ale zjawą nie chciała zniknąć.

– Paige?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– A kto ma być? Mira?

Znów zamrugalam. Na nic.

Rycerka sapnęła niecierpliwie i zajęła się rozplątywaniem moich więzów.

– Zaczęłam się domyślać po ucieczce tego rebelianta. – Pokręciła głową, uwalniając z obręczy moje opuchnięte przeguby. – Czułam, że coś podejrzanego tkwiło w sposobie, w jaki się poddałeś po śmierci brata.

Dotarło do nas z oddali bicie dzwonu na wieży. Północ. Sześć godzin do końca.

– Wiem, dlaczego nigdy mi nie ufałaś. – Paige zarzuciła sobie moją rękę na szyję, ukucnęła i wyprostowała się ze stęknieniem, pomagając mi wstać. – I nie było mi z tym łatwo. – Westchnęła. – Ale skoro nie wtajemniczyłaś swojego męża, przestałam się przejmować.

– Paige? – Pozwalałam jej się wlec, bo ledwo stałam na drżących nogach. Niektóre obrażenia ciała jeszcze się nie zagoiły, a wiele miejsc potrzebowało pomocy uzdrowiciela. – Czy... czy... ty mnie ratujesz?

– Od chwili twojego uwięzienia Mira wisiała nade mną jak jastrząb – wyznała Paige. – Miałam nadzieję, że twoi przyjaciele rebelianci przyjdą cię uratować tak jak Derricka, ale stanęło na mnie. – Zaciśnęła usta w cienką linię. – Twój ukochany musiał czekać do ostatniej chwili, aż nadarzy się okazja.

– Darren?

Myśli zawirowały mi w głowie. Czyżby w końcu mi uwierzył? Pomógł Paige zaplanować moją ucieczkę?

Kiedy wychodziłyśmy z celi, rycerka wyciągnęła coś z kieszeni tuniki.

– Wy dwoje jesteście najbardziej pokreconymi głupkami na świecie – mruknęła. Z jej dłoni zwisał hematytowy wisior Darrena. – Twój mąż zwołał późne spotkanie z Mirą. Król już poszedł do łóżka. Dzięki temu powinniśmy przejść przez bramę. Nikt oprócz Blayne'a i magini nie ośmieli się kwestionować rozkazu księcia.

W mojej głowie kłębiło się tak wiele pytań, że nie wiedziałam, od którego zacząć.

– Zaczekaj. – Rycerka puściła mnie i uklękła. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że zdiera ubranie ze strażnika leżącego u podnóża schodów. – Musisz się pozbyć tych więziennych łachmanów. Nie możesz wzbudzać podejrzeń. Weźmiemy też jego broń.

– Jak ci się to udało?

Popatrzyłam na martwe ciała. Obaj strażnicy byli magami, których Mira zatrudniła do moich przesłuchań. Nie zamierzałam po nich płakać. Uwielbiali słuchać krzyków dręczonej księżnej. Rycerka dostrzegła moją minę i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Niczego się nie spodziewali. Najpierw załatwiłam tego. Nie potrafił rzucać takich zaklęć z bólu jak ty. To była bułka z masłem.

„Zaufaj Paige. Ona pójdzie jak taran i wyciągnie cię stąd”.

Stałam, opierając się o ścianę, a rycerka pomagała mi zdjąć strzępy krwawej odzieży. Zaciskałam zęby, kiedy zrywała materiał przyschnięty do ran. Następnie założyłam szary mundur i płaszcz, który strażniczka miała narzucony na swoje ubranie.

Chwyliła w garść moje zmatowiałe i pozlepiane krwią włosy.

– Mam nadzieję, że nie jesteś do nich przywiązana? – spytała.

– Co...?

Błysnął nóż i wszystko, co rosnęło poniżej ramion, opadło na podłogę. Błyskawicznie zebrała odcięte włosy i wepchnęła do sakwy u pasa.

– Nie chcę im dawać wskazówki, jak wyglądasz – wyjaśniła – bo twoją rudą strzechę każdy by zapamiętał. – Na koniec podsunęła mi charakterystyczny bursztynowy flakonik. – Wetrzyj to.

Posłuchałam bez wahania. Znałam ten specyfik z apteki rodziców. Zapach miał dość paskudny, ale w kilka sekund siarka zmieniła kolor moich włosów z rudego na ciemnobrązowy. Zasznięta krew mogła uchodzić za brud. W tym ubraniu i z krótszymi włosami przypominałam młodego mężczyznę.

– Pamiętaj, żeby mieć opuszczony kaptur.

Paige ruszyła po schodach, ciągnąc mnie za rękę. Coraz sprawniej się poruszałam, ale nogi ciągle mi drżały.

– Zaczekaj – poprosiłam.

– Co jest? – W oczach Paige błysnęła irytacja.

– Dlaczego to robisz? Czemu mi pomagasz? Przecież nie jesteś buntowniczką...

– Nie ma czasu na rozmowy – ucięła. Zwolniła, abym mogła dotrzymać jej kroku. – Wystarczy, jeśli powiem, że dokonałam wyboru. Tylko bogowie wiedzą, czy jest to właściwy wybór. Tak czy owak, książę dał mi szansę i skorzystałam z niej. Obiecał mi naszyjnik jako zapłatę za ryzyko i zgodę na życie w ukryciu, ale... – pomogła mi w pokonaniu ostatniego stopnia – ...ale nie uważam, że mam być lojalna wobec Korony, a przynajmniej nie od chwili, kiedy mi powiedzieli, że jesteś zdrajczynią.

Coś ukłuło mnie w sercu i zamrugałam gwałtownie, żeby odpędzić łzy.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś – powiedziała cicho Paige – i nie wiem jak, ale znam cię. Jeśli stanęłaś po stronie buntowników, musiałaś mieć ważny powód i tyle. Mamy dokładnie pół godziny na dotarcie do stajni przed zmianą warty. Darren zapewnił mnie, że czeka tam osiodłana klacz z zapasami wystarczającymi na podróż do wybrzeża. – Przystanęła i wzięła głęboki oddech. – Książę chce, żebyś się zamustrowała jako pomocnik rybaka na statek płynący do Wysp Borea. Wyrobił ci dokumenty, ale ja myślę, że ciągnie cię raczej do rebeliantów. To co, pojedziesz na północ? Do twierdzy?

Kiwnęłam głową, niezdolna wydusić słowa. Paige odpowiedziała na pytanie, którego nie zdążyłam zadać. Darren mi nie uwierzył. Gdyby było inaczej, nie rozkazałby jej, żeby wysłała

mnie na wyspy.

„Nadal jednak mu na tobie zależy, skoro zorganizował ci ucieczkę. Nie chce egzekucji, choć przysięgał, że zapoluje na twoją rodzinę”.

– Czyli dobrze myślałam. – Paige puściła mnie i dała znak, żebym trzymała się tuż za nią. – Nie patrz nikomu w oczy i idź najszybciej, jak możesz. Nie zatrzymuj się pod żadnym pozorem. Jeśli usłyszysz dzwon na alarm, biegnij.

Ruszyliśmy korytarzem.

– Pomóżcie nam, bogowie, bo już nie ma odwrotu. – Zaśmiała się gorzko.

Parłyśmy przed siebie tak szybko, jak się dało, starając się nie podskakiwać ze strachu z powody każdego cienia lub dźwięku. Bolały mnie mięśnie, co do jednego. Zdążyłam już zapomnieć, ile schodów i krętych korytarzy prowadziło z lochów na główny poziom pałacu.

Przez dziesięć minut wszystko szło dobrze, aż natknęłyśmy się na pierwszą parę strażników. Paige zadarła brodę i maszerowała pewnym krokiem. Ja trzymałam się za nią, usiłując nie rzucać się w oczy.

– Ej, wy tam. Stać. – Krótki, ostry rozkaz zjeżył mi włosy na głowie. – Kto i dokąd?

– Naprawdę, Pasha? – Paige ze śmiechem pokazała na mnie gestem kciuka. – Nie pamiętasz Gallaghena? Różnął z nami w kości podczas pierwszego tygodnia w mieście.

Nabrałam powietrza i starałam się stać spokojnie. Modliłam się, aby mężczyźni nie zauważyli fioletowego siniaka pod moją szczęką. Aby widzieli we mnie tylko chudego, przygarbionego chłopaka o ciemnych kędziorach, które dawno nie zaznały grzebienia. Był środek nocy, a o takiej porze, w mroku, łatwo jest coś przeoczyć.

– Dobra. – Strażnik zakończył pobieżne oględziny. – A dokąd to?

– Chcemy pobyć sam na sam. – Paige objęła mnie czule i porozumiewawczo mrugnęła do mężczyzn. – Ten wytrwały zawodnik po wielu miesiącach wreszcie zdobył moje serce.

Strażnicy parsknęli śmiechem.

– Ty i serce?

– Coś mi się widzi, że trochę za chudy jak na twój gust.

Moja strażniczka wywróciła oczami i popchnęła mnie do przodu.

– Pa, chłopaki.

Minęłyśmy drugi posterunek. Tym razem o nic nas nie pytano. Tak samo było z trzecim. Z daleka rozpoznałam, kto jest w czwartym. Dwaj magowie, którzy mnie przesłuchiwali! Chwyciłam Paige za ramię.

– Nie możemy tam iść.

Przygryzła wargę, rozważając inny wariant. Znajdowałyśmy się w holu i do wyboru miałyśmy dwudziestu wartowników strzegących głównego pałacowego wejścia albo tych dwóch, przed którymi drżałam.

– Musimy się modlić, żeby cię nie rozpoznali.

Gdzieś w górze dzwon zaczął bić na alarm. Przyłgnęłyśmy płasko do ściany.

– Powinnyśmy mieć więcej czasu! – Paige zakłęła pod nosem. – Pewnie zmiana warty przyszła wcześniej. Nie możemy czekać.

– Nie! – Pokazałam w stronę kuchni. – Tam jest przejście dla służby. Dojdziemy nim do psiarni.

– Dobra – szepnęła. – Nic lepszego nie wymyślimy. Liczę... Raz, dwa, jazda!

Puściliśmy się szalonym biegiem przez korytarz, wcale nie wolniej niż dziesiątki strażników, od których nagle zaroił się pałac. Widząc, co się dzieje, nabrałam pewności, że połowa pułku musi teraz być przy głównym wejściu, a druga pilnuje króla.

Wparowałyśmy do kuchni i od razu nadziałyśmy się na Benny'ego, który zapomniawszy o myciu brudnych blatów, kurczowo ścisnął rzeźnicki nóż, zamasyście czyniąc na piersi znak odstraszający zło.

– Sankt'ra Dien – wymamrotał w starym języku. „Niech bogowie mają nas w swojej opiece”.

Ściągnęłam kaptur i podeszłam bliżej.

– Benny, to ja.

Mężczyzna wybałuszył na mnie oczy.

– Księżno, ale ty jesteś...

– Rebeliantką. – Niedostrzegalnym ruchem ręki rzuciłam drobny czar, którego Darren nauczył mnie na praktykach. – Proszę, nie mów o nas nikomu.

– Bardzo jest źle? – Benny łypnął na Paige trzymającą rękojeść miecza, gotową do walki.

– Już tu nie wrócę. – Wytrzymałam czujne spojrzenie kucharza.

W skrytości ducha błagałam, żeby nie zawołał strażników. Wcześniej się przyjaźniliśmy, ale teraz raczej nie wierzył zdrajczynie.

Z westchnieniem odłożył nóż.

– Zawsze cię lubiłem. Po prostu mi obiecaj, że nie popełnię błędu.

– Wielkie dzięki.

Z korytarza dał się słyszeć głośny rozkaz:

– Niech ktoś sprawdzi kuchnię!

Ostatni raz spojrzałam na Benny'ego, po czym odchyliłam płytę skrywającą wejście do tunelu. Zaledwie zamknęłyśmy zasuwę, z drugiej strony dwa gniewne głosy pytały Benny'ego, czy nie widział uciekinierki. Miałam nadzieję, że kucharz dotrzyma słowa. Jeśli tak, strażnicy uznają, że nadal ukrywamy się w pałacu.

Ale trzeba było biec, więc pobiegłyśmy. Szybko. Potykałyśmy się w ciemności o śmieci i graty, krtusiłyśmy kurzem i przeskakiwałyśmy sterczące korzenie. Parę razy upadłam, natrafiwszy na luźny kamień albo gdy nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Wtedy przez moment leżałam, łapiąc oddech, po czym podnosiłam się i biegłam dalej.

Zobaczyłyśmy przed sobą bladą smużkę światła. Ciężko dysząc, odsunęłyśmy maskującą płytę i ostrożnie zajrzałyśmy do psiarni. Było tam niewiele jaśniej niż w tunelu. Z dala, z pałacu, niosły się stłumione krzyki. Ruszyłyśmy w ciemność.

Za moment coś ciężkiego zderzyło się z moimi nogami i polizał mnie mokry jęzor.

– Cześć, staruszk.

Przyklękałam, żeby pogłaskać psa, a Paige mruknęła ze złością. Nie z powodu nienawiści do psów, bo je lubiła. Raczej dlatego, że w coś wdepnęła.

Głosy przeniosły się na zamkowy dziedziniec. Robiło się coraz niebezpieczniej. Trzeba było uciekać.

Ze smutkiem spojrzałam na kundla. W dzieciństwie bałam się psów, a tymczasem to ludzie okazali się groźniejsi od nich.

– Będę za tobą tęskniła. – Przytuliłam się do Wilka, ale zaraz wstałam, walcząc z uciskiem w piersi. – Pilnuj swojego pana dla mnie.

Poczułam dłoń na ramieniu.

– Potrzebujesz chwili?

Pokręciłam głową i ruszyłam przed siebie.

Przy wyjściu z psiarni Paige się odwróciła i dała mi swój tobołek, po czym nakazała mi pozostać w budynku.

– Sprowadzę klacz. Ty tu zaczekaj. Gdyby coś było nie tak, pędź do bram. Nie ma sensu, żebyśmy obie nadstawiały karku. Na razie polują tylko na ciebie, ale kto wie, co się jeszcze wydarzy.

Chmury na niebie zgęstniały i uderzył grom. Patrzyłam, jak Paige pędzi do stajni w pierwszych smugach deszczu siekających szopy i ogrody.

To było najdłuższe dziewiętnaście minut w moim życiu. Dzwon na wieży wybił godzinę po północy, po czym usłyszałam jej kroki przy drzwiach. O sekundę za późno zdałam sobie sprawę, że nie dotarł do mnie tętent kopyt.

– A już myślałem, że uciekłaś.

Wyrósł przede mną ociekający wodą król. Mieczem celował w moją pierś. Desperacko chciałam mu zatrzasnąć drzwi przed nosem, ale zdążył je zablokować i otworzył jednym szarpnięciem. Po dziesięciu dniach cierpienia w celi byłam zbyt chuda i słaba, żeby odeprzeć jego impet. Zatoczyłam się do tyłu, jednocześnie sięgnąwszy do pochwy u pasa. Blayne zbliżał się niespiesznie. Zimna stal lśniła w jego dłoni.

„Dam radę”. Cofałam się, nie spuszczać oczu z jego miecza i wyciągając swoją broń. „On nie jest magiem ani nawet rycerzem”. Więc czego się bałam?

– Mam ochotę cię zapytać, jak ci się udało dotrzeć do tego momentu, ale podejrzewam, moja droga, że mój kochany braciszek musiał mieć coś wspólnego z twoją ucieczką. – Spojrzenie Blayne’a pomknęło ku tunelowi i na jego ustach zaigrał zimny uśmiešek. – Kiedy usłyszałem, że Darren zwabił Mirę na jakąś dętą naradę, już wiedziałem. Od razu wysłałem strażników, żeby sprawdzili lochy. – Paige miała rację, alarm rozbrzmiał zbyt wcześnie. – Dalej wystarczyło tylko logicznie pomyśleć.

Zbliżył się jeszcze o krok, a ja sunęłam do tyłu wzdłuż ściany z bronią w drżącej ręce. Dopiero teraz poczułam, że to, co wyciągnęłam z pochwy, było za lekkie i za cienkie. Potrzebowałam miecza, a miałam rapier.

– I pomyślałam, że powinienem zajrzeć do psiarni – ciągnął Blayne. – Tam z bratem jako dzieci mieliśmy kryjówkę, więc od razu przyszło mi do głowy to tajne przejście.

Zacisnęłam usta, mobilizując wszystkie siły do walki.

– Blayne, nie musisz być taki jak ojciec. Nie musisz tego robić.

Król parsknął śmiechem.

– Nie jestem taki jak ojciec, Ryiah. Jestem lepszy.

Poczułam za plecami drewnianą przegrodę. Zatrzymałam się. Nie mogłam się przecież odwrócić i wspiąć na ogrodzenie, jeśli nie chciałam mieć miecza w plecach.

Blayne nie zostawił mi wyboru. Ruszył do ataku.

Uskoczyłam w lewo i sparowałam cios w prawo. Powietrze przeszył zgrzyt stali. Moja skromna klinga nie mogła się równać z szeroką głownią jego miecza. Dopiero zaczęłam walkę, a już paliły mnie wszystkie mięśnie. Wiedziałam, że w tym stanie nie dam rady długo odbijać ciosów. Będę się musiała wspomóc czarami. W ciągu ostatnich dwóch dni bez tortur zdołałam częściowo odzyskać magiczną moc, ale to mogło nie wystarczyć do pokonania Blayne'a.

Kolejny atak i obrona. Kolejna kontra w ostatniej chwili. Drasnęłam go w nogę, bijąc od dołu, ale w tym momencie spadł potężny cios, który odparłam byle jak. Siłę uderzenia odczułam w kościach. Lepiej od niego władałam bronią, ale co z tego? Blayne miał długi, ciężki miecz. Napierał na mnie bezlitośnie, nie dając mi czasu na oddech ani na myślenie. Miecz przeciwko rapierowi w serii ciosów, z których każdy miał zabić. Traciłam siły. Pot perlił mi się na szyi i płonęłam jak w gorączce. Serce dziko tłukło o żebra. Odliczałam minuty, ciągnące się bez końca i zbliżające mnie do kresu życia.

Cięcie. Sztych. Kontra. Unik.

Następną szarżę króla przypląciłam rozplątanym ramieniem. Zaciskając zęby z bólu, przełożyłam rapier do drugiej ręki, gdyż bałam się, że zaraz stracę siłę w palcach. Musiałam przetrwać się na leworęczną szermierkę, a ta wychodziła mi gorzej. Blayne wykorzystał przewagę. Zaatakował z impetem, wzniesając stopami tumany kurzu i słomy. Zostałam zapędzona do rogu pomiędzy ścianą a przegrodą. Kolejne ukośne uderzenie. Tym razem spóźniłam się z osłoną. Za to moja magia śmignęła jak bicz. Wyczarowane ostrze w samą porę zablokowało miecz. Zadziałał instynkt. Ale w następnej chwili zakłęcie uleciało i ponownie metal skrzyżował się z metalem.

Stanęliśmy w zwarciu. Blayne napierał. Mój rapier drżał i niewiele mi zostało magicznej mocy. Dygotałam z wysiłku. Przestałam myśleć, chciałam tylko przetrwać. Wyginając się w tył pod ciężarem przeciwnika, czułam, jak Blayne zapiera się obcasami w ziemię i ciśnię, próbując przełamać moją obronę.

Nie. Nie mogłam pozwolić, aby tyran wygrał! Za dużo zrobiłam dla sprawy, żeby to miało się tak zakończyć. Zmobilizowałam wszystkie siły, każdy nerw ciała. Blayne się potknął i nieco cofnął. Zaatakowałam. Z lewej i w górę. Z góry. Z prawej. Z półobrotu. Sypały się ciosy. Teraz płytkie cięcie w talii. Garda i zejście. Znowu blokada i sztych. Cięcie.

Krew. Krew. I więcej krwi. Będę go siekła, aż spłynie krwawą rzeką. Atakowałam, wpatrzona w króla, który krok za krokiem oddawał pole. Chwiejnie robił uniki, a ja zmniejszałam dystans, zionąc nienawiścią. Jak ten potwór mógł zniszczyć wszystko, co kochałam? Czy mogłam pozwolić, aby jego zbrodnie pozostały bezkarne? Ktoś musiał zostać bohaterem. Niekoniecznie ja, ale byłam gotowa spróbować. Wcześniej powstrzymywałam się dla dobra Darrena, ale czy to miało teraz znaczenie? Kogo obchodziło, że Blayne jest nieszczęśliwym chłopcem z potworami czającymi się w jego przeszłości? Teraz był tylko czarnym charakterem.

Czułam, że moja energia się wyczerpuje, ale już mnie to nie obchodziło. Jeśli mam umrzeć razem z tym draniem, niech tak będzie. Nie pozwolę Blayne'owi wyjść żywym z tej psiarni!

Za późno. Źle wymierzyłam odległość i cios chybił. Niewiele trenowałam lewą ręką. Błąd godny pierwszorocznika: nadmiar adrenaliny i emocji, brak opanowania i kalkulacji. Blayne momentalnie skontrował mój cios ruchem z dołu. Rapier z brzękiem upadł na podłogę. Król przystawił mi ostrze do gardła. Na końcu języka miałam zakłęcie. Nagle z tyłu coś złowrogo zawyło.

Wilk.

Blayne znieruchomiał, kiedy cień śmignął nad przepierzeniem. Nie byłby przecież w stanie utrzymać dwóch przeciwników w szachu. W tym momencie pies zatopił kły w jego nodze. Król zaklął. Jego kopniak chybił, a zjeżony, groźnie warczący Wilk stanął u mojego boku. Schyliłam się i podniosłam rapier z podłogi. Zacisnęłam palce na rękojeści, kiedy znów rozległo się wściekłe szczekanie. Wyprostowałam się, gotowa do ataku, i zobaczyłam, jak król Jeraru zatapia miecz w piersi Wilka.

– Już dawno powinienem był zabić to bydło – wycedził nienawistnie.

Z krzykiem ruszyłam na tyrana. Pies upadł.

„Wilku...”.

Czerwona mgła zasnuła mi oczy. Atakowałam raz po raz, na wszystkie dostępne sposoby. Pies skomlił u moich stop, a mnie dławiała zimna furia. Wilk umierał, łotr żył dalej.

Nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę, dopóki świat się nie rozmazał i przestałam cokolwiek widzieć. Uniosłam rękę, aby otrzeć łzy. Wtedy król zaatakował.

Tym razem nie dość szybko uniosłam rapier, a może Blayne, uskrzydłony udaną akcją, zadał cios szybciej i sprawniej. Nasze ostrza się zderzyły i rapier pękł; złamał się z koszmarnym metalicznym trzaskiem.

Miałam w ręku ułomek ostrza. Dyszałam, kiedy wzbudziła się magia, aby obronić mnie przed szarżą przeciwnika, ale nawet ona ugięła się pod impetem jego ciężaru. Czułam dziwne swędzenie w tyle czaszki. Sygnał, że moje zakłęcie zaraz wygaśnie. Rzuciłam się na ziemię i przeturlałam na bok. Blayne wyrznął mieczem w ścianę tam, gdzie przed sekundą była moja głowa.

Teraz nie miałam ani broni, ani zakłęcia. Ale walka się nie skończyła. Z rozszarpanym ramieniem, ledwie widząc na oczy, wbiłam sobie w dłoń złamane ostrze rapiera. Zagryzłam zęby,

by stłumić krzyk. Ból rozpałił moje członki, przypiekał żyły wrzątkiem i lodem. Zgięło mnie w pół.

Zakłęcie krytyczne przeszło mnie jak strzała. Król z hukiem rozpląszczył się na przeciwległej ścianie. Jego miecz zarył w pył. Jednym susem dopadłam broni i kopnięciem odrzuciłam ją na bok, a potem przyłożyłam złamany rapier do gardła Blayne'a i patrzyłam, jak nierówna krawędź wyciska krople krwi z jego bladej skóry. Kiedyś myślałam, że król jest blady jak pałacowy odludek. Chłopiec, który żył w mroku tam, gdzie powinno być światło.

Wahałam się, a ostry metal kłuł szyję władcy. Ponownie lunęło. Krople deszczu dudniły po dachu nad naszymi głowami. Wtórowały im ciężkie uderzenia pulsu Blayne'a. Jego pierś unosiła się i opadała.

„Zrób to. Zrób to teraz”. Było tyle powodów, aby zakończyć jego żywot. Te zbrodnie. Derrick. Wilk. Wszyscy, których życie wkrótce może pochłonąć bezsensowna wojna... W twarzy Blayne'a widziałam jednak tę samą tragiczną przeszłość, która naznaczyła jego brata. Być może miał oczy Luciusa, ale to przecież serce Darrena będzie krwawiło.

Przypomniałam sobie dzień ucieczki Derricka i moment, kiedy Darren znalazł mnie w holu. „O bogowie!”. Czarny Mag postanowił oszczędzić mojego brata z miłości do mnie. Nie znając prawdy, wybrał mnie. Teraz ja musiałam wybrać Darrena.

„Nie mogę zabić”.

Cofałam ostrze, gdy niespodziewany cios uderzył mnie z taką siłą, że przeleciałam przez całe pomieszczenie i trzasnęłam o przeciwległą ścianę. Chwiejnie usiłowałam się wyprostować. Świat wirował. Zanim zdążyłam zamrużyć, ta sama siła uniosła mnie w górę i zawisłam w powietrzu. Kurczowo chwyciłam się dłońmi za szyję, walcząc z niewidzialną dławiącą pętlą. Krztusiłam się i dławiałam, usiłując dostrzec, kto wsparł Blayne'a.

Nikt. Król podniósł się z ziemi i wytarł brudne ręce o kamizelkę. Oprócz nas nikogo tu nie było. Blayne z zimnym uśmiechem patrzył, jak się wiję w powietrzu.

Czemu wcześniej o tym nie pomyślałam? Dlatego że Blayne urodził się dziedzicem tronu? On znał magię!

– Nie jestem w tym tak dobry jak mój brat. – Król obciągnął rękawy. – Ale zostanie magiem nigdy nie było moim celem.

Charczałam, kiedy węzeł coraz mocniej się zaciskał. Blayne był wystarczająco dobry, żeby mnie zabić. Jego zakłęcie było proste, lecz skuteczne. Nie zdołam uruchomić swojej magii. Na wpół uduszona, nie byłam w stanie skoncentrować się na czarach. Walczyłam o każdy oddech, a moje nogi wierzgały rozpaczliwie.

– Czerwone Tunele nie są najlepiej strzeżoną tajemnicą Korony – powiedział ze śmiechem młody tyran. – Powinnaś czuć się uprzywilejowana, siostrzyczko. Niewielu zna prawdę, nawet Darren nie został wtajemniczony. Tylko nasz ojciec wiedział, ale cóż, on nie żyje. – Znów ten nikiemny śmiech. – Zresztą zaraz do niego dołączysz.

Niczego już nie widziałam. Mogłam tylko czekać, aż szyja pęknie pod rosnącym naciskiem, tak jak kłoda rozszczenia się pod ostrzem topora.



– Szkoda, że wybrałaś rebeliantów. Naprawdę.

Głos Blayne'a cichł w moich uszach. Za sekundę zabraknie mi powietrza. Powieki mi opadły.

„No dalej, Ryiah, walcz”. Nie potrafiłam. Magia bezskutecznie usiłowała się wyzwolić. Ból się nasilił. „Czy to już koniec?”.

Wtem nacisk ustał. Pętla puściła przy wtórze przeraźliwego wrzasku króla. Upadłam i nie mogłam się podnieść. Spazmatycznie łapałam oddech, tłumiąc krzyk. Ból był nie do zniesienia.

– Ty! – Kolejny okrzyk Blayne'a przywrócił mnie do rzeczywistości.

Zobaczyłam majaczącą w cieniu sylwetkę króla. Blayne przyciskał dłonią krwawiącą ranę w boku i wpatrywał się oskarżycielsko w kogoś, kto stał po jego prawej stronie.

– Przysięgałaś służyć Koronie!

Ten ktoś zaatakował go ponownie i tyran z przekleństwem uskoczył do tyłu. Na moment wstrzymałam oddech.

– Służę Jerarowi. – rozbrzmiał w ciemności głos Paige.

Rycerka uskoczyła przed bronią króla, ale ten błyskawicznie zadał następny cios. Ledwie zdążyła z obroną. Dwa ostrza ścierały się raz po raz. Ból palił mnie ogniem, ale nie mogłam sobie pozwolić na chwilę oddechu. Podniosłam się chwiejnie. Trzęsły mi się nogi.

Paige powiększała przewagę, aż zapędziła króla w róg i wytrąciła mu broń z ręki. Walczyła o wiele lepiej, a poza tym Blayne był zmęczony naszym pojedynkiem. Przyłożyła mu ostrze do szyi.

– Poddaj się – rozkazała – a daruję ci życie. Dwa razy nie będę powtarzać.

Dostrzegłam błysk w jego oczach, zanim obróciły się w lód.

– Paige – szepnęłam, na próżno usiłując zrobić krok – on potrafi...

Za późno.

Miecz, który upuścił, wystrzelił z ziemi i zaatakował bez ostrzeżenia. Rycerka krzyknęła, kiedy zakręcił młyńca. Nie zdążyła się obronić.

Nie mogłam się ruszyć. Patrzyłam, jak Paige pada na kolana. Krew płynęła jej z piersi. Coś we mnie pękło. Coś wściekłego i rozpalonego do białości. Magia wezbrała, zakipiiała i z żądzą triumfu pomknęła przez moje żyły. Zakłęcie wystrzeliło, rozplaszczając wrzeszczącego króla na ścianie. Drugiej połowie mojego złamanego ostrza kazałam wbić się mu w pierś. Trzymałam rękę tuż przed jego twarzą i zakłęciem obracałam ostrze w ranie.

Blayne osunął się na ziemię z nagą stalą sterczącą spomiędzy żeber. Ścisnął ostrze skrwawionymi dłońmi, bo każdy oddech sprawiał mu ból. Twarz miał popielatą, jego usta zamykały się i otwierały w bezgłośnym łkaniu. Czekałam czujnie, a magia nadal iskrzyła w mojej pięści. Najwyraźniej władca nie opanował zakłęcia z bólu. Jeśli nawet pozostała mu jakaś zwykła magia, nie wiedział, jak ją kontrolować. A już na pewno nie w tym stanie. Nie zatrzymałby nas teraz.

„Darren”.

Coś ścisnęło mnie w żołądku. Nie mogłam teraz myśleć o księciu. Zatoczyłam się w stronę Paige i gruchnęłam przy niej na kolana, z trudem łapiąc oddech. Gardło mi płonęło, a puls dudnił

tak, że słyszałam tylko łomot swojego serca.

Twarz Paige pobladła, szczękały jej zęby.

– Uciekaj, m-moja pani.

– Nie! – Potrząsnęłam głową, odpędzając łzy.

To nie miało prawa się zdarzyć. Najpierw Derrick, potem Wilk, a teraz Paige. Ona nawet nie była buntowniczką. Jej jedyną zbrodnią było postawienie mnie ponad Koroną. Nie ona miała się poświęcić.

– U-uciekaj... – Rysy Paige były napięte, a usta czerwone i błyszczące od krwi, którą się dławiła i wykaszliwała. Jej skóra robiła się coraz bledsza. – R-Ryiah, p-proszę...

Nigdy nie mówiła do mnie po imieniu.

– B-będzie dobrze. – Głos mi się łamał.

Ogarniała mnie rozpacz. Rycerka potrząsnęła głową, grymas wykrzywił jej twarz. Ciało miała rozpalone i lepkie od potu, a jej tętno biło jak szalone pod moją dłońią. Tępy ból ćmił mi się w piersi.

– Nie z-zostawię c-cię – wykrztusiłam.

Nie odpowiedziała. Już nie była w stanie. Oczy się jej zaszklily, kiedy uniosła drżącą dłoń do mojego policzka i smutny uśmiech zadrgał na jej wargach.

Ręce zacisnęły mi się w pięści, kiedy przytuliłam ją do siebie. Dławiło mnie w gardle. Byłam jednym wielkim bólem. Lada moment mogli się pojawić strażnicy. Z każdą sekundą zwłoki ponosiłam większe ryzyko, że ucieczka się nie powiedzie, ale nie mogłam zostawić swojej rycerki. Musiałam przy niej być do ostatniego tchnienia. Tyle, ile będzie trzeba.

Pierwsze drgawki przyszły za szybko. Ciało Paige dygotało w moich ramionach, a im dłużej ją trzymałam, tym gwałtowniejsze stawały się konwulsje. Wreszcie złagodniały. Głowa jej opadła, ale rycerka uporczywie muskała palcami moją rękę. Początkowo nie zdawałam sobie sprawy, o co jej chodzi. Powtarzała ten sam schemat raz po raz, tylko wystukiwany coraz słabiej:

I-E W-I-E-R-Z-Ę-W-C-I-E-B

„Wierzę w ciebie”.

Załkałam głucho. Palce dziewczyny znieruchomiały na mojej skórze. Oddech się skrócił i był coraz bardziej wysilony. Za plecami słyszałam, jak Blayne się krztusi. Zacisnęłam szczęki i odcięłam się od niego. Nie zasłużył na moją litość. Zasłużył na śmierć. Przykryłam dłoń Paige swoją dłońią i tak trwałam, aż ostatnie tchnienie uleciało z piersi przyjaciółki. Jej ciało zwiotczało w moich ramionach. W tej samej chwili usłyszałam kroki na zewnątrz.

Królewski Pułk. Delikatnie opuściłam Paige na ziemię, próbując odpędzić łzy. Drżącymi palcami zamknęłam jej powieki, a potem wstałam i chwyciłam miecz, który ją zabił. Przyczaiłam się w mroku gotowa do ucieczki. Ofiara rycerki nie pójdzie na marne.

Kroki zbliżały się do drzwi psiarni.

– Paige? – Ktoś zapukał. – Widziałem konia. Wiem, że tam jesteś.

Omam nie zemdlalam z ulgi. „Darren!”. W następczej chwili przypomniałam sobie, kto jest tu ze mną. Niedawno przerabiałam ten scenariusz. Było jasne, w co uwierzy Czarny Mag. Blayne

jęknął, ale nie był w stanie wymówić imienia brata. Puls tętnił mi w uszach. Nie mogłam zawołać Darrena; nie mogłam pozwolić, żeby tu wszedł i mnie zobaczył.

„I tak się dowie”.

Czekałam w napięciu. Głuche stękania Blayne’a przycichły. Może Darren nie usłyszy. Może pójdzie dalej.

Gwałtownie wciągnęłam oddech, kiedy zaskrzypiały drzwi.

– Mira depcze mi po piętach. – Światło błyskawic wycinało z mroku sylwetkę księcia. Za nim kotłowały się burzowe chmury. – Udało mi się ją zgubić, ale... – Urwał.

Stałam pośrodku pomieszczenia w poplamionym krwią mundurze. Kosmyki moich krótkich, brązowych włosów lepiły się do szyi i czoła. Nie przypominałam siebie, ale on mnie od razu rozpoznał.

– Ryiah?

Milczałam. Jego spojrzenie omiotło podłogę i natrafiło na Paige. Świst wciąganego powietrza.

– Czemu ona...

Darren zobaczył Wilka. Zaciśnął palce na framudze, a potem wydał straszny, zdławiony dźwięk i ruszył w stronę psa. Wtedy dostrzegł brata. Stałam jak słup, niezdolna do ruchu. Księżę przypadł do Blayne’a i zaczął krzyczeć, wzywając uzdrowiciela. Ręce mu się trzęsły, kiedy odrywał rękaw, aby desperacko powstrzymać krwotok.

Wiedziałam, że muszę uciekać. Wiedziałam, co Darren sobie myśli i jak to wygląda. Za chwilę będzie tu cały pułk. Ale nie mogłam się ruszyć. Czarny Mag cierpiał, a ja patrzyłam, jak trzyma w ramionach umierającego brata dławiącego się własną krwią.

– Darrenie... – wypowiedziałam z trudem. Gardło miałam jak pustynia, a język suchy i szorstki.

„Uciekaj, Ryiah”. Nic z tego. Moje stopy wrosły w ziemię. Musiałam się wytłumaczyć księciu.

– Jak mogłaś? – Głos Darrena był chrapliwy i przeniknięty bezbrzeżnym cierpieniem.

Tak strasznym, że mnie poraziło.

– To... nie jest tak... jak myślisz – wykrztusiłam.

Jego spojrzenie krzyczało o zdradzie, tak samo jak czułość, z jaką tulił do piersi konającego brata.

– Po co masz uciekać, skoro możesz zabić następnego króla?

Nagle sobie uświadomiłam, że ciągle trzymam miecz o skrwawionym ostrzu. Odrzuciłam go.

– Ja... nie...

– Paige próbowała cię powstrzymać. – Zaciśnął dłonie na koszuli brata. – Ją też zabiłaś.

– Nie! Darrenie, to... twój b-brat mnie zaatakował.

Nie słuchał.

– I jeszcze Wilka. – Głos mu zadrżał, kiedy zerknął w stronę psa. Jedyne pięknego wspomnienia, jakie miał z dzieciństwa. – Zabrałaś mi... wszystko.

Słyszałam zbliżający się tupot, ale nie drgnęłam. Kiedy otworzyły się drzwi psiarni, stałam wpatrzona w księcia.

– Straże! – Wrzask Miry nie pozostawiał wątpliwości. Zaraz mnie dopadną. – To rebeliantka! Brać ją!

Darren nie zrobił nic, żeby zmienić rozkaz Miry. Jego wzrok był pusty. Zrozpaczony. „Uciekaj!”.

Z wysiłkiem odwróciłam spojrzenie od księcia. Nie było czasu na namysł. Uchyliłam się przed włócznią celującą w moją głowę. Sięgnęłam do kieszeni spodni Paige, drżącą ręką wyszarpnęłam z niej wisior Darrena, a drugą chwyciłam złamany rapier.

Jakiś nóż śmignął koło mojego barku, a drugi o włos chybił żeber. Błyskawicznie przetoczyłam się na bok, nie zważając na przeszywający ból zranionego ramienia, i wbiłam złamane ostrze we wnętrze dłoni. Cisnęłam, aż zazgrzytało o kość. O mało nie zemdlałam. Bąbel energii uformował się w powietrzu i pękł z hukiem. Wszystkich, którzy znajdowali się w pomieszczeniu, zakłęcie rzuciło na ściany z siłą burzy. Przez chwilę było słychać tylko głucho dudnienie deszczu lejącego się z ciemnego nieba.

Nie popatrzyłam po raz ostatni na księcia. Nie mogłam tego zrobić, jeśli chciałam uciekać.

Zerwałam się do biegu. Wypadłam na dziedziniec, wskoczyłam na siodło klaczy i odcięłam linkę, którą była przywiązana. Wałam konia piętami w boki, płasko przylgnęłam do jego szyi. Pomknął galopem ku murom i bramie. Z tyłu rozległy się krzyki. Ostro ściągnęłam klacz na prawo, kiedy strzała świsnęła mi tuż przy szyi. Za chwilę krzyki ucichły, stłumione przez burzę. Ludzie Miry gonili mnie piechotą.

Jeszcze chwila, a nie zdążę. Dwaj wartownicy ze skrzyżowanymi halabardami pilnowali żelaznej bramy. Cisnęłam wisior księcia pod nogi mężczyzny, który stał bliżej. Kamień upadł w błoto, ale kolor i kształt były dobrze widoczne.

– Rozkaz Korony! – Serce podeszło mi do gardła, bo deszcz błyskawicznie zmywał farbę z włosów, kiedy czekałam tam, ciężko dysząc. – Przepuście mnie!

Żołnierz uważnie wpatrywał się w moją twarz zasłoniętą mokrymi kosmykami. Widać było, że się bije z myślami. Nie miał prawa kwestionować rozkazów, a ten wisior znali wszyscy w pałacu. Za zatrzymanie mnie mógł stracić głowę. Skinął na swojego towarzysza i zaczęli odsuwać belki blokujące bramę. Nie czekałam, aż ucichnie zgrzyt metalu i brama uchyli się szerzej.

– Zatrzymać ją! – wrzasnęła Mira ile sił w płucach, ale było za późno.

Stałam się już tylko cieniem mknącym po brukowanych ulicach Devonu. Byłam spadającą gwiazdą w zasłonie deszczu, zbrukaną śmiercią i zdradą. Palącą wszystko, czego dotknęłam swoimi krystalicznymi odłamkami. Każdy grzmot i każda błyskawica przecinająca czarną otchłań nieba wprawiały mnie w drżenie. Ale nie ustawałam.

Zdradziłam Koronę. Tym razem już nie miałam odwrotu.

## Rozdział czternasty

Pierwsze dwie noce nie spałam. Jechałam tak długo i szybko, jak się dało, odpoczywając w stodołach w czasie największego nasilenia niekończącej się ulewy. Wyczerpana klacz musiała się zadowolić krótkimi popasami. Nie mogłam zasnąć. Każdy szelest w sianie, trzask gałęzi złamanej wiatrem czy stuknięcie kopyta alarmowały mnie, że zbliża się oddział pościgowy Armii Korony.

Żywiłam się zapasami, które miałam w sakwie. Były wyliczone na tydzień, najwyżej dwa. Usiłowałam nie myśleć, skąd je mam. Gdybym zaczęła przeżywać na nowo ostatnią noc w pałacu, nie poradziłabym sobie z emocjami. Nie potrafiłabym uciec od bólu i poczucia straty. Gdybym teraz poddała się rozpacz, szybko by mnie dopadli i całe poświęcenie Paige byłoby na nic.

Z każdym kilometrem oddalającym mnie od pałacu w mojej duszy narastała męka, a cierpienie fizyczne się zmniejszało. Ciągłe dokuczały mi złamane żebra i niezagojone rany, ale żal i smutek zapadły gdzieś głęboko i ten ból wciąż się tlił. Wraz z mijającymi godzinami moje serce pokrywało się skorupą. Ogień strawił wszystko, zostawiając wypalone węgle. Wydarzenia z ostatniego roku sprawiły, że wyczerpał się mój zapas łez. Byłam jak kamień. To, co mi zrobili Blayne i inni, to, co ja zrobiłam... Wszystko zmieniło się w popiół.

Wojna miała swoją cenę, a ta nawet się nie zaczęła.

Jechałam dwa dni i na razie nie napotkałam żadnego patrolu, lecz wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. Mira musiała wysłać swoich ludzi, aby przeczesywali każdą piędź ziemi w tym kraju. Jak tylko Blayne dojdzie do zdrowia, wyśle za mną łowców głów. Nie miałam pojęcia, co zrobi Darren, i wolałam się nad tym nie zastanawiać. Na razie miałam inne, ważniejsze zmartwienia.

Chciałam dojechać do Demsh'aa, zanim żołnierze z pułku dopadną moich rodziców. Musiałam dotrzeć do brata w twierdzy i go ostrzec. Nie mogłam dopuścić, aby zemsta Korony dosięgła moich bliskich. A kiedy rodzina będzie już bezpieczna w jakimś miejscu, którego nie znajdą ani król, ani Czarny Mag, skupię się na innych sprawach.

Rankiem czwartego dnia klacz osłabła do reszty. Odpoczynki były zbyt krótkie, aby mogła odbudować siły po pokonaniu długich, forsownych tras.

Zaryzykowałam i w blasku poranka zakradłam się do stajni zajazdu przy Królewskim Szlaku, aby zamienić mojego wierzchowca na jednego z trzymany tam rozstawnych koni. W ten sposób do listy moich przewinień doszła jeszcze kradzież, ale nie miałam wyjścia. Rasowa klacz zbyt przyciągała wzrok. Zwykły człowiek mógł tylko pomarzyć o koniu szlachetnej krwi, na którego musiałby pracować co najmniej rok, ale ja potrzebowałam teraz silnego, wytrwałego wałacha o pospolitej kasztanowej maści, który nie zwracałby uwagi rabusiów ani magów i tropicieli polujących na moją głowę.

Szóstego dnia szczęście się do mnie uśmiechnęło. Obok niewielkiej chaty oddalonej od gościńca zobaczyłam suszące się pranie i grządki z warzywami. Udało mi się ściągnąć ze sznurów dwie pary męskich spodni i koszulę, zanim pogonił mnie wysoki, barczysty gospodarz, który z krzykiem wybiegł z chałupy. Uciekając, zdążyłam jeszcze wyrwać parę marchewek i pasternaków.

Po południu natrafiłam na strumień. Woda była lodowata, szczękały mi zęby, ale mimo to zmyłam z siebie całą zaschniętą krew. Tarłam ciało tak mocno, że piekła mnie skóra. Na koniec spaliłam mundur strażnika, a wraz z nim wspomnienie tamtej nocy. Niczym feniks z popiołów odrodziłam się jako rudowłosa chłopak.

Im bliżej byłam rodzinnych okolic, tym bardziej krajobraz stawał się znajomy. Wycie lodowatych wiatrów zastąpił szelest liści goździkowców. Ubywało pól uprawnych. Teren stopniowo się wznosił i robił górzysty. Poznawałam skały, na które wspinałam się w dzieciństwie – dalekie punkty na horyzoncie, choć tak naprawdę bliskie i swojskie.

Byłam zaskoczona, kiedy siódmego dnia podróży zobaczyłam list gończy ze szkicem mojej twarzy przybity do przydrożnego szupa. Wzdłuż Królewskiego Szlaku umieszczono ich więcej.

POSZUKIWANA: RYIAH Z DEMSH'AA, NIEDAWNA KSIĘŻNA JERARU. ZDRADA STANU. USIŁOWANIE KRÓLOBÓJSTWA. ZNA CZARY, BARDZO NIEBEZPIECZNA. TYTUŁY I ZIEMIE W ZAMIAN ZA INFORMACJE, KTÓRE POMOGA JĄ POJMAĆ. DOPROWADZIĆ ŻYWA.

Kurczowo ścisnęłam wodze, aż zbiełały mi kłykcie. Pułk już tu był. „Rodzice!”.

Rozsądek nakazywał mi gnać prosto do twierdzy. Do Alexa i Elli. Zanim będzie za późno. Choć ta myśl siedziała mi w głowie, popędziłam konia na zachód. Najpierw musiałam sprawdzić, co z rodzicami. Może już się przeprowadzili? A jeśli pułk ich dopadł...

Za linią drzew rosnących wzdłuż gościńca ciągnęła się stara droga, która okrężnym szlakiem prowadziła do Demsh'aa. Rzadko jej używano, gdyż teren był niebezpieczny i konni powinni jej unikać, ale ja znałam ten szlak jak własną kieszeń. Kiedy Alex, Derrick i ja byliśmy dziećmi, rodzice posyłali nas, abyśmy nazbierali ziół i jadalnych roślin, które tam rosły.

Przez trzy godziny wdzierałam się na wzgórze, a potem ostrożnie sprowadziłam konia po stromej ścieżce, która wiodła na tyły miasteczka. Nikogo nie spotkałam po drodze – ani żołnierzy, ani miejscowych. Na to liczyłam. Ziemia była ciągle zlodowaciała, nowe rośliny jeszcze nie wyrosły, a poza tym już się ściemniało.

Ścieżka kończyła się pod gospodą. Dojechałam tam o zachodzie słońca i zatrzymałam się w gęstniejącym cieniu, nasłuchując gwaru głosów. Nie były to głosy ludzi skrepowanych obecnością magów i żołnierzy, czyhających na rebeliantkę zmierzającą w rodzinne strony. Wesoło szczękało szkło i goście dobrze się bawili po pracowitym dniu. Co nie znaczy, że patrol gdzieś się przyczaił. Musiałam być bardzo ostrożna.

Przywiązałam konia przy końcu ogrodzenia, gdzie był prawie niewidoczny, i ruszyłam do miasta dobrze mi znaną ulicą, kryjąc się w cieniach i za węglami domów. Większość

mieszkańców siedziała przy kolacji. Ciepłe światło świec migotało zza grubych zasłon, wszędzie niosły się smakowite wonie mięsiwa przyprawionego rozmarynem. Na zewnątrz jedynymi odgłosami były szuranie gałęzi o ściany budynków i kwoktanie kuraków szukających jedzenia. Od czasu do czasu ktoś szedł z wiadrami do studni na rynku, ale zawsze zdążyłam się schować.

Wreszcie skręciłam za ostatni róg i zatrzymałam się czujnie. W aptece ciągle paliły się światła i z daleka wiatr niósł ku mnie dźwięki rozmowy. W środku poruszały się cienie, ktoś się zaśmiał – lekko, perliście jak moja mama. Nikt by się nie śmiał przy strażnikach. Zapominając o ostrożności, pobiegłam w dół ścieżką. Rodzice byli w aptece, aby jak zwykle do późnego wieczora przygotowywać zamówione na jutro leki.

Zawahałam się tuż przed zapukaniem do drzwi. Ukryłam się w mroku. Do moich uszu dotarł jeszcze jeden kobiecy głos. Dużo młodszy. Teraz wyraźniej dobiegała mnie rozmowa tocząca się za ścianą, a wesoły ton wydał mi się nazbyt radosny i piskliwy. Rodzice mieli dwoje pomocników w aptece. Ale nie słyszałam młodego praktykanta.

„Co ja robię?” – pomyślałam w popłochu. Nie zawróciłam jednak. Musiałam się upewnić. Nie przybyłam tu po to, żeby teraz się cofnąć. Przyjechałam po prawdę. Dla Alexa.

Przestałam się zastanawiać, czy rodzice uciekli czy nie, tylko zapukałam – krótko, ale głośno i szybko. Im prędzej zniknę z ulicy, tym lepiej.

Drzwi otworzyły się od razu i zobaczyłam Teegan. Gapiła się na mnie z otwartymi ustami i tak stała, dopóki nie odsunęła jej druga pracownica, która również wybałuszyła oczy.

– Ryiah? – Nie ruszyła się. Zamarła z ręką opartą o framugę.

Nie było czasu na uprzejmości. Przepchnęłam się pomiędzy dziewczynami i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

– Gdzie rodzice?

Pierwsza ciągle była w szoku, a lecz starsza, Cassidy, ścisnęła w garści nóż. Musiała go chwycić, kiedy przez moment byłam obrócona plecami. Nie ufała mi.

– Próbowłaś zabić króla.

– Próbowalam zrobić wiele rzeczy. – Postąpiłam krok ku nim, wyczarowawszy miecz, aby nie zapomnieli, kim naprawdę jestem i co potrafię. Nie było czasu na wyjaśnienia. – Ale nie po to tutaj przybyłam. Powiedzcie mi...

– Oni uciekli – powiedziała Teegan. Usta jej drżały, kiedy patrzyła na ostrze przyłożone do szyi starszej siostry. – Dwa dni temu. Po prostu się spakowali, powierzając nam aptekę na czas swojej nieobecności.

– Kiedy przyjechały patrole?

– Wczo...

– Rycerze rozwiesili tu listy gończe – przerwała jej siostra. – Powiedzieli nam, co zrobiłaś, Ryiah. Że próbowałaś zabić króla. – Mimo ostrza na szyi mierzyła mnie gniewnym wzrokiem. Musiałam przyznać, że nie brakowało jej odwagi. – Czy dlatego twoi rodzice uciekli? Oni też są buntownikami?

Obie dziewczyny były nerwowe i spięte.

– Moi rodzice są niewinni.

Wycofałam miecz. Już go nie potrzebowałam. Rodzice byli bezpieczni, a patrol mógł być wszędzie. W tawernie albo wśród wzgórz.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Popatrzyłam Cassidy w oczy. „Czy ona naprawdę chce wiedzieć, czy usiłuje zyskać na czasie?”.

– Korona ma za nic nasze dobro.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Nic dziwnego, że mama uczyniła tę dziewczynę swoją prawą ręką. Cassidy przypominała mnie sprzed lat. Taka bym pewnie była, gdybym została w domu, zamiast gonić za marzeniem o akademii.

– Musisz być głodna. – Gestem pokazała młodszej, aby przyniosła chleb. – Teegan przygotuje ci prowiant na drogę, żebyś miała co jeść, gdziekolwiek się udasz. Masz ochotę teraz coś przekąsić?

Przez moment rozważałam jej propozycję. Potrzebowałam zapasów, a także lekarstw. W brzuchu zaburczało mi na słowa o posiłku, ale propozycja wydawała się zbyt nachalna. Już miałam odmówić, kiedy dostrzegłam spojrzenie Cassidy. Przełknęła nerwowo i jej wzrok na moment pomknął ku kotarze, po czym błyskawicznie wrócił do mnie.

– Zostań – powiedziała lekkim tonem, ale minę miała poważną. – Zaraz zrobię herbatę.

– Wiesz, chyba jednak... – Sięgnęłam do tyłu i przekreśliłam gałkę w drzwiach.

Zgrzyt zamka wystarczył, aby zaalarmować tego, kto ukrywał się za kotarą po mojej lewej stronie. Dziewczyny odskoczyły w prawo. Moje czary dosięgły maga, który wyskoczył stamtąd o ułamek sekundy za późno. Zakłęcie rozpląszczyło go na ścianie. Odwróciłam się i pognałam w mrok.

Gonił mnie wrzask Cassidy stojącej w drzwiach.

– Tu jest buntowniczką!

„Tyle w kwestii lojalności” – pomyślałam.

Niestety uważała mnie za wroga. Gdyby role się odwróciły, pewnie postąpiłabym tak samo.

Zanim zdążyłam rzucić kolejne zakłęcie, coś uderzyło w moje pole ochronne, wywołując w nim falę purpury. Biegłam środkiem ulicy, już nie starałam się kryć. Goniły mnie wołania i kolejne magiczne ciosy.

Po pięciu minutach byłam już za grzbiecie konia i poganiałam go do szaleńczego galopu. Rwałałam w górę po stoku skalistego wzgórz, kierując się na północ. Nie zatrzymałam się choćby na moment ani nie zwolniłam. Przez pierwszą godzinę słyszałam za sobą odległe pokrzykiwania dwóch albo trzech usiłujących mnie tropić pułkowych magów oraz żołnierzy przeczesujących teren w ciemnościach. Nie przejmowałam się nimi. Ja wychowałam się w tych lasach, a oni nie. Może niektórzy żołnierze służyli tutaj w ramach rocznego stażu w Kawalerii, ale przecież nie ganiłi latem po sobie tylko znanych ścieżkach i nie wspinali się na drzewa jak my, miejscowe dzieciaki. Nie mieli zielonego pojęcia, gdzie mogę się znajdować, a zanim rano natrafią na mój trop, będę daleko stąd. Ale nawet dla mnie ta jazda była trudna, bez księżycy w pełni, który wskazywałby drogę. Chwilami musiałam zsiadać z konia i prowadzić go, bo szlak robił się zbyt wąski i stromy. Dopiero o brzasku odetchnęłam.



Rodzice byli bezpieczni. Nikt nie będzie ich szukał, kiedy trzeba schwytać buntowniczkę ściganą listem gończym.

Teraz musiałam jak najprędzej dotrzeć do brata, bo jeśli Korona wysłała wojsko do Demsh'aa, następna będzie twierdza.

\*\*\*

Biegłam po ulicy najszybciej, jak mogłam. Nagle usłyszałam okrzyki i trzech mężczyzn wyłoniło się zza rogu. Miałam najwyżej dwie minuty, zanim mnie zauważą przy piekarni. Pot zalewał mi oczy. Otarłam go i błyskawicznie się rozejrzałam.

– Łapać złodzieja!

Byli szybsi, niż myślałam.

Uskoczyłam w lewo i wpadłam pomiędzy stragany, desperacko wypatrując schronienia na rynku. Konia zostawiłam pod miastem. Uwiązałam go do drzewa w pobliżu strumienia, przy którym biwakowałam, ale przecież nie mogłam doprowadzić do niego pościgu. Musiałam zgubić strażników, zanim ściągnę uwagę tłumu.

Jakiś sprzedawca zastąpił mi drogę.

– Przepraszam pana. – Usiłowałam go obejść, ale położył mi dużą dłoń na ramieniu i przytrzymał mnie.

– Ja cię chyba znam – powiedział, marszcząc czoło.

– Pewnie jestem do kogoś podobna – mruknęłam, niżej opuszczając głowę.

Jeszcze tego było mi trzeba, żeby mnie rozpoznał! Był środek dnia, na targu tłoczyli się ludzie i lada moment ktoś mógł mnie skojarzyć z wizerunkiem, który wisiał na każdym słupie czy sklepie. Po jedenastodniowej podróży na moich włosach nie zostało już śladu brązowego barwnika. Wyrwałam się kramarzowi i pobiegłam w lewo.

„A wszystko dla dwóch pasztetów i pęta kiełbasy leżących na straganie”. Trzy dni temu skończyło mi się jedzenie. Nie straciłabym prowiantu, gdybym starannie przytroczyła sakwy do siodła. Jadąc przez las, wpadłam na patrol złożony z maga i łowcy głów. Zakłęcie maga spłoszyło mojego konia i w czasie ucieczki zgubiłam bukłak z wodą oraz dwudniową rację żywności. Zdobyte pożywienie było jedynym powodem, dla którego zaryzykowałam wyprawę do miasteczka. Znajdowałam się zbyt daleko od twierdzy. Nie wytrzymam ostatnich pięciu dni jazdy bez jedzenia.

Przebiegłam się obok tęgiej kobiety z trójką dzieci i skręciłam w boczną, mniej uczęszczaną uliczkę. Może tam uda mi się ukryć i poczekać, aż tych dwóch odejdzie.

– Stać! Kto idzie?

Zakłęłam pod nosem, gdy dostrzegłam dwóch miejskich strażników, którzy pojawili się na drugim końcu ulicy. Miałam trzy sekundy na podjęcie decyzji, inaczej któryś z nich dozna na mój widok olśnienia. Dzięki bogom nie byli oni magami.

Nie czekałam, aż powiedzą choćby słowo. Podjęłam ucieczkę. Wspięłam się na stos pustych drewnianych skrzynek, wbijając sobie drzazgi w dłonie. Sterta chwiała się pode mną, w każdej chwili mogłam spaść. Dotarłam najbliższej belki i zebrawszy wszystkie siły, podciągnęłam się na niej. Skrzywiłam się z bólu, który przeszył napięte w wysiłku ręce. Przerzuciłam ciało przez krawędź budynku i stanęłam na spadzistym dachu. Usiłowałam nie myśleć, co się stanie, jeśli się obsunę albo więźba pod spodem będzie przegniła. Z dołu dobiegały mnie głosy i trzask belek uginających się pod moim ciężarem, a ludzie słyszeli kroki nad swoimi głowami.

Wtem sztylet śmignął w powietrzu. Żołnierze wytropili mnie prędzej, niż się spodziewałam. Nie byłam w stanie rzucić zaklęcia obronnego, bo całą uwagę skupiałam na biegu po luźnych dachówkach. Ostrze wbiło mi się w łydkę. Sekunda namysłu. Nie dam rady dalej biec z nożem w nodze. Każdy skok naraża mnie na uszkodzenie mięśni. Wyszarpnęłam sztylet i wyczarowałam ochronną kulę. Następnie oddarłam rękaw, by prowizorycznie opatrzyć ranę. Wyszło słabo, bo z pośpiechu trzęsły mi się ręce, ale przynajmniej zatamowałam krew. Fakt, że otoczyłam się obronnym polem, nie znaczył, że nie mogli się do mnie zbliżyć. Drżałam, a krew pulsowała mi w nodze.

Zatrzymałam się na krawędzi budynku. Za nią był kolejny dach, ale wahałam się, czy ryzykować przeskok ze zranioną nogą. Do ziemi brakowało około pięciu metrów i nie było stosu skrzynek ułatwiających opuszczenie się na dół. Znajdowała się tam za to pusta uliczka, w której nikt by mnie nie zobaczył. Zeskok byłby straszliwie bolesny, ale wykonalny. Musiałam tylko wystartować z jak najniższej pozycji. Kucnęłam – tarcza działała i kolejny nóż się od niej odbił – chwyciłam za belkę przy krawędzi dachu, opuściłam się na rękach i zawisłam nad ulicą. Ugięłam kolana, rozluźniłam ciało, po czym zwolniłam chwyt. Wylądowałam i upadłam z takim impetem, że rzuciło mnie na ścianę budynku. Całą siłę uderzenia przyjął na bark, dzięki czemu nie zламаłam karku, ale ból w przegubie i dolnej części ciała był dotkliwy. Obawiałam się, że jednak coś sobie uszkodziłam.

Musiałam uciekać. Strażnicy zwoływali się na rynku, przekrzykując gwar. Nie zamierzali biegać po dachach jak ja. Popędzili do pierwszej uliczki, tej ze skrzynkami. Pokuśtykałam do wylotu swojej i sprawdziłam, czy w tłumie znajdują się trzej gniewni mężczyźni, którzy mnie ścigali. Nigdzie nie było ich widać. Dobrze. To był moment, żeby uciec do lasu.

Tylko kilka metrów dzieliło mnie od Królewskiego Szlaku, kiedy w ciżbie rozległ się okrzyk:

– Rebeliantka!

Ktoś mnie rozpoznał.

– To ona!

I głos jednego z moich prześladowców:

– Ludzie, łapać złodziejkę!

Nie miałam wyboru. Wiedzieli, kim jestem, więc nie musiałam się kryć z magią. Wyczarowałam ponownie ochronną kulę i zerwałam się do biegu. Ból kostki przeszył mnie z potworną siłą.

Thum ruszył za mną. Grad kamieni odbił się od tarczy. „Biegnij, Ryiah, biegnij!”. Niestety coraz bardziej kulałam, a ścigający deptali mi po piętach.

– Śmierć królobójczyni!

– Morderczyni!

Nie dałam rady. Zostałam otoczona. Obstała mnie wściekła tłuszcza z żołnierzami na czele. Powinnam myśleć tylko o jednym, ale pojawiło się drugie natarczywe pytanie. „Królobójczyni?”.

Ostrze ugodziło w moją kulę. Instynktownie odskoczyłam, a opatrunek zsunął mi się z łydki. Poczułam ciekącą gorącą krew.

Thum napierał z furją. Chwilowo byłam bezpieczna. Zaklęcie działało, ale jak długo wytrzyma? Wrzaski i wyzwiska się nasilały, coraz więcej kamieni waliło w osłonę. Poczułam ukłucie paniki. Otaczało mnie ze trzydziestu wściekłych mieszkańców miasteczka. Mogłam odeprzeć ich czarami, ale jakim kosztem? Coś jednak musiałam zrobić, bo moje siły nie były niewyczerpane. Nie pozabijam przecież ich wszystkich, gdyż jedyną winą tych ludzi była fałszywa wiara w Koronę. „W końcu mnie zakują i odeskortują do Devonu. Nagroda wystarczy na przebudowanie całego miasteczka i dostatnie życie dla ich rodzin przez wiele lat”. Nie potrafiłam ich zaatakować. Robili to, co należało.

Ziemia nagle poruszyła się ze hukiem. Omal nie upadłam. „Co...?”. Rozejrzałam się. Wszędzie był dym. Kula oddzielała mnie od niego, lecz i tak zasłaniał mi widok. Słyszałam tylko krzyki. A potem pierwsza osoba uderzyła w moją kulę. I następna. Patrzyłam z przerażeniem, jak ktoś osuwa się po niewidzialnej ścianie, znacząc ją krwawymi śladami ust i rąk, po czym pada na ziemię. Nie miałam pojęcia, co się mogło stać. Krzyki raptownie ucichły. Wśród ciszy pobojowiska rozbrzmiał triumfalny kobiecy śmiech. Dym się rozrzedzał. Zobaczyłam...

Moje zaklęcie zachwiało się razem ze mną. Otaczał mnie krąg martwych ludzi. Bruk spływał ich krwią.

Lewitujący sztylet pojawił się u mojego gardła.

– Oto ona. Ma być ujęta żywcem. – Znajomy głos z nienawiścią wypluł ostatnie słowo. Mira. Prawa ręka Blayne’a. – Król awansował pięćdziesięciu mięczaków, a mnie zdegradował do stopnia strażnika. – Prychnęła z irytacją. – No i proszę, kto w końcu dopadł naszą nieuchwytną małą buntowniczkę?

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Zalała mnie groza – nie ze względu na siebie, tylko tych trzydziestu nieszczęśników.

– To – dodała magini – powinno zmienić jego zdanie.

– Czy to znaczy, że Blayne awansował twojego brata? – zapytałam słabym głosem. Postanowiłam grać na zwłokę, aby kupić sobie trochę czasu. Nie było tu Darrena. Tylko ona. – Marius zawsze był lepszym magiem od ciebie. – Ostrze Miry drgnęło i ucisnęło mi skórę. Przełknęłam nerwowo, po czym dodałam: – Blayne najwidoczniej w końcu to zauważył.

Wszyscy wiedzieli, że Marius był ulubieńcem króla Luciusa, co mogło być bolesne dla jego ambitnej siostry. Musiała połączyć siły ze spadkobiercą króla, aby zyskać uznanie. Jednak magini nie zareagowała tak, jak na to liczyłam.

– Czyli nie znasz wieści. – Usta Miry wygięły się w okrutnym grymasie. – Ciekawe, czy ci się spodobała.

Puls ogłuszająco dudnił mi w uszach.

– Blayne nie żyje – oznajmiła, bacznie obserwując moją reakcję. – Nadworni uzdrowiciele się nie popisali. Odszedł przed wschodem słońca, tej nocy, kiedy uciekłaś.

„Ale to znaczy...”. Poczułam pustkę w żołądku. Obwołano mnie królobójczynią, lecz jakiś król rządzi. Blayne ma następcę. Jediną osobę, która nigdy nie powinna sięgnąć po koronę.

– Nowy król wyznaczył nagrodę za twoją głowę – wyjaśniła z satysfakcją Mira. – Twój los ma być ostrzeżeniem dla innych.

Nie mogłam oddychać. Serce waliło mi jak młot, płuca pracowały z trudem, ale poza tym nic się nie działo. Wpadłam w kompletne otępienie.

Darren został królem. Nigdy nie rozważałam przyszłości, w której jego brat by odszedł. Byłam przekonana, że Blayne przeżyje. A jednak. Przypomniałam sobie słowa księcia z tamtej nocy: „Zabrałaś mi... wszystko”.

– Po wojnie król zapołuje na resztę rebeliantów, aż nie zostanie ani jeden. Już nie popełni błędu.

Jej słowa ledwo do mnie docierały.

– Po wojnie? Ale...

– Co? Myślałaś, że nowy władca nie będzie kontynuował rządów swojego brata? – szydziła Mira, podchodząc krok bliżej. – Darren nigdy nie wierzył ani jednemu twojemu słowu. Wraz z armią Korony wyruszył na Caltoth niecałe dwa dni po swojej koronacji.

To niemożliwe. Darren nie był wrogiem! Wróg był martwy.

„Ale on nadal wierzy w sprawę Blayne’a”.

– Myślę, że są blisko granicy. Niedługo powinni wkroczyć do Caltothu.

– Nie...

Odkąd uciekłam, kryłam się w lasach, przedzierając się na północ, z dala od głównego szlaku, ludzi i wieści. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, lecz znałam księcia.

Nie. Darren by tego nie zrobił.

– Kłamiesz. – Na pewno łągała. Chciała mnie pognębić.

– Tak sądzisz? – Mira zarechotała złośliwie. – Wkrótce sama się przekonasz.

Ostrze nacisnęło mocniej. Po mojej szyi popłynął śliski, ciepły strumyczek krwi. Nóż kłuł jak żądło, ale nie to zbudziło we mnie panikę. Skoro Darren jest prawie przy granicy, czy przeszedł przez twierdzę? Czy dopadł Alexa i Elle? Czy dowiedział się, kim są rebelianci? Do głowy cisnęło mi się tysiąc pytań, a najgorsze z nich wypaliło dziurę w moim sercu. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co wyniknie z tej sytuacji. „Co ja zrobiłam?”.

Oczy Miry zwęziły się jak szparki, gdy postąpiła kolejny krok ku mnie z kajdanami w rękę.

– Tylko spróbuj się ruszyć – ostrzegła – a połamię ci nogi. Król kazał cię wziąć żywcem, ale nie określił, w jakim masz być stanie.

Jeszcze jeden krok. Potem kolejny. Czekałam, aż dystans pomiędzy mną a Mirą zmaleje do paru metrów. Musiała już zapomnieć, jak trudno jest mnie rzucić na kolana i pozbawić siły oporu, którą budowałam przez lata. Wcześniej pokonała mnie jedynie dlatego, że w lochu wspierała ją i chroniła dziesiątka doborowych magów. Teraz byliśmy tylko dwie. A ja, mimo rany i wyczerpania, wcale nie znajdowałam się w najgorszej sytuacji, nawet z jej sztyletem na gardle.

Odprężyłam się. Zobaczyłam, że z Miry także uchodzi napięcie i jej magia lekko drgnęła. Uznała, że nie wykazuję chęci walki, i nieświadomie przyjęła też taką postawę, tracąc czujność. „Nigdy nie byłaś tak dobra jak twój brat. Marius nie popełniłby tego błędu”.

Prawą ręką wykonałam błyskawiczny ruch, chwyciłam rękojęść sztyletu i odsunęłam nóż od szyi. Ściągną i mięśnie mi się napięły, a ramię drżało z wysiłku, utrzymując ostrze na bezpieczny dystans, ale nie zwracałam na to uwagi. Zakłęcie zwiększyło moją siłę. Przemogłam opór Miry. W jej oczach błysnęła panika.

– Ustępuję tylko Darrenowi. Nie masz szans.

Rzuciłam drugie zakłęcie. Jego moc uderzyła w rdzeń mojej magii, krzesząc iskrę jak krzemień potarty o stal. Wybuchła kula blasku tak oślepiającego, że cały plac zalało białe światło i z bezchmurnego nieba spadł grom, rażąc kobietę w pierś. Takim samym zakłęciem Mira zabiła mojego brata.

Patrzyłam, jak upada. Jej sztylet rozsypał się w powietrzu niczym popiół. Oddarłam kolejny kawałek ubrania i owięzałam sobie nim szyję.

„Powinnam coś poczuć”.

Pokonana magini rzęziła, kaszląc krwią. Nie mogła nic powiedzieć. Jej pierś podnosiła się i opadała, gdy daremnie próbowała złapać oddech. Mira umierała.

Ta kobieta zabiła Derricka. Była prawą ręką Blayne’a. Odpowiadała za śmierć setek ludzi i gotowa była poświęcić tysiące kolejnych. O tej chwili marzyłam od miesięcy, patrząc na nią w pałacu, znosząc tortury w celi i wyobrażając sobie moje ręce na jej gardle. Chciałam, żeby moment wymierzenia sprawiedliwości był wzniosły, wyjątkowy i pamiętny.

Powieki Miry drgnęły i jej pierś znieruchomiła. Morderczyni mojego brata nie żyła. Po raz pierwszy w życiu zabiłam z rozmysłem. Czy powinienam świętować?

Miałam wrażenie, jakby ciernie oplotły mi gardło. To było bez sensu. Nie rozumiałam, czemu pozostaję obojętna, skoro umarł ktoś tak zły i znenawidzony. Zastanawiałam się, czy ostatnie przeżycia nie stępiły we mnie uczuć. Albo też podświadomie wiedziałam, że satysfakcja z zemsty nie cofnie tego, co straciłam. To był tylko mały szew w ranie, która się nigdy nie zagoi.

Nagle potknęłam się o odrzuconą w bok martwą rękę jednego z mieszkańców miasteczka. Zapomniałam o nich. Im też Mira zabrała życie. Przykucnęłam, przełykając gorzką gulę poczucia winy, i ułożyłam rękę wzdłuż ciała ofiary. Żar rozlał mi się w piersi, a krew zadudniła w uszach. „Więc jednak coś czujesz”. Mogłam ją powstrzymać. Ci ludzie po prostu słuchali nakazów Korony. „Ale nie zrobiłaś tego, bo myślałaś, że to on”. Byłam tak przytłoczona myślą o przybyciu

tutaj Darrena, że zrezygnowałam z zastosowania czynnej obrony. Z obawy, że zaraz przyjdzie po mnie księżę, pozwoliłam tej kobiecie wyróżnić pół miasteczka.

W mgnieniu oka zginęło trzydzieści osób. Trzydzieści istnień, które poszły na rachunek mojego sumienia. Nie cofnę tego nigdy. „Więcej nie możesz się wahać”. Przygryzałam wargę, aż poczułam miedziany posmak ciepłej krwi.

Lęki dopadły mnie po dwóch tygodniach ucieczki. Musiałam przyjąć do wiadomości prawdę, żeby zapobiec kolejnym niepotrzebnym śmierciom. To już nie była moja historia, tylko tych ludzi.

Kuśtykałam, torując sobie drogę wśród trupów. Odsuwałam na bok ich bezwładne ręce i nogi tyczką, która jeszcze niedawno podtrzymywała stragan. Pomyślałam, że powinnam rozpalić stos pogrzebowy, ale nie miałam czasu i nie mogłam sobie na to pozwolić.

„Przepraszam”. Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze, po raz ostatni ogarniając wzrokiem martwe twarze. Nie były to przeprosiny, na jakie zasłużyli, ale nie stać mnie było na inne. Wiedziałam, że takiego błędu już nie popełnię.

\*\*\*

Następne dwa dni były gorsze niż poprzednie. Dzięki bogom nie złamałam nadgarstka, tylko go stłukłam i nadwyrężyłam, ale zaogniona rana na łydce, która potrzebowała leczenia, i głodowe skurcze żołądka bardzo spowolniały moje tempo. Piątego ranka dostałam wysokiej gorączki i czułam, że za moment nie dam rady utrzymać się na koniu. Wtedy dotarłam do obozowiska bandytów, które znałam z praktyk, jeszcze sprzed służby w Ferren's Keep. Miałam nadzieję, że znajdę tam wszystko – jedzenie, ludzi i pomoc.

Wokół nie było żywej duszy. Obóz okazał się pusty, nie został nawet okruszek, nic. Liczyłam, że Nyx ustanowi tutaj swój posterunek. Miejsce leżało w odosobnieniu i w sytuacji, gdy król musiał obstawić patrolami i żołnierzami Armii Korony wszystkie granice, rozpraszając swoje siły, taka placówka miała sens. Ale nikogo tam nie było.

Wolałam sobie nie wyobrażać, co to może oznaczać dla rebeliantów. Byłam pewna, że zastanę ich w obozowisku. Kiedy rozmawiałam z Nyx, obiecała, że za wszelką cenę będzie się starała zapewnić bezpieczeństwo mojemu bratu i Elli. Sądziłam, że ukryje ich, gdy szpieg przyśle wiadomość o tym, co się stało w stolicy. Albo kiedy się dowiedzą, że Blayne nie żyje, a Armia Korony maszeruje na Caltoth i poluje na rebeliantów. Gdybym podejrzewała, że ich tu nie znajdę, pojechałabym główną drogą. Byłoby szybciej. Musiałam nadłożyć dwa dni, aby dotrzeć w to miejsce.

I co? Wyczerpałam resztkę sił i padłam na posłanie ze słomy. Wszystko na nic. Nie byłam w stanie kontynuować jazdy. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

Pozostała mi nikła wiara, że wrócą.

Minęły kolejne dwa dni i czułam, że każda kość sterczy mi pod skórą. Miałam omamy głodowe i z wielkim wysiłkiem zwlekałam się z wyra, aby się wypróżnić pod szafasem. Dalsza podróż była

niemożliwa.

Dotarłam aż tutaj, ale to kres mojej drogi. Nigdy się nie dowiem, co się stało z innymi. Umrę z głodu i gorączki, choć dotąd sobie radziłam. Z tym pierwszym walczyłam, jak mogłam. Gotowałam kawałki uprząży w porzuconym garnku, by zmiękły i nadawały się do przeżucia, ale to nie wystarczyło. Konia pogałam wolno. Wolałam nie czekać, aż narośnie we mnie pokusa... Prędejm bym umarła, niżbym miała zabić i zjeść wierne zwierzę. Pewnie to było nierozsądne, ale tej zasady zamierzałam się trzymać do końca.

Godziny mijały, a głód brał mnie we władanie. Marzyłam o wyczarowaniu smacznego gulaszu z dziczyzny, lecz wiedziałam, że potrawa będzie tylko ułudą, która mnie nie nakarmi, i głodowe bóle powrócą. Mój żołądek, zamiast przystosować się do głodu, pożądałby uczy, co byłoby jeszcze straszniejsze.

Lepiej było wykorzystać magię do podtrzymywania ognia na palenisku w nocy, aby zagotować tyle wody ze studni, ile byłam w stanie udźwignąć. Przynajmniej te zaklęcia miały odbicie w rzeczywistości.

Po kolejnej dobie nie wiedziałam już, gdzie są ściany, a gdzie sufit, nie mówiąc o podłodze. Rzucaly mną ataki dreszczy. Pot wylewał się wszystkimi porami, moczając ubranie i gryząc skórę. Rana na łydce paliła żywym ogniem, który nie chciał się wypalić.

Nie byłam w stanie podnieść się z wyra. Nie mogłam spać. Czułam się jak w tamtej celi, tylko nieporównanie gorzej.

Blayne umarł. Darren został królem.

Marsz na Caltho prowadził tamten załamany chłopak z urwiska.

„To moja wina”. Opuściłam go, kiedy najbardziej mnie potrzebował. Przyjęłam, że jego brat będzie żył... Miałam powód, żeby tak sądzić. Przecież królewscy uzdrowiciele uchodzili za najlepszych w kraju. Wtedy ważniejsze było dla mnie przetrwanie. Musiałam ratować swoją rodzinę i ostrzec rebeliantów. Ale teraz...

Nie armia Blayne'a docierała do granic, lecz armia Darrena.

Nowy król wdał się awanturę, której skutki mogły być nieodwracalne, i kiedy prawda wyjdzie na jaw – o ile wyjdzie – wszyscy się dowiedzą, że to jego rozkazy rozdarły kraj. Że z jego ust padły słowa, które posłały na śmierć niewinnych ludzi.

Darren samotnie patrzył, jak umiera jedyna osoba, którą kochał. Zostawiłam go w ciemności i rozpaczy, w kraju u progu wojny.

„Boję się tego, co zrobi ze mną moja miłość do ciebie”.

Teraz już wiedziałam.

Czy coś by to zmieniło, gdybym została? Czy wówczas pierwszą decyzją Czarnego Maga na tronie byłoby skazanie królobójczyń?

Ale przecież Darren chciał, żebym zachowała życie. Po co? Żebym zgniła w celi? A może chodziło o coś gorszego? Ta myśl uderzyła w moją pierś jak sztylet, który jeszcze obrócił się w ranie.

Ktoś musi go zatrzymać. To nie mogę być ja. Już nie.

To nie potrwa długo... Koniec jest blisko. Ale musi się pojawić ktoś nowy. Aby uratować Jerar.  
Aby uratować chłopca przez nim samym. Zanim chłopiec zniszczy świat.



## Rozdział piętnasty

Ocknęłam się i uznałam, że jestem w Królestwie Umarłych. Nareszcie bogowie raczyli mnie uwolnić od ziemskich trudów. Oślepił mnie blask wiecznej wolności, kiedy nie ma fizycznego ciała, obolałego, cierpiącego z głodu i pragnienia. Potem poczułam ucisk czegoś zimnego na skórze. Nie powinnam już doznawać takich rzeczy.

Uczucie było jednak tak znane, że musiałam unieść powieki i sprawdzić, skąd się wzięło w moim nowym świecie. Zobaczyłam wpatrujące się we mnie niebieskie oczy, podobne do moich. Patrzyłam w nie od urodzenia.

Alex z ulgą opadł na krzesło. „Dzięki bogom!”.

Otarł bladą dłońią wilgotne czoło i długo, z ulgą uspokajał oddech. Byłam kompletnie skołowana i niezdolna do myślenia. Wreszcie mojemu bratu udało się wydobyć głos.

– Ocknęła się! Ellu, chodź!

Na zewnątrz zatupotały buty, skrzypnęły drzwi i w progu ukazała się moja najlepsza przyjaciółka. W jej twarzy dostrzegłam szaleństwo.

– Ryiah!

Zamrugałam i chciałam coś powiedzieć, ale w gardle miałam pustynię. Zaniiosłam się suchym kaszlem, kiedy usiłowałam się podnieść.

Brat rzucił się na pomoc, a przyjaciółka przyłożyła mi flakonik do ust.

– Pij – nakazała. – Smak ma koszmarny, ale pomoże ci na gardło.

Z trudem upiłam łyk, potem drugi. Miała rację. Mikstura była wyjątkowo paskudna, ale od razu poczułam ulgę.

– Jak...? – wykrztusiłam. Skończyło się królestwo nie z tej ziemi i ból powrócił. Wysiłek przy mówieniu przypomniiał mi, jak okropnie się czułam. – J-jak ż-żeście mnie znaleźli?

Dwoje ludzi, których szukałam. Nie tylko byli zdrowi i bezpieczni, ale jeszcze do mnie dotarli. Nie wątpiłam, że gdyby nie oni, już bym nie żyła.

Mój brat bliźniak pogładził się palcami po szyi. Był bardzo blady. Zastanawiałam się, ile godzin był na nogach, uzdrawiając czarami moją ranę i ściągając gorączkę. Skóra zaczęła mnie szczytać i świerzbieć. Był to najmniej przyjemny etap zdrowienia.

– Nie mieliśmy pojęcia, czy żyjesz, Ryiah – powiedział.

Pociągnęłam kolejny palący łyk z flakonika, a potem Alex wręczył mi manierkę z wodą. Upiłam zaledwie parę łyków, gdy okropny skurcz ścisnął mój pusty żołądek i zrobiło mi się niedobrze.

– Kiedy nasza sojuszniczka w stolicy odkryła, że cię aresztowano, wysłała do nas kogoś z wiadomością. – Ella odchrząknęła. – Niestety wieść dotarła do twierdzy z dwutygodniowym opóźnieniem.

– Myśleliśmy, że nie żyjesz, Ry. – Głos Alexa był pełen emocji. – Nyx wysłała swoich ludzi do Caltothu, lecz Ella i ja... no... nie mogliśmy tak po prostu odjechać, nie sprawdziliśmy najpierw, co się naprawdę stało.

– Tak mi przykro. – Wyciągnęłam drżącą rękę, a brat chwycił ją i mocno ścisnął.

– Nie mów tak. – Alex chwycił mnie mocniej. – Nie powinienem był ci pozwolić, żebyś sama wróciła do stolicy. – Gniew błysnął w jego oczach. – Jak pomyśle, przez co musiałś przejść w tym więzieniu...

– Nyx już wyjechała? – Przerwałam kajanie się brata, bo wolałam nie opowiadać, co przeżyłam w celi. Niepotrzebna mu była ta wiedza, zwłaszcza że przywołałaby wspomnienie Derricka. Chciałam oszczędzić tego bólu choć jednemu z nas. – Wszyscy są w Caltoth?

– Wszyscy z twierdzy i z kilkunastu północnych osad. – Spojrzenie Alexa ześlizgnęło się na ziemię. – Nyx wiedziała, że bez ciebie nie mamy szans na przekonanie Pythusy. Wysłała pułk do wioski, żeby zdobyli tyle zwierząt gospodarskich i zapasów, ile się da. Założyła, że król prędzej czy później dowie się o tym rajdzie, ale uznała, że nie ma innego wyjścia. – Przełknął z wysiłkiem, nie puszczając mojej dłoni. – Ella i ja byliśmy w połowie drogi do Demsh'aa, kiedy zobaczyliśmy list gończy. Wcześniej nie przypuszczaliśmy, że uciekłaś.

Przyjaciółka podała mi miseczkę gorącego rosółu z kawałkami mięsa.

– Zjedz, ile się da, nawet gdybyś miała to zwrócić – powiedziała.

W milczeniu kiwnęłam głową i nabrałam pierwszą łyżkę. Ella przejęła opowiadanie.

– Chodziły plotki, że w Demsh'aa widziano buntowniczkę zdążającą na północ. Od razu się domyśliliśmy, że jedziesz do twierdzy. Całymi dniami przeczesywaliśmy lasy, ale przełom nastąpił dopiero po informacji o ataku na miasteczko i pozostawionym trupie Miry na rynku. Czy to ty...?

Pokręciłam głową.

– Tylko Mirę. Inni zabici... to jej sprawa.

– Następnego dnia spotkaliśmy naszych.

– Naszych?

– Wieści doszły do Nyx. – Ella dotknęła mojego ramienia. – Jak tylko się dowiedziała, że żyjesz, natychmiast wysłała oddział poszukiwawczy.

Alex popatrzył mi w oczy. Wiedział, o czym myślę.

– Ona nie zrobiłaby tego dla byle kogo, Ry. Jesteś bardzo ważna dla naszej sprawy. Jako magini i jako... – Oczy mu zabłysły. – Jako osoba bliska nowemu królowi. Kiedy Nyx o tym usłyszała, postanowiła wysłać dziesięciu najlepszych ludzi, choć Armia Korony wyruszyła na Caltoth. Spotkaliśmy się z nimi i Lief zasugerował to miejsce. Na głównej drodze cię nie było i wtedy pomyślał, że musiałś sobie przypomnieć ten obóz. Trzeba przyznać, że ani ja, ani Ella byśmy na to nie wpadli.

Zmusiłam się do przełknięcia tłustego kawałka mięsa, nie grymasząc na jego smak. Czułam na sobie ich spojrzenia, ale nie chciałam usłyszeć pytań, które zaraz mi zadadzą. Chciałam tylko odpocząć, choć cuchnęłam nieludzko.

– Jak ci się udało, Ry?

– Aleksie. – Ella szturchnęła męża. – Ona na pewno nie...

– W porządku. – Nie miałam innego wyjścia. – Wiem, że jesteście ciekawi i... i zaraz wam opowiem. – Na moment zapadła cisza. – W nocy, przed moją egzekucją, Darren wysłał Paige, aby pomogła mi uciec.

– Ale jak to, przecież ta wojna...

– Nie uwierzył w ani jedno moje słowo. I w sumie się nie dziwię. – Miałam wrażenie, jakby powietrze wokół mnie się rozgrzało i z każdym oddechem paliło mi płuca. – Czy ty uwierzyłbyś Elli w podobnej sytuacji?

– Ja...

– Wiesz, że nie. – Spojrzałam bliźniakowi w oczy. – Przygotował dla mnie konia z zapasami jedzenia na drogę i dokumentami, abym mogła popłynąć statkiem na wschód. Nie mógł znieść myśli o egzekucji. To był jedyny powód, dla którego uciekłam.

Odpowiedziała mi cisza.

– A gdzie jest Paige? – Brat przygryzł zęby. – Czy wybrała Koronę?

Zamroziło mnie.

– Nie wiem, co by wybrała. Byłyśmy w połowie drogi do bramy, ale Blayne dopadł nas w psiarni. – Wróciły bolesne wspomnienia. Długo udawało mi się utrzymać emocje w ryzach, lecz tama wreszcie puściła i wybuchła nienawiść, która zaćmiła mi oczy mgłą. – Darowałam mu życie ze względu na Darrena. – Gwałtownie wciągnęłam powietrze i dłonie zacisnęły mi się w pięści. – Ale on miał magię...

– Co? – Ella była w szoku, tak samo jak mój brat.

– Nie tak wytrenowaną jak nasza, ale wystarczającą. Ledwo przeżyłam. – „Oddychaj!”. – Paige ruszyła mi na pomoc, a on przebił ją mieczem. – W bezsilnej wściekłości zacisnęłam pięści jeszcze mocniej, aż paznokcie wbiły się w ciało. – Byłam pewna, że Blayne przeżyje. Jeszcze oddychał, kiedy Darren...

– Darren cię widział?

Mój śmiech był gorzki; czarne plamy zatańczyły mi przed oczami. Ta część opowieści doprowadzała mnie do szaleństwa.

– Dostrzegł konia przy psiarni. Kiedy tam wszedł, zobaczył mnie ze skrwawionym ostrzem w rękę, a obok ich dwoje leżących na ziemi. Blayne ledwo dyszał, a Paige już nie żyła. – W mój głos wkradła się nuta hysterii. – Gdyby nie zjawiała się tam Mira, mogłabym mu wytłumaczyć... – Przygryzłam wargi. – Ale ona wezwała resztę żołnierzy i musiałam podjąć decyzję. – Przypomniałam sobie minę Darrena, kiedy się odwrócił i wziął w ramiona umierającego brata, zdradzając tym gestem mnie, swoją żonę. – Blayne kazałby mnie powiesić, jak tylko by doszedł do siebie. Nie miałam już czasu ani szansy na wyjaśnienia.

Cokolwiek było we flakoniku, sprowadziło na mnie senność. Ella objęła mnie i delikatnie opuściła na posłanie. Wyszeptałam do niej to, co zapewne będzie mnie prześladowało przez resztę życia:

– Gdybym wiedziała, że Blayne umrze, zostałabym w pałacu. – Słowa w moich ustach stawały się coraz bardziej rozwlekłe. Zamknęłam oczy. – Znalazłabym sposób, aby przekonać Darrena, że mówię prawdę.

„Wszystko przeze mnie”.

– Tego nie możesz wiedzieć – rzekł łagodnie Alex, podnosząc mnie na duchu. – Ryiah, Darren był przekonany, że zabiłaś jego brata. Kto wie, co by zrobił?

Kojący głos Elizy zatrzepotał mi przy uchu jak skrzydła motyla:

– Z naszą pomocą masz szansę zatrzymać wojnę.

Jej podsumowanie było takie proste. Może gdybym była kimś innym, uwierzyłabym jej.

\*\*\*

Obudziłam się wieczorem, parę godzin po dotarciu reszty oddziału. Alex i Ella wyjaśnili mi, że w ciągu ostatnich trzech dni tamci przeczesywali okoliczne drogi, podczas gdy oni we dwojkę zostawali w bazie, aby mnie doglądać. Przedstawili mi najlepszych bojowych magów wojsk rebelianckich.

Lepiej lub gorzej kojarzyłam ich twarze, ale trzy osoby od razu przyciągnęły moją uwagę.

Lief.

Ray.

Oraz Ian.

Nikt nie wypytywał mnie o ucieczkę. Podejrzewałam, że mój brat i jego żona opowiedzieli im wszystko, kiedy spałam. Dało się jednak wyczuć, że gdzieś pod powierzchnią pozostają pytania i niezaspokojona ciekawość.

Lief miał czerwone obwódki wokół oczu. Na zmianę zaciskał i rozluźniał pięści. Nie tylko ja byłam w żałobie. Strata Paige bardzo go dotknęła. Cokolwiek było między nimi, znikło na zawsze. Wcześniej zapewne myślał, że rycerka żyje i walczy w Armii Korony... Jako wróg, ale żywy wróg. Teraz już wiedział. Dawny mag wiodący nie powiedział słowa, tylko wpatrywał się w niewidzialny punkt na ścianie, kiedy mówili inni.

Przygniatało mnie poczucie winy. Usiłowałam się skupić na drugiej porcji pożywnej rosołu. Czułam się o wiele lepiej, ale w głowie kłębiły mi się niewesołe myśli.

– Ryiah już dochodzi do siebie. Jeszcze cztery, pięć dni i będzie jak nowa.

– Alex, nie mamy pięciu dni. – Starsza kobieta z blizną na połowie twarzy skrzyżowała ramiona na piersi. Była najstarsza w tym oddziale, miała ze trzydzieści pięć lat. Wydawała się najtwardsza i najbardziej zdecydowana. – Można ją doleczyć w drodze.

Mój brat się zachnął.

– Ry ledwo przeżyła tortury, ma za sobą dwa tygodnie ucieczki i potrzebuje...

– Nie możemy więcej tracić czasu, a ona już doszła do siebie. – Nasz przywódca, potężny mag o imieniu Quinn, kiwnął głową, rzucając mi przeprasające spojrzenie. – Musimy ruszać.

Jeden z młodych magów dodał:

– Armia Korony dwa dni temu dotarła do granicy. Tylko bogowie wiedzą, ilu ludzi już straciliśmy.

– Jaki jest stosunek sił?

– Prawie cztery do jednego. Mielibyśmy więcej, ale...

– Połowa sił Caltothu dostała zadanie powstrzymania statków wojennych Pythian atakujących nasze brzegi na północy. Na granicy nie mają szans. Pułk Horrace'a nie ćwiczy tyle, ile żołnierze Jeraru. Nasze najgorsze ciury przewyższają ich rycerzy, a o magach nie ma nawet co wspominać.

– Uwierz mi – w głosie Quinna zabrzmiał żal – gdyby był inny wybór...

– Ale każdego dnia umierają setki ludzi.

Mag kiwnął głową. Wiedziała, dlaczego Nyx wyznaczyła tego olbrzyma na naszego przywódcę. Był spokojny, bezpośredni i zdawał się ważyć każdą decyzję w myśli, zanim przemówił.

– Skoro dotarłam tak daleko, poradzę sobie i dalej.

Z lewej strony usłyszałam niezadowolony pomruk mojego bliźniaka, nic jednak nie powiedział. Zaczęliśmy się zbierać do wyjścia.

– Wyruszamy za dwie godziny. Aleksie, odpowiadasz za powrót do zdrowia Ryiah, weźmiesz ją więc na swojego konia.

– I to wszystko?

Spojrzenia zgromadzonych, w tym moje, skierowały się na stojącego z tyłu maga o kędzierzawych włosach. Ian mierzył gniewnym okiem przywódcę.

– Czy – wycedził z wolna – ty jej powiesz, dlaczego nie może być dalej leczona na miejscu, czy ja?

– Już powiedziałem Ryiah. Alex może ją leczyć po drodze.

– To nie jest jedyny powód i dobrze o tym wiesz.

– Ianie? – zapytałam ze ściśniętym gardłem.

– Wiesz, na czym polega nasza misja? – Jego zielone oczy wpatrywały się w moje. – Mamy go zatrzymać.

Przytaknęłam. Nie było to dla mnie niespodzianką. Nyx nie ryzykowałaby wysłania swoich najlepszych ludzi, aby poszukiwali mnie w zamęcie rodzącej się wojny.

– Chcecie, żebym negocjowała i spróbowała się dogadać z Darrenem. – Wszyscy przecież wiedzieli, że jeśli król ma kogoś posłuchać, to tylko mnie.

– Nikt nie liczy na to, że będzie słuchał. – Ian zrobił krok ku mnie, a potem drugi. – Nikogo to nie obchodzi, Ryiah.

– O co ci...

– Będziesz przynętą, która wywabi króla. Samego, bez straży. – Oczy maga zamigotały. – W listach gończych napisano, że masz być dostarczona żywa. Darren coś do ciebie czuje, nawet jeśli chodzi o to, że chciałby cię zabić osobiście...

Otworzyłam usta, ale nie wyszły z nich żadne słowa.

– ...albo wtrącić do lochu, co nie robi zbytnej różnicy. On pożąda ciebie. Posłał oddział ze swojego pułku, aby cię ścigał, i zaoferował nagrodę za twoją głowę tak wysoką, że skusiliby się na nią nawet twoi przyjaciele. I tu przesadził, Ryiah. Darren popełnił błąd.

Ian podszedł jeszcze bliżej, aż stanął przede mną. Nikt nie zrobił ruchu, żeby go powstrzymać. Głęboko, z drzeniem wciągnął powietrze, a mój wzrok przesunął się na Quinna i tych, którzy stali za nim. Nawet Ray nie ośmielił się spojrzeć mi w oczy. Tylko Alex i Ella spoglądali na mnie tak samo jak ja ciekawi, co nasz przyjaciel jeszcze powie.

– Nie jesteśmy tu po to, aby negocjować z królem, Ryiah. My mamy go zabić.

Zamarłam.

– Ale Nyx obiecała...

– To ona wydała nam rozkazy, Ryiah.

– Nie. – Zimny pot wystąpił mi na skórę i wróciło drzenie. – Nie to chciała powiedzieć. Nie to...

– Kiedy ostatnio rozmawiałaś z dowódczynią, brat Darrena był jeszcze królem.

– Ale to nie ma znaczenia.

– To zmienia wszystko. – Quinn ośmielił się odwzajemnić moje spojrzenie. – Ryiah, cokolwiek Nyx ci obiecała, przestało być aktualne. Z pewnością widzisz, że sytuacja się zmieniła. Wcześniej Darren musiał podlegać rozkazom brata, ale teraz...

– Teraz zabici obciążają jego. – W głosie Iana brzmiała gorzkość. – Przykro mi, Ryiah, ale uznałem, że zasłużyłaś na prawdę.

Ella dotknęła mojej dłoni. Jej skóra była tak wilgotna jak moja.

– A gdyby zgodził się poddać, nie moglibyśmy go po prostu uwięzić? Nie mówię, że mielibyśmy mu wybaczyć jego czyny, lecz z pewnością...

Quinn pokręcił głową.

– Darren jest zbyt potężny. Tak długo, jak istnieje on i jego ród, Jerar nie będzie bezpieczny.

– Ale... gdyby się poddał i oddał nam królestwo? – zapytałam, czując dygot całego ciała.

– To nie wystarczy. Jego krew byłaby zagrożeniem dla przyszłych panujących. Dopóki on żyje, zawsze znajdą się dysydenci pragnący powrotu dawnego reżimu i podżegacze do rozruchów w imię człowieka, który zabił tysiące.

– Nie ze swojej winy!

Wokół zapadła cisza. Wszyscy znieruchomieli i tylko Alex podszedł do nas i objął mnie mocno, łagodząc moje drzenie.

– Ryiah...

– Nie! Teraz wy mnie posłuchajcie. – Z ogromnym wysiłkiem podniosłam się z posłania. Chwiałam się na nogach. Odsunęłam brata i przyjaciółkę, aby stanąć twarzą w twarz z naszym dowódcą. – Darren wierzy w kłamstwa swojego brata, ale nie jest Blayne'em. Blayne znał prawdę i zamierzał prowadzić tę wojnę z chciwości.

– Okoliczności...

– Może i Darren jest królem – przerwałam mu gniewnie – ale to jest wojna jego brata. Nie jego. I nie. Jest. Winien. Tych. Śmierci – wyskandowałam dobitnie. – Czy zamierzacie ukarać każdego żołnierza Armii Korony? Tylko dlatego, że dziesięć tysięcy mężczyzn dało posłuch królewskiemu kłamcy?

– To nie to samo.

– Ależ dokładnie to samo! – wydarłam się na Quinna. – Nie rozumiesz? Każdy z nas mógł być na ich miejscu! Jedyna różnica polega na tym, że Nyx nas znalazła i powiedziała nam prawdę. Ale Nyx nie może pociągnąć Darrena do odpowiedzialności!

– Ryiah. – Głos Quinna był łagodny, uspokajający. – Przywódca musi patrzeć dalej niż jego ludzie. A twój brat już nam opowiedział, jak próbowałaś wytłumaczyć różne rzeczy Darrenowi, lecz on nie chciał słuchać. Dostał szansę i nie chciał z niej skorzystać.

Z bezsilnością spojrzałam na Alexa. Miał minę, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Quinn – powiedział proszącym tonem – nie to chciałem...

– Bardzo mi przykro. – Widać było, że przywódca jest szczerzy. – Naprawdę. Jednak...

– Nic mnie to nie obchodzi! – Mój krzyk nie dał Quinnowi dokończyć przeprosin. Cały oddział skierował wzrok na mnie, aż poczułam, że się czerwienię. – Wszystko poświęciłam dla sprawy. – Ella chciała dodać mi otuchy dotknięciem, ale ją odrzuciłam. Dłonie same zacisnęły mi się w pięści. – Wszystko! Więcej niż ty. Więcej niż Nyx. Więcej niż wy wszyscy razem wzięci. Straciłam brata. Zdradziłam męża. Zrezygnowałam z korony. Gotowa byłam umrzeć w tych zapomnianych przez bogów lochach, abyście wy mogli żyć! A w zamian proszę o jedno, tylko o jedno, o oszczędzenie Darrena!

– Nie musisz jechać z nami. – Para oczu o zielonych tęczęwkach ze złotymi cętkami spojrzała w moje. Ian zwrócił się do swojego przywódcy: – Przyjechaliśmy tu po Ryiah, ale możemy to załatwić bez niej.

– Ianie...

– Na bogów, daj jej cholerny wybór, Quinnie.

Mężczyzna milczał. Przyjaciół popatrzył mi w oczy.

– Straciłaś więcej niż ktokolwiek z nas, Ry. Nyx wydała nam rozkazy i uważam, że są słuszne, ale zasługujesz na szansę odejścia. Wiem, jak bardzo był on dla ciebie ważny.

\*\*\*

Oto mój wybór. Wystawić Darrena na śmierć lub odejść i skazać na śmierć innych. Nie tak miało być. Moja pięść zderzyła się ze ścianą i drewno pękło z traskiem. Wyszarpnęłam z dziury pokrwawioną dłoń.

Nic nie czułam. A przynajmniej nie fizycznie.

Większość wyszła. Dali mi dwie godziny na podjęcie decyzji – czas potrzebny na przepakowanie zapasów. Alex i Ella zostali ze mną.

– Nie wiedzieliśmy o tym, Ry. – Głos Elli drżał. – Przysięgam, przekazali nam tylko rozkazy Nyx i nic więcej.

Milczałam. Widziałam ich miny, kiedy Ian mówił. Alex z pewnością nie należał do zwolenników Darrena, ale nawet on był zaskoczony.

– Co mam robić? – Ochryłam znowu.

– Cokolwiek wybierzesz – rzekł Alex z wysiłkiem – uszanujemy twoją decyzję, Ry. Ian ma rację. Straciłaś tak wiele, że nie musisz więcej walczyć.

– I mam skazać na śmierć tysiące ludzi? – Wpatrywałam się w rękę, obserwując, jak karmazynowe krople spływają z kłykci. – Bo on ich zabije, Alex. Już ich zabija. Ta wojna już się toczy.

Mój bliźniak nie odpowiedział.

– Przecież... nie jestem głupia. – Wciągnęłam powietrze przez zęby. – Wiedziałam, że coś takiego może się stać. – „Czyżby? A może okłamuję sama siebie?”. – Wiedziałam, że być może będziemy musieli... – Nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów. Nie mogłam się do tego przyznać. – Ale uważałam... uważałam, że gdyby się poddał, Nyx by go oszczędziła. Oczywiście nie była zachwycona, kiedy jej to powiedziałam, a Blayne jeszcze był królem, kiedy zawierałyśmy układ, dlatego...

Jakaś częśćka mnie naprawdę wierzyła, że gdyby Darren się poddał, dowódczyni dotrzymałaby słowa.

Czułam, jak paznokcie wbijają mi się we wnętrze dłoni. Czy naprawdę mogłam być tak głupia, aby sądzić, że walczymy na tym samym polu bitwy? Wszystko się zmieniło.

– Prawdopodobnie zabije mnie pierwszą... Przecież już wie, co mam do powiedzenia.

– Ryiah...

– Nie. – Potrząsnęłam głową, aż zatańczyły rude loki. – Quinn ma rację. Już raz dałam mu szansę, Ello. – Przeszyło mnie ukłucie wstydu. – Tu nie chodzi o to, czego ja chcę. Chodzi o dobro ogółu.

Nawet ze szkodą dla Darrena.

– Ryiah. – Alex złapał mnie za przegub i zmusił, żebym rozwarła pięść. – Czy wierzyłaś Derrickowi, gdy przyszedł do ciebie po raz pierwszy?

– Nie...

– Więc czemu oczekiwałaś tego od Darrena? Nie miałaś żadnych dowodów, a on był rozdarty pomiędzy bratem a żoną. Lucius i Blayne przez lata szpikowali go kłamstwami, a ty miałaś tylko półtora tygodnia na prawdę.

Moja dłoń drgnęła, gdy poczułam uzdrawiające zakłęcie Alexa.

– Nyx się myli. – Głos mojego bliźniaka był ledwie słyszalny, kiedy mówił te słowa, nachylając się ku mnie. – Nie chcę powiedzieć, że nie dba o życie ludzi, ale ona myśli jak przywódczyni i zapomniła, jak to jest być człowiekiem. – Wymienił z Ellą znaczące spojrzenia. – Decyzja Nyx może być dla nich dobra. Zapewne jest to najlepsza decyzja, jaką może podjąć przywódca. Jestem nawet w stanie przyznać jej rację, ale ty masz prawo mieć inne zdanie.



– Nie dam rady ich wyprzedzić, nie w tym stanie. – Patrzyłam, jak zasklepia się poraniona skóra na moich kłykciach. Doznanie nie należało do przyjemnych. – Prawda, Aleksie?

– Posłuchaj, masz trzy wyjścia, nie dwa. Ella i ja pomożemy ci w trzecim.

– Trzecie wyjście?

– Kiedy oddział namierzy Darrena, musimy się postarać, abyś miała nad nimi przewagę. Godzinę, może dwie. – Zaczął chodzić po pokoju. – Jeżeli plan zadziała, choć tego nie mogę obiecać, będziesz miała czas na przekonanie Darrena, aby odwołał swoje wojska i opuścił Jerar. Lecz jeśli nie zdążysz, oni zetrą się ze sobą.

Nerwowo przełknęłam ślinę, zrozumiałam, co Alex miał na myśli.

– Okłamiesz ich. – Ella popatrzyła mi w oczy. – Powiesz, że będziesz współpracować, a my załatwimy resztę.

Alex dotknął dłoni żony i powiedział:

– Czy rozumiesz, Ryiah, że oni cię potrzebują jako przynętę?

Te słowa powinny mnie zranić, a tymczasem nic nie poczułam.

– Bo myślą, że z całego pułku tylko mnie Darren będzie się chciał pozbyć osobiście.

– Emocje z tym związane mogą sprawić, że Darren popełni błędy. – Ella patrzyła w ziemię. – Kiedy stanie naprzeciwko ciebie, jego obrona nie będzie tak skuteczna jak zwykle, ale to samo można powiedzieć o tobie...

– Jest obawa, że on cię zabije, Ryiah. Rozumiem, że chcesz wierzyć... – Mój brat przygryzł zęby. Chropowatym tonem dodał: – Gdyby chodziło o Ellę i o mnie, dokonałbym podobnie ryzykownego wyboru. Dlatego chciałbym, abyś w takiej sytuacji i mnie pozostawiła wybór.

## Rozdział szesnasty

Przedstawiłam ultimatum. To było oczywiście kłamstwo.

– Tylko dzięki mnie będziecie mogli wygrać wojnę. – Alex podrzucił mi ten pomysł. – Jestem najlepszą przynętą i jedyną szansą na osłabienie czujności Darrena. Beze mnie nie macie żadnych szans. Chcecie zakończyć rozlew krwi? Chcecie zakończyć to wszystko?

Cisza. Byli skłonni posłuchać.

– Jeśli tak, zapomnijcie o rozkazach Nyx i słuchajcie mnie. Nie przeczę, że dowódczyni dba o swoich ludzi, ale w tym momencie to ja jestem wam niezbędną, nie ona. Jeśli Darren dzięki mnie się podda i odwoła swoje wojska, po prostu odwróćcie wzrok i pozwolicie mu uciec. Nigdy nie wróci do Jeraru i nie będzie grał o tron, ale będzie żył.

Quinn słuchał ze zmarszczonym czołem, ale na razie nie protestował. Potrzebowali mnie, żeby podejść Darrena. Oboje to wiedzieliśmy, więc nie chciał się wygłupiać z zaprzeczaniem. Zapewne sądził, że ochoczo przyjmę rolę wabika, bo już pokazałam, że potrafię się poświęcić dla sprawy.

– A jeśli nie zechce się poddać? Co wtedy?

– Wtedy wypełnisz rozkaz Nyx.

– I nie będziesz próbowała nas powstrzymać?

Mój śmiech był gorzki.

– To przecież nieważne, prawda? Wszyscy wiemy, że ja zginę pierwsza.

Przez moment dowódca milczał, uważnie wpatrując się w moją twarz. Wreszcie zwrócił się do innych. Kątem oka dostrzegłam w ich oczach bunt.

– Ona jest największą szansą, jaką mamy – rzekł.

– Chcesz, żebyśmy przestali słuchać Nyx! – odezwała się ponownie najstarsza wojowniczką. – Mamy zdradzić dowódczynię dla dziewczyny chorej z miłości?

– Ryiah nie jest „dziewczyną chorą z miłości”. – Ray przepchnął się przed innymi. – Ona jest najlepszą maginią wśród nas i drugą w królestwie!

– Naszym celem jest zakończenie rozlewu krwi. – Lief ciągle unikał mojego wzroku. – Czy zgadzamy się z Ryiah, czy nie, zbyt wielu z nas oddało życie za sprawę. Jeśli nie zakończymy tej wojny, czy będzie ważne, kogo zdradziliśmy?

– Klaus? Jeremia? – Quinn odchrząknął. – Ktoś jeszcze? – Gwar sporów ucichł. – Ianie, ostatnie słowo?

Mag pokręcił głową, nie spuszczać oczu z mojej twarzy. Było widać, że szaleje w nim burza, ale nie zamierza ujawniać swoich odczuć.

– Dobrze, Ryiah, przyjmujemy twoje warunki.

Skinęłam głową. Za moimi plecami Alex i Ella wydali ciche, przeciągłe westchnienie ulgi. Uwierzyli nam!

Prawdopodobnie oni też kłamali. Podejrzywałam, że nie zamierzali spełnić swojej obietnicy. Niezbędna im była wyłącznie moja obecność. Kiedy przestanę im być potrzebna, zrobią swoje.

Ale to już nie było ważne. Alex i Ella znajdą sposób, żeby ich otumanić lekami, zanim zdążą kiwnąć palcem. Nie ostrzegę Darrena, że są ze mną inni. Gdyby mi się nie udało, reszta będzie miała czas na ucieczkę.

\*\*\*

– Nie powinnaś tego robić... – Ian wyszedł z krzaków za moimi plecami. – Przymuszenie Quinna było błędem.

Byłam zajęta napełnianiem bukłaków w strumieniu. Rozbiliśmy obozowisko na noc, a mnie przydzielano najmniej męczące zajęcia, ponieważ nie całkiem wyzdrowiałam.

– Nyx nie zostawiła mi wyboru.

– On jest królem. – Mag wcisnął ręce w kieszenie. – Czego się jeszcze spodziewałaś, Ryiah? Ludzie Darrena prowadzą wojnę na granicy. Nie możesz iść pod prąd i oczekiwać, że wszyscy wybaczą mu zbrodnie.

Popatrzyłam na niego z potępieniem, tak jak on na mnie.

– Myślałam, że jesteś po mojej stronie.

– Masz prawo odejść. Ale nie masz prawa narażać naszego oddziału. To nie jest twoja historia miłosna, Ryiah. Tu chodzi o zbrodnie przeciwko narodowi.

Z niedowierzaniem przekrzywiłam głowę.

– Chcesz, żebym uciekła, podczas gdy wy wyruszycie i dacie się zabić?

– Nyx wymagała od ciebie więcej niż od kogokolwiek z nas. – Jego szczeka nabrała twardego zarysu. – Dobrze służyłaś sprawie. Nie potrzebujesz mieć na sumieniu śmierci Darrena. To cię zniszczy. Niech ktoś inny przejmie tę rolę od ciebie.

– Skąd jesteś taki pewien, że Darren nie będzie słuchał? – warknęłam.

– Bo za daleko zaszedł. – Mój przyjaciel miał na tyle przyzwoitości, aby nie patrzeć mi w oczy.

– Zawsze byłaś ślepa, jeśli chodziło o Darrena, Ryiah. On nie jest taki jak my. Być może to cię do niego przyciągnęło, ale on nie zawaha się zabić, jeśli pomieszasz mu szyki.

– Mylisz się.

– Ryiah, gdybyś była kimkolwiek innym, nie miałbym zastrzeżeń, ale ty jesteś ciężarem.

– Ja? Ciężarem? – Aż zgrzytnęłam zębami. – Uważasz, że nie jestem wystarczająco dobra? Że jako kandydatka z drugim miejscem w kraju nie mam szans w walce z Czarnym Magiem? Nikogo lepszego nie znajdziecie.

– Wiem, że jesteś dobra. Nie o to chodzi. – Ian zacisnął szczękę. – Problem w tym, że nie będziesz z nim walczyła.

– Będę. Jeśli...

– Kłamiesz. Ty ciągle wierzysz, że go uratujesz.

Przez moment było słychać jedynie szmer strumienia rozlewającego się wśród głązów.

– Powiedz mi, Ryiah, czy jeśli Darren będzie próbował cię zabić, będziesz walczyła na śmierć i życie? Gdyby nie pozostawił ci wyboru, zabiłabyś go, żeby się ratować? Żeby ratować Jerar?

– Nie dojdzie do tego.

– Już doszło.

Nie mogłam tam dłużej stać. Zaczęły mnie oplatać macki hysterii. Chciałam uciec od Iana i Nyx, od wyborów, których musiałam dokonywać.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie bierzesz na siebie odpowiedzialności za to, kim on się stał. Że nie będziesz próbowała go ratować, nawet za cenę zdrady nas wszystkich.

Pamięć błyskawicznie podsunęła mi obraz z sali treningowej, kiedy poprosiłam Darrena, żebyśmy uciekli razem. Wtedy naprawdę chciałam to zrobić.

Nie. Nie będę słuchać tego dwulicowego zdrajcy, którego kiedyś nazywałam przyjacielem. Ian nie znał mnie i nie znał Darrena.

– Mylisz się.

Ian nie znalazł załamane go księcia nad przepaścią. Nie wiedział o małym chłopcu i jego ojcu, o moich nocach po śmierci Derricka ani o tym, jak mąż chronił mnie przed szaleństwem. Widział tylko króla, który poszedł w ślady swojego brata.

– Darren się podda – syknęłam – a ja uratuję wszystkich. Wszystkich! I każdego z osobna.

Mag zmierzył mnie spojrzeniem.

– Nie tylko mnie okłamujesz, Ryiah. Także siebie.

– Na szczęście to Quinn decyduje, a nie ty.

– Pogadam z nim.

„Proszę bardzo, spróbuj”.

– Wszystko jedno, czy jesteś ze mną czy przeciwko mnie, Ianie. – Głos miałam lodowaty. – I tak mnie nie powstrzymasz.

Odszedł do obozu, nie oglądając się za siebie.

\*\*\*

– Nyx dała pułkowi wybór. Nawet tym, którzy nie wiedzieli. – Głos Alexa zadudnił mi w uszach.

Konie mozolnie wdzierały się na skaliste zbocze. Byliśmy w drodze od czterech dni. Wąski trakt w sercu Gór Żelaznych i stromizny czyniły tę wyprawę wyjątkowo żmudną. Nie mogliśmy wybrać Królewskiego Szlaku z obawy, że natkniemy się na Armię Korony. Trudna podróż rodziła napięcia w oddziale. Nikt z nas nie był odporny na myśli o niebezpieczeństwach, z którymi będziemy musieli się zmierzyć. Na granicy zacznie się walka o życie.

Jedynie Alex – przemiły, uroczy, czasami beztroski Alex – zdawał się niczym nie przejmować. Prawie cały swój czas poświęcał na uzdrawianie mnie i odpowiadanie na moje niekończące się pytania, podczas gdy inni jechali w ciszy. Postępował najmądrzej z nas, bo wiedział, że strach i niepokój prowadzą do błędów.

– Ci, którzy nie wiedzieli, byli na tyle mądrzy, aby się nie buntować. – Ella podjechała do nas na swojej kłaczce. Przejeżdżaliśmy przez wąski kanion i jej głos odbijał się echem od stromych ścian. – Kilku odeszło, ale większość została. Rebelianci... no cóż, zdawaliśmy sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu, zanim Korona się o nas dowie. Alex i ja tego samego dnia podjęliśmy decyzję i przyjechaliśmy tutaj.

Prawie wszyscy mieszkańcy wiosek leżących na północny zachód od twierdzy uciekli. Minęliśmy po drodze tylko nielicznych, samotnych niczym pustelnicy. Chałupy i stodoły były puste. Zniknęły zwierzęta gospodarskie.

– Zabrali wszystko, co się dało, i przeszli na naszą stronę. Nawet ci, którzy o nas nie wiedzieli, mieli przyjaciół i rodziny w twierdzy. Nyx rozpuściła po okolicy wysłanników, którzy ostrzegali ludzi i dawali im taki sam wybór. – Alex wskazał drogę wiodącą na wschód. – Ci, którzy mieszkają bliżej Montfort, są raczej wierni Koronie. Jestem pewien, że zostali w domach.

– Zostali – potwierdził spokojnym głosem Jeremiaś jadący z prawej strony. W przeciwieństwie do Iana inni nie mieli oporów, żeby ze mną rozmawiać. – Straciliśmy kilku takich posłańców. Miejscowe dowództwa wyznaczyły specjalną grupę rycerzy, którzy ich ścigali w imieniu Korony. Tylko połowa naszych ludzi wróciła do oddziału.

Żołądek mi się ścisnął. Nie chciałam więcej rozmawiać o mieszkańcach wiosek i miasteczek.

Choć zaczynała się już wiosna, północne góry skuwał lód. Wszystko było twarde i śliskie. Pięliśmy się coraz wyżej. Nagie gałązki trzaskały pod kopytami koni, a nasze głosy porywał wiatr. Szóstego dnia znalazłam się bliżej granicy niż w czasach moich patroli, kiedy służyłam w twierdzy. Robiło mi się zimno nie tylko z powodu mrozu.

Ponieważ buntownicy nie byli bezpośrednio zagrożeni, mieli czas, aby się porządnie spakować. Alex i Ella uciekli ze stolicy, mieli zatem tak samo skromne sakwy jak ja i nie byli przygotowani na ostry klimat. Każdej nocy nasza trójka na zmianę czarami podsyciała ogień, aby utrzymać ciepło w namiocie, który zawsze rozbijaliśmy w cieniu głazów lub skalnych ścian osłaniających nas przed lodowatymi północnymi wiatrami. Towarzysze pożyczyli nam zapasowe futra i wełniane ubrania, ale i tak ciągle się trzęśliśmy.

Pod koniec tygodnia wcale nie czułam się lepiej. Co prawda gorączka ustąpiła, ale na jej miejsce przysła udreka przymrozków i obawa, czy przetrwam.

W tych górach śniegi były prawdziwym wyzwaniem. Ciągle się pociłam pod warstwami futra i zdejmowałam je z siebie tylko po to, żeby za chwilę znów je zakładać. Pewne odcinki musieliśmy przechodzić pieszo – nie mogliśmy ryzykować, że któryś z koni porani sobie nogi albo spadnie z jeźdźcem w przepaść. Poza tym musieliśmy je oszczędzać. Podobnie jak my biedne zwierzęta męczyły się, brnąc w śniegu, złane potem, który musiały później odparować na mrozie. Dobrze, że chociaż dźwigały nasze zapasy.

W końcu naszym oczom ukazała się biała równina poprzetykana gdzieniegdzie pierwszą nieśmiało przebijającą śnieg zielenią. Wiła się tam szeroka, rwąca rzeka. Woda była czarna. Wzdrygnęłam się, bo lodowaty nurt szumiał groźnie, i wyobraziłam sobie, że gdybym tam wpadła, nie przeżyłabym pięciu minut.

Dotarliśmy do granicy Jeraru. Rzeka przepływająca przez wąwóz ciągnący się ku północy oddzielała dwa królestwa. Na drugim brzegu wznosił się łańcuch górski trzy razy potężniejszy od naszego, wyglądający jak gigant wśród mrówek. Szczyty pokrywał śnieg. My mieliśmy cztery pory roku, a Caltoth tylko jedną. Ella popatrzyła przed siebie i przewróciła oczami.

– No jasne – mruknęła. – Jakbyśmy do tej pory mieli za ciepło.

– Nie jest tak źle. – Alex dodał jej otuchy uśmiechem. Ella i Ray dużo gorzej znosili zimno niż reszta. – Biwakujemy w trudnych warunkach od ponad tygodnia. Wiedziałaś, że w Caltoth będzie gorzej.

Odpowiedź Raya była natychmiastowa:

– Wiedzieć a poczuć na własnej skórze to coś zupełnie innego.

Ella rzuciła złowrogie spojrzenie mężowi.

– To tutaj Bóg Cienia posyła najgorszych z nas, aby musieli wiecznie cierpieć za grzechy.

Alex i ja zasłoniliśmy usta rękami, aby ukryć uśmieški. Nam też nie podobał się widok Caltothu, ale jej zabawny dramatyzm poprawił nam nastrój.

We trójkę zsiadliśmy z koni i ostrożnie podeszliśmy do krawędzi urwiska.

– No i gdzie jest ta armia? – spytałam, siląc się na lekki ton. – Widzę tylko góry.

Najwyższe szczyty piętrzyły się na wschodzie, zasłaniając horyzont. Na myśl, co może się za nimi kryć, poczułam mdlącą pustkę w żołądku. Quinn potwierdził moje najgorsze przeczucia.

– Musimy przejść po lodowcu przez przełęcz. To niebezpieczne, ale pozwoli nam uzyskać przewagę. – Dowódca wyjął z sakwy zniszczony gruby zwój pergaminu i podszedł do nas. – Król Horrace przekazał nam mapę tej ziemi. Nyx wiedziała, że Darren wybierze główny trakt, bo tylko on nadaje się do szybkiego przemarszu tak dużych wojsk jak Armia Korony. Podążymy tym skrótem. – Wskazał na potężne skalne ściany na wschodzie. – Znajdziemy się na miejscu przed nimi i będziemy mogli wykorzystać element zaskoczenia. Armia Korony nie spodziewa się ataku z zachodu. Za przełęczą ulokowano posterunek obserwacyjny. Nie jest to żadna twierdza, ale liczne źródła zapewniają, że dowódca Audric właśnie tam ustanowi swój punkt dowodzenia i stamtąd będzie nadzorował walki. Jeśli Darren poprowadzi magów, prawdopodobnie i on znajdzie się gdzieś w pobliżu.

– A jeśli nie?

Quinn z bolesnym stęknieniem rozmasował sobie ramię. Niekończące się trudy podróży dotykały nas wszystkich.

– Nawet jeśli nie, dowódca Audric będzie w stanie zaprowadzić nas tam, gdzie ukryli swojego króla. Musimy tylko znaleźć szyję bestii, a ona doprowadzi nas do głowy.

„Tylko nie to”. Powoli wypuściłam oddech, tłumiąc narastające napięcie. Udało mi się tyle czasu przetrwać bez załamania i teraz, na ostatnim etapie naszej drogi, nic nie może się zmienić.

– Ryiah?

Ella pochyliła się ku mnie i zrobiłam krok do tyłu. Nie mogłam z nią o tym rozmawiać. Musiałam się skupić na tym, co tu i teraz. Alex przeszedł do porządku nad moim milczeniem.

– Jak przeprowadzimy konie na drugą stronę? – zapytał Quinna.

– Nie przeprowadzimy. Puścimy je wolno i ostatni etap pokonamy pieszo. Rozdzielcie ostatnie zapasy i weźcie sakwy na plecy. Zabierzcie tylko to, co jest absolutnie konieczne do przetrwania.

Niezwłocznie zabrano się do roboty. Rozdzielano pomiędzy siebie broń, krzesiwa, wełnianą odzież, bukłaki, maści i bandaże, kociołek do podgrzewania wody i potraw nad ogniem oraz suchą żywność, jak boreański ryż, kawałki kości i suszone mięso na rosół. Pół godziny później byliśmy gotowi do drogi.

Mozolnie dreptałam wzdłuż krawędzi wąwozu. Choć nasze sakwy nie były ciężkie, każdy z nas niósł jeszcze przytroczone do nich po dwa stalowe czekany oraz śnieżne rakiety splecione skórzanymi rzemieniami. Do tego namioty, broń, pozostałe zapasy i ciężkie, zrolowane koce do spania, których nie mogliśmy zostawić. Dźwiganie wyda się jeszcze trudniejsze, kiedy trzeba będzie brnąć w śniegu. Wolałabym już chyba wędrować po pustyni.

– Po wyjściu z tundry przez dłuższy czas nie będziecie mieli skały pod nogami. Na przełęczy temperatura znacznie spadnie – powiedział Quinn. – Trzeba będzie włożyć rakiety.

Ella i ja wymieniliśmy spanikowane spojrzenia. Na ostatnim roku w akademii używałyśmy takiego sprzętu i miałyśmy nadzieję, że już nigdy go nie zobaczymy. Tylko traperzy w najbardziej niedostępnych rejonach Jeraru byli zmuszeni chodzić w raketach, ale my nie byłyśmy w tym zbyt dobre. Człapanie w nich wymagało trzy razy więcej wysiłku niż zwykły marsz. Na ironię zakrawał fakt, że ów koszmar powrócił w tygodniu, który mógł być ostatnim w naszym życiu.

– No i co, Ry? – zagadnął mnie brat podczas postoju. Patrzyliśmy w dół, na dziką rzekę kotłującą się w wąwozie. – Nie masz wrażenia, że na nowo przeżywamy kurs bojowy?

Na moment cofnęłam się do tamtych czasów. Wtedy też przedzierałam się z Alexem przez góry. Nagle pojawił się Darren, który ze złośliwym uśmiechem wyczarował szczelinę przed naszymi nogami, zmuszając nas do kontrzakłęcia umożliwiającego przejście. Bolesne ukłucie przeszło mi pierś. „Jak daleko doszliśmy oboje od nienastępcy tronu i plebejuszki?”

Objęłam się ciasno ramionami, dusząc w sobie emocje, i wpatrzyłam w dzikie góry Caltothu, szukając najlepszej drogi.

Kwadrans później nasza część oddziału przekraczała wąwóz. Choć rozpadlinę tworzyły strome i urwiste ściany, miała co najwyżej dziesięć metrów szerokości. Żaden problem dla dwunastu magów bojowych i jednego uzdrowiciela.

Ella i ja lewitowałyśmy, sunąc nad przepaścią i trzymając pomiędzy sobą Alexa. Tej nocy nie podgrzewałyśmy się w namiocie czarami, aby zachować magiczną moc, i poszło nam gładko.

Zaledwie znaleźliśmy się po drugiej stronie wąwozu, temperatura spadła. Nie było tam oznaczonego szlaku. Odtąd musieliśmy liczyć na kompas i mapę króla Horrace’a.

Gdziekolwiek się spojrzęło, ośnieżone kosówki całymi milami wdzierały się na zbocza. Wszystko w tym krajobrazie było białe lub ciemnozielone. Piękne, lecz ponure.

Im bardziej zbliżaliśmy się do Lodowcowej Przełęczy, tym ciemniej się robiło. Wreszcie czerwone słońce schowało się za zębate granie i musieliśmy rozbić obóz u podnóża caltothiańskich gór. Z tego miejsca było widać fragment dalszej trasy. Podejście zdawało się nie mieć końca.

Quinn powiedział, że droga na szczyt zajmie nam cztery dni. Górską stanicę znajdowała się gdzieś za przełęczą, pomiędzy lodowcami, i skierowana była na wschód. Tam pojawi się armia.

Trzęsący się z zimna Alex podszedł do mnie z parującym kubkiem w dłoniach.

– Bogowie będą nas prowadzić.

– Masz stracha? – zachichotałam. Mój brat bał się wysokości i jako tako sobie radził w Górach Żelaznych, ale te były nierównie większym wyzwaniem.

– Jak sądzisz, dlaczego dali nam lodowe czekany? – Cerę miał niezdrową, bladozieloną. – Będziemy się wspinać po lodzie?

Ella ciasniej otuliła się futrem i jęła chuchać w zmarznięte dłonie. Z uśmiechem pokręciła głową.

– Och, Alex.

– A jak spadniemy? – Oczy mu wyszły na wierzch, kiedy spojrzał w przepaść. – Możemy się zabić...

– Nic nam się nie stanie. – Ella splotła swoje palce z jego palcami. – Nie pozwolę ci spaść.

Spojrzenia, które wymienili, kazały mi odejść i zostawić ich samych, aby mieli chwilę dla siebie. Byłam zadowolona, że mogę odwrócić się od brata, który ujął w stwardniałe dłonie twarz Elli i zaczął ją całować z żarem obiecującym wieczną miłość.

Pomogłam ugotować wieczorny posiłek dla oddziału. Był to wywar z kawałków kości z suszonymi ziołami. Poprzedniego wieczoru skończyło się wędzone mięso, a zapas boreańskiego ryżu rozpaczliwie się skurczył.

Skóra na dłoniach popękała mi od mrozu i krwawiła, ale takie dolegliwości nie były warte uzdrawiającego zaklęcia. Magię Alexa należało oszczędzać na gorsze czasy.

Po jedzeniu stanęłam na warcie z nieznaną mi młodą kobietą. Chciałam dać Alexowi i Elli możliwość pobycia w namiocie tylko we dwoje.

Wysoko podsycaliśmy czarami płomienie ogniska, aby ogrzać krąg namiotów z niewyprawionych skór. Polubiłam ten obowiązek, bo mogłam patrzeć w gwiazdy. Po tej stronie granicy wydawały się bliskie i wyraźne, niemal na dotknięcie ręki.

Bogowie musieli kochać tę krainę. Ja też pokochałam jej lodowate, trudne piękno i ciszę. Przed świtem zobaczyłam to. Tańczące kolory. Odcienie fioletu i pomarańcza, zieleni i kobaltowego błękitu sunęły po niebie. Tęcza światła. Ten niezwykły spektakl trwał dziesięć, może dwadzieścia minut i skończył się równie nagle, jak się zaczął, by ustąpić miejsca słońcu, a wraz z nim nowemu dniu. Po raz pierwszy od tygodni poczułam drgnienie nadziei.



## Rozdział siedemnasty

Ta piekielna przełęcz mogła być równie dobrze zasadzką, w której czyhała armia. Przez trzy dni wdzieraliśmy się na górę, coraz wyżej i wyżej, aż powietrze stało się tak rozrzedzone, że płucom nie starczało tlenu.

Dwóch mężczyzn miało chorobę wysokościową. Trzymali się dzielnie, ale napady mdłości coraz bardziej ich osłabiały. Zresztą wszyscy cierpieli na bóle głowy. Niektórzy, w tym Ella, doznali zaburzeń równowagi. To było niebezpieczne. Podłoże stawało się coraz bardziej niepewne i wystarczył jeden fałszywy krok, aby... Wiele razy musieliśmy zawracać i szukać innej drogi. Quinn twierdził, że wszystko jest w porządku, ale nie była to wielka pociecha.

Bez rakiet śnieżnych przyczepionych do butów nie dalibyśmy rady posuwać się naprzód, lecz chodzenie w nich było męczące i co kilka kroków musieliśmy odpoczywać. Moje płuca pracowały jak miechy, a i tak brakowało mi powietrza. Za to wody mieliśmy pod dostatkiem – dzięki nadmiarowi śniegu – ale coraz chudszy wywar już nie zaspokajał naszych żołądków. Boreański ryż się skończył. Mimo to nikomu nie przyszło do głowy, żeby zawrócić. Ta droga była jedyną szansą przeżycia.

Trzeciego popołudnia brnęliśmy przed siebie w trudzie i milczeniu. Wieczorem, kiedy rozbiliśmy obóz pod pierwszą granią, radość była równie namacalna jak rozpacz. Przed nami znajdowała się bowiem lodowa ściana i przyszedł moment na czekany. Rozumieliśmy, że nie ma innego wyjścia. Podzieliliśmy się kolejną porcją wywaru, nawet nie starając się usunąć szumowin, które wykpiwały w garnku. Byliśmy zbyt wyczerpani, aby się nimi przejmować.

Następnego dnia po pobudce nie czułam się lepiej. Jedyną dobrą rzeczą – jeśli coś tu mogło być dobre – było pozbycie się rakiet śnieżnych. Nie sprawdzały się na lodzie.

Killian, człowiek o sile wołu, który dorastał w sercu Gór Żelaznych, przez cały ranek szkolił nas, pokazując, jak czekanami atakować lodową ścianę.

– Stopy równolegle – pouczał.

Wymieniłam spojrzenie z Ellą, kiedy posuwałyśmy się za innymi. Starannie stawiałyśmy kroki. Alex, który robił wszystko, aby utrzymać w ryzach strach, szedł przed nami. Na wypadek, gdyby się poślizgnął, byłam gotowa przenieść go zakłębieniem w bezpieczne miejsce. Wśród magów wzajemnie się asekurowaliśmy.

– Biodra do stoku! Ręka w tył, żeby był dobry zamach.

Naśladowaliśmy ruchy Killiana z czekanami w rękach.

– Teraz biodra od stoku i podciągając się na wbitym czekanie, podchodzicie do góry. – Po każdym poleceniu Killian urywał i sprawdzał, czy wszyscy prawidłowo je wykonali. – Kiedy poczujecie, że stoicie pewnie, znów odchylenie i zamach drugim czekaniem. I tak dalej, krok po kroku.

W młodości skakałam po głazach, w trakcie praktyk wspinaczka skalna była jedną z moich mocnych stron, lecz lód okazał się zupełnie innym wyzwaniem. Nasze buty miały niewielką przyczepność i tylko dzięki magii jeszcze nie spadliśmy w przepaść. Zbyt często brałam za słaby rozmach i czekając odskakiwałam od lodu albo się osuwałam, przez co nieraz bym spadła, gdyby nie pomoc osób wspinających się niżej. Tylko one oddzielały mnie od niechybnej śmierci.

Killian szedł ostatni, a górskie doświadczenie chroniło go przed niebezpiecznymi błędami. Mimo to odetchnęłam dopiero wtedy, kiedy i on bezpiecznie wydostał się na skalną półkę.

Dotarcie na szczyt zajęło nam prawie cały dzień. Dopiero po zachodzie słońca stanęliśmy na nim w komplecie z maruderami, na których musieliśmy czekać, bo częściej odpoczywali. Zrobiło się nieznośnie zimno. Ledwie starczyło nam sił na rozbicie ostatniego biwaku. Nie martwiliśmy się, że wróg dostrzeże nasze ognisko w ciemnościach, gdyż równina szczytowa była najwyższym punktem Lodowcowej Przełęczy. Poza tym straż Armii Korony nie spodziewała się nikogo z zachodu.

– Odpocznijcie, bo wyruszamy o świcie. – Quinn pochłonął ostatni łyk wywaru na kościach, starając się nie wybrzydzać tak jak reszta. W ułamkach kości nie było już szpiku i tłustawa woda z ziołami prawie nie miała smaku.

Nie wiedział, że owe „zioła” były sproszkowanym korzeniem waleriany, zwanej też kozłkiem, a potrawa została doprawiona czarami. Alex znalazł walerianę w Jerarze niecałe dwa dni po tym, jak ustaliliśmy nasz plan, i postanowił ją zachować na decydującą noc w Caltho. Zapewniał, że usypiające ziele da nam przewagę trzech godzin, zanim oddział się obudzi. Pierwotnie zamierzał zaaplikować środek o świcie, wsypując go do porannego napoju, ale ja nalegałam, aby podać go wieczorem. Każda mijająca godzina przybliżała nas do wojny i trzeba było się spieszyć.

Nie zważałam na swoje wyczerpanie. Nie przejmowałam się, że zimno kradło mi oddech i zostawiało w płucach lodowy szkielec. Musiałam natychmiast wyruszyć. Głos rozsądku upominał mnie, że postępuję lekkomyślnie. Ale wiedziałam, że nie mam innego wyjścia.

W pół godziny naszej trójce udało się zawlec śpiących do namiotów i poowijać ich, czym tylko się dało. Ze świadomością, że nikt nie będzie podtrzymywać magicznego ognia, kładliśmy po dwie osoby obok siebie, żeby było im cieplej. Dodatkowo rozgrzaliśmy czarami odłamki skał i metalowe naczynia, a następnie wsunęliśmy je pod futra śpiących. Ludzie nie przetrwaliby całej nocy bez ognia, ale przy tych zabezpieczeniach w trzy godziny nie powinni zamarznąć.

– Czy słusznie zaufałam Quinnowi? – zapytałam, po raz ostatni ogarniając spojrzeniem dowódcę i zarzucając sakwy na ramię.

Wiatr atakował z wyciem i mimo futra, którym był obramowany kaptur, zamarzała mi twarz. Mocniej okutałam się wełnianym szalem. Byłam spocona po wysiłku związanym z przeciąganiem uspionych po śniegu i lodzie, ale wiedziałam, że to ciepło szybko uleci. Wolałam nawet nie myśleć, jak się będę trzęsła.

– Nie miałaś wyboru, Ry.

Moje spojrzenie przeniosło się na Iana, który spał smacznie obok Raya. Nie miałam wyboru. Przyjaciele nigdy mi nie wybaczą. Oczywiście jeśli przeżyjemy.

„Nie przedkładałam Darrena nad Jerar”. Zacisnęłam palce na mapie, którą im ukradłam. Chciałam tylko dać szansę królowi.

Ella przypięła miecz i wyruszyliśmy. Gwiazdy oświetlały nam drogę.

\*\*\*

Pokonaliśmy ponad trzy kilometry w mroku nocy, mijając ostre, lśniące od lodu, widmowe w świetle gwiazd skały z granitu. Miałam uczucie, że jestem w dziwnej, niezemskiej krainie, śmiertelnie groźnej i pięknej zarazem.

Powoli i bardzo ostrożnie schodziliśmy z przełęczy. Nie bez powodu otrzymała swoją nazwę. Przez lata śnieg zbijał się w lód, bo nigdy nie było tu ciepła, które by go stopiło. Schodziliśmy po stoku ku przejściu będącemu tunelem w jaskini.

Gdziekolwiek skręciliśmy, natykaliśmy się na pasma czerni i bieli: skały pokryte lodem lub zasypane śniegiem. Każdy krok groził poślizgnięciem i upadkiem w przepaść albo nadzianiem się na ostre krawędzie. Z przełęczy nic nie było widać. Stok góry ostro opadał ku drugiemu, niższemu wierzchołkowi, gdzie znajdował się punkt obserwacyjny. Dopiero stamtąd zobaczymy kotłującą się w dole wojnę.

Pod koniec drugiej godziny byliśmy odrętwiali z zimna. Ciągły ruch i płaszcze podbite futrem nie wystarczyły. Temperatura spadała, co jakiś czas musieliśmy rozgrzewać czarami odrętwiałe członki z obawy przed odmrożeniem. Ella i ja na zmianę rzucałyśmy zakłęcia, gdyż w tej okolicy nie było drewna na ognisko. Mój bliźniak dbał o naszą skórę. Używał leków, które miał w torbie: brzozy liści i resztek kozłka. Oszczędzał magię. Byliśmy obolali, głodni i zmęczeni. Tylko nie spragnieni. Dzięki wszechobecnemu śniegowi. Zatrzymaliśmy się na posiłek z gotowanej wody, bo nie mieliśmy nawet kości, które mogłyby tworzyć namiastkę rosołu. Mój żołądek był niczym stado wygłodniałych psów. Na każdy krok musiałam spożytkować dwa razy więcej energii niż wcześniej. Brak odpoczynku w nocy coraz bardziej dawał mi się we znaki.

– Jak daleko jeszcze? – Ella podstawiła kubek pod twarz, aby ogrzała ją para.

Spojrzałam na mapę. W miejscu, w którym zrobiliśmy postój, zębate skalno-lodowe ściany chroniły nas przed naporem wiatru.

– Jeśli skała, którą widzimy, jest tą zaznaczoną na mapie, o tutaj – pokazałam na malutką kropkę na zwoju – to jesteśmy blisko. Niecały kilometr od grotu. Powinniśmy tam być za...

Trzask pękającego lodu za moimi plecami zabrzmiał jak alarm.

Obróciłam się błyskawicznie. Dwie kule ognia zawisły w gotowości nad moimi dłońmi, kiedy zobaczyłam postać wyłaniającą się zza skały. W dłoni Alexa pokazał się miecz, a Ella wyczarowała ochronną kulę dla naszej trójki. Dziękowałam bogom, że wcześniej ustaliliśmy sposoby obrony.

Wtedy zobaczyłam, kto to jest.

– Ian? – Natychmiast zwinęłam zakłęcie.

Nasz przyjaciel był blady jak duch. Wargi miał popękane i ciasno otulał się płaszczem, podchodząc do nas.

– N-nie m-możesz t-tego zrobić. – Zęby mu szczękały, ale oczy płonęły gniewem.

Alex wsunął miecz do pochwy, a Ella cofnęła kulę.

– Mój wybór. – Z trudem utrzymywałam spokój. Pojawienie się Iana oznaczało kłopoty. Jak duże, nie potrafiłam ocenić. A gdzie pozostali? – Powiedziałaś mi to w dniu, kiedy przyjechałeś z oddziałem, nie pamiętasz?

– Bo wtedy myślałam, że będziesz na tyle mądra, żeby się wycofać. Masz prawo nie być przy śmierci Darrena, Ryiah, ale nie masz prawa go ratować. Nie możesz teraz decydować, bo on został królem. Nie narażaj reszty.

Alex wpatrywał się w twarz naszego przyjaciela.

– Skąd wiedziałaś? Wywar...

– Przez cały tydzień obserwowałam Ryiah. – Słowa Iana były przepełnione niechęcią i urazą. – Ale kiedy na przełęczu potajemnie wyrzuciła swoją porcję, było za późno. Jako jedyny czekałem, aż ona zje. – Ściągnął brwi. – Próbowałam ostrzec Quinna już na granicy, ale uznał, że w razie czego damy sobie z nią radę.

– Czyli nie zamierzał dotrzymać obietnicy! – krzyknęłam.

– Podobnie jak ty – odparował. – Oboje mówiliście wyłącznie to, co druga strona chciała usłyszeć. Tylko ja byłem szczerzy tego dnia, kiedy dołączył cię do naszej misji.

– Przepraszam. – Nie kłamałam, naprawdę było mi przykro. – Ale nie miałam wyjścia, Ianie.

– Oni tam mogli zamarznąć w nocy na śmierć. Pomyślałaś o tym?

– Mieli spać tylko trzy godziny – wyjaśniłam. – Zapewniliśmy im ciepło, ale o tym przecież wiesz. Byłeś tam.

– Mam ci jeszcze dziękować? – zachnął się. – Ryiah, proszę, pomyśl o innych. Pomyśl, co się stanie, jeśli ci się nie uda.

– Wtedy wy dokończycie za mnie robotę. – Nie miałam ochoty rozważać tej możliwości. – Po prostu muszę najpierw spróbować swojego sposobu.

– Ryiah...

– Nie – podniosłam głos. – Nie rozumiesz, o co mnie prosisz, Ianie. Poświęciłam wszystko dla tej przekłętej sprawy. Daj mi cholerną szansę na uratowanie Darrena!

Głos Iana był przeraźliwie spokojny.

– A jeśli ci się nie uda?

– On był kiedyś twoim przyjacielem. – Wypowiadane przeze mnie słowa były twarde jak stal. – Czy naprawdę chcesz skazać na śmierć tego, kogo kiedyś znałeś? Powiedz mi, Ianie, czy gdyby Darren był gotów odwołać swoich ludzi, zrezygnować z tronu i opuścić Jerar, aby spędzić resztę życia, żałując za swoje zbrodnie, nazwałbyś zamordowanie go aktem sprawiedliwości?

Ian wpatrywał się we mnie i mięsień drgał mu w zaciśniętej szczęce. Milczał.

– Chcę tylko szansy. – Odwzajemniłam jego surowe spojrzenie. – Albo Ella i Alex przytrzymają cię tutaj, albo dasz mi szansę i pójdziesz z nami. Wolałabym mieć wsparcie przyjaciół.

– Ryiah nie powie Darrenowi, że są z nią ludzie. – Alex podszedł do Iana i położył mu rękę na ramieniu. – Nasza trójka może trzymać wartę przed jaskinią... Nadal zadziała element zaskoczenia. Darren nie będzie wiedział, że tam jesteśmy i że nadejdą rebelianci.

– Jeżeli się jej nie uda... – Ian popatrzył mojemu bratu głęboko w oczy – ...wiesz, co to znaczy, Aleksie.

– Wiem. – Brat starał się na mnie nie patrzeć, podobnie jak Ella. Wspierali mnie, co nie znaczy, że się nie bali. – Jednak to jest wybór Ryiah.

– Trzy godziny. – Ian spojrzał w niebo. – Obiecuję ci trzy godziny, Ryiah, i ani sekundy więcej. Jeśli nie przekonasz Darrena do czasu przybycia rebeliantów...

Wszyscy znaleźliśmy odpowiedź.

\*\*\*

Przez moment mogłam udawać, że znów znaleźliśmy się na praktykach w Akademii Magii i wszystko jeszcze przed nami. Ian, Alex, Ella i ja wdrapywaliśmy się na zbocze góry, przygotowując się do pozorowanej bitwy. Tylko tym razem przeciwnikiem był chłopak, z którym tyle lat rywalizowałam. Nienastępca tronu grał rolę złoczyńcy i to my mieliśmy go pojąć.

Darren wykorzystał mnie na pierwszym roku na pustyni, aby dotrzeć do Iana. Teraz rebelianci użyli mnie, aby dotrzeć do Darrena. Nasza strategia wcale się nie zmieniła. I po raz kolejny dowodziłam walką.

Zamarznięty strumień okrążał górującą granitową skałę pokrytą śniegiem i lodem.

– Tu jest szlak. – Pokazałam na mapę. Byliśmy niedaleko. Jaskinia kryła się za tą skałą.

Jak w każdej ćwiczebnej rozgrywce zanim dotarliśmy do celu, nadzialiśmy się na oddział straży. Zobaczyliśmy ich dopiero w chwili, kiedy szlak nagle przewinął się przez stromą krawędź. Zaskoczyli nas. Ośmiu magów bojowych wpatrzyło się w naszą czwórkę, a reakcja zajęła nam sekundę. Ian, Ella i ja w samą porę rzuciliśmy swoje czary. Nasze energie momentalnie zestrzeliły się w jedną. Trzęsłam się z wysiłku, aby utrzymać zaklęcie. Nasza bariera brzęczała i trzeszczała, ale nikt się nie ugiął pod naporem wroga. Alex wyciągnął miecz, strzegąc naszych tyłów. Magowie przesunęli się ku nam i rzucili drugą serię magicznych ciosów.

– Nie damy rady wiecznie tego trzymać! – powiedziałam, podnosząc głos, aby przyjaciele mnie usłyszeli. – Musimy walczyć.

– Nie. – Ella wyprostowała się u mojego boku. – My powalczymy. Ty idź dalej, Ry. Nie trać czasu.

Nie mogłam ich tak zostawić. Dwoje magów bojowych i jeden uzdrowiciel przeciwko ośmiu magom z Pułku Królewskiego. Nie podobała mi się ta proporcja.

– Damy radę. – Głos Alexa ledwo do mnie docierał, stłumiony przez dźwięki naszej niewidzialnej tarczy. Atak był bezwzględny. – Poprosiłaś nas, żebyśmy ci zaufali, i tak zrobiliśmy. Teraz ty zaufaj nam.

– Ale... – Jeszcze się wahałam, lecz moje trzy godziny upływały nieubłagane.

– Zaatakować ich z lewej? – Ella ruchem brody pokazała na maga znacznie starszego niż reszta. – Jego zaklęcia ledwie nas tykają. Ianie, ty przejmiesz ochronę Ry, a ja zdmuchnę ich z drogi.

Ian prawie niedostrzegalnie skinął głową.

– Może być.

– Na trzy, Ryiah – powiedziała Ella. – I biegniesz.

„Biegnij. Uratuj Darrena”. Ciągle się czułam, jakbym była na praktykach. Tak pozostanie zapewne do końca.

– Raz, dwa...

Na „trzy” ruszyłam pędem tak szybko, jak zdołały mnie ponieść nogi. Tarcza Iana powstrzymywała większość ataków, ale nie chroniła moich butów przed ślizganiem się po lodzie.

Zdmuchnęło mnie w prawo, kiedy potężny cios Elli rzucił połowę mężczyzn na śnieg i skały. Po sekundzie śmignął sztylet celujący w moją głowę. Natarłam impetem na napastnika, zbijając go z nóg. Zablockowałam kolejny cios, zanim dosięgnął moich żeber. Dwaj przeciwnicy rzucili zaklęcia i Ella znów zmiotła ich swoim podmuchem.

„Zabijaj tylko wtedy, kiedy nie ma innego wyjścia”. Moi przyjaciele dotrzymywali przysięgi.

Krzyki się wzmożyły, lecz Ian cały czas starał się utrzymać chroniącą mnie tarczę. Część mnie błagała, abym zawróciła i pomogła swoim, ale wtedy ich ofiara nie zdałaby się na nic.

„Teraz ty zaufaj nam”.

Biegłam dalej, ślizgając się po lodzie, aż dotarłam do drugiej wąskiej krawędzi. Prowadziła prosto do potężnej, wysokiej formacji z granitu i zlodowaciałego śniegu. Tam była jaskinia. Niezliczone warstwy grubego lodu i czarnej skały piętrzyły się jak kolosalny pałac lśniący krystalicznym blaskiem. Widziałam tylko wejście do ogromnej groty, która zdawała się nie mieć końca. Przed nią zastygł zamrażający strumień.

„Darrena może tu nie być”. W głębi duszy jednak wiedziałam, że to nieprawda. Jeśli posterunek obserwacyjny jest tak imponujący, jak mówił Quinn, król mógł zatrzymać się tylko tam. Gdyby nasze role się odwróciły, ja także wybrałabym to miejsce.

Jak okiem sięgnąć na ziemi zalegały odłamki granitu i lodu. Moje kroki odbijały się echem w tunelu, a wiatr gwizdał pośród skutych mrozem form. Wokół królowały odcienie błękitu, najbardziej subtelne, jakie można sobie wyobrazić. Zwisające z granitowo-śnieżnego sklepienia sople siały kroplami krystalizującymi się w locie. Pod tym lodowym niebem lśnił zamrażający ocean o barwie indygo i głębi przezroczystego klejnotu. Wszystko było niezwykle kruche i zjawiskowe. Nigdy nie widziałam czegoś tak boleśnie pięknego. Drobne przebłyski nocnego nieba – okruchy księżycowego światła i migoczącego blasku gwiazd – przenikały przez szczeliny sklepienia. Pozostałe części jaskini były ciemne i musiałam sunąć dłonią po lodowatych ścianach.

Przeszłam przez trzy kręte korytarze, posiłkując się kompasem. Punkt obserwacyjny znajdował się po stronie wschodniej. Tyle tylko wiedziałam. Wreszcie udało mi się dotrzeć do najjaśniejszego miejsca jaskini. Serce zamarło mi w piersi.

Był tam. Ubrany w czarną, ceremonialną szatę, w koronie, wpatrywał się w dal poza krawędzią skalnego otworu, a jego głowę i ramiona oświetlały gwiazdy. Nie odwrócił się. Z jego prawej strony trzaskał ogień, ogrzewając miejsce, w którym stał. Z sopli zwisających u wylotu jaskini kapłała woda. Kap, kap. Maleńkie krople opadały na ziemię. Ich dźwięk wracał do mnie echem. Postąpiłam krok w przód i drgnęłam, kiedy mój but zazgrzytał o kamień. Nadal się nie odwracał. Ale usłyszałam gwałtownie wciągnięty oddech. Czy raczej wyczułam. Zabrakło mi tchu.

– Gotów byłem dać ci cały świat – przemówił, ciągle stojąc tyłem do mnie. – A tymczasem ty zabrałaś mój i zniszczyłaś go. – Jego słowa odbiły się echem wśród ścian i zaatakowały moje ciało lodowatymi strzałami. – Dlatego, powiedz mi, kochana...? – Czarny Mag się odwrócił. Jego oczy błysnęły szkarłatem, kiedy ogarnął mnie spojrzeniem. Płonęły nienawiścią. – Powiedz mi, żono, czemu w takim razie nie miałbym zniszczyć twojego świata?

## Rozdział osiemnasty

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Nie mogłam oddychać. Stałam i patrzyłam. Darren czekał tu na mnie, a ja wpadłam prosto w jego pułapkę.

– Zawsze pragnęłaś zbawiać świat. – Zaśmiał się ponuro i niedbałym gestem wezwał mnie, żebym się zbliżyła. Czarna hematytowa korona zaśniła, gdy zwracał się w stronę doliny. – Chodź i zobacz, do czegoś doprowadziła.

Wiedziałam, co chce mi pokazać. I wbrew sobie zaczęłam iść. Echo zwielokrotniało moje kroki. Zbliżyłam się do wylotu jaskini i wyjrzałam przez krawędź.

W dole jarzyło się morze migoczących płomieni. Pochodnie i cienie układały się we wzory nie większe od mrówek. Tysiące umundurowanych mężczyzn i kobiet zmagало się z wrogiem w wielkiej nocnej bitwie. Olbrzymie katapulty miotały ogniste pociski. Tarcze z łomotem zderzały się ze sobą. Wiatr przywiewał w górę każdy krzyk i każdy jęk buntownika, którego dosięgło ostrze rycerza Armii Korony.

– Dowódczyni Nyx nie żyje – oznajmił Darren i mówił dalej, zanim zdążyłam zareagować. – Zginęła jako jedna z pierwszych, kiedy wyruszyłem ze swoją armią. – Zaśmiał się. – Łatwo było się domyślić, kto wami dowodzi, kiedy zastaliśmy pustą twierdzę.

Wszystkie uczucia, które tak usilnie starałam się ukryć, wyszły na zewnątrz. Wbiłam paznokcie w dłoń.

– Powiedziałem moim ludziom, że twój brat ma być następny. – Darren nie spuszczał wzroku z pola walki. – Jeszcze nie dotarli do Alexa, ale to tylko kwestia czasu.

– Nie... – wykrztusiłam drżącym szeptem.

– Czemu nie? – Spojrzał na mnie, a w oczach miał piekło. – Ty zabiłaś mojego brata.

Zbliżył się o krok. Instynktownie się cofnęłam.

– Po tym, jak oszczędziłem Derricka.

– Darrenie...

– Mogłaś uciec i więcej nie wracać. – Niedowierzanie i nienawiść miał wypisane na twarzy. – Mogłaś oszczędzić Blayne'a, Ryiah. Ze względu na nas, na uczucia, które mi wyznawałaś, mogłaś to dla mnie zrobić. Nawet jeśli uwierzyłaś w kłamstwa buntowników.

„Próbowałam”. Otworzyłam usta, ale Darren nie chciał słuchać. Wiatr wył na grani, a furia króla narastała z każdym słowem.

– Zdradziłem jedyną osobę, którą przysiągłem chronić przez całe życie, dla tej, która zdradziła mnie. – Zrobił kolejny krok, a płomienie rozświetliły połowę jego oblicza. Druga połowa nikła w cieniu.

– Niczego ci nie mówiłam, bo... nie chciałam, żebyś... musiał wybierać między nami. – Mój głos był ochryply i słyszałam w nim nutę desperacji. – Próbowałam cię chronić.



– Chronić mnie? – Darren prychnął szyderczo. – Jedyńm człowiekiem, przed którym potrzebowałem ochrony, byłaś ty.

Stałam odwrócona plecami do przepaści, a król zbliżał się nieubłaganie. Nerwowo przełknęłam ślinę, robiąc wszystko, co w mojej mocy, aby się nie poruszyć. Ostatni krok i zobaczyłam twarz Darrena tuż przy mojej. Odruchowo wparłam obcasami butów w śliski granit i lód.

– Nadal bez broni? – Jego oczy jarzyły się w półmroku. – Nie musisz udawać bohaterki, kochanie. Oboje wiemy, że wszystkiemu winna jest zdrajczyni, która nazywała siebie moją żoną.

– Darrenie, proszę, posłuchaj tylko...

– Wystarczająco dużo kłamstw już wysłuchałem – przerwał mi ostro.

Cofnęłam się o krok.

– Nie zamierzam z tobą walczyć – rzekłam.

– Może to zmieni twoje zdanie.

Podniósł rękę, wyczarował sztylet i chlasnął się nim po nadgarstku. Krew popłynęła na śnieg u naszych stóp. Daleko w dole eksplodował oślepiający blask. Odwróciłam się z okrzykiem przerażenia, ale król złapał mnie za ramię i jednym ruchem odrzucił w głąb jaskini. Potworne uderzenie rozplaszczyło mnie na ścianie.

– Czas się wreszcie dowiedzieć, kto jest najlepszym magiem. – W rękach króla pojawiły się dwa topory. Ostrza zabłyśły, kiedy zakręcił nimi młyńce. – Przecież marzył ci się mój tytuł, prawda?

– Darrenie... – Dławiłam się własnym oddechem. – Błagam... nie rób tego!

– Jedyńą drogą do poznania prawdy – kontynuował, a ja cofałam się wzdłuż granitowej ściany, sunąc palcami po oblodzonej skale – jest walka na śmierć i życie.

– Nie zrobię tego – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Twoja sprawa. – Król się zaśmiał, a ja poczułam pustkę w żołądku.

Zaatakował.

Jakaś część mnie, inna od tej, która nad życie kochała Darrena, nie chciała biernie czekać na ostrze lecące przez jaskinię. Rządził nią instynkt przetrwania i wiedziała, co ma czynić. W odruchu obronnym, bez zastanowienia wyczarowałam przezroczystą kulę. Magiczna moc sama się we mnie obudziła i narastała. Pochwyciłam spojrzenie króla. Unik uratował mnie przed toporem, który przebił moje ochronne pole. Poślizgnęłam się na lodzie, smagana echem okrzyku Darrena.

– Nie możesz wiecznie się uchylać, Ryiah! – Jego głos zadudnił w jaskini, kiedy przyspieszyłam i uskokczyłam w prawo. – Prędeż czy później staniesz do walki.

W ułamku sekundy o włos od mojej głowy śmignął kolejny topór. Skrawki zamarznętej skały z trzaskiem posypały się na ziemię. Zrobiłam błyskawiczny obrót i wyczarowałam metalową tarczę, aby odbić zakłęcie lodu wywołane przez Czarnego Maga. „Jak stosownie”. Ze świstem wciągnęłam oddech i postawiłam ognistą ścianę w obronie przed szturmem. U moich stóp rozlała się kałuża.

– Proszę... – Słowa uwięzły mi w gardle dławionym narastającą histerią. Czy to jeszcze byliśmy my? – Darrenie, nie jesteś sobą!

– Co ty o mnie wiesz? – Nad jego głową zalśniła chmura noży. – Nigdy mnie nie znałaś. Widziałaś we mnie tylko kogoś, kim mogłaś się posłużyć.

Wyrzuciłam ręce w górę i przekierowałam jego atak na skalną ścianę. Siła uderzenia była tak wielka, że zaboląły mnie przeguby. Darren nie musiał niczego odpiierać. Poczułam, jak rodzi się we mnie panika.

– Posłuchaj mnie! – krzyknęłam i puściłam się biegiem. Nie chciałam odwzajemnić jego ataków. Nie mogłam. – Nigdy nie kłamałam o rebeliantach! – Schowałam się za lodową kolumną, a kula ognia przeleciała tuż obok mojej szyi. Płomienie syczały i skrzyły się w cieknącej wodzie. – Blayne nie był tym, za kogo go uważałaś! Zawsze byłeś ślepy na jego okrucieństwo i...

Kolejna ochronna bariera rozprysła się jak szkło. Wokół posypały się krystaliczne odłamki. Odskokczyłam, usiłując złapać równowagę na śliskim podłożu. Ale tym razem nie byłam dość szybka. Zakłęcie Darrena trafiło mnie w bok i cisnęło o następną lodową kolumnę z siłą, od której zagrzechotały mi kości i zatrzeszczał kręgosłup. Cios był tak błyskawiczny, że straciłam kontrolę nad obroną. Moja magia przestała działać. Dławiłam się krwią i walczyłam z falą mdłości, usiłując się podnieść na rękach i kolanach. Darren nie kontynuował ataku. Stał dwa metry ode mnie i obwiązywał kawałkiem tkaniny lekkie rozcięcie na nadgarstku. Obserwował mnie.

– Chciałem uciec z tobą. Widziałaś o tym?

Jego wyznanie było tak niespodziewane, że każdy mięsień w moim ciele na moment zesztyniał.

– Nie wierzyłem ani jednemu twojemu słowu, a jednak się zdecydowałem. Paige miała ci pomóc dostać się do przystani. Potem, po wojnie, miałem cię odnaleźć i dołączyć do ciebie. Wiedziałem, że robię źle... ale po prostu nie chciałem cię stracić...

– Darrenie... – Głos mi się łamał. Nie wiedziałam o tym.

– Byłem gotów zostawić Jerar. Moją rodzinę. Koronę. I tę szatę. Wszystko, co było dla mnie cenne. Aby uciec z tobą. – Jego oczy pochwyciły moje spojrzenie. Zobaczyłam w nich dwie ogniste studnie. – Prędzej bym zginął, niż pozwolił mojemu bratu zabrać ci życie. Robiłem wszystko, co się dało, aby cię ratować... po tym wszystkim, co mi zrobiłaś... – Wypowiadane przez króla słowa drżały tak samo jak jego zaciśnięte w pięści dłonie. – A wtedy ty zabrałaś mu życie.

Z trudem wydarłam z gardła chrapliwy szept:

– Ja... nie chciałam go...

– Myślisz, Ryiah, że mnie cieszy ta wojna? – przerwał mi podniesionym głosem. Echo pochwyciło go z siłą, którą poczułam w kościach. – Albo ta korona po bracie? – Uderzenie magii wstrząsnęło jaskinią, kiedy wykrzyknął: – Czy uważasz, że to do mnie podobne?!

– W takim razie odwołaj swoją armię. – Wstałam wreszcie z wysiłkiem i krzywiąc się z bólu, zaczęłam iść ku niemu, stawiając kroki nieznośnie powoli. Dostrzegłam coś znajomego w jego oczach: desperację zrozpaczonego chłopca nad urwiskiem. Musiałam do niego trafić. – Możesz to

powstrzymać, Darrenie. – „Błagam, wysłuchaj mnie. Wiem, że ciągle tam jesteś”. – Nawet jeśli nie wierzysz w racje buntowników, możesz zakończyć tę wojnę – mówiłam coraz szybciej, gorączkowo wyrzucałam z siebie słowa. – Nie musisz być królem. Nigdy tego nie chciałeś. Możesz odejść i pozwolić, aby ktoś inny przejął tron.

Wściekłość wykrzywiła jego rysy. Cień porozumienia bezpowrotnie zniknął.

– Prędeż zginę, niż pozwolę przejść koronę bandzie zdrajców.

– To nie zdrajcy. – Uderzyłam w błagalne tony. – Darrenie, proszę, oni nie są tacy, jak myślisz. Wysłali mnie, abym...

– Abyś skupiła uwagę króla i umożliwiła im pozbycie się mnie? – Pogardliwy grymas smagnał mnie jak bicz. – Wiem, że za tobą czają się inni, Ryiah. Już zapomniałaś, kto cię uczył, że taktyka jest najważniejsza?

– Nie dlatego tu...

– Czekaj, niech zgadnę. – Uśmiezek wykrzywił mu usta. – Przyszłaś tutaj dla mnie, tak? – Zbliżył się, skracając dystans pomiędzy nami. Pozwoliłam mu na to. Oczy Darrena załśniły, kiedy stanął przede mną, sięgnął po pasmo moich włosów i skręcił je w palcach. – Uradzili, że zabijają króla, ale ty chciałaś najpierw przemówić mu do rozumu. Jakby to mogło wystarczyć, że mu wytłumaczysz i będzie po sprawie.

– To nie jest podstęp! – „Czemu to wszystko jest takie trudne?”. Widziałam niedowierzenie w jego szkarłatnych oczach i mój puls przyspieszył. – Może oni nie wierzą, że można ci ufać, Darrenie, ale ja wiem, że się mylą. Nie pozwolę, aby cokolwiek się stało...

– I nie pozwolisz, żeby cokolwiek się stało, po tym, jak wycofam swoją armię.

Błagalnie poszukałam wzrokiem jego wzroku.

– Tak!

Darren zacisnął chwyt na moich włosach, aż zabolowało.

– Taka piękna z ciebie kłamczyni.

– Darrenie, proszę...

Wiedziałam, że źle robię, ale wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego twarzy. Zanim wykonałam ten ruch, mój ukochany drugą ręką chwycił mnie za przegub i przygniół go do ściany.

– Żebyś mnie więcej nie dotykała. – Pierś mu zafalowała od gwałtownego oddechu i syknął wściekle: – Mam dosyć tych gier, Ryiah! Nie jesteś wystraszoną ofiarą. Nigdy nie byłaś.

– To nie jest gra!

– Wiem, że twoi przyjaciele tam są. – Pogarda przeniknęła jego rysy. – I dokładnie wiem, dlaczego ty tutaj jesteś.

– Ja nie... – Mój protest przeszedł w krzyk, kiedy Darren puścił moje włosy i sięgnął po sztylet.

– Już raz mnie oszukałaś i wystarczy – warknął. – Drugi raz to się nie powtórzy.

Wbił ostrze w środek mojej dłoni. Przyszpilił ją do ściany. Przez moment wpatrywałam się w niego z zaskoczeniem i niedowierzaniem. Jakaś obręcz skuła moje płuca, straciłam oddech, a zimny dotyk stali roztrzaskał kruchą nadzieję.

Potem...

Wszystko.

Staęło.

W ogniu.

Nie sposób opisać, co czułam, kiedy stał przecięła mięśnie i zazgrzytała o kość. Przeszywający ból dłoni i o wiele gorszy w sercu.

– Zastanawiałem się, ile jeszcze trzeba, żebyś się złamała. – Ostrze nie ustępowało i z trudem tłumiałam łkanie. Cierpienie rozrywało mi duszę. Ze wszystkich sił starałam się utrzymać swoją magię w ryzach. – Teraz masz szansę porzucić grę i walczyć...

Z drzeniem wciągnęłam oddech.

– To nie...

Darren mocniej wparł we mnie ostrze i ponownie zabrakło mi tchu. Poczułam w ustach metaliczny posmak krwi i zacisnęłam zęby, żeby nie krzyżeć.

– Walcz, bo jak nie, to nie popuszczę, aż twoje krzyki wyciągną innych z ukrycia – zagroził. Jego twarz wykrzywił grymas. – W ten czy inny sposób zmuszę cię do walki, Ryiah.

Przyszpilona do lodowatej ściany dłoń zaczęła mi drętwieć, reszta ciała płonęła w męce z wysiłku. Myśli rwały mi się w głowie. „Walcz z nim”. Nie. „Walcz albo giń”.

Zamrugalam, porwana kolejną falą bólu. Nie chciałam się bronić, bo nawet najlżejszy opór mógł wyzwolić coś, nad czym nie będę potrafiła zapanować. Coraz słabiej kontrolowałam magię i z trwogą myślałam, co się stanie, jeśli Darren dalej będzie mnie prowokował. „Jest przekonany, że przyszedł tutaj, aby go zdradzić. Jeśli podejmiesz walkę, już go nie przekonasz”.

– Nie. – Najpierw z moich ust wydostało się tylko słowo, a potem wrzask.

Darren zaczął obracać ostrze w ranie.

Rozpalony do białości ból rozlał mi się w całej ręce. Moje krzyki wstrząsały jaskinią, gdy usiłowałam postawić tamę mocom szaleńczo domagającym się ujścia.

– Walcz ze mną! – Gwałtownie przyparł mnie do ściany. Uderzyłam tyłem głowy w skałę, a impet zdławił mi oddech. – Przestań udawać i stań do walki, Ryiah!

Jego wrzask zmieszał się z echem mojego, ale czułam, jak cały drży. Cokolwiek nim targało, nie był na to odporny. Ciągle tkwił w nim tamten chłopiec. Dlatego musiałam wytrzymać, choć ból pożerał mnie od środka.

– Chcesz... żeby walczyła... – wykrztusiłam. Opór wobec jego nacisku zabierał mi wszystkie siły. – Bo... jeśli nie zechcę... będzie to oznaczało, że Blayne... jest winien.

– Kłamiesz.

Ból stawał się nie do wytrzymania, dołączyło do niego nieznośne pulsowanie z tyłu głowy. Instynkt podpowiadał mi, bym walczyła w swojej obronie, ale jednocześnie pragnęłam nie reagować. Jeszcze nie.

– Nie – odpowiedziałam.

Darren nieprzerwanie dręczył mnie sztyletem. Drugą ręką zaciśniętą w pięść dociskał mój bark do skalnej ściany. Jego puls bił nierówno i nerwowo. Król tracił pewność siebie.

– To ty boisz się prawdy... – wykrztusił.

– Ja cię znam – wychrypiałam i poczułam, jak drgnął. – Nawet jeśli ci się wydaje... że w coś... wierzysz, nie chcesz tego... – Dostrzegłam w nim jakiś błysk zrozumienia, więc się nie poddawałam. – Chcesz ocalić Jerar... – wyszeptałam. – I nadal możesz to zrobić...

Tu go miałam! Przez ułamek sekundy widziałam w jego oczach niezdecydowanie. Wtedy usłyszeliśmy tupot i głosy. Darren zeszytniał, oczy mu pociemniały.

– Cały czas ze mną grałaś. – Cofnął ostrze i krzyk uleciał z moich ust. – I oto są, w samą porę.

– Ryiah, Ryiah! – Nawoływania przyjaciół odbijały się echem.

Musieli usłyszeć moje krzyki. „O bogowie, tylko nie to!”. Darren pomyśli, że...

– Coś mi się widzi, że nie będę musiał szukać twojego brata. Czyżby to Ian i Ella mu towarzyszyli? – Król przekrzywił głowę.

– Uciekajcie stąd! – wrzasnęłam, kiedy Darren odstał ode mnie i obrócił się ku nim.

Wyczuli panikę w moim głosie i oczywiście przyspieszyli. Miałam niecałą sekundę na decyzję, bo magia już iskrzyła w dłoni króla.

Walczyć albo patrzeć, jak najpotężniejszy mag Jeraru rozprawia się z moim bratem i dwójkiem najlepszych przyjaciół. Wykorzystał mój krzyk, aby ich tu zwabić, tak jak się odgrażał.

Walcz z Darrenem. Albo patrz, jak giną.

Odsunęłam się od ściany, oddarłam kawałek rękawa z płaszcza i owinęłam nim poranioną dłoń najciaśniej, jak mogłam. Krew przesiąkała przez tkaninę, ale nic lepszego nie mogłam na razie zrobić.

Czarny Mag wpatrywał się w wylot korytarza i wsłuchiwał w zbliżające się kroki.

– Odrobinę za późno, moja miła. Najpierw musimy wyrównać rachunki.

– Ryiah! – Mój bliźniak pierwszy wypadł zza rogu.

Rzuciłam się ku niemu z wyciągniętymi rękami.

– Aleksie, uciekaj!

Zakłęcie Darrena uderzyło z siłą sztormu. Drobne, ostre odłamki lodu uformowały wir, który miał poszatkować ofiary na kawałki. Podczas praktyk starsi magowie demonstrowali nam podobną metodę z użyciem drobinek piasku.

Brat zatrzymał się gwałtownie, a ja zasłoniłam go własnym ciałem. Moja magia uaktywniła się z ogłuszającym rykiem. Zakryłam uszy rękami, modląc się, aby inni też to zrobili. Wibracje huczały jak bicie ogromnego dzwonu, dudniąc mi w piersi. Dwie siły starły się z piekielnym wizgiem, który wwiercał się w mózg i szarpał nerwy. Moje zakłęcie rozbiło w pył zakłęcie Darrena. Przez chwilę w powietrzu unosiła się gęsta chmura krystalicznych drobin, a ja słyszałam w głowie tylko nieznośne dzwonięcie. Odzyskałam słuch, kiedy pierwszy sopel roztrzaskał się na podłodze. Sopel wielkości małego domu. A za nim drugi. Kawały lodu odpadały od sklepienia i całą jaskinię przepełniły rozbijające się odłamki. Wszystko się waliło, a ja nie widziałam, gdzie jest Darren.

Jaskinia... rozpadała się. W ferworze kontrataku na zakłęcie Czarnego Maga zapomniałam, gdzie się znajdowaliśmy. Wibracje rozsadały lód. Oderwał się kolejny kawał sklepienia.

BUM!

W ostatniej chwili odskoczyłam przed następnym.

Pach! Świst! Trach!

– Uciekajcie!

Wypychałam całą trójkę z powrotem do korytarza, wiedząc, że Darren zaraz nas dopadnie. Ella się zawahała, a spojrzenie Alexa zatrzymało się na mojej owiązanej dłoni i jego wściekłość wzrosła.

– Ryiah, jesteś...

– Ellu, zabierz stąd Alexa! – wrzasnęłam histerycznie.

Nie miałam czasu na tłumaczenia, bo jaskrawy blask rozświetlił jaskinię i moja moc wybuchła znowu. Bariera wyrosła w samą porę, aby zatrzymać serię strzał, które ku nam mknęły. W zetknięciu z tarczą rozjarzyły się jak fajerwerki i spopielone osypywały się na ziemię. Sprężyłam się do następnego ataku, a wtedy ruszył Ian. Pędził w stronę króla, klucząc między stosami lodu.

– Ianie, nie!

Darren miał w rękach dwa topory. Ian cisnął oszczepem. Pobiegłam w ich kierunku tak szybko, jak mogłam. Darren odbił zakłęcie, posyłając przeciwko oszczepowi młynkujący topór, aż obie bronie ze szczękiem upadły na boki. Potem zamierzył się drugim toporem. Ian krążył wokół wroga, ciężko dysząc i omiatając go czujnym spojrzeniem. Stałam u boku kolegi i połączyliśmy nasze czary, a Darren rzucił w nas toporem i posłał w ślad za nim grad noży.

– Proszę, co za niespodzianka – warknął, kiedy bronie odbiły się od naszej osłony. – Wasza dwójka znowu razem.

– Odejdź. – Próbowałam odepchnąć Iana do tyłu, ale był zbyt zajęty majstrowaniem przy pochwie wiszącej u pasa. – Ianie! – krzyknęłam. – Zostaw go mnie!

– Nigdzie nie pójde. – W jego ręce pojawił się miecz.

– Ale...

Coś ponownie uderzyło w osłonę i przez moment widziałam tylko czerwony wir. Przełamanie naszej obrony było dla Darrena łatwe. Z każdą sekundą w tyle głowy narastał mi pulsujący ból. Sam wysiłek utrzymania zakłęcia o takim natężeniu błyskawicznie wyczerpywał moją energię. Ledwie mogłam mrugnąć, a co dopiero myśleć.

– On chce nas zabić, Ryiah. – Oddech Iana był wysilony i urywany. Mój przyjaciel też trzymał się ostatkiem sił. Z wyciągniętą bronią cofnął się o krok i zrównał ze mną. – Niech się dzieje to, co ma się stać.

Głos Darrena zadudnił zza naszej osłony.

– Musieliście się dobrze bawić, oszukując mnie przez całe lata.

Bum! Trach!

Tarcza padła, a moja moc się rozpierzchła. Kolejny ogłuszający trzask. Pękła magiczna osłona chroniąca Iana i mnie. Odskoczyłam i przywarłam do lodowatej skalistej ziemi, lądując na rękach – także na tej zranionej – i kolanach. Ian się zachwiał. Jego unik nie był dość szybki i biedak przyjął na siebie potworny impet ataku Darrena.

– Ianie!

Raczej usłyszałam, niż zobaczyłam, że mój przyjaciel, zmieciony zaklęciem, upada.

Znów rozbrzmiało świdrujące echo. Cokolwiek Darren wyczarował, uderzyło w jakąś solidną przeszkodę blokującą drogę. Zamrugałam. Cienie się wyostrzyły, a mój ból głowy zelżał na tyle, abym mogła się skupić.

Ella. Ona i Alex nie opuścili mnie. Przyjaciółka rzuciła się do obrony, a mój brat klęknął przy Ianie. Ścisnął miecz. Z palców jego drugiej dłoni wystrzeliły magiczne zielone promienie, kiedy badał rany maga. Usiłowałam się podnieść, ale moje ręce były za słabe, żeby mnie utrzymać. Fizyczne cierpienie sprawiało, że prawie straciłam wzrok. Słyszałam odgłosy walki. Rozległ się głośny szcęk, kiedy stał uderzyła o jakąś przeszkodę.

– Nie musisz tego robić! – krzyknęła Ella. – Pomyśl o Ryiah, Darrenie...

Oślepiające światło wypełniło jaskinię. Zaciśnęłam zęby, żeby nie jęczeć. Podwoiłam wysiłek i uniosłam się na kolana.

– Ale jeśli to zrobisz... – Ella straciła oddech, przyjmując uderzenie w tarczę – ...nie będę miała wyboru.

Udało mi się stanąć chwiejnie na nogach. Trzask rozbitego szkłaomal nie rozsadził mi uszu. Odzyskałam zdolność widzenia w chwili, kiedy moja przyjaciółka przypadła do ziemi, o włos unikając sztyletu celującego w jej bok. Z rąk Czarnego Maga trysnął ogień i król posłał chmurę strzał, które zawisły nad dłońmi Elli.

„Nie”.

Eksplodowała we mnie histeria. Przestałam myśleć. Przeszłam do czynów. Bliźniacze strumienie zaklęć wydostały się z moich dłoni. Rzuciły Ellą i Darrenem o ścianę. Przyjaciółka gruchnęła na kolana. Z drugiej strony usłyszałam ohydny chrupot kości. Moją uwagę przyciągnął słaniający się król, któremu krew cienką strużką wyciekała z kącika ust.

– Ty nie walczysz z nimi! – Zaciśnęłam drżące w rytm mojego krzyku dłoń. Furia kazała mi się skupić wyłącznie na obronie Elli. Ella... Nie mogłam spokojnie patrzeć, jak najlepsza przyjaciółka rzuca się do walki, przed którą ja stchórzyłam. – Ty walczysz ze mną!

Darren zamarł na moment. Potem odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno, triumfalnie.

– Nareszcie!

– Ryiah, nie...

Obejrzałam się i po raz ostatni wymieniłam spojrzenia z przyjaciółmi. Ian starał się wyrwać z rąk Alexa. Mój brat trzymał go mocno, nie spuszczając ze mnie wzroku. Widziałam twarde zarysy jego szczęki i rozpacz w jego oczach. Byłam pewna, że wywiąże się z zadania, nawet moim kosztem. Ella wpatrywała się we mnie, zarazem rozgorączkowana i zrezygnowana. Wiedziała, dlaczego przerwałam jej pojedynek z Darrenem. Wiedziała, czego chce. Miała świadomość, że nigdy bym im tego nie wybaczyła. Odwróciła wzrok.

Wyszeptałam ledwie słyszalnie:

– Wybacz...

Nie mogłam pozwolić, żeby zginęli z rąk mężczyzny, którego kochałam. Mój los został przypieczętowany w chwili, kiedy zdradziłam króla.

– Ryiah, tylko nie próbuj... – Ian usiłował się wyszarpnąć z uścisku Alexa.

Zacisnęłam powieki i posłałam moc w kierunku stropu jaskini. Nie czekałam, aż podmuch zbije mnie z nóg. Skoczyłam. Pędziłam. Gnałam. Przyspieszałam, dopingowana okrzykami Iana. Płuca mnie paliły, kiedy w ostatniej chwili przeskoczyłam przez skalną krawędź.

– Ryiah!

Słowa maga zagłuszyła eksplozja śniegu i lodu. Runęła skalna lawina, a strop jaskini zaczął się kruszyć. Biegłam pod ostrzałem odłamków. Biały tuman kłębił się w powietrzu i krztusił mnie pyłem. Ściany wokół drżały.

Nagle wszystko ucichło.

Uskoczyłam w bok. Darren zrobił to samo i oboje znaleźliśmy się w obszernej komorze o wiele jaśniejszej niż pozostałe. Pod stopami mieliśmy zamarznąłą taflę wody oświetloną blaskiem gwiazd przelazającym przez szczeliny w sklepieniu.

Teraz jedyną drogą wyjścia pozostało skalne okno punktu obserwacyjnego. Chyba że armia magów przebiłaby się przez zawalony korytarz. Wszystko jedno, buntowników czy Korony. Gdy tu dotrą, jedno z nas i tak nie będzie żyło.

Darren odchrząknął.

– Mogłaś zabić nas oboje.

Wyszarpnęłam miecz z pochwy u pasa.

– I zrobię to, jeśli będzie trzeba.

Okrażaliśmy się czujnie. Znów znalazłam się w zbrojowni. Byliśmy tam we dwoje w porze zimowego przesilenia. Wtedy uczył mnie walki. Przełknęłam i odepchnęłam wspomnienia. Tamtego Darrena już nie ma. Zamiast niego jest okrutny, obcy człowiek. Może nie tak okrutny jak Blayne, ale niezmiennie wierzący w jego kłamstwa, gotów dla nich zabić. Zdążył mi już pokazać, do czego jest zdolny.

Nie mogę wciąż wracać do przeszłości. Wszystko, co między nami było... „Powiedz to” – żądał mój umysł. „Przyznaj, że straciłaś wszystko”.

Król zaatakował pierwszy. Zobaczyłam błysk *bagh nakhów* w jego rękach. Mosiężne ostrza w kształcie tygrysiich pazurów umocował rzemieniami we wnętrzu dłoni. Przyczaił się, po czym uskoczył w prawo, unikając mojego ciosu. Ruchy miał szybkie i zwinne jak dziki kot czający się w cieniach dżungli i błyskający ostrzami pazurów.

Ale ja nie bez powodu byłam druga po nim. Obracałam się i uskakiwałam, parując ataki uzbrojona w magię i miecz. Mięśnie reagowały odruchowo. Po latach treningów i praktyki moje ciało przewidywało i uprzedzało kolejne ciosy Darrena, zanim zdążyłam pomyśleć o obronie. Z nim było tak samo. Jedno przeciwko drugiemu, z bijącym w napięciu pulsem, oboje zatracający się w szalonym tańcu ataku i obrony, w walce na śmierć i życie.

Sama jednak nie atakowałam, nawet jeśli miałam okazję. Ciągle się wstrzymywałam i Darren to widział. Moje serce zostało wplątane w zabójczą grę i blokowało umysł, kiedy go najbardziej



potrzebowałam.

„No dalej, Ryiah, walcz!”

Spojrzenie Darrena więziło moje i coś ścisnęło mi się w środku.

„Walcz!”

Jeden ze szponów Darrena zahaczył mój miecz, a drugi z koszmarnym zgrzytem metalowych pazurów osunął się po niewidzialnej tarczy. Mój chwyt osłabł, fala bólu ogarnęła rękę. Kolana ugięły się pode mną. Rosnący nacisk czarów króla prowokował mnie.

„Walcz”.

Niech bogowie go porażą, przecież mógł zabić moich przyjaciół! Prowadzi wojnę. Ile jeszcze to potrwa?

„Walcz z nim”.

Stał opancerzyła moje serce i wreszcie się zaczęło. Rzuciłam miecz, uskokczyłam w prawo i wyczarowałam łańcuch. Zamachnąwszy się nim, zahaczyłam ostrza tkwiące w jednej dłoni Darrena, potem w drugiej. W ułamku sekundy skrępowalałam jego pazury. Zanim król zdążył zareagować, szarpnięciem przyciągnęłam go do siebie, aż znaleźliśmy się prawie nos w nos, po czym z całej siły cisnęłam go na łód. Zamknęłam oczy, gdy wylądował płasko na plecach i z głośnym hukem uderzył głową o podłogę.

„To nie on, to nie on, to nie on, to nie on”. Kłamstwa nie działały i czułam, że się załamuję.

Trraaach! Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Darren opiera się ręką o łód.

Uskokczyłam w prawo, uciekając przed zębata szczeliną otwierającą się pod moimi stopami. Upadłam tuż przy zamrożonym szpikulcu. O mało nie nadziałam się na niego biodrem. Darren uniósł się na kolana. Jaskrawożółty i złoty blask wybuchły z hukem. Wiedziałam, co będzie dalej. Zaklęciem odbiłam brutalny wystrzał błyskawicy. Trzeszcząca kula energii uformowała się nad moją głową. Wysiętek utrzymania magii Darrena na dystans był potworny, miałam wrażenie, że kończyny wypadną mi ze stawów. Ból torturował mój kręgosłup i wlewał się do umysłu niczym struga płynnego metalu. Palił mnie od wewnątrz, zabierając powietrze z płuc i zamieniając zmysły w popiół. Pociemniało mi w oczach i mogłam tylko trwać, broniąc swojej kuli, która była bliska pęknięcia. Za wszelką cenę usiłowałam utrzymać zaklęcie. Energia we mnie wrzała i oddychałam z trudem.

„Trzymaj się”.

Zapałam się piętami w skałę, natężając całą siłę woli.

„Trzymaj się”.

Czerwone plamy mieszały się z czarnymi. Zastanawiałam się, czy umieram przez czary czy przez ogień płonący w mojej głowie. A potem, jakby krzemień wykrzesał iskrę ze stali, moja magia przeważyła szalę i pokonała nacisk. Fala kojącej ulgi zalała mnie całą, kiedy ciężar zniknął. Odzyskałam wzrok. Ugięłam się bezwładnie. Wylądowanie ustało. Wyplułam krwawą ślinę i wyprostowałam się, spazmatycznie łapiąc oddech.

– Wyrobiłaś się.

Łypnęłam na Darrena spod zlepionych potem kosmyków. Opierał się o kolumnę lodu i przytrzymał jedną ręką, żeby nie upaść. Drugą miał złożoną na kolanie. Zgięty wpół, oddychał ciężko. Korona krzywo tkwiła na jego głowie. Dramatyczne wyczerpanie omal nie powaliło nas obojga.

– Moja wytrzymałość na ból znacznie się poprawiła – wydusiłam z siebie – po pobycie w lochu twojego brata.

Na ułamek sekundy zacisnął usta, ale zaraz powróciła złowroga mina.

– Na nic więcej nie zasłużyłaś.

Wyprostowałam się z wysiłkiem.

– Wtedy tak nie myślałeś.

Czarny Mag zbliżał się do mnie krok po kroku. Skraj jego długiej szaty ciągnął się po lodzie.

– Wtedy myślałem, że jesteś kimś innym. – Jego spojrzenie napotkało moje. Zobaczyłam w nim tylko gorycz i chłód. Jałową pustkę nienawiści. – Mój błąd.

Strużka potu spłynęła mi po karku, kiedy znów przyjęliśmy pozycje bojowe. Przychodziło mi to coraz trudniej. Zastanawiałam się gorączkowo, jakie zaklęcie mam teraz rzucić. Pulsujący ból w głowie sygnalizował, że moja energia się kończy. Miałam za sobą wycieńczający marsz po górach, a Darren nie był zwykłym magiem. Parł na całego, atakując z rozpędem i siłą tarana.

Przygryzłam wargę i rozejrzałam się skrycie. W oddali błysnął metal. Wcześniej odrzuciłam miecz i teraz leżał za daleko, żeby po niego sięgnąć. Miałam na przedramionach dwie pochwy ze sztyletami, ale to oznaczałoby zwarcie w zbliżeniu, jeśli nie użyję zaklęcia. Darren z odległości potrafił odparować każdy atak i moją jedyną szansą było wymuszenie walki wręcz. Ale wtedy nie będę mogła mieć osłony. Nie byłam pewna, czy jestem wystarczająco silna, by sprostać takiemu pojedynekowi i zrobić to, co trzeba. Lata treningu nie przygotowały mnie do starcia z przeciwnikiem, którego blisko znałam. Którego kochałam. Którego nadal...

„Nie kończ tej myśli”. Wyszarpnęłam pierwszy sztylet z pochwy i powoli ruszyłam w jego stronę.

– Skończyła ci się magia, kochanie? – Uśmiech Darrena był zimny.

– Walczyłeś z trzema magami, a ja miałam tylko ciebie. – Posłałam mu swój najlepszy uśmiech, ale zbyt spięty, żeby wyglądał szczerze. – Myślę, że sytuacja zmieniła się na moją korzyść.

– Chyba zapomniałaś o naszym pojedynku w Langli. – Król odpiął pas z mieczem i zrzucił szatę. Nad łokciami miał przymocowane pochwy z takimi samymi sztyletami jak moje. – Nie potrzebuję magii, żeby cię pokonać, Ryiah. Nie potrzebuję nawet dwóch ostrzy.

Wyciągnął pierwszy sztylet i zręcznym ruchem przerzucił rękojeść w palcach, ustawiając broń w gotowości do ataku, ostrzem w dół.

Czy to już? Czy zaczyna się nasza ostatnia walka?

Krażyliśmy wokół siebie, śledząc każde swoje drgnienie. Puls tętnił mi w gardle coraz mocniej i głośniej, kiedy odważnie przysunęłam się do przeciwnika, trzymając broń blisko ciała. Darren uniósł rękę ze sztyletem. Najwidoczniej miał zamiar klasycznie odeprzeć mój atak. Ja byłam szybsza, a on miał większy zasięg ciosu. Nie potrzebował zwinności, bo wiedział, że łatwiej mnie

dosięgnię. Oboje musieliśmy wykorzystać swoje mocne strony. Zręczność lekkomyślnej plebejuszki i brutalną siłę chłopaka, który miał wszystko.

Tak mogłoby to wyglądać z boku, ale ja zamierzałam wygrać.

Zaatakowałam pierwsza. Za długo czekałam na ten pojedynek, chciałam jak najszybciej go skończyć i emocje wzięły górę nad taktycznym podejściem.

Przysiadłam i zamachnęłam się w lewo, ale Darren uskoczył.

– Musisz się poprawić.

Nasze buty zgrzytały na śliskiej ziemi.

Znów zaszarżowałam, lecz tym razem zamarkowałam zamach z góry, a celowałam w zebra. Darren nie dał się zwieść. Złapał mnie za rękę ze sztyletem i wykręcił ją. Wyszarpnęłam się i odskoczyłam, ale nie udało mi się uniknąć palącego ukąszenia stali, która rozcięła mi ramię. Zmełłam w ustach przekleństwo i się zachwiałam, plamiąc lód czerwienią. Rana była płytka, ale poląła się pierwsza krew, której nie powinno być na tym etapie walki.

Teraz on zaatakował. Odskoczyłam, tnąc z ukosa. Czarny Mag zablokował cios pięścią, ale obrona nie obyła się bez kosztów. Ząbkowana krawędź mojego sztyletu wcięła się w jego skórę. Odrobina pary wodnej uniosła się, kiedy jego gorąca krew skapnęła na lód. Nadal krążyliśmy wokół siebie, czekając na okazję. Staralam się nie myśleć o tym, co się stanie za chwilę, ale coraz trudniej było mi udawać pewną siebie. Nasze zebra opadały i się unosiły, by nadażyć za rytmem pulsu. Za moment jedno znów upuści drugiemu krwi, a drugie nie pozostanie dłużne. Tam i z powrotem. Cios i kontra. Wbicie, rozcięcie. O bogowie, jakież to było męczące. Szczypiący pot zalewał mi oczy i ubywało mi sił. Zastanawiałam się, kto upadnie pierwszy.

„Przestań się martwić o koniec, po prostu skup się na walce”.

Poślizgnęłam się i zachwiałam gwałtownie. Darren natychmiast się zamachnął i nasze przeguby weszły w zwarcie. Oddychałam ciężko i szybko. Czułam taniec magii pod skórą.

Zakłęcie. Zakończ to teraz. „Walcz”.

Właściwie nie musiałam się powstrzymywać od czarów. Czemu miałabym honorować umowę z czarnym charakterem? Mogłabym teraz rzucić zakłęcie. To takie proste.

Mój drugi sztylet wysunął się z pochwy. Spojrzenie Darrena pomknęło ku broni unoszącej się w powietrzu.

– Zrób to. – Jego oczy były jak dwie czarne studnie. Patrzył zimno i wyzywająco. – Zabij mnie.

Ostrze zanurkowało do jego piersi. Jedno szybkie pchnięcie i będzie po wszystkim.

– Zrób to.

Zakłęcie drżało w powietrzu, a magia pulsowała mi pod skórą.

– Zabij mnie.

Miałam tysiąc i jeden powodów, aby odebrać życie Czarnemu Magowi. Moi przyjaciele. Buntownicy. Jerar. Poczułam ucisk w żołądku. Darren był potworem, ale ja nie byłam lepsza. Gdybym to zrobiła...

Ian powiedział niedawno: „Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie bierzesz na siebie odpowiedzialności za to, kim on się stał”. Miał rację. Jestem odpowiedzialna. A oszukując w tym

niemagicznym pojedynku, stawiałam się na pozycji zdrajczynie, za którą ukochany mnie uważał. Nie mogłam tego uczynić. O bogowie, przecież wiedziałam, co zrobił Darren. Przeczuwałam, do czego jest jeszcze zdolny, a jednak... Nie. Nie w ten sposób.

– Jeden sztylet – wychrypiałam. – Żadnej magii.

Drugi sztylet wrócił do pochwy.

Darren był gotów mnie zabić. Widziałam to w jego oczach. Było w nich tyle nienawiści. Wobec mnie i wszystkiego, co zrobiłam.

„Walcz”.

My dwoje. Staliśmy w zwarciu, siłując się uzbrojonymi ramionami. Palce mi drżały na rękoności, a nadgarstek palił tam, gdzie skóra Darrena stykała się z moją. Czułam, jak puls tętni w jego żyłach.

„Zrób to”.

Przeraźliwy rumor wstrząsnął powietrzem. Pomyślałam, że popełniłam błąd. Ale nie, za chwilę odgłos powrócił ze zdwojoną siłą. Moje spojrzenie wciąż spoczywało na Darrenie. Sklepienie stękało i trzeszczało nad jego głową. Nie odwróciłam wzroku, gdy ściany zaczęły się trząść, rozpekł się lód na stawie, a my się wycofywaliśmy, ścigani siecią rozrastających się szczelin.

Darren patrzył na zawalone przejście za nami.

– Twój czy mój?

Usłyszałam, jak Ella, Alex i Ian krzyczą przeraźliwie: „Nie! Przestań, Quinn!”.

– Mój.

Rebelianci nie musieli zabijać króla, wystarczyło pochować go żywcem. A gdybym ja też zginęła? Cóż, sprawa czasem wymaga ofiar.

Jeszcze jeden potężny huk i puls zdławił mi gardło. To była ta część gry, którą powinnam przyjąć, udowadniając swoje poświęcenie dla Jeraru. Wszak bohater nie boi się śmierci i do tego momentu ja też się nie bałam. Ale na bogów, tu i teraz? W ten sposób? Zginać pod górą gruzów zamiast od ciosu sztylitem w szyję?

Zablokowałam drogę naszej ucieczki. Mój zapas energii nie był na tyle duży, żeby odgruzować przejście. „Nie, tu nie chodzi o »naszą« ucieczkę, tylko o twoją. Wykorzystaj zamieszanie i poderżnij mu gardło”.

Sztylet był tam, gdzie trzeba, w mojej dłoni. Darren stracił czujność, wpatrzony w swoją koronę, tonącą w ciemnej wodzie. Musiała spaść podczas pierwszego ataku. No właśnie. Gdybym zrobiła to teraz, rebelianci mogliby znaleźć sposób, aby szybko tu dotrzeć i mnie uratować. Mam szansę przeżyć.

Znów huknęło, aż podskoczyłam. Wielki blok lodu uderzył w ziemię dwa metry ode mnie i rozprysnął się, sypiąc gradem odłamków. Za parę sekund spadł kolejny. Tym razem patrzyłam na sufit i widziałam, jak tuż nad naszymi głowami odrywa się potężna bryła. Nie mogłam się ruszyć. Coś mocno szturchnęło mnie w bok. Darren. To wystarczyło.

Rzuciłam się do ucieczki. Darren pędził przede mną w kierunku zachodniego tunelu. Tylko bogowie wiedzieli, dokąd prowadziło to mroczne przejście – czy było ślepym zaułkiem, czy drogą

ucieczki. Ale to nie miało znaczenia. Moją misją było zabicie króla. Musiałam się go trzymać jak cień.

\*\*\*

Ciągle biegliśmy, kiedy z góry uderzył grzmot. Potężne lodowe spirale wbiły się w ziemię niczym sztylety. Obrzuciły ściany śniegiem i kawałkami skał.

Gnaliśmy korytarzem ile sił w nogach. Krwawiące kolana i obolałe ręce nie ułatwiały ruchów. Kluczyliśmy po zamrożonym labiryncie, uskakując przed gradem odłamków i oświetlając sobie drogę światłem wyczarowanym w dłoniach.

Ból głowy był tak straszny, że robiło mi się ciemno w oczach. Raz po raz musiałam rzucać zaklęcia, aby się chronić przed bryłami spadającymi ze sklepienia. Ciężki oddech na przedzie świadczył, że Darren jest w niewiele lepszej formie niż ja. Nogi miałam jak z ołowiu. Mięśnie paliły ogniem i prawie nie czułam płuc, nie licząc płomieni trawiących od środka moją pierś. Było jasne, że wywołanie przez rebeliantów lawiny jest tylko kwestią czasu.

Ta część korytarza była zimniejsza, mroczniejsza i przerażająco wąska, pełna skalnych krawędzi, które sterczały jak ostre zęby. Coś rozcięło mi bark, lecz nie ośmieliłam się zatrzymać. Biegłam z rękami ciasno przyciśniętymi do boków, brocząc krwią. Aż wreszcie, kiedy poczułam, że zaraz upadnę, dotarliśmy do rozszerzenia. Koryto zamrożonej rzeki, usiane kawałkami skał i lodu, opadało stromo z uskoku lodowca. Tym razem gwiazdy nie pokazywały mi drogi, świecąc przez dziury w suficie. Za to po drugiej stronie rzeki znajdowała się szczelina. Nie była ona złudzeniem. Mieliśmy szansę. Darren puścił się pędem po lodzie, a ja deptałam mu po piętach.

Wszystko się rozpadało. Ściany drżały i waliły się z jękiem. Kawały stropu roztrzaskiwały się na ziemi, a wiatr huczał mi w uszach. Biegłam. Już tak blisko. Nie więcej niż dwieście metrów...

Zahaczyłam sprzączką buta o skałę. Potknęłam się. Upadłam i krzyknęłam. Moje dłonie zderżyły się z lodem. Siłę upadku przyjęła na siebie zabandażowana ręka i świat zrobił się czerwony. Strop nade mną stęknął przerażająco.

„Wstań! Ruszaj się! Biegnij!”. Drapałam paznokciami lód, ale był tak śliski, że nie mogłam się podnieść. Panika i ból mąciły mi myśli, uniemożliwiając czary.

Kiedy wielki skalny odłam oderwał się od sklepienia, odcięłam się mentalnie od tego miejsca. Moje zmysły krzyczały. Ale na bogów, jeśli zginę, to nie dlatego, że nie rzuciłam zaklęcia!

Świat zawirował. Odlatywałam głęboko w przeszłość, do dziewczyny, która spędzała niezliczone noce w bibliotece, medytując i naginając magię do swojej woli. Dziewczyny, która prawie wygrała w naborze kandydatów i pokonała błyskawicę Darrena. Która nie straciła kontroli. Która nie zawiedzie. Która potrafi kontrolować ból.

W ostatnim momencie lodowy głaz eksplodował nad moją głową. Zwyciężyłam.

Kłęczałam, kaszląc krwią. Drugi wybuch nastąpił za moimi plecami. Wstałam i obróciłam się gwałtownie.

Darren się kulił, pięść miał ciągle wzniesioną w górę. Bryła oberwanego sklepienia, dwa razy większa niż poprzednia, leżała niedaleko miejsca, w którym upadłam.

Popatrzyłam na króla i coś ścisnęło mi się w piersi. „Czy on mnie uratował?”. Odwrócił się na pięcie i wznowił bieg. Ruszyłam za nim, utykając. Jaskinia dalej się rozpadała. Darren był niecałe dziesięć metrów przede mną, kiedy zawalił się najbliższy filar. Początkowo tego nie zauważyłam, gdyż czujnie wypatrywałam rys na sklepieniu. Czarnemu Magowi również to umknęło. Hałas zwrócił naszą uwagę, dopiero gdy skalny twór zadrżał w posadach i zaczął się walić. Darren wyrzucił ręce w górę. Fioletowa iskra przebiegła mu przez dłonie. Rozjarzyła się i zgasła.

„Dlaczego...?”

Moje serce na moment przestało bić. Darren wyczerpał swoją magię. Wstrzymałam oddech i skoczyłam, uwalniając całą moc zaklęcia.

– Neeeeeee! – krzyknęłam w rozpacz.

Filar uderzył króla w bok. Potem rozsypał się na skalny i lodowy gruz. Moje zaklęcie wystrzeliło za późno, niestety. Czarna szata zatrzepotała jak skrzydła, gdy Darren osunął się na ziemię. Nawet nie próbował się podnieść.

Mój puls bił tak głośno, że nie słyszałam, jak zawaliła się cała komora. Widziałam tylko Darrena i oddaloną o niecałe pięćdziesiąt metrów szczelinę w ścianie.

Stało się. Czarny Mag upadł. A ja miałam szansę przeżyć. Nie musiałam nawet użyć sztyletu, aby odebrać mu życie.

Uciekaj.

„Biegnij, Ryiah, biegnij!” – krzyczał histerycznie mój umysł. Ściany wokół się trzęsły. „Biegnij”. Łzy spływały mi po policzkach. Znieruchomiałam. Stałam rozdarta między miłością a wolnością, między moim życiem a całą resztą.

„To potwór”.

„On już nie jest twój. Po co masz go ratować?”.

„On umiera”.

„Już z tego nie wyjdzie”.

„Biegnij”.

Moje usta otworzyły się i zamknęły, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Zamachałam rękami, po czym ruszyłam, zataczając się, lecz nie w stronę zbawczej szczeliny.

Rozbłysło światło. Nad nami pojawiła się fioletowa poświata w kształcie ametystowej kuli. Moje zaklęcie zadrżało, ale zdołało się utrzymać.

Opadłam na kolana przy leżącym bezwładnie królu. Świat rozpląwał mi się w oczach.

– M-masz, cz-czego chciałaś. – Darren oddychał resztką sił. Z ust wypływała mu krew. – Twój w-wróg nie żyje.

– Ale...

– Głupia. – Zakrztusił się, próbując usiąść, i zaklął. Twarz miał białą jak śnieg. Tunika na jego piersi nasiąkała czerwienią. – Uciekaj s-stąd.

– Uratowałeś mnie.

Głowa pękała mi z bólu. Czułam go za każdym razem, gdy zakłęcie napinało się i drżało. Moja magia słabła z każdą sekundą, w miarę jak rozpadało się sklepienie jaskini.

Na długo wystarczy mi mocy?

– N-nie uratowałem – rzekł z trudem, a słowa rzeziły mu w gardle.

Coś we mnie pękło. Kiedy usłyszeliśmy eksplozję, Darren nie znajdował się na drodze drugiej spadającej skały, więc nie miał powodu, aby rzucić w nią zakłęcie. Chyba że próbował mnie uratować...

– Kłamca!

Popatrzył na mnie i zaśmiał się cicho.

– A g-gdybym nim był?

To było jak cios w żebra. Zabrakło mi tchu.

– M-masz s-swoją odpowiedź – dodał z wysiłkiem, sprawiając mi ból. – A t-teraz i-idź.

Zakłęcie rozpadało się w mojej głowie. Czułam, jak pękają struny energii, która rozprasza się w przestrzeni. Mój świat zalewał ocean udręki. Ocean czerni.

„Masz swoją odpowiedź”.

Miałam. Ale nie mogłam odejść. Sięgnęłam do pochwy na przedramieniu i wysunęłam sztylet. Wbiłam zimny metal w zabandażowaną dłoń. I wrzasnęłam. Wrzeszczałam, a ból objął mnie całą w posiadanie. Igły wkłuwały mi się w kręgosłup, umysł wył bezgłośnie. Darłam się do ochrypnięcia.

Wówczas powróciła magia, spowijając mnie jak kojący cień i wypełniając przestrzenie, do których nie docierały zwykłe zakłęcia. Zespoliła walące się sklepienie jaskini. Otworzyłam oczy. Sztylet tkwił w ranie. Dygotałam, ale nie bałam się upadku, bo już leżałam na ziemi. Musiałam upaść chwilę wcześniej. Ze świstem wciągnęłam powietrze, zastanawiając się, jak długo wytrzyma moje zakłęcie krytyczne.

– Idź s-stąd... b-błagam – wychrypiał Darren.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się i zobaczyłam w jego oczach... żal.

– Nie mogę. – Drżącymi palcami musnęłam jego przegub.

Zacisnął powieki i przez chwilę oboje milczeliśmy.

– Z-zginiesz. – Twarz szarzała mu coraz bardziej.

Zaśmiałam się głucho.

– Zawsze byłam lekkomyślna.

Ból rozsadał mi czaszkę.

– M-może z-zdążą cię z-znaleźć.

Spazmatycznie łąpał oddech. Wsunęłam palce w jego rękaw. Chciałam, żeby Darren na mnie patrzył. Klęczałam przy nim, brocząc krwią, a moja magia wyczerpywała się w ostatnich minutach naszego życia. Pragnęłam, żeby Darren patrzył na mnie do końca.

„Bogowie, jeśli mamy umrzeć tu razem, chcę, żeby na mnie patrzył”. Żeby zrozumiał.

– Nie zdążą.

Szkarłatne oczy spojrzały w moje.

– Z-zawsze mnie k-kochałaś... prawda? – spytał.

Skinęłam głową i coś zapiekło mnie w gardle.

– Chodziło o B-Blayne'a? C-cały czas?

Wiedziałam, o czym pomyślał.

– On cię kochał, ale... – Zdusiłam kolejną falę bólu, która chciała porwać moje słowa. – ...ale nie był tym, za kogo go uważałeś. Bardzo wcześnie stał się taki jak wasz ojciec.

Darren odwrócił ode mnie wzrok i zaniósł się gwałtownym kaszlem. Teraz dopiero zobaczył naszą prawdziwą przeszłość. I uświadomił sobie skutki swojego postępowania.

– Darrenie...

– W-wszystko, co z-zrobiłem... – Nie mógł spojrzeć mi w oczy. – P-powinnaś... p-po prostu zostawić m-mnie na śmierć.

Stanowczo pokręciłam głową, po czym zdałam sobie sprawę, że Darren na mnie nie patrzy. Łzy popłynęły mi po twarzy.

– Nie. – Ścisnęłam jego przegub. – Darrenie... ja... – Fala hysterii dławiała moje słowa. – Spójrz na mnie – błagałam.

Zacisnął szczęki. Cierpienie pogłębiło bruzdy na jego twarzy. Cierpienie gorsze od mojego bólu głowy. Miałam przed sobą załamane władce.

– Powinnam była... ci zaufać... – wyszeptalam. – Gdybym ufała...

Gdybym ufała, nie byłoby nas tutaj.

Darren ostatkiem sił uniósł drżącą rękę i położył mi dłoń na głowie. Była zimna jak lód.

– S-skąd m-miałaś wiedzieć.

Serce wyrывało mi się z piersi. Po tym, co się wydarzyło, koniec nie powinien tak wyglądać. To nie mogliśmy być my. Gniew, smutek, poczucie winy i żal rosły. Nie było już dokąd uciec.

– To niesprawiedliwe! – krzyknęłam.

Nie tak miała wyglądać nasza historia. W bajkach księżę ratował dziewczynę. Tutaj dziewczyna zniszczyła księcia. Moje plecy trzęsły się od łkania. Bezradnie powtarzałam:

– To nie-spra-wie-dli-we.

– U nas n-nic nie b-było s-sprawiedliwe – powiedział Darren.

Tylko bogowie wiedzieli, jak bardzo czułam się zdruzgotana. I oszukana. Tak o nas walczyłam, a nasza historia się kończy, zanim zdążyła się naprawdę zacząć.

– Ryiah... – Głos uwiązł mu w gardle. Powieki opadły, a usta zacisnęły się w cienką, bolesną linię. – Chciałbym...

Na próżno próbowałam zdusić łkanie. Zbyt wiele rzeczy nie zostało powiedzianych. Nigdy nie mieliśmy czasu na rozmowy. Teraz też nie.

Darren umierał, a moje zaklęcie krytyczne słabło.

Ziemia wokół nas była czerwona od krwi. Gdzieś za nami, w jaskini, nasilał się dudniący pomruk. Potem zawałała się ostatnia część. Runęła lawina lodu i śniegu.

Upadłam do tyłu, puszczając rękę Darrena. Magia krzyczała rozpaczliwie w moim umyśle. Poczułam wszystko.



Trzymałam niebo w rękach, a ono się roztrzaskało.

– ...cię kochać... – Szept króla wydawał się tak odległy.

Nie mogłam nawet na niego spojrzeć, bo wszystko wokół stało się białe. Moje odrętwiałe palce kurczowo ścisnęły sztylet, próbując uchronić świat przed upadkiem. Ale ból, nawet tak straszny, nie wystarczył. Moja magia nie może trwać wiecznie. Ale... Jeszcze mocniej zacisnęłam palce na rękojeści. Darren spazmatycznie łapał oddech. Ogarniały go konwulsje.

„To nie musi być nasz koniec”.

Wciągnęłam powietrze tak głęboko, jak tylko mogłam. Kiedy wypełniło po brzegi moje płuca, ochronna kula pękła. W tym momencie wbiłam sobie sztylet w pierś. Prosto w bijące serce.

Porzuciłam wszystko, czym byłam. Czułam ból, którego nie sposób opisać. Taki, który zabiera duszę. Zakończyła się moja ostatnia walka.

Jak na maginię przystało, czarowałam do końca. Oddałam bogom krew, ciało i magię w chwili, kiedy rzuciłam ostatnie zaklęcie swojego życia. Dałam z siebie wszystko... dla niego. Pozostała mi tylko nadzieja, że to wystarczy.

Nie byłam bohaterką, ale u kresu stałam się taką dziewczyną, jaką zawsze pragnęłam być. Mogłam go uratować. I tak zrobiłam. Wraz z ostatnim, spazmatycznym oddechem pochłonęłam upajającą truciznę fioletu i lodu, zatracając się ostatecznie.

A potem? Byłam wolna.

## Rozdział dziewiętnasty

*OSTATNIA WALKA (rzeczownik): heroiczny akt rzucenia ekstremalnego zaklęcia z bólu. Wykorzystanie czaru oznacza dobrowolne sprowadzenie na siebie śmierci. Ta forma magii zarezerwowana jest wyłącznie dla tych, którzy dysponują mocą zaklęć krytycznych (patrz: „kategorie magii”).*

*Ostatnia walka wykazuje taką skuteczność, jaką ma wykorzystujący ją mag. Poziom energii zależy od umiejętności i indywidualnej kondycji w chwili przed dokonaniem czynu. Magia przywoływana w ostatniej walce nie jest z natury sterowna, jeśli jednak osoba rzucająca zaklęcie w przeszłości osiągnęła wysoki poziom kontroli nad bólem, ma większe szanse na rzucenie czaru, jakiego pragnie.*

*Większość znanych aktów tego typu była wykonywana przez magów pod kierunkiem dowódców podczas wojny jako gest poświęcenia się dla ratowania innych i ostatnia linia obrony.*

*Ponieważ czyn jest ulotny i ostateczny, badacze nie mają pełnej wiedzy na temat zasięgu i możliwości tych czarów. Stąd mogą się pojawiać efekty lub fakty dotąd nieznanie nauce.*

A więc tak wygląda śmierć. Było inaczej, niż się spodziewałam. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że w ogóle będę cokolwiek odczuwała. Z opowieści o Bogu Cienia i jego Królestwie Umarłych wynikało, że myślenie zanika. Sytuację, w której pozostałam świadoma i czująca, odbierałam jako błogosławieństwo i przekleństwo zarazem. Choć raczej przekleństwo. Moje doznania... nie należały do przyjemnych.

Ten, kto twierdził, że ból opuści nas po śmierci, najwyraźniej nigdy nie umarł. Bo ja odczuwałam wszystko. W piersi miałam piekło. Płonęłam od środka. Parzyły mnie płuca, a wzdłuż kręgosłupa przebiegały mi wyładowania rozgrzanego do białości, przesywającego bólu. W ustach gromadził się popiół.

I wtedy wróciły wspomnienia. Nie wiedziałam, że umarli ich nie tracą. A szkoda. Wolałam już ten ból niż wspomnienia.

Dlaczego ktoś chciałby żyć wiecznie, pamiętając o tym, co stracił? Nie żyłam długo i szczęśliwie, tak jak mi obiecali rodzice. Nawet w przybliżeniu. A teraz? Zmuszona do odczuwania? Wcale mi się to nie podobało. Mam wiecznie żałować wymarzonego życia, na które bezpowrotnie straciłam szansę?

Z trudem złapałam oddech, przeklinając gorące, spalające mnie od wewnątrz powietrze.

Zaraz... Oddycham? Nadal? Co jeszcze...?

Moje powieki zatrzępotały i zobaczyłam mnóstwo kolorowych plam. Kształty i zarysy twarzy. Bardzo wiele twarzy.

W tym momencie zaczęłam słyszeć. Głosy. Znane i podekscytowane. Niektóre wykrzykiwały moje imię. Tak odległe, a jednocześnie bliskie. Czy są prawdziwe?

Puls dudnił mi w uszach. Za dużo tego. Nie potrafiłam sobie poradzić ze zmysłami, które zalewały mnie lawiną doznań.

Czas znów się zatrzymał.

\*\*\*

Czas wznowił bieg. Ocknęłam się. Tym razem wokół panował spokój. Żadnych twarzy. Łatwiej mi było przywyknąć do ciemności i ciszy niż do szumu. Dużo mnie kosztowało przyjęcie do wiadomości, że wszystko wokół istnieje naprawdę. Komnata. Żadne Królestwo Umarłych. Znajomy widok, zimno. Grubo ciosany szary kamień tworzący ściany i jedno zakratowane okienko.

Leżałam na sosnowej pryczy. Obok stała mała komódka zastawiona flakonikami o różnych rozmiarach i kolorach. Zdołałam odczytać niektóre podpisy i zorientowałam się, że chodzi o lekarstwa.

Czy ja naprawdę żyję?

Poruszyłam palcami u rąk i nóg i natychmiast tego pożałowałam, gdyż zwykłe ćmienie zamieniło się w przejmujący ból. Czułam go wszędzie, w całym ciele. Widok piersi i ręki owiniętych bandażami upewnił mnie, że nie umarłam.

„Jakim cudem?”

Coś było nie tak. Rzuciłam zakłęcie ostatniej walki. Moje życie powinno zakończyć się w lodowej jaskini. Jeśli nie umarłam... Czyżbym popełniła błąd? O bogowie.

Czy...? Nie. Nie. Z tym się nie pogodzę. Umarłam dla niego. Jeśli rebelianci znaleźli sposób, żeby mnie ocalić, jeśli zakłęcie ostatniej walki nie zadziałało, powinni uratować także Darrena. Alex i Ella musieli sprawdzić, czy on żyje. Dla mnie.

Czego się zatem obawiałam?

Choć miałam wrażenie, że rozrywam sobie wszystkie mięśnie, zwlekłam się z pryczy i pokuśtykałam do okna. Tak jak podejrzewałam, krajobraz w dole był znajomy. Migoczące pochodnie i grube mury obronne. Za nimi resztki lasu zniszczonego walkami.

Znów byłam w Ferren's Keep. Liczba namiotów i żołnierzy wypełniających przestrzeń pośród murów sugerowała, że armia rebeliantów i Armia Korony wróciły do Jeraru.

Czyżby wojna się skończyła? „Czy Darren...?”

Trzymając się szorstkiej granitowej ściany, dotarłam do drzwi i wyszłam na korytarz. Musiałam go znaleźć. Albo kogokolwiek.

W pobliżu stali dwaj wartownicy. Dziękowałam bogom, że nie musiałam wlec się dalej, bo mój żołądek skręcał się z bólu, a drżące nogi odmawiały posłuszeństwa. Czułam, że dłużej nie wytrzymam.

– Proszę... – W ustach mi zaschło. – Powiedzcie mi, gdzie mogę... – z wysiłkiem wciągnęłam powietrze – ...znaleźć króla?

– Króla? – Straszy z mężczyzn wymienił spojrzenie ze swoim towarzyszem. – Chyba masz na myśli królową?

– Jej chodzi o więźnia – domyślił się drugi. – Dopiero się ocknęła. Nikt jej nie powiedział.

– Więzień?

Krew uderzyła mi do głowy i czarne plamy zatańczyły przed oczami. Darren jest więźniem? „Czyli on żyje!”. A kto jest królową? Zachwiałam się. Podtrzymały mnie silne ramiona.

– Odprowadź ją do komnaty – powiedział młodszy wartownik. – Poślę po uzdrowiciela.

– A mój... – Usta miałam jak z ołowiu. – Mój... brat...

– W porządku. – Głos żołnierza zanikał. – Teraz sobie przypominam. Zobacysz Alexa. Jest jednym z nich.

\*\*\*

– Nie budźcie jej. Ona musi odpocząć!

– Quinn nie będzie zachwycony.

– Nie obchodzi mnie, czyje to rozkazy, Jace! Jeśli ten człowiek pożąda odpowiedzi, będzie musiał sam po nie przyjść. Kiedy mu na to pozwolę!

Rozległ się gniewny pomruk i huk zatraskiwanych drzwi.

Otworzyłam oczy. Byłam w tym samym pokoju, tylko tym razem Ella siedziała przy moim łóżku i odgarniała mi włosy z czoła.

Zamrugałam i jej palce zamarły.

– Ja go zabiję. – Gniewny głos Alexa dotarł do mnie gdzieś z głębi pokoju. – Po tym, co...

– Alex. – Ella odchrząknęła. Patrzyłyśmy na siebie, ale nie mogłam wykrztusić słowa. Moje serce było pulsującym wirem emocji i ciągle nie potrafiłam odróżnić fikcji od rzeczywistości. – Ona się obudziła.

– Ry! – Brat obrócił się ku mnie z krzykiem.

Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę. Coś tąpnęło mi w piersi. Bezgłośnie wymówiłam jego imię.

Bliźniak chwycił mnie w ramiona i objął tak ciasno, że chciałam się wyrwać, ale nie miałam siły. Łkał wtulony twarzą w moje włosy.

– Już myślałem, że cię straciłem.

Przełknęłam gulę w gardle. Ja też myślałam, że straciłam wszystkich. Nie przypuszczałam, że przeżyję.

Ella szarpnęła brata za rękaw.

– Aleksie, nie męcz jej.

Brat puścił mnie z poczuciem winy wymalowanym na twarzy.

– Wybacz, ja po prostu...

Zaczerpnęłam powietrza i z uśmiechem pokręciłam głową. Nadal nie byłam w stanie mówić.

Ella poprawiła mi poduszki, abym mogła usiąść na łóżku. Poczułam, że palce jej drżą, kiedy musnęła mój przegub. Usiłowała za wszelką cenę panować nad sobą. Cała nasza trójka starała się trzymać w ryzach.

Ella odezwała się pierwsza. Jej oczy były zażawione.

– Powinnaś nie żyć, Ry.

– Quinn wydał rozkaz, aby zawalić jaskinię... – Poczułam braterski uścisk dłoni. – Próbowaliśmy ich powstrzymać. Nawet Ian.

Pamiętałam, jak wtedy krzyczeli, i moment, w którym zrozumiałam, o co im chodzi, zanim zawalił się strop.

– Ich było więcej – szepnęła Ella.

– A potem znaleźliśmy ciebie...

– Leżałaś pod kawałami lodu wielkości domu.

– Powinnaś nie żyć, Ry.

„Dlaczego nie umarłam?”

– Czyli to nie buntownicy – mój głos był chrapliwy, wysilony – mnie ocalili?

Mój brat poblądł.

– Za późno tam dotarliśmy. Robiłem, co mogłem, ale... nie miałaś prawa tego przeżyć.

Ella dodała z wahaniem:

– Miałaś sztylet w piersi, tak samo Darren. Pomiędzy waszymi obrażeniami a jaskinią...

Przestałam tego słuchać. Coś mi nie pasowało.

– On miał sztylet w piersi?

– Nie pamiętasz?

Jak mogłabym pamiętać?

– Ellu, ja... To nie był mój sztylet. – Nie wydawała się przekonana, więc spróbowałam inaczej.

– Może któryś z buntowników...?

– Tak było, kiedy tam przybiegliśmy. – Alex zmarszczył brwi. – Żałuję, że nie ja go ugodziłem.

Ten potwór pchnął własną żonę.

Co to był za sztylet? Czy Darren próbował zakończyć swoje życie, gdy zobaczył rozpadającą się jaskinię? Ale skoro mu się nie udało, jak przeżył? Jak przeżyła reszta buntowników?

Rzuciłam się do brata w nagłym ataku paniki.

– Aleksie – wykrztusiłam – on żyje, prawda? Strażnicy mówili...

Alex i Ella wymienili spojrzenia.

– Tak, ale...

Nie słuchałam dalej. To było wszystko, czego potrzebowałam. Puls tętnił mi w uszach i znów mogłam oddychać.

– Ryiah. – Brat patrzył mi prosto w oczy. – On pchnął cię nożem w serce.

– To nie...

– Darren próbował cię zabić! – Twarz Alexa okryła się szkarłatem. Wykrzyknął: – Nie rozumiem, jak możesz go bronić!

– Aleksie. – Z trudem podniosłam głos. – To ja dźgnęłam się nożem.

Ella chwyciła mojego brata, zanim zdążył się na mnie rzucić.

– Na bogów, czemu miałabyś zrobić coś takiego?

Głęboko wciągnęłam powietrze. I jeszcze raz.

– To była moja ostatnia walka.

Alex zatoczył się w ramiona Elli i wykrztusił:

– Co?

Zaczekałam, aż prawda do niego dotrze.

– Chciałaś go ratować? Dlaczego? Jak mogłaś, Ryiah?

Ella nie spuszczała wzroku z mojej twarzy.

– Darren ci w końcu uwierzył, tak?

Mój bliźniak zamarł. Jego twarz pobladła jak chusta. Nie byłam w stanie wykrztusić słowa i tylko przytaknęłam.

Ella próbowała uporządkować wydarzenia.

– Kiedy znaleźliście się sami... wreszcie go przekonałaś, tak?

Alex tak mocno ścisnął mój przegub, jakby chciał mi go złamać. Zmusiłam się do mówienia.

– Nie od razu. Sama nie wiem, co go przekonało... ale przed końcem ocalił mi życie.

Uścisk brata zelżał, lecz tylko nieznacznie.

– I wtedy rzuciłaś zakłęcie ostatniej walki... żeby go ratować?

Kiwnęłam głową. Ella w napięciu wzięła oddech.

– Ryiah, skoro ty tego nie zrobiłaś, a buntownicy nie... to musiał być...

– On?

– Zastanawialiśmy się, jak zdołaliśmy ocaleć. – Popatrzyła mi w oczy. – Rzuciłaś zakłęcie ostatniej walki... To by wyjaśniało, dlaczego przeżył Darren, ale... – Głośno zaczerpnęła powietrza. – Jest tylko jedno wytłumaczenie, które ma sens.

Nagłe zrozumienie spadło na mnie jak głąz.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Sztylet w jego piersi...

– On też rzucił zakłęcie ostatniej walki.

„Darren chciał mnie uratować”.

– W ten sposób przeżyliście oboje. – Oczy Elli były wielkie jak spodki.

– Jedno zakłęcie zniosło cenę drugiego – podsumował ochrypłym głosem Alex. Niełatwo mu przyszło połączenie heroicznego poświęcenia Darrena z niedawną opinią, jaką miał o podłym królu. – Coś takiego nie powinno się zdarzyć. A jednak się zdarzyło. Nikt nie wie, jakim cudem, nawet uzdrowiciele.

Nie powinno się zdarzyć... A jednak. Ostatnia walka jest bezinteresownym czynem. Może nie trzeba się tu doszukiwać sensu.

Ella odchrząknęła i dostrzegłam, że skrycie wymienia spojrzenie z moim bratem.

– Musimy jej powiedzieć, Aleksie.

Wpatrywałam się w nich, próbując odgadnąć coś z ich twarzy. Wtedy przypomniałam sobie niedawną rozmowę strażników. Więzień!

– Darren jest w lochu, tak?

Ella drgnęła, a brat umknął spojrzeniem w bok.

– Jest jeszcze coś. – Moja przyjaciółka przełknęła z wysiłkiem. – Ry, kiedy znaleźliśmy was dwoje i jeszcze żyliście... Uzdrowiciele od razu się do ciebie rzucili, ale Darren... Nie wiedzieliśmy, co się z nim stanie. Był na granicy śmierci.

Alex podniósł oczy.

– Paru naszych zniosło go na dół, żeby odwołać dowództwo Armii Korony... Darren ciągle żył, co, jak teraz wiemy, zawdzięczał twojemu zaklęciu. Postawił nas w trudnej sytuacji, bo ludzie go znienawidzili. Nieprędko zmieniliby zdanie na jego temat.

Strach ścisnął mi gardło.

– O czym ty mówisz?

– Jego egzekucja odbędzie się za tydzień. Dzień po koronacji nowego władcy.

Przez chwilę nic nie słyszałam. Rozedrgane ciało nie chciało się uspokoić.

„To jeszcze nie koniec. Nowy władca nic nie wie. Możemy to zmienić. Wszystko wyjaśnię”.

– Decyzja została podjęta. Kurierzy z obwieszczeniem rozjechali się do wszystkich miast w Jerarze. Inne królestwa też zostały powiadomione.

– Kto ma być nowym władcą? – Obojętnie kto zasiądzie na tronie, muszę się jak najszybciej z nim zobaczyć, nawet gdyby Alex i Ella mieli mnie do niego zanieść.

– Priscilla.

Szczęka mi opadła. Ona? Każdego bym się spodziewała, tylko nie jej!

– Ależ ona jest magiem!

– Darren też był. Już się zrzekła swojej szaty dla Korony.

Alex znów uciekł ode mnie spojrzeniem i podjął wątek tam, gdzie skończyła Ella.

– Doradcy potrzebowali kogoś, kto zadowoli przywódców rebeliantów i wpływowe rody dworu. Ona była najlepszym wyborem.

Priscilla należała do najbogatszego rodu. I najbardziej wpływowego. To dlatego ojciec Darrena już przed laty zaaranżował zaręczyny.

– Ona służyła w Armii Korony, czemu więc rebelianci mieliby się na nią zgodzić?

– Baron Langli zmarł tydzień przed wybuchem wojny. Priscilla nie zdążyła wziąć udziału w walkach. – Ella sprawiała wrażenie zgorzkniałej. – Zachowała czyste ręce. Nie odebrała życia żadnemu buntownikowi. Nie mamy innych odpowiednich kandydatów oprócz ciebie...

A na mnie nigdy by się nie zgodzono. Owszem, walczyłam za sprawę rebeliantów, ale w końcu ich zdradziłam. Byłam żoną króla zdrajcy.

I oto teraz moja nemesis – dziewczyna, która zawsze marzyła o koronie – miała zostać królową. W życiu bym nie przypuszczała.

– Muszę z nią natychmiast porozmawiać – oświadczyłam stanowczo.

Kiedy Priscilla wysłucha mojej opowieści, wybaczy Darrenowi jego zbrodnię. Już ja o to zadbam.

– Myślisz, że cię wysłucha? – Ella przygryzła wargę. – Ryiah, ona cię nienawidzi. Być może powinniśmy...

– Ona nie jest taka, jak myślicie. – Popatrzyłam przyjaciółce w oczy. – Zaufaj mi, Priscilla posłucha.

Ta dziewczyna nie była tyranem jak Blayne. Miała cechy, które podziwiałam.

– Dobrze, jeśli koniecznie chcesz.

Kiwnęłam głową, zaciskając dłonie na krawędzi łóżka. Starłam się nie zakląć, bo ból wcinął mi się w ramiona jak nóż.

Alex mruknął z niezadowoleniem.

– Nie jesteś na to gotowa.

– Nieważne.

– Mamy jeszcze tydzień...

– Aleksie – przerwała mu Ella niechętnie. – Gdyby chodziło o mnie, czekałabyś tydzień?

Mój brat zrobił zrezygnowaną minę. Wiedziałam, że chciałby, abym doszła do siebie, ale był bezsilny wobec tego argumentu. Wzięli mnie pod rękę i ruszyliśmy.

\*\*\*

Zastaliśmy Priscillę w najwyższej wieży. Patrzyła z góry na twierdzę. Teraz wyglądała inaczej. A może taka właśnie naprawdę była. Stała z dumnie uniesioną głową. Miała na sobie krwistoczerwoną koronkową suknię. Jej długie włosy były upięte wysoko, tylko pojedyncze hebanowe pasma opadały na kark. W każdym calu wyglądała jak arystokratka i królowa. Królowa, w której rękach leżał los Darrena.

Była zatopiona w rozmowie z Quinnem i dwoma doradcami Korony, których trochę kojarzyłam z pałacu w Devonie. Cała trójka spojrzała na nas, kiedy Alex i Ella pojawili się na schodach, podtrzymując mnie z obu stron.

Quinn wybałuszył oczy.

– Ryiah...

– Nie. – Mój brat postąpił ku niemu z groźną miną. – Nie ośmielaj się odzywać do mojej siostry po tym, co zrobiłeś!

– Quinn służy mnie – ucięła władczo Priscilla. – Nie masz prawa mu rozkazywać.

Alex chciał jej odparować, ale wbiłam mu paznokcie w ramię. Zamierzałam przekonać tę dziewczynę, a nie byłam pewna, jak to przyjmie.

Przyszła królowa skupiła spojrzenie na mnie.

– Nie wiedziałam, że się ocknęłaś.

– Proszę. – Mój głos był napięty i wysilony. Wiele trudu kosztowało mnie pokonanie schodów i byłam niebezpiecznie bliska zemdlenia. – Czy mogę liczyć na... audiencję osobistą?



Priscilla nie wahała się ani chwili. Najwyraźniej moje dobre notowania u niej się utrzymały.

– Quinn, Fletcher, Claudius, możecie odejść.

Po raz pierwszy potraktowała mnie z szacunkiem.

Mag i dwóch starszych mężczyzn oddaliło się z kwaśnymi minami, ale ja patrzyłam tylko na przyszłą władczynię. Trudno mi było pogodzić się z faktem, że Quinn wydał rozkaz, aby pogrzebać mnie żywcem. Być może była to dobra decyzja dla Jeraru, ale przez nią Darren i ja o mało nie zginęliśmy. Odczekałam, aż odejdą.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Priscilla zbyła moją wdzięczność niedbałym gestem i się uśmiechnęła. – Co sprowadziło tutaj waszą trójkę? Rozumiem, że nie chęć pogratulowania mi z okazji zbliżającej się koronacji.

– Nie.

Priscilla uniosła brew i spojrzała na Elle.

– Widzę, że się nic nie zmieniłaś.

– Moja najlepsza przyjaciółka latami cierpiała przez ciebie.

– Była zagrożeniem. Ona to rozumie. Prawda, Ryiah?

Szturchnęłam Elle, która już miała ripostę na końcu języka.

– Daj spokój.

Przyjaciółka zgrzytnęła zębami, ale posłusznie zamilkła.

– Masz zostać królową.

Priscilla uniosła podbródek.

– Nie dostaniesz mojej korony.

– Nie chcę jej. Chcę tylko, abyś wybaczyła Darrenowi jego przewinienia.

Minęło dziesięć sekund, podczas których nikt się nie odezwał. Obserwowałam, jak mina Priscilli zmienia się ze zdumionej w niedowierzającą.

– Chyba żartujesz.

– To nie...

– Byłaś rebeliantką! – wykrzyknęła. – Wiesz, co robił on i jego rodzina. Quinn mi wszystko powiedział... Bogowie, Darren kazał patrolom polować na ciebie. Ryiah, wiem, że zawsze kochałaś tego chłopaka, ale byłam przekonana, że w chwili, kiedy usiłował cię zabić, zmądrzałaś.

– Nie! – podniosłam głos i Priscilla urwała, zaskoczona moją gwałtownością. – To znaczy tak, Darren robił większość tych rzeczy, ale chodzi o coś jeszcze.

Postanowiłam wyjaśnić jej wszystko od początku. Trzeba przyznać, że przyszła władczyni ani razu mi nie przerwała. Alex i Ella na zmianę uzupełniali moją opowieść, kiedy coś pominęłam albo gdy głos mi słabł i musiałam na moment odetchnąć. To była skomplikowana historia. Po zdaniu wyczerpującej relacji nasza trójka wyczekująco wpatrzyła się w Priscillę.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Jej twarz pobladła. – Już za późno.

Wczepiłam się palcami w ramiona Alexa i Elli.

– Co to znaczy „za późno”?

– Muszę przywrócić pokój. – Kandydatka do tronu spojrzała w niebo. – Dałam słowo Horrace'owi.

– A co z Darrenem?

– Ryiah, nic nie rozumiesz.

– Zrobiłam wszystko dla Jeraru! – Gniew zostawiał mi w gardle posmak popiołu. – Czy to nic nie znaczy?

– Znaczy – przyznała z przymusem. – Ale nie mam na to wpływu.

– Przecież będziesz królową! – Ella mnie poparła. – Nie mów nam, że nic nie możesz.

– Ty, jako wysoko urodzona, powinnaś wiedzieć lepiej – warknęła Priscilla. – Inne królestwa tylko czekają, żeby pograżyć Jerar. Nikt nie chce podpisać nowego traktatu z krajem, który już raz złamał zawarty układ. Król Horrace jest gotów wybaczyć rebeliantom, ale nie wybaczy pozostałym.

– Horrace nie jest naszym królem. Nie jest nawet częścią Jeraru! Pomogliśmy mu. Bez rebeliantów jego kraj byłby teraz pustkowiem!

Priscilla nie odwróciła wzroku.

– Ryiah, nie masz pojęcia, co to znaczy być królową. Muszę przedkładać pokój nad inne sprawy. Nie potrzebujemy teraz chciwych Pythian zbierających nasze szczątki, kiedy Borea i Caltoth odwróciły się do nas plecami. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Musimy dać Horrace'owi wszystko, co trzeba, aby wypracować sojusz. Jediną ceną, jakiej żąda, o wiele korzystniejszą niż rzeź naszej armii i tych, którzy nieświadomie stanęli po złej stronie, w tym także ciebie, jest życie króla, który toczył tę wojnę.

– Ale Darren nie wywołał wojny! Nie on do niej doprowadził! – Głos mi się łamał. – Priscillo, proszę...

– Ryiah. – Położyła mi rękę na ramieniu. Wzdrygnęłam się pod jej dotykiem. – Wiem, że nie byliśmy przyjaciółkami. – Jej ton był ponury. – Można nawet powiedzieć, że byliśmy sobie wrogie... Ale wierz mi, że bez względu na przeszłość pomogłabym ci, gdyby to było możliwe.

– Więc zrób coś! – Alex wyskoczył do przodu, pociągając mnie za rękę. – Skaż Darrena na wygnanie. To nie musi być egzekucja!

Priscilla wciągnęła ze świstem powietrze.

– Myślisz, że nie rozważyłabym takiego wyjścia, gdybym mogła? Darren ma w żyłach starą, szlachetną krew. Póki żyje, jest zagrożeniem dla króla Horrace'a. Nawet jeśli on sam nie pragnąłby odebrać mi korony, w co wierzę, wysłuchawszy opowieści Ryiah i waszej, jego dzieci mogłyby wrócić i spróbować ją odzyskać. Życie jednego człowieka za wieczny pokój dla całego narodu to rozsądna cena. Nie mogę odrzucić sojuszu na rzecz niepewności bez względu na to, jak bardzo bym chciała.

– Więc taka jest twoja postawa? – Drżałam tak, że szczękały mi zęby. – Pozwolisz umrzeć niewinnemu człowiekowi? Z którym się przyjaźniłaś? Za którego byłaś gotowa wyjść?

Priscilla ani na moment nie odwróciła wzroku.

– Darren nie jest niewinny, Ryiah. Może żałować swoich zbrodni, ale i tak je popełnił.

– Wyłącznie z powodu brata! – Serce szalało mi w piersi, waląc o żebra. – Przecież wiesz!

Przyszła królowa zwróciła się do Alexa i Elli.

– Wiem, że będzie chciała go zobaczyć. Możecie zabrać tam Ryiah, ale strażnicy muszą jej towarzyszyć w trakcie widzenia.

– Nie oddałam swojego życia po to, żeby zobaczyć, jak on znów umiera!

– Wybacz – ostry głos Priscilli przerwał moje krzyki – ale to wszystko, co mogę zrobić. – Za naszymi plecami zadźwięczały oczka kolczugi, gdy podszedł strażnik. – Aleksie, Ello, proszę ją wyprowadzić. Moi ludzie zawiadomią więzienną straż, że jesteście oczekiwani.

– Priscillo!

– Jeśli tylko Ryiah nie będzie sprawiała kłopotów ani próbowała wywierać nacisku na strażników, może odwiedzać więźnia przez cały czas do chwili jego stracenia – dodała.

– Okażesz się nie lepsza od Blayne’a, jeśli to zrobisz!

Wreszcie spojrzała na mnie.

– Jestem od niego lepsza, lecz nie dałaś mi wyboru.

– Ale... to przecież Darren. – Łzy płynęły mi po twarzy.

– Wiem. I niezmiernie mi przykro, Ryiah. Naprawdę.

\*\*\*

W więziennym holu oczekiwało nas dziesięciu magów z groźnymi minami. Znaliśmy ich z naszej misji w Caltoth. Nie ucieszyli się na mój widok.

– Oddajcie broń! – rozkazał najbliższy.

Rzuciłam im wyzywające spojrzenie. Stałam, opierając się na moim bracie, ubrana w białą koszulę nocną, a gruba warstwa bandaży spowijała mi piersi. Nie mogłabym nosić broni, nawet gdybym chciała.

Alex cisnął na ziemię miecz w pochwie, nie spuszczać gniewnego wzroku z rycerza. Ciągle nie mógł wybaczyć buntownikom, że chcieli pogrzebać mnie żywcem.

Ella zrobiła to samo, tylko oprócz miecza oddała dwa noże, które miał przypięte pod cholewami butów. I jeszcze dwa przytroczone do ramion. Zrobiła to z uśmiechem, a na koniec strzeliła palcami.

– Jaka szkoda, chłopcy, że nie możecie mi zabrać magii.

– Jeśli tylko spróbujesz...

– Spokojnie. – Wywróciła oczami. – Kiepsko się znacie na żartach.

Ich oblicza pozostały kamienne, nie pojawił się na nich nawet cień uśmiechu.

Nic dziwnego, że Priscilla i jej otoczenie powierzyli pilnowanie byłego króla zaufanym buntownikom. Zastanawiałam się, czy żałują, że przeżyłam. Dla Korony byłam wichrzycielką: dla nich mogłam być wątpliwą bohaterką.

Nigdzie nie zauważyłam Iana. Zapewne jemu też nie ufali.

Kenan, starszy mężczyzna z krótko obciętymi włosami i zezowatymi oczami, odchrząknął głośno.

– Królowa cię pouczyła, jak masz się zachowywać. Jeśli złamiesz zasady, użyjemy siły.

Alex chciał mu odpowiedzieć, lecz Ella kopnęła go w kostkę.

– Czy możemy? – zapytała.

Czekałam, patrząc, jak dwaj magowie odsuwają ciężką metalową sztabę i przekręcają klucz. W środku panował mrok i trudno było coś dostrzec. Nogi się pode mną ugięły, gdy rozpoznałam znajomy smród zastarzałych odchodów i krwi. Przypomniał mi lochy Devonu.

Wydałam cichy jęk. „Darren”.

Ella i Alex nie zaczęli, aż ich wzrok przywyknie do ciemności. Wprowadzili mnie za próg, a strażnicy, oprócz jednego, weszli za nami do środka. Kiedy dotarliśmy do celi, któryś z nich zapalił świecę w kinkiecie na ścianie. Wtedy go zobaczyłam.

Leżał w kałuży czerwieni. Miał skórę białą jak śnieg, na której widniały okaleczenia i siniaki. Jego włosy były matowe, pozlepiane potem i brudem. Jedna ręka sterczała pod dziwnym kątem, a w nodze ziała otwarta rana, z której sączyły się krew i żółta ropa. Kaftan miał cały w strzępach, spodnie porwane i poplamione, stopy nagie. Oczy Darrena były zamknięte. Nie zdawałam sobie sprawy, że krzyczę, dopóki jego powieki się nie uniosły. Strażnicy wzmoгли czujność.

– Kto to zrobił?!

Nikt nie odpowiedział.

– Który z was to zrobił? – Zabrakło mi tchu. Krew zagotowała mi się w żyłach. – Czy to wasza sprawka? Mówcie!

– Zasłużył na gorsze rzeczy...

Szarpałam się jak szalona, aż wyrwałam się z rąk brata i Elli. Zamknęłam bezczelnemu draniowi usta ciosem pięści, a potem chwyciłam go za gardło i potoczyliśmy się po podłodze.

– Ryiah!

Alex i Ella na próżno próbowali mnie odciągnąć. Nie ustępowałam. Nie mogłam. Płonęłam.

Brudne paznokcie maga wcięły mi się w nadgarstki, aż pociekła krew. W odpowiedzi jeszcze mocniej zacisnęłam chwyt. Pragnęłam tylko skrzywdzić tego człowieka tak, jak on skrzywdził Darrena. Aż dosięgła mnie jego magia. Z hukiem uderzyłam o ścianę. Każda część mojego ciała wyła pod wpływem straszliwego bólu. Coś pękło mi w piersi i do gardła podeszła dławiąca fala krwi. Moja ręka sama z impetem wystartowała do przodu. Zmuszę go do zapłaty! Sprawię, że odczuje każdą ranę, jaką zadał.

Ale nic się nie stało. Coś było nie tak. Spróbowałam jeszcze raz. Nic nie czułam. Zawsze tam była, wrzała pod powierzchnią, czekając na rozkaz... Ale nie tym razem.

Moja magia zniknęła.

Zobaczyłam twarz brata. Jego usta otwierały się i zamykały gwałtownie, gdy muskał mnie palcami po głowie. Zalśnił zielony błysk, a potem wszystko zamarło. Byłam oszołomiona i odrętwiała, nie czułam rąk. Obmyła mnie ciepła fala ulgi i opadły mi powieki. Reszta ciała posłusznie pogrążyła się w niebycie.

\*\*\*

Ocknęłam się w komnacie. Alex garbił się na stołku obok łóżka. Głowa drgała mu we śnie, ale palce nie puszczały mojego przegubu. Skronie rozsadzał mi ból, a ciałem wstrząsały fale dreszczy tak gwałtownych, że miałam ochotę ponownie zapaść w nieprzytomny sen. Lecz nie mogłam. Pamięć podsuwała mi coraz to nowe obrazy. Serce tłuło się w piersi.

– Darren! – wydusiłam z siebie jego imię i chciałam wstać, lecz ból powalił mnie z powrotem na posłanie.

Alex się obudził i prawie natychmiast zielone iskry zatańczyły wokół mojego nadgarstka.

– Ryiah. – Głos brata był surowy. – Nie możesz tego powtórzyć.

Wiadomo, co miał na myśli.

Ręce mi drżały pod dotykiem jego magii.

– Darren nie tylko jest ich więźniem. Oni go bili. Wyglądał, jakby...

– Wiem. Ale jeśli zrobisz to jeszcze raz, Priscilla nie pozwoli ci go odwiedzać. – Przełkną z wysiłkiem. – Zaatakowałaś strażnika, Ry.

– Straciłam panowanie nad sobą.

– Ella godzinami przekonywała Priscille, że zasłużyłaś na drugą szansę. Gdybyś nie próbowała rzucić tego zaklęcia...

Przygryzłam usta, przypominając sobie ostatni zapamiętany moment, zanim brat mnie uśpił.

– Nie mogłam go rzucić, Aleksie.

Mój bliźniak zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Moja magia... zniknęła.

– Przecież od dwóch tygodni odpoczywasz. – Alex patrzył na mnie wielkimi oczami. – Być może nie masz tyle mocy, ile dawniej, ale to nie znaczy, że przestałaś w ogóle czarować.

Wyciągnęłam rękę nad kocem i skupiłam się, wkładając wszystkie siły w zaklęcie. Chciałam wyczarować malutki płomyk. Szkolne zadanie, łatwe dla nowicjusza. Nic się nie stało. Alex milczał. Wpatrzył się w moją dłoń, kiedy w napięciu spróbowałam jeszcze raz. Kropla potu spłynęła mi z czoła. I nic. Po kilku daremnych próbach opuściłam rękę. Bolała mnie głowa, ale nie był to ten oślepiający ból, który czułam, gdy magia się wyczerpywała. Nie miałam jej już wcale. Opuściła mnie.

– Myślisz, że powodem jest ostatnia walka? – zapytał Alex.

– Możliwe. – W brzuchu zaciskał mi się twardy węzeł. – Czy to samo spotkało Darrena?

– W stanie, do jakiego go doprowadzili, trudno będzie to sprawdzić. – Zniżył głos do szeptu. – Jeśli on też stracił moc, Ry... wiesz, co się mogło stać?

Zmełłam w palcach fałdę koca. Alex przysunął się bliżej.

– Kiedy każde z was rzuciło zaklęcie ostatniej walki, odwołaliście waszą śmierć, więc musieliście oddać coś w zamian.

– Naszą magię.

Zaledwie wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że brat ma rację. Tylko dlatego przeżyliśmy. I dlatego nic nie czułam, kiedy próbowałam rzucić zaklęcie. Nawet bólu.

– W książkach nie ma żadnych zapisów na ten temat. Nie dowiemy się, jak naprawdę to wygląda. – Ściągnął brwi. – Może po prostu potrzebujesz więcej czasu, żeby odzyskać moc.

– Minęły już dwa tygodnie i nic. Gdyby moc wróciła, na pewno bym ją poczuła.

Zapanowała cisza. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć, lecz mnie bardziej martwił więzień w lochu niż utracony magiczny dar.

– Co robimy? – spytałam w końcu.

– Rebelianci nie skrzywdzą Darrena ponownie. Priscilla dała Elli słowo, że będę mógł uleczyć najgorsze z jego ran, pozostawiając trochę drobnych, aby zadowolić Horrace'a.

– To za mało.

– Możesz go zobaczyć. – Spojrzenie Alexa było mroczne. – Możesz zobaczyć Darrena nawet teraz. Każdego dnia będziemy błagać Priscillę o łaskę dla niego. To wszystko, co możemy zrobić.

„Za mało”.

## Rozdział dwudziesty

Weszliśmy do lochów. Nie krzyczałam. Chciałam, ale nie mogłam.

Strażnicy nieprzerwanie mnie obserwowali. Staralam się ich nie zauważać. Spojrzałam tylko na tego, którego zaatakowałam. Kiefer miał strup na wardze. Przez moment poczułam odrobinę satysfakcji, ale szybko zastąpiła ją rozpacz.

Stałam przed celą. Strażnicy otworzyli kratę, nie bojąc się, że król ucieknie. Ciężkie kajdany na przegubach i kostkach wpijały się w jego skórę. Była poraniona do cna. Każdy ruch pogarszał jej stan. W rogu celi stało wiadro, tym razem puste. Priscilla po naszej pierwszej wizycie najwyraźniej rozkazała, aby je opróżnić, lecz więzienny smród pozostał. Byłam bliska łez.

Darren miał półprzymknięte oczy, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała z ciężkim oddechem. Siedział bezwładnie oparty o ścianę. Krew przesączała się przez jego łąchmany.

Zduśiłam krzyk rodzący się w moich trzewiach. „Darren!”

Uklękałam przy upadłym królu, a koszula osunęła się wokół moich stóp. Alex i Ella poprawili ją. Nie wiem po co. Dla mnie liczył się tylko ukochany, z wolna dogorywający w tych lochach.

Drżącymi palcami ujęłam go za przegub. Ścisnęło mnie w gardle.

– Ry... iah. – Głos Darrena był przerywany i ochryply. Mówienie sprawiało mu ból.

– Jestem tutaj.

Nie chciałam, żeby zobaczył, jak płaczę. Musiałam być silna. Ella pokrzepiająco położyła mi na plecach dłoń.

– Przyprawiliśmy tu Alexa, żeby ci pomóc, Darrenie. Uleczy najcięższe z twoich ran.

Mój brat uklęknął przy więźniu.

– Co cię boli najbardziej?

Usta Darrena były blade i bezkrwiste, kiedy wyduszał z siebie słowa:

– Nie... potrzeba.

Alex zerknął na mnie, a ja wbiłam sobie paznokcie w udo.

– Darrenie – rzekłam ze ściśniętym gardłem. – Proszę.

Przez chwilę nic nie mówił, a potem z wysiłkiem wciągnął powietrze i zamknął oczy.

– Tu... w piersi.

Alex przyłożył dłoń z rozpostartymi palcami do mostka Darrena i twarz króla zrobiła się popielata. Coś rozgorzało w moich płucach. Cokolwiek zrobili ci strażnicy, musiało straszliwie boleć, choć Darren starał się tego nie okazać.

– Zrobię, co mogę – szepnął Alex – ale Priscilla pozwoliła, żebym zajął się tylko najgorszymi obrażeniami. Jeśli ulecę cię za bardzo...

– Rozumiem...

Grymas przemknął po twarzy więźnia, kiedy pierwsza zielona iskra wniknęła w jego ciało, ale i tak się trzymał. Nie zdawałam sobie sprawy, że się trzęsę, dopóki nie poczułam dotyku

szorstkiego kciuka na nadgarstku. Zamarłam, a były król uśmiechnął się spękanymi, krwawymi wargami.

– Ty... ciągle żyjesz.

Serce stanęło mi w piersi.

– Byłam twoją ostatnią walką?

Oczy Darrena wpatrywały się w moje i zobaczyłam w nich wir emocji. W jego odpowiedzi znalazłam wszystko, nad czym się zastanawiałam w ostatnich chwilach w jaskini. Wszystko, co nie zostało powiedziane.

Ścisnęłam go mocniej.

– Ty byłeś moją.

Uśmiech króla zgasł.

– Nie powinnaś...

– Za tydzień... – Urwałam, zobaczywszy, jak zaciska szczęki. A więc już wiedział. – Nie dopuszczę do tego. – Głos miałam ochryply i zdesperowany. – Priscilla jest królową. Znajdę sposób, żeby ją przekonać.

Darren nie odpowiedział. Wpatrywał się w ścianę.

– Nie wierzysz mi.

– Nie... – Spiął się. – Nie... jestem... bohaterem... kochanie.

„Nie ratuj mnie” – odczytałam z jego oczu.

Poczułam nóż w sercu.

Stłumiłam okrzyk, kiedy ręka Darrena opadła bezwładnie i tułów zadrgał konwulsyjnie przy kamiennej ścianie. Ella pomogła mi się przesunąć i Alex zajął moje miejsce. Nie wszystkie lecznicze zaklęcia były bezbolesne. Czasami stan chorego mógł się pogorszyć, zanim nastąpiła poprawa.

Drapałam palcami po skale obok Darrena. Tak bardzo chciałam go dotknąć, że aż bolało. Kiedy po paru minutach zabieg się skończył, król osunął się na ziemię. Nie miał siły podnieść głowy. Pochyliłam się nad nim, ale jego oczy pozostały zamknięte, zaciśnięte w bólu.

– Darrenie?

Nigdy nie widziałam go takiego, nawet w jaskini.

– On musi odpocząć. – Brat ujął mnie mocno za ramię. – Ty też. Ella sprowadzi do ciebie uzdrowiciela, kiedy wrócisz na górę.

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo. – Nie ruszę się stąd.

– Ryah.

– Powiedziałam „nie”!

Brat puścił mnie i spojrzał na żonę.

– Ellu, pójdziesz po drugiego uzdrowiciela?

Ella skinęła głową i wyszła.

Pół godziny później zapukano do drzwi. Jeden ze strażników poszedł otworzyć, czujnie spytawszy, kto jest po drugiej stronie. Do moich uszu dotarł szmer głosów. Drzwi wreszcie się



otworzyły, a wartownik odsunął się na bok.

Moja przyjaciółka przyprowadziła dwie osoby. Uzdrowicielkę w szatach Czerwonej Magini oraz Iana. Ten ostatni niósł jakiś tobolek. Miał oczy nabiegłe krwią. Stłumił oddech, gdy jego wzrok padł na Darrena.

– Cały ten czas – wychrypiał – myślałem, że on... ale on tego nie zrobił?

– Nie. – To było jedyne słowo, które wypowiadałam bez problemu.

– Ella mi powiedziała... Wiedziałem, że nie będziesz chciała odejść, więc pomyślałem... – Pokazał na przyniesione koce. Położył je na moich kolanach.

Coś zapiekło mnie w gardle.

– Dziękuję, Ianie – szepnęłam.

– Nie ma za co.

Popatrzył na Darrena, a potem na mnie. Zauważył moje spojrzenie. Niemal niedostrzegalnie skinął głową, odwrócił się i wyszedł.

Okryłam kocami Darrena i siebie. Uzdrowicielka uklękła przy mnie i zajęła się ranami. Prawie nie zwracałam uwagi na ból. Już zasypiałam, kiedy moje palce musnął zwitek pergaminu, który ktoś wsunął w fałdy koca. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam, był ten ledwie widoczny znak przekazany przez Iana. Zacisnęłam zwitek w dłoni i odpłynęłam w sen.

\*\*\*

*Wiem, że coś planujesz. Cokolwiek to jest, pomogę ci.*

*Ian.*

Odczytywałam te słowa raz po raz. Była późna noc i czujność strażników osłabła. Rozmawiali ze sobą, zamiast nas obserwować. Zapewne uznali, że nie muszą. Mieli naszą broń, a z lochu było tylko jedno wyjście, którego pilnowali.

*Coś planujesz... pomogę ci.*

Darren rzucał się niespokojnie we śnie. W trakcie uzdrawiania pojawiła się wysoka temperatura. Mój brat, czuwający nad stanem chorego, zapewniał mnie, że gorączka jest dobrym znakiem i że organizm sam walczy z zakażeniem. Było to ważne, gdyż Alex musiał ograniczyć swoje leczenie wyłącznie do takiego, jakie wykonałby zwykły uzdrowiciel więzienny. Nie spuszczaaliśmy oczu z chorego, czekając, aż gorączka zrobi swoje. Koc od strony Darrena był przesiąknięty potem. Księżę na zmianę miał lodowate dreszcze albo płonął. Krzyczał we śnie. Każdy wrzask wbijał mi sztylet w serce. Teraz nie mogłam go już uratować. Koniec magii.

Ścisnęłam koc w palcach. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezradna. Oddychałam niespokojnie, powtarzając bezgłośnie słowa zapisane na zwitku: „Coś planujesz... pomogę ci”.

Czy to była zasadzka Priscilli i rebeliantów, czy Ian naprawdę chce pomóc? Jakie to w ogóle ma znaczenie? Drgnęłam pod wpływem przyspieszającego pulsu. Wiedziałam, co mam robić.

\*\*\*

Po siedmiu godzinach byłam gotowa. Nie chciałam opuszczać Darrena, ale nie miałam wyboru. Konspirowanie i uzyskanie wsparcia było ważniejsze niż czuwanie u jego boku.

Alex i Ella w milczeniu pomogli mi wrócić do komnaty. Martwili się o mnie. Odkąd się ocknęłam, nie piłam ani nie jadłam, bo miałam ważniejsze rzeczy na głowie.

Musiałam z nimi porozmawiać, ale nie mogłam ryzykować, że zostaniemy podsłuchani. I był jeszcze jeden warunek.

– Aleksie – powiedziałam do bliźniaka, kiedy zamknął za nami drzwi. – Mógłbyś znaleźć Iana?

– Wiedziałem – mruknął. – Knujesz coś, prawda?

– Proszę cię...

– Ufasz mu?

Nie było innego wyjścia. Potrzebowałam wszelkiej pomocy, jaką uda się otrzymać. To, co planowałam... będzie cudem, jeśli się uda. Ian szczerze żałował swojego postępowania. Walczył o mnie przeciwko rebeliantom. Uznałam, że mogę mu zaufać.

– Tak – powiedziałam.

Po dwudziestu minutach mój brat wrócił z Ianem.

– Dostałaś moją wiadomość.

W żołądku miałam węzeł, który coraz bardziej się zaciskał. Kiwnęłam głową.

Ian stanął z Alexem przy drzwiach i uczynił szybki ruch palcami, stawiając dźwiękoszczelną barierę na wypadek, gdyby ktoś podsłuchiwał.

– Chcę was wszystkich o coś zapytać – zaczęłam, zaciskając dłonie na podołku – choć nie mam prawa zadać takiego pytania. To zdrada stanu i nie mogę zagwarantować, że nas nie złapią.

Zapadła cisza.

– Chcę pomóc Darrenowi w ucieczce. Chcę go wydostać z Jeraru i wraz z nim opuścić kraj. – Popatrzyłam im po kolei w oczy. – Jeśli odmówicie, zrozumiem. Proszę tylko, abyście nikomu nie zdradzili moich planów. Bo wtedy sama spróbuję wcielić je w życie.

– Czy naprawdę jesteś gotowa na uchodźstwo i ukrywanie się przez resztę życia? – Alex na próżno starał się nie ujawnić emocji. – Priscilla i Horrace wyślą za wami pogoń. To niebezpieczne i... gdyby cię złapano... Ry, nie chcę cię znowu stracić. Już raz myślałem, że nie żyjesz. Po Derricku...

Bolesny węzeł w moim wnętrzu zacisnął się jeszcze mocniej. Przygryzłam wargę niemal do krwi. Miałam świadomość, że postępuję samolubnie. Bogowie, przecież omal nie oszalałam z rozpaczy po śmierci młodszego brata, a teraz ponownie chciałam poddać takiej próbie Alexa.

Jak jednak mogłabym nie ratować Darrena?

– Dobrze, a co z Jerarem? – Głos Elli był cichy. – Co będzie, jeśli król Horrace się dowie, że Darren uciekł? Cesarz Liang i król Joren pewnie się tym nie przejmą, ale Horrace nie będzie zadowolony. Traktat może zostać zerwany.

Westchnęłam. Niestety, miała rację. Nie chciałam, aby Caltoth odwrócił się od potencjalnego sojuszu z Jerarem, ale Horrace był przecież rozjemcą od dziesięcioleci. Może obawy są przesadne?

Ian odchrząknął.

– Horrace będzie na egzekucji – rzekł. – Czy wtedy planujesz ucieczkę?

– Nie mam innej szansy.

Ella pobladła.

– Horrace zobaczy, że Darren uniknął śmierci, i uzna, że Jerar nie spełnił swoich warunków, Ry.

– Myślę, że... – Ian urwał na moment. – Horrace widzi, jak usilnie Priscilla dąży do egzekucji, i podpisze traktat, nawet jeśli Darren ucieknie. – Patrzył mi prosto w oczy. – Mój ojciec spotykał się z nim przez lata, reprezentując sprawę rebeliantów. Horrace to rozsądny człowiek. Caltothianie są nam dłużni, bo walczyliśmy w ich wojnach. Co nie znaczy, że się nie wścieknę.

Alex zaśmiał się zgryźliwie.

– Horrace może podpisać traktat, ale i tak jego misją będzie polowanie na was do końca swoich dni.

– Dobrze, tylko wtedy to będzie nasz problem, nie twój – odparowałam.

– Ale żadne z was nie ma magii! – Mój brat był wściekły. – Horrace wyśle swoich najlepszych magów, a wy nie będziecie w stanie walczyć!

– Nadal możemy walczyć. – W moich oczach pojawił się złowrogi błysk. – Darren i ja ćwiczyliśmy nie tylko czary.

Alex westchnął z rezygnacją, a zaskoczony Ian popatrzył na nas wielkimi oczami.

– Dlaczego nie będziecie w stanie walczyć? – zapytał.

– Straciłam swoją magię. Darren zapewne też... Nie chciałam go pytać przy strażnikach, ale tak podejrzewamy.

– Dlatego oboje przeżyli. – Siedząca przy mnie na łóżku Ella poruszyła się nerwowo. – To nie był szczęśliwy traf, Ianie. Oboje rzucili zakłęcie ostatniej walki. Nie mogło ich zabić, ponieważ ratowali się nawzajem, wobec tego zabrało im magię.

Ian był w szoku.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– Nie – zapewniłam z przekonaniem. – I nikt nie może się dowiedzieć. Potrzebujemy każdej przewagi, jaką się da uzyskać.

– Jak wyobrażasz sobie ucieczkę? Egzekucję będą oglądać setki ludzi, wszędzie zostaną rozstawieni strażnicy.

– Jeszcze nie wiem, ale tylko wtedy Darren znajdzie się poza celą. Gdybyśmy spróbowali teraz, musielibyśmy przeprowadzić go przez całą fortecę pełną zbrojnych ludzi. Poza tym chcemy, żeby inni władcy widzieli tę ucieczkę i nie połączyli jej z Koroną. I żeby Horrace wciąż sądził, że Priscilla bardzo się starała spełnić jego warunki.

Ian się uśmiechnął.

– Pięć dni na zaplanowanie najbardziej ryzykownej ucieczki w historii Jeraru? Jakoś nie jestem zaskoczony, że macza w tym palce akurat wasza trójka.

– Powtarzam, nie będę miała pretensji, jeśli ktoś się wycofa.

- Ryiah... – Palce Elli splotły się z moimi. – Mnie nie musisz nawet pytać.
  - Ten pomysł jest egoistyczny. – Opuściłam spojrzenie na nasze dłonie. – Może pogorszyć sytuację Jeraru.
  - Nasza głowa w tym, żeby się tak nie stało.
- Takie zapewnienia były mi potrzebne jak powietrze do oddychania.
- Ian znów odchrząknął.
- Pomogę ci. A Darren... Nie wiem, na co zasługuje, ale z pewnością nie na egzekucję.
  - Aleksie? – Przeniosłam spojrzenie na brata.
- Mój bliźniak skłonił głowę.
- Modlę się, aby bogowie stanęli po naszej stronie.

\*\*\*

W ostatnich dniach przed egzekucją stałam się cieniem samej siebie. Przez pierwsze dwa byłam pełna niepokoju i owładnięta emocjami. Spędzałam czas w celi, doglądając Darrena i pozwalając innym działać, ale im bliżej było do ostatecznego terminu, tym bardziej miałam dosyć czekania na wieści i kolejne ustalenia. Tylko dwa dni wchodziły w grę, a właściwie jeden, bo koronacja królowej miała zająć większość szóstego dnia.

Porozumiewaliśmy się wyłącznie ustnie. Nie ryzykowaliśmy ponownego spotkania. Teraz, gdy mieliśmy plan, do Iana i Elli należało zebranie informacji i przekazanie ich dalej. Alex przynosił mi wieści, a ja udawałam bezdenną rozpacz. Wiedziałam, że rebelianci mnie obserwują, ale miałam czyste ręce. Co mogli mi zrobić?

Pierwszy szczęśliwy traf zdarzył się piątego dnia rano. Do tego momentu nie mieliśmy żadnych pewnych wieści w sprawie egzekucji. Żołnierze zaczęli budować szubienicę, a Ian został włączony do grupy strażników doglądających budowy.

A więc zamierzali powiesić króla. Zabrakło mi tchu. Na moment zapomniałam o naszych planach. Słyszałam tylko łomot własnego pulsu.

„Jak mieliby zabić króla? Zakłębem miłosierdzia? Ludzie chcą igrzysk. Podziękuj bogom, że to nie gilotyna. Z pętlą da się coś zrobić. Łatwiej będzie go uratować. Bo przecież chcesz uratować Darrena, prawda? Tak? Więc weź się w garść i zadawaj pytania, które mają znaczenie. Zajmuj się wyłącznie istotnymi kwestiami. Zostały ci tylko dwa dni”.

– Co jeszcze powiedział Ian? – Trudno było mi utrzymać nerwy na wodzy, gdy sondowałam brata.

– Dowie się, ilu będzie strażników. Ponoć jest to właśnie ustalane z Quinnem. Ian spróbuje dziś wieczorem coś podsłuchać.

– A jak mu się nie uda?

– Będzie podpytywał innych. Strażnicy muszą szybko poznać swoje obowiązki i rozstawienie w czasie egzekucji. Wkrótce się tego dowiemy. Kiedy poznamy cały schemat, będziemy mogli się przygotować.

Kiwnęłam głową. Moje serce waliło jak opętane.

– Coś jeszcze?

– Tak, wiadomość dla ciebie. Priscilla chce, żebyś spotkała się z nią dzisiaj przed kolacją w dawnej komnacie dowódczyni Nyx. Poślaniec wyraźnie podkreślił, że to nie jest oficjalne zaproszenie.

– Jak mam się zachować w jej obecności?

Poczułam dłoń Alexa na swoim ramieniu.

– Znajdziesz sposób. Nikt nie będzie niczego podejrzewał.

Nadeszła pora. Zostałam wystawiona na próbę.

\*\*\*

– Spóźniłaś się – powiedział Quinn z niezadowoloną miną.

Dawna komnata Nyx wyglądała dokładnie tak samo jak za życia dowódczyni. Pozostała prawie nieumeblowana, jeśli nie liczyć grubego dywanu oraz długiego, prostego stołu narad otoczonego krzesłami.

Dołączyłam do towarzystwa jako ostatnia. Priscilla siedziała u szczytu, mając po lewicy Mariusa, a po prawicy dowódcę Audrica. Dalsze miejsca zajmowali Quinn i kilku dowódców rebeliantów, a także kuzyn Priscilli, Merrick, najmniej lubiany przeze mnie mag. Przy drugim końcu stołu ulokował się skryba zapisujący wszystko skrzypiącym gęsim piórem.

– Ryiah.

Priscilla uśmiechnęła się do mnie i na moment zamarłam. Ostatnim razem także była miła, ale jej uśmiech stał się dla mnie równie przykry jak dawniej jej pogarda i szyderstwa. Gdzie się podziała dziewczyna z akademii?

– Zwołałam to spotkanie, ponieważ chciałam omówić parę nadchodzących zmian w Koronie – rzekła. – Zamierzam je ogłosić podczas uczty koronacyjnej. – Nie czekając na naszą reakcję, dodała: – Pragnąc okazać Horrace’owi moją dobrą wolę, zmienię obsadę kluczowych stanowisk w sztabie.

Spojrzenie Priscilli padło na mrukliwego dowódcę po prawej.

– Dowódco Audricu, poprowadziłeś Armię Korony na Caltoth. Nikt tutaj, a już na pewno nie ja, nie wini cię za wykonanie rozkazów króla, ale to nie zmienia roli, jaką odegrałeś w wojnie. Dlatego musisz ustąpić.

Dłonie mężczyzny zacisnęły się w pięści.

– Dziesiątki lat wiernie służyłem Koronie.

– I hojnie cię za to wynagrodzę. – Priscilla dała znak protokolantowi. – Otrzymasz tytuł i ziemię mojego ojca.

– Co? – Merrick aż podskoczył. – To miało być moje!

Priscilla uśmiechnęła się z politowaniem.

– Zostajesz wydziedziczony z tytułu rodowego.

– Nie możesz tego zrobić! – Twarz chłopaka posiniała z wściekłości. – Jesteśmy jednej krwi.

– Ale ja jestem królową. – Priscilla zwróciła się do strażnika przy drzwiach: – Wyprowadź go stąd.

Mężczyzna wyprowadził szarpiącego się i krzyczącego maga. Z satysfakcją obserwowałam tę scenę.

Priscilla spojrzała na Audrica i rzekła:

– Będziesz dowodził pułkiem Langli. Nie jest to co prawda Armia Korony, ale nic lepszego nie mogę ci zaproponować.

Dowódca nie odpowiedział. Przyszła królowa przyznała, że zasłużył na więcej. Coś takiego nie zdarzyło się dotąd w Koronie!

– Przyjmuję twoje warunki, ale nie wezmę udziału w egzekucji – odparł Audric. Dopiero teraz zauważyłam cienie pod jego oczami. – Darren... był dla mnie jak syn.

– W takim razie zwalniam cię z tego obowiązku. – Wzrok Priscilli skierował się na byłego Czarnego Maga. – Mariusie, chciałabym, abyś stał się jednym z moich doradców. Dobrze służyłeś Jerarowi, a Horrace nie będzie kwestionował twojej obecności. Byłeś jeszcze na pustyni, gdy Armia Korony maszerowała na Caltoth.

Mag ochoczo skinął głową, aż jego złoty kolczyk zamigotał w blasku świec. Na sekundę spojrzenie Mariusa zatrzymało się na mnie i dostrzegłam w nim ukrytą niechęć. Ktoś musiał mu szczegółowo opowiedzieć o udziale jego siostry Miry w spisku Blayne'a oraz o fakcie, że to ja ją zabiłam. Nie było w nim nienawiści, ale ostatnie wydarzenia sprawiły, że bardzo się postarzał. Okrutna prawda dołożyła mu lat. Stłumiłam gorzkie poczucie winy. Wojna skrzywdziła nas wszystkich.

– Quinnie, jesteś teraz magiem wiodącym Królewskiego Pułku. Potrzebuję kogoś, komu mogłabym zaufać, ale jeszcze bardziej na tym stanowisku chcę mieć człowieka z ludu, aby naród go szanował.

– Rayu, Klausie, Jeremiahu, Tianno, Cade, Baxterze, Silasie, Ailith, obejmiecie dowodzenie w najważniejszych pułkach Armii Korony. Obecni dowódcy złożą rezygnację i zostaną przeniesieni do garnizonów miejskich. I na koniec... – Priscilla zwróciła się do mnie: – Chcę, żebyś była moją Czarną Maginią, Ryiah.

Zdębiałam. „Czy ona serio uważa, że ja bym tego pragnęła? Po tym wszystkim, co się wydarzyło?”

– Jesteś najlepsza. I przy końcu walczyłaś dla rebeliantów.

Ona naprawdę chciała, żebym zajęła miejsce Darrena!

– Nie byłabyś dobrą władczynią. – Priscilla miała na tyle uczciwości, by patrzeć mi prosto w oczy. – Na tronie powinien zasiadać ktoś biegły w dworskich układach i intrygach, zwłaszcza w tak delikatnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy... ale byłabym skłonna nadać ci tytuł książęcy najwyższy rangą po moim.

Czekałam, aż skończy. Miała dobre chęci, ale nie była w stanie zapewnić mi tego, czego najbardziej pragnęłam. Wiedziała o tym.

– Nie przyjmuję.

W komnacie zapadła cisza. Priscilla się zachnęła.

– Daję ci wszystko, co mogę.

– Nie kupisz mnie arystokratycznymi tytułami – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Chcesz, żebym ci służyła? Odwołaj egzekucję Darrena!

Spojrzenia zgromadzonych zogniskowały się na mnie. Zlekceważyłam przyszłą królową i odrzuciłam szatę, o której zawsze marzyłam. Zabawne, że trzeba stracić wszystko, aby zrozumieć, co się naprawdę liczy.

– Wiesz, że nie mogę.

Jeszcze bardziej się najeżyłam.

– Oskarżasz Darrena o największe zbrodnie, bo nie chcesz, żeby został męczennikiem!

– Był królem i Czarnym Magiem. – W głosie Priscilli pojawił się twardy ton. – Czy ci się to podoba czy nie, jego czyny mają swoje konsekwencje. Tak musi myśleć władca.

– A ty? – Walnęłam pięścią w stół. „Skoro tak stawiasz sprawę, zrobię tu widowisko!”. Priscilla z pewnością nie sądziła, że się pogodzę z egzekucją Darrena. – Każesz zabić człowieka, którego niegdyś chciałaś poślubić? Człowieka, którego podziwiałaś na tyle, aby go nazwać swoim przyjacielem?

– Robię to dla narodu, co muszę, Ryiah. – Spiorunowała mnie wzrokiem. – Zawsze byłaś zbyt lekkomyślna. Wątpię, żebyś to zrozumiała.

– Rozumiem doskonale. – Wstałam gwałtownie, odpychając krzesło.

– Jeszcze nie skończyłam.

– Chcesz mojej rady? – Odwróciłam się w progu. – Powiem ci, co powinnaś zrobić. Zrezygnować z próbnego roku i egzaminu w Akademii Magii oraz z frakcji. Niech ludzie ćwiczą takie czary, jakie chcą.

„Nic dziwnego, że Darren wybrał frakcję Boju, skoro kazano nam się przygotowywać do wojny przez całe życie”.

Kiedy znalazłam się na korytarzu, byłam pewna, że zaraz zagarnie mnie straż. Nic takiego się jednak nie stało. Ponownie zignorowałam królową, a ona pozwoliła mi odejść.

„Priscilla nie jest Lucusem ani Blayne'em. Będzie lepszą królową”. Chciałam tylko, żeby go uratowała.

„Nie każda historia ma szczęśliwe zakończenie”. Nie każda, ale zrobię wszystko, aby szczęśliwe zakończenie mogło się ziścić w przypadku Darrena.

\*\*\*

Po kolacji zeszłam po krętych schodach do lochu. Strażnicy westchnęli ciężko na mój widok. Darren z bezwładnie przechyloną głową siedział oparty o tylną ścianę celi. U jego stóp leżały koce, a obok stał drewniany cebrzyk z wodą do mycia. Siniaki jeszcze nie zeszły z jego ciała. Księżę miał otwarte oczy i patrzył na mnie.

– Nie powinnaś tu przychodzić.

– Powiedziałałam ci, że będę to robić.

– Zastanów się, proszę – wypowiedział te słowa pustym, pozbawionym emocji głosem, w którym nie było słyhać żadnych wyrzutów sumienia.

Naprawdę nie chciał mnie widzieć. Przekonałam się o tym, gdy spadła mu gorączka. Stał się obcy i chłodny.

– Zawsze możesz mieć nadzieję. – Czekałam, aż strażnik otworzy kratę. – Ale to mnie nie powstrzyma.

Darren nie odpowiedział. Zamknął oczy i powoli wypuścił oddech. Skorzystałam z okazji i się mu przyjrzałam. Zdążyłam poznać każde skaleczenie i siniak na jego ramionach. Wgniecenie żeber, bruzdy cierpienia na twarzy i ostrą linię szczęki, która utwardziła się od chwili moich pierwszych odwiedzin. Tylko na tyle Alex mógł go wyleczyć. Chciał coś zrobić z połamanymi zębami, ale Priscilla go odwołała. Za mało. O wiele za mało.

– Wiem, dlaczego przyszedłaś – wychrypiał.

Gorycz, z jaką mówił, rozdzierała mi serce.

– Nic nie wiesz.

Otworzył oczy i uśmiechnął się, kryjąc żal.

– Chcesz mnie uratować... ale nie możesz.

– Uratuję cię.

– Kochanie – szepnął ponuro – ja nie chcę ratunku.

Wiedziałam, na co liczy. Dało się to łatwo zauważyć. Ale to nie mógł być jego wybór.

Darren nigdy się nie poddawał. A ja nie pozwolę, żeby wygrała ciemność. Walczył o mnie tyle czasu po śmierci Derricka, więc teraz ja musiałam walczyć o niego.

– Priscilla mnie wysłucha.

Potrząsnął głową.

– Nie. I mnie też nie przekonasz – zapewnił spokojnym tonem. – Królowa ma... ważniejsze sprawy niż życie zdrajcy. A na wypadek, gdybyś zapomniała – zaśmiał się gorzko – ona nas nienawidzi.

– Darrenie.

Wykańczała mnie ta konspiracja. Czy strażnicy muszą tam stać i słuchać? Jak mu to powiedzieć? Drżałam na myśl o tym, co się tu dzieje, kiedy mnie nie ma.

– Ryiah. – Zdetronizowany król uniósł głowę, aby spojrzeć mi w oczy. Zarys jego szczęki nie złagodniał. – Pozwól mi odejść.

Uklękłam przed nim.

– Nie możesz tak mówić!

Ciągnął dalej, jakby mnie nie słyszał.

– Możesz tu mieć dobre życie. Możesz być... szczęśliwa.

Jakże się mylił! Wbiłam sobie paznokcie w dłonie, żeby nie krzyczeć. Darren nie może się tak po prostu poddać! Nie pozwolę mu na to.



– Nie jestem jedyny na świecie. – Spróbował się uśmiechnąć, ale jego mimika pozostała bez wyrazu. – Wiem, myślisz, że to już koniec, Ryiah... ale tak nie jest. Nie jestem ciębie wart. Nie marnuj... – Zaciśnął pięści i gwałtownie wypuścił powietrze. – Nie marnuj życia dla takiego łotra.

Łzy zasnuły mi wzrok, a serce przeszył ból.

– Darrenie, nie jesteś łotrem.

– Proszę... – Głos mu się łamał, a ja miałam wrażenie, że się rozpadam. – Proszę – powtórzył szeptem – po prostu odejdz.

Nie chciałam go zostawić. Ale odkąd się ocknął... Czy dawał mi wybór?

Były król Jeraru, Czarny Mag, jeden z najbardziej aroganckich, pewnych siebie, dumnych mężczyzn, jakich znałam... poddał się. Chciał umrzeć. Co gorsze, uwierzył, że zasłużył na śmierć. Przestał walczyć.

Wstałam z ziemi, powstrzymując szloch.

– Jutro wrócę.

– Lepiej... nie.

Gula rosła mi w gardle. Rozszerzała się z każdą sekundą i bałam się, że nie zdołam jej przełknąć. Strażnik otworzył kratę. Wyszłam z celi, nie spoglądając za siebie. Nawet bym nie mogła. Musiałam być silna dla nas obojga. Nogi się pode mną trzęsły. Darren mógł się poddać, ale ja nie.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

W dniu poprzedzającym egzekucję Priscilla została koronowana na królową Jeraru. Wielcy władcy Królestwa Zachodniego: król Horrace, król Joren i cesarz Liang oraz oddziały ich osobistej gwardii byli obecni i z uwagą obserwowali ceremonię.

A ja robiłam wszystko, żeby nie krzyczeć.

Książę Cassius chciał do mnie podejść po ceremonii, ale zrezygnował, kiedy zobaczył moją minę. Męczyły mnie intrygi władców i paktów zawierane za zamkniętymi drzwiami. Pythus nie był moim przyjacielem. Co nam w ogóle dał ten sojusz? Na pewno nie pokój, a ja nie miałam zamiaru oddawać Jeraru.

Priscilla okazała się właściwą kandydatką do tronu. Widziałam to po jej zachowaniu i postawie. Mnie i Darrena przez całe życie szykowano do wojny, a tę kruczowłosą piękność? Ojciec przygotował ją do służby u boku księcia. Była bystra, wyrachowana i знаła dwór jak własną kieszeń. Nie mogła uratować chłopca, którego kochałam, ale znalazła sposób na uspokojenie Caltothian po zakończeniu wojny. Deklaracje, że Jerar zmniejszy swoje oddziały piechoty, a studiowanie magii będzie powszechnie dostępne, spotkały się z pewną obawą, ale i z poparciem. Królowa z pomocą Mariusa, swojego głównego doradcy, zlikwidowała frakcje w Akademii Magii i próbny rok kończący się egzaminami. Odtąd magia miała się otworzyć także na inne dziedziny. Wojna przestała być domeną Jeraru. Nie spodziewałam się, że Priscilla podchwyci mój pomysł, a jednak potrafiła słuchać. Jeśli tak, Jerar ma szansę stać się nową krainą, której już pewnie nie poznam.

„Czy kiedykolwiek sobie wyobrażałaś, że ta wredna dziewczyna z akademii stanie się szanowaną królową? Że chłopiec, którego pokochałaś, przyczyni się upadku kraju? Że ty i twoi przyjaciele zdradzicie Koronę?”

Nie. Nigdy. Gdybym wiedziała...

Wieczorem stanęłam przed kratą celi po raz drugi tego dnia. Książę uniósł głowę i spojrzał na mnie, ale teraz nie kazał mi odejść.

Według niego to była nasza ostatnia noc, a ja go zawiodłam. Chciałam mu powiedzieć, że to nieprawda. Że go nie zawiodę. Że Ian ukrył broń i ustaliliśmy plany na rano. Że znamy pozycje strażników i że nam się uda.

Ale więzienni wartownicy czujnie nas obserwowali. Szkoda, że nie mogłam w ten sposób dodać Darrenowi otuchy. Patrzył mi w oczy i nie odwracał wzroku. Złapał mnie za rękę, gdy usiadłam obok niego w kącie celi. Przez chwilę słuchałam, jak bije jego serce. Tak głośno. A może to biło moje. Trudno powiedzieć.

– Darrenie...

– Ryiah, proszę... – Zacisnął palce na moich. – Nic... nie mów.

Pogodził się z losem. Zapadał zmierzch, gęstniały cienie. Upływające minuty przechodziły w godziny, aż słońce zgasiło gwiazdy. Czuwałam w kącie celi. Ani na moment nie puściłam ręki ukochanego.

Zaczął mnie morzyć sen. Oparłam głowę o zimną kamienną ścianę, kiedy poczułam wargi Darrena muskające moje włosy. Musiał myśleć, że śpię.

– O bogowie – wyszeptał ochryple. – Będę za tobą bardzo tęsknił.

„Nie!”. Błyskawicznie się ocknęłam.

– Darrenie...

Zaskrzypiała krata i zadudniły ciężkie kroki. Książę nie spuszczał ze mnie wzroku. Wartownik wsunął klucz w zamek kajdan.

– Kocham cię – wyszeptał Darren.

Potem wywleczono go z celi.

\*\*\*

Szubienicę pierwszy raz zobaczyłam tego ranka. Tak się złożyło, że przez cały tydzień nie wychodziłam poza mury twierdzy. Być może czyniłam to podświadomie. Stojąc tam i chłonąc ten widok, zrozumiałam, czemu wcześniej trzymałam się daleko od tego miejsca.

Niebo wyglądało zbyt pięknie jak na ten straszny dzień. Wiatr przynosił wiosenne powietrze pełne zmieszanych woni kwiatowych pyłków i sosen. Na zielonym przedpolu przed bramą twierdzy tłoczył się tłum zwabiony obietnicą krwi i złowrogim cieniem szubienicy.

Tyle twarzy! Młodzi i starzy, arystokraci i plebejusze, każdy, kto żyw, stawiał się na to wielkie widowisko. Cały dwór królowej mienił się kolorami i lśnił złotem, strojny w najcieńsze boreańskie jedwabie, zamiast przywdziać żalobną czerń.

Król miał dzisiaj umrzeć, a ja musiałam patrzeć na tęczę.

Ludzie krzyczeli, zdzierając sobie gardła, lecz ja słyszałam tylko swój puls. Przepychałam się przez ciżbę i badałam wnikliwym wzrokiem wszystkie szczegóły otoczenia. Chciałam jak najszybciej dopchać się do szubienicy, ale musiałam powściągnąć niecierpliwość. Straże rebeliantów dokładnie obserwowały zgromadzenie. Nie mogłam sobie pozwolić na ryzyko.

Garbiłam się, zakutana w zniszczony szary płaszcz. Strażnikom wydano rozkaz śledzenia dziewczyny ubranej jak żołnierz. Nikt nie zwracał uwagi na ospowatą, kulejącą kobietę z laską. Swędzące czerwone krosty pokrywały mi ręce i twarz. Tuż przed wyjściem zjadłam dużą porcję baraniny. Pierwszy raz się cieszyłam, że od dzieciństwa mam uczulenie na mięso owiec.

Przebranie się nie było trudne. Rankiem spotkałam się w stajni z matką Iana i wymieniliśmy się ubraniami. Założyłyśmy peruki, aby jedna wyglądała jak druga. W obieg poszła wiadomość, że nie czekając na egzekucję, opuszczam Jerar. Zamiast mnie wyjechała matka Iana. Ze stajni wyszła starsza kobieta, a strażnicy mówili, że mnie już nie ma.

Natężyłam uwagę, wypatrując znaku pozostawionego przez Iana. W takiej ciżbie nie było to łatwe. Podczas budowy szubienicy ukrył nóż. Szkoda, że nie miecz, ale wszystko było lepsze niż

gołe pięści.

*Pięć kroków od granicy pola, od zachodniej strony. Szukaj strażnika z rudą brodą; będzie stał w pobliżu skrytki, z prawej strony. Dwa małe kamyczki i niewielkie wgłębienie w ziemi.*

Wreszcie zlokalizowałam to miejsce. Specjalnie się potknęłam i upuściłam laskę. Przykucnęłam, macając ziemię pod osłoną płaszcza. Kiedy poczułam pod palcami stał, ciężka dłoń opadła na moje ramię. Zamarłam, a potem powoli uniosłam głowę i zobaczyłam strażnika.

– Upuściłaś to. – Podsunął mi laskę.

Och. Moje serce znów zaczęło bić. Wsunęłam sztylet w cholewkę buta i z mozołem się wyprostowałam.

– Jaka dobra dusza – powiedziałam z wdzięcznością.

Strażnik wyszczerzył zęby w uśmiechu i zanim się oddalił, poradził mi, żebym patrzyła pod nogi. Kiwnęłam głową i ruszyłam dalej.

Pierwszy krok uczyniony. Broń jest. Teraz trzeba stać i czekać, aż strażnicy przyprowadzą Darrena. Byłam dziwnie spokojna.

Patrzenie za nim, jak opuszczał więzienie o świcie... było najtrudniejszym doświadczeniem w moim życiu. Ale nie pozwoliłam sobie na załamanie. Stawka była zbyt wysoka. Wróciłam do komnaty, odczekałam godzinę i dalej działałam zgodnie z planem. Teraz, gdy słońce stało wysoko na niebie, a herold wezwał do uwagi, byłam gotowa. Przegrać albo wygrać. Jakiegokolwiek bogowie mieli zamiary, oddam wszystko za wygraną.

Z prawej strony szubienicznego podestu wzniesiono trybuny z płóciennym dachem i zasłonami po bokach, mającymi chronić szacownych gości przed palącym popołudniowym słońcem. Służba kręciła się wokół nich, donosząc napoje i przekąski. Wejścia na trybuny pilnowali magowie, niedawni rebelianci, w tym Ian.

Przed szubienicą, pod samym podestem, stała Ella. Zarówno ona, jak i Alex włożyli chłopskie stroje, a twarze mieli pomazane brudem. Nie było to najlepsze przebranie na świecie, ale w obliczu zakazu noszenia broni oraz fortelu z moim drugim „ja”, który wyprowadził część oddziałów Priscilli w pogoni za fałszywą Ryiah na bezdroża Gór Żelaznych, nie sądziliśmy, żeby ktoś szukał mojego brata i jego żony.

Kilka metrów od Elli czekał Alex z manierką. Napój woniał jak piwo, lecz był alchemicznym wywarem zdolnym wytworzyć wystarczająco dużo dymu, aby zasnuć cały plac. Ella wykradła go z magazynów rebeliantów. Taki eliksir kosztuje małą fortunę.

Tłum ucichł, a ja wpatrzyłam się w podest. Dwóch strażników niosło dwa końce łańcucha, prowadząc więźnia na boczne schody na szafot.

„Darren”.

Krzyk uwiązał mi w gardle.

Wyglądał inaczej niż dziś rano. Miał rozciętą brew i utykał. Skute przeguby krwawiły. Widziałam świeże otarcia zrobione przez kajdany. Pot zlepił mu włosy na czole. Na szczęce wykwitły nowe siniaki, krew zbierała się pod jego skórą. Usiłował nadążyć za szybkimi krokami obu mężczyzn.

„Obiecała, że strażnicy więcej go nie skrzywdzą”. Zacisnęłam drżącą rękę w pięść na uchwycie laski. Priscilla miała zapewne na myśli czas, który pozostał do egzekucji, a nie sam dzień kaźni.

Mały pokaz dla caltothiańskiego króla.

Mój wzrok pomknął ku trybunie i ukrytym w cieniu władcom. Zastanawiałam się, co myślą, widząc, jak upadły król Jeraru kuśtyka ku szubienicy.

Czemu pokój trzeba osiągnąć kosztem śmierci? Dlaczego w ogóle pokój musi kosztować?

Jeden z kapłanów wystąpił naprzód, gdy strażnicy zawlekli Darrena na środek sceny.

– Ludu Jeraru! – zaintonował uroczyście. – W imieniu naszej nowej królowej daję wam oto byłego króla Jeraru. – Strażnik ostro szarpnął łańcuchem, zmuszając Darrena, by padł na kolana. – Dzisiaj pierwszy dzień panowania królowej Priscilli. Pokój rozkwita między dwoma wrogimi narodami, Jerarem i Caltothem.

Tłum odpowiedział wiwatami. Kapłan odczekał, aż ucichną.

– Śmierć przestępcy, młodego człowieka, który stoi przed nami, będzie pierwszym z wielu kroków na drodze do przywrócenia naszego starego sojuszu i wspierania pokoju między narodami zamiast toczenia wojny.

– Zabić zdrajcę!

– Niech cierpi!

Krzyki niesły się pod niebo. Ludzie rzucili się ku szubienicy, żądni widoku krwi, ale kapłan uniósł wyprostowaną rękę i z naganą potrząsnął długimi siwymi włosami.

– Nasi bogowie karzą grzeszników, ale my, ludzie, zostaliśmy obdarzeni współczuciem. Pozwólmymy młodemu człowiekowi przemówić.

Tłum zamilkł.

– Mów, chłopcze – zwrócił się kapłan do Darrena. – Jeśli masz coś do powiedzenia bogom i ludziom, których skrzywdziłeś, powiedz to teraz lub na zawsze trzymaj język za zębami.

Gryząc wargi, wypatrywałam Alexa. Teraz. Nadszedł czas. „Gdzie on się podziewa?”.

– Dobry narodzie Jeraru... – Głos Darrena ściągnął moją uwagę z powrotem na szubienicę. – Zawiodłem cię.

Pojedynczy okrzyk rozbrzmiał na placu, ktoś odpowiedział jak echo.

– Wezwałem do wojny, która była niepotrzebna – wydusił przez ściśnięte gardło, kiedy jeden ze strażników sięgał po pętlę. – Nie byłem królem, na jakiego zasłużyliście, i dlatego muszę...

Darren przebiegał wzrokiem tłum w dole, jakby kogoś wypatrywał. Serce załomotało mi w piersi. Szukał mnie i nie mógł znaleźć. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mojej twarzy.

– ...cierpieć za moje zbrodnie bez waszego przebaczenia... I tylko się modłę...

Przerwał mu gniewny okrzyk, a potem kolejny. Czyjś łokieć wbił mi się w żebra, tłum napierał. Rozglądałam się desperacko w poszukiwaniu brata. Alex powinien już użyć eliksiru. Coś było nie tak.

– ...abyście nigdy nie popełnili mojego błędu. Abyście szanowali tych... których kochacie i...

Słumiony jęk Darrena z powrotem ściągnął moje spojrzenie na szubienicę. Krew spływała mu po twarzy. Ktoś cisnął kamieniem w skutego więźnia. Potem poleciał następny.

Tego było za wiele. Szybciej przepychałam się do przodu. Na podeście strażnik szarpnięciem postawił skazańca na nogi.

Darren dalej wyduszał z siebie słowa. Przed nim wisiała pętla.

– I żebyście... potrafili wykroczyć poza nienawiść... ku prawdzie...

Przestałam go słyszeć. Z wściekłością przedzierałam się przez tłum. Za dużo ludzkich ciał. Wszyscy sunęli do przodu.

Nie zdążę!

Huknęłam pięścią kogoś z lewej. Wepchnęłam laskę w czyjeś żebra. Motłoch żądał krwi. Potężny mężczyzna nadepnął mi na stopę, szarpnęłam za warkocz jakąś kobietę.

– Zabić świnię!

– Pokój dla Jeraru!

– Śmierć królowi zdrajcy!

Z całych sił wykrzykiwałam imię Darrena, ale mój głos tonął w morzu innych. Biegłam. Wzywałam magię, która się nie pojawiała. Rozpaczliwie parłam przed siebie.

Strażnik pociągnął za dźwignię po prawej stronie skazańca. Blokada puściła. Opadła zapadnia. Były król zawisł w powietrzu, wierzgając nogami parę metrów nad ziemią. Sznur wygiął mu szyję.

– Neeeeeeeeee!

Wszystko było czerwone. Wyciągnęłam nóż. Zamachnęłam się, celując w sznur nad głową księcia. W tym momencie buchnął dym. Gęsty, czarny i ciężki, o posmaku popiołu. Ścielił się nisko i spowił wszystko dokładnie.

„Alex”.

Cizbę ogarnął atak paniki. Przerażone wrzaski świdrowały uszy. Lawina mrocznych cieni zmieniła kierunek i w popłochu popłynęła w drugą stronę. Tylko ja parłam pod prąd.

Pędziłam, kaszląc i zakrywając twarz dłonią trzymającą nóż. W czarnym dymie nie dało się rozpoznać strażników, ale za każdym razem, kiedy złapała mnie jakaś ręka, uwalniałam się szarpnięciem. W tym chaosie zgubiłam laskę, więc torowałam sobie drogę ciosami pięści.

„Darren”.

Oszalałe serce obijało mi się o żebra, a krzyki przerażonego tłumu zlały w jeden ogłuszający ryk. Skoncentrowałam wzrok na majaczącej z przodu sylwecie szubienicy. Po kilku sekundach dym rozrzedził się na tyle, abym mogła dostrzec linę. Kołysała się luźno, bez obciążenia. Nogi ciążyły mi, jakby były z ołowiu, ale nie zwalniałam tempa. Pętla została przecięta. Darren gdzieś przepadł.

Nasz plan.

„Czy Ella zdążyła na czas?”.

Wtem zobaczyłam dwa cienie przesuwane się z boku widowni, niedaleko od podestu szubienicy. Jedna postać wlokła drugą w chmurze dymu.

Głos Quinna wybił się ponad zgiełk:

– Brać zdrajców!

Wiedziałam. To byli oni!

Grupa uciekających ludzi zatarasowała mi drogę. Uniosłam nóż do ciosu i wrzasnęłam, żeby się rozstapili. Pięścią powaliłam na ziemię najpowolniejszego z nich. Mięśnie, gotowe do walki, przeżyły mi się pod skórą. Byłam już prawie u celu. Krzyki się wzmożyły. Zaczęły śmigać kolorowe błyski rzucanych zaklęć. Ella potrzebowała pomocy. Sama nie była w stanie powstrzymać agresji. Z zaskoczenia zaatakowałam najbliższego żołnierza. Wypuścił miecz, gdy moje ostrze ucisnęło jego kark. Wciągnęłam powietrze i strzeliłam go pięścią w nos. Głowa odskoczyła mu do tyłu i padł bez zmysłów na ziemię. Mogłam być zdrajczynią, ale nie zabiłabym człowieka walczącego o Jerar. Zabrałam tylko miecz i szybko przedarłam się przez resztę tłumu.

Nie potrzebowałam magii, żeby wygrać tę bitwę. Byłam szalejącą burzą i wiedziałam, że dziś nie zawiodę. Prowadziło mnie jedno słowo. Jedno imię. Kazało mi walczyć do końca. Wychyńłam z tłumu i w ułamku sekundy znalazłam się przy nich.

Ella szarpała się, aby wciągnąć Darrena za stertę skrzyń. Chroniła ich migotliwa ametystowa bariera, ale ta magia nie mogła trwać wiecznie.

Powietrze uszło mi z płuc.

Ella podtrzymywała Darrena w pozycji półsiedzącej, wsunawszy mu rękę pod pachy. Gdyby nie ona, leżałby nieruchomo na ziemi. Oczy miał zamknięte i nie mogłam stwierdzić, czy oddycha, bo wpatrzyłam się w krwawą szramę na jego szyi.

– Czy on...? – wyszeptałam.

Ella błyskawicznie chwyciła mnie za przegub.

– Jego kręgi... – powiedziała przez zaciśnięte usta, skupiona na utrzymaniu zaklęcia, które pozbawiało ją resztki sił – ...nie zostały przerwane. Zabrałam go w samą porę.

Momentalnie poczułam wszystko i jednocześnie nic. Znowu porwała mnie żądza walki. Czyjeś kroki zaskrzypiały na kamieniach i piasku. Obróciłam się z mieczem wzniesionym do ciosu. To był Alex. Miał siniak na policzku i wargi umazane krwią. Twarz mu pobladła, kiedy zobaczył Darrena w ramionach Elli.

– Ktoś wybił mi flakon z ręki – wydyszał. – Nie zdążyłem go odnaleźć i użyć o czasie.

– On żyje – powiedziałam.

Mój brat odetchnął z ulgą.

– Kończy mi się moc. – Pomiedzy nas wdarł się wyczerpany, napięty głos Elli. – Czy możecie go ponieść?

Alex i ja jednym skokiem znaleźliśmy się przy Darrenie i każde podtrzymało go ze swojej strony. Ella otarła wierzchem dłoni spocone, zapyłone czoło.

– Chodźmy stąd.

Puściliśmy się biegiem. Ella zaklęciem zabezpieczała nam tyły, odpierając ataki żołnierzy. Dym stopniowo się rozpraszał. Kierowaliśmy się na zachód, w stronę kępy drzew na drugim końcu łąki. Zderzyłam się barkiem z jakimś młodym arystokratą, który nadbiegł z prawej. Obrócił się ku mnie z wściekłością i bluznął wyzwiskami. Merrick. Młodszy kuzyn Priscilli. Zobaczyłam, że podnosi rękę, aby rzucić zaklęcie, i bez namysłu strzeliłam go pięścią w twarz. Padł jak kłoda.

– Zawsze chciałam to zrobić – wykrztusiłam.

Pędziliśmy dalej.

Im bardziej się oddalaliśmy, tym mniej Ella musiała czarować. Trudno było nas rozpoznać w strojach zwykłych ludzi, z Darrenem w łachmanach, wśród setek uciekających. Każdy plebejusz był ubrany w zgrzebną mieszaninę brązów i szarości. Tylko arystokraci wyglądali jak kolorowe ptaki, trzepocząc drogimi szatami i ściągając do siebie strażników przerażonymi krzykami.

Po dziesięciu minutach schroniliśmy się w kępie sosen graniczącej ze stajnią. Ian jeszcze do nas nie dotarł. Ella trzymała straż przy krawędzi lasku, a w jego głębi Alex i ja ułożyliśmy Darrena na mchu. Ani razu się nie poruszył, kiedy go tu nieśliśmy. Moje serce przyspieszyło, gdy Alex ukląkł, by zbadać jego puls. Wierciłam obcasem w ziemi i gryzłam wargi. Ogarniał mnie lęk.

„Dlaczego Darren ciągle się nie ocknął?”

– Jest w śpiączce. – Mój bliźniak popatrzył w górę. – Ten sznur... szarpnięcie było potężne. Ale... powinien dojść do siebie.

„Powinien, lecz nie musi”. Własne paznokcie orały mi dłonie. Pocięła krew, ale nie mogłam przestać. Słyszałam zbyt wiele historii z pałacowego szpitala.

Brat się podniósł i chwycił mnie za rękę. Jego usta otwierały się i zamykały, ale nie mogłam zrozumieć słów. Potrząsnął mną mocno.

– Ry, Darren będzie żył. – Czułam, jak palce Alexa zaciskają się na moich przegubach. – Tak o niego walczyłaś, więc teraz daj mu czas, żeby się obudził.

Wzięłam głęboki oddech. Darren się obudzi. Muszę tylko być silna.

– Ian zaraz tu będzie – oznajmiła Ella, która wróciła z obchodu terenu. – Jesteś gotowa?

Czy kiedykolwiek będę? Zostawiam wszystko, co znałam.

Alex i Ella też mieli misję. Przypadła im decydująca rola do odegrania po dzisiejszych wydarzeniach.

– Czy wy jesteście gotowi – urwałam dla nabrania powietrza – aby pomóc Priscilli scalić na nowo Jerar?

Ella uśmiechnęła się przekornie.

– A czy kiedykolwiek byliśmy gotowi?

– Znajdziemy jakiś sposób – odparł Alex.

Podszedł, aby pocałować żonę w czoło, i dostrzegłam wtedy, że jego ręka pozostała na jej brzuchu o parę sekund za długo. Na moment mnie zatkało.

– Czy jesteś...?

Mój brat speszony opuścił wzrok.

– Nie chcieliśmy ci zawracać głowy przed odjazdem, Ry.

– Od jak dawna wiecie? – Łańcuchy, które ścisnęły mi pierś, nie chciały odpuścić.

– Od kilku dni... – Policzki Elli zapłonęły. – Alex uważa, że to będzie chłopiec.

– Chłopiec?



Moja najlepsza przyjaciółka i mój brat będą mieli dziecko. To była najlepsza wiadomość... i zarazem raniąca mnie w sposób, którego się nie spodziewałam.

– Nazwiemy go Derrick.

Moją duszę przeszło nagłe ułknięcie bólu. Brat przyciągnął mnie do siebie i oparłam mu głowę na piersi. Gdyby mnie nie trzymał, zerwałabym się jak oparzona, kiedy pośród drzew pojawił się jeździec.

Ian wyskoczył z siodła, zdenerwowany i zaczerwieniony.

– Trudniej było mi się wymknąć, niż myślałam. – Znieruchomiał, zobaczywszy, że Alex mnie tuli. – Czy Darren...?

– Żyje – odpowiedziała Ella, bo ja i brat ciągle nie mogliśmy wykrztusić słowa. – Strażnicy niczego nie zauważyli?

– Zanim coś zauważą, zdążę wrócić.

– Pewnego dnia... – Wpatrujące się we mnie oczy mojego brata się zaszklily. – Pewnego dnia będziesz mogła wrócić, Ry. Albo my przyjedziemy do ciebie.

– A jeśli nam się nie uda?

Ramiona Alexa zamknęły mnie w uścisku niczym w stalowej obręczy.

– Nie chcę wierzyć w przyszłość, w której to nie będzie możliwe.

Ostatnia część naszego planu dobiegła końca. Nadszedł czas pożegnania. Obojętnie, czy byłam gotowa na rozstanie czy nie, trzeba było to zrobić.

– Dbaj o naszych rodziców, o Ellę... i o Derricka... – Ostatnie imię wypowiedziałam drżącym tonem.

– Tak będzie. – Głos brata był niski i ochryply. – A ty... dbaj o Darrena.

– Tak.

Łzy ciekły mi po twarzy. Przytrzymałam Alexa jeszcze chwilę. Potem chwyciłam w objęcia Ellę. Tuliłyśmy się w milczeniu. Dawno temu pożegnałyśmy się tak jako absolwentki akademii. Zostawiłyśmy szkołę za sobą i wkroczyłyśmy w nowe obszary naszego życia, z których nie było powrotu. Serce mi pękało, kiedy po raz ostatni chłonełam jej obecność. Była moją najlepszą przyjaciółką i jakaś jej część należała wyłącznie do mnie. Tak jak część mnie należała wyłącznie do Elli. Zasłużyła na największe szczęście na świecie. Moja przyjaciółka, rebeliantka mająca wszelkie powody, by mnie zdradzić, została ze mną do samego końca.

Przyszła kolej na Iana. Objął mnie w talii.

– Ja... – Słowa uwięzły mu w gardle, choć bardzo chciał je wypowiedzieć.

Objęłam go mocno.

– Ja też...

Uczucie nie zniknęło. Przyjaciele tacy jak on są zawsze... niedoceniani.

Zastanawiałam się, jakie życie Ian będzie prowadził teraz, gdy rebelianci osiągnęli swój cel i wojna się skończyła. Czy podejmie służbę w Armii Korony i spotka piękną dziewczynę, która pokocha go tak, jak na to zasłużył? A może odnajdzie spokój w samotności? Czy zestarzeje się z tym samym krzywym uśmiechem?

Musiałam ich zostawić, ale powiedziałam sobie, że to nie koniec. We trójkę usadzili Darrena na siodle za moimi plecami. Jedną ręką chwyciłam męża za pas, a drugą ujęłam wodze. Spojrzałam w dal, na zasnuće dymem pola i las, w moją przyszłość, w której wszystko się zmieni.

Wówczas spomiędzy drzew wyłoniła się postać. Ubrana w takie same jak nasze szare, proste szaty. Ian i Ella wyciągnęli miecze, a Alex zasłonił mnie własnym ciałem.

– Kto idzie?

Obcy zadarł głowę i sfatygowany kaptur zsunął się na jego plecy. Ukazały się fiołkowe oczy i lśniące, czarne niczym krucze skrzydło włosy.

– Priscilla?

Królowa rzuciła mi zawiniątko. Kiedy je złapałam, wysunęło się coś złoto-czarnego. Naszyjnik z hematytu. W Jerarze były tylko takie dwa.

– To jeden z naszyjników Korony – potwierdziła. – Weź go. Zapłacisz nim za przejazd w Langli. Będzie tam czekał kapitan, który bez zbędnych pytań przyjmie na pokład statku ciebie i Darrena.

– Jak to się stało, że...

– Śledziłam Iana. – Usta Priscilli wygięły się w uśmiechu. – Zawsze byliście tacy przewidywalni.

– Czemu nam pomagasz?

Drżącymi palcami trzymałam naszyjnik. Chciałam przyjąć jej prezent, ale ciągle byłam nieufna. A może to pułapka? Czy jej gwardia czai się w pobliżu?

– Bo wierzę w lepsze zakończenia niż szubienica i krew.

Nikt nie odpowiedział. Królowa kontynuowała:

– Nie jestem taka bezduszną, jak we czworo sądzicie. Moi ludzie celowo przez tydzień przekazywali strażnikom informacje, aby mogły dotrzeć do Iana.

Mój przyjaciel spłoszył.

– Nie miałem...

– Nie mogłam wstrzymać egzekucji, ale zabezpieczyłam wasze przejście na wschód. Był więcej niż jeden powód, aby uczynić Audrica baronem uwłaszczonym na majątku mojej rodziny.

Cały czas nam pomagała!

– Dziękuję. – Słowo było śmiesznie małe i nieznaczące w stosunku do tego, co zrobiła Priscilla.

– Niewiele rzeczy żałuję w życiu. – Wzrok królowej spotkał się z moim. – Ale żałuję pierwszego roku w Akademii Magii, Ryiah. Myślę, że w innym życiu mogłybyśmy zostać przyjaciółkami.

Teraz wierzyłam w każde jej słowo. Wsunęłam naszyjnik do sakwy i wyprostowałam się w siodle, mrugając gwałtownie, aby odpędzić łzy. Cała czwórka patrzyła na mnie. Nadeszła pora rozstania. Nie mogłam ich dłużej narażać. Już i tak za dużo dla mnie ryzykowali.

Przyłożyłam dłoń do piersi. Przez chwilę odwzajemniłam spojrzenia, biorąc ostatni, drżący oddech. W tym geście musiało się zmieścić tysiąc słów. Jakbym miała ich wszystkich w sobie. Było to pożegnanie z przyjaciółmi. Z rodziną. Z Jerarem i nowym królestwem, którym miał się stać mój kraj. Żegnałam się w milczeniu, gestem i sercem.

Zebrałam wodze, trąciłam obcasami boki klaczy i pochyliłam się w siodle. Klacz ruszyła galopem. Odjechała plebejuszka z nienastępcą tronu. Kopyta dudniły jednostajnie. Pędziliśmy. W dal. Ku słońcu.

## Rozdział dwudziesty drugi

W ciągu następnych dwóch tygodni bywało ciężko. Przeżywałam trudne dni i bezsenne noce. W niektórych okolicach bez przerwy musiałam wypatrywać patroli. Ogarniał mnie coraz większy niepokój i dręczyły wątpliwości. Niektórych dni w ogóle nie pamiętałam. Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, widziałam wszystkich i wszystko, co zostawiłam.

Ale był też Darren. Jedyne powód, dla którego musiałam przeć dalej za wszelką cenę.

Piętnastej nocy dotarliśmy do Portu Langli. Omal nie zajechałam klaczy na śmierć. Zgodnie z obietnicą żaden pułk miejski nie został postawiony w stan gotowości. Audric przyjechał i szybko odjechał, a w tym czasie załatwił dla nas niewinnie wyglądający statek handlowy zacumowany w pobliżu doków. Dałam siwemu kapitanowi naszyjnik Korony, a on bez zbędnych pytań zaokrętował nas na pokładzie. Załoga, złożona ze starych morskich wyg i obdartusów, nie zwracała na nas większej uwagi. Przydzielono nam kajutę kapitańską – jedyną, której nie musieliśmy dzielić z załogą – i podnieśliśmy kotwicę.

Ostatecznie porzuciłam Jerar. Wzięliśmy kurs na Wyspy Borea i miałam tu już nigdy nie wrócić. Kapitan zapewniał, że tam czeka inny statek, który powiezie nas dalej, na wschód. Mężczyzna nie wiedział nic o krajach leżących poza naszą zachodnią sferą wpływów, ale tam była wolność i to mi musiało wystarczyć.

\*\*\*

Pierwszego wieczoru ktoś z załogi dostarczył mi wszystkie niezbędne rzeczy. Przyniósł także dwa posiłki, ale mój pozostał nietknięty.

Poiłam Darrena rosołem podawanym łyżką i wodą z flaszki. Cierpliwie czekałam, aż przełknie każdy łyk. Podtrzymywałam mu głowę, aby nic nie wylewało się z ust. Usiłowałam nie myśleć, jak bardzo schudł przez te dwa tygodnie. Można mu było policzyć żebra, a kości policzkowe ostro sterczały pod skórą. Miód i rosół nie wystarczyły do rekonwalescencji, ale niczego innego nie był w stanie przełknąć.

Zanurzyłam szmatkę w kubie z mydlinami. Klęczałam przy naszym pościaniu, które składało się tylko z siennika i kilku wełnianych koców, ale i za to byłam wdzięczna kapitanowi. Zostawił nam również stare koszule i spodnie, z których bardzo się ucieszyłam. Nasze ubrania były brudne i obszarpane po długiej podróży. Rozebrałam Darrena i umyłam go od stóp do głów. Usunęłam z niego cały brud i kurz drogi, a także zaschniętą krew i ropę, ani razu się nie krzywiąc. Tyle już przeszliśmy, że nic nie robiło na mnie wrażenia. A potem wodziłam dłońmi po jego twarzy i z braku grzebienia rozczesywałam mu włosy palcami.

Wpatrywałam się w człowieka, którego kochałam, i powtarzałam sobie, że tak być nie może. Darren musi się wybudzić ze śpiączki. Wróci do mnie, jeśli będę się starała ze wszystkich sił. Mój

brat widywał ludzi w gorszym stanie. Uzdrowiciele często opowiadali o cudownych uzdrowieniach.

„On się obudzi. A ty musisz się trzymać”.

Tak się zatopiłam w myślach, że zasnęłam na klęczkach. We śnie mogłam się do woli okłamywać.

Śnił mi się książę i jego miłosne wyznanie na wieży w akademii. I chwila, kiedy mnie zaskoczył, zapraszając do tańca w sali balowej. Albo jego arogancki uśmiezek, z którym wyzwiał mnie na pojedynek. I jak niósł mnie do łóża nieprzytomną od pocałunków. Wtedy był Darrenem.

Na jawie żyłam w rozpacz.

\*\*\*

Kolejne dni przeciekały mi przez palce i z każdą upływającą sekundą byłam coraz bardziej spięta i niespokojna. W trakcie podróży większość energii kierowałam na czujną obserwację otoczenia i planowanie najszybszej ucieczki w przypadku pojawienia się patroli na szlaku. Na morzu nie pozostało nic oprócz strachu. Osaczała mnie niepewność, nie miałam dokąd przed nią uciec.

Nie odchodziłam od Darrena. Pochłonięta mnie niekończąca się rutyna jednostronnych rozmów i przygnębiających myśli. Nie byłam pewna, jak długo zdołam zachować nadzieję. Powtarzałam sobie, że muszę być silna i nie mogę się poddać.

Upłynął następny dzień, trudniejszy niż poprzedni. Po nim jeszcze dwa, które dramatycznie osłabiły mojego ducha. I kolejne. A potem gwałtowna sztormowa noc, kiedy załoga zmagiała się z żaglami i sterem. Moja wola w końcu pękła. Stan Darrena się nie zmieniał. Minęły już trzy tygodnie. Jeśli dalej będzie tak tracił na wadze... umrze. Po tym wszystkim, co przeszedł i przetrwał, umrze z głodu, nieprzytomny, w śpiączce. Tak bardzo walczyłam o tego chłopca. Tyle razy.

– Umrzeć to zbyt łatwe wyjście! – krzyczałam i potrząsałam nim. – Słyszysz mnie, Darrenie? Powiedziałeś mi, że jesteś najlepszy, więc teraz, na bogów, udowodnij to!

Żadnej odpowiedzi, nawet drgnienia powieki czy ruchu ręki. Dobrze, że nie miałam już magii, bo chyba znów bym go podpaliła. Minęło pięć minut i czułam, że histeria zalewa mi płuca. Bałam się, że zaraz mnie rozsadzi, i walczyłam ze wszystkich sił, aby się nie załamać.

„Przecież on żyje. To nie wystarczy?”.

Wczepiłam palce w koszulę Darrena i nakazałam sobie oddychać. Wdychałam i wydychałam powietrze powoli, stopniowo, spokojnie. Moje tętno zwolniło, ale ciągle słyszałam bijący puls. Który przyspieszył. Przyłożyłam dłoń do piersi Darrena. To nie ja. To jego puls zaczął bić szybciej niż dotąd. Darren musiał zareagować na mój głos lub nacisk ręki. Zaczął się wybudzać. Spazmatycznie łapałam powietrze, walcząc ze łzami.

Darren postanowił walczyć.

\*\*\*

Czas płynął i odtąd każdego dnia obserwowałam drobne, lecz znaczące sygnały. Nie miało już znaczenia, ile czasu zajmie Darrenowi powrót do życia. Teraz, kiedy wiedziałam, że się wybudza, przestałam się denerwować.

Mówiłam i mówiłam, do zachrypnięcia, opowiadając mu o wszystkim, o czym nie mógł wiedzieć. O tym, jak cierpiałam. Co czułam w dniu naszego ślubu. O prawdzie, która złamała mi serce. O tym, jak mi było szkoda jego brata, i o nocy, kiedy straciłam Paige. Mówiłam o swojej ucieczce. O tym, jak Mira spacyfikowała niewinne miasteczko. Jak samotnie umierałam w lesie. Jak znaleźli mnie Quinn i reszta. O umowie, którą zawarliśmy. Opowiedziałam, jak znalazłam go w jaskini. I o cenie, jaką zapłaciliśmy za naszą ostatnią walkę. Mówiłam o przyjaciółach, moim bracie i o niespodziewanej pomocy Priscilli. Powiedziałam mu wszystko.

W dniu, w którym Darren otworzył oczy – tylko na moment – przeżyłam najpiękniejszą chwilę w swoim życiu.

Potem przyszedł kolejny dzień i jeszcze jeden. A kiedy wreszcie Darren wyszeptał moje imię, rozbłysły we mnie gwiazdy i wystrzeliły fajerwerki. I była tylko jasność. Ale to nie był koniec.

\*\*\*

– Powinnaś zostawić mnie na śmierć.

– Nie.

Siedziałam na deskach podłogi w poczuciu, że ktoś pozbawia mnie marzeń. Darren zachowywał się nadal jak wtedy, gdy był więźniem w lochu twierdzy, a nie jak mój ukochany, którego wyrwałam śmierci. Nie przyjmowałam do wiadomości takiego rozwoju naszej historii. Ręce mi się trzęsły, więc ścisnęłam jej pomiędzy kolanami.

– Nie mówisz poważnie.

Zamknął oczy, więc dodałam pospiesznie:

– Ten chłopiec i dziewczyna, o których rozmawialiśmy, pamiętasz? Nadal możemy być nimi. Płyniemy za Wyspy Borea. Rozpocznijmy nowe życie.

– Ryiah. Nie chcę nowego życia.

Miałam wrażenie, że spadam. Lecę w dół. W studni bez dna.

– Rozpocząłem wojnę, która kosztowała setki ludzkich istnień – mówił, a w jego głosie był ból.

– Musisz mnie tam odwieźć.

Tłumiłam łzy.

– Nie mogę.

– Mogłabyś. – Otworzył oczy i zobaczyłam bliźniacze otchłanie rozpacz. – Ale ty nie chcesz.

– Myślałeś, że cię zdradziłam! – Histeria wzięła mnie we władanie, wysysając powietrze z płuc. Z trudem się powstrzymywałam, żeby nie potrząsnąć Darrenem. – Nie możesz się obciążać odpowiedzialnością za to, że uwierzyłeś w kłamstwa brata!

Grymas wykrzywił mu usta.

– Tamtej nocy pomogłem ci uciec przed prawdą, która nie ma już dla mnie znaczenia, Ryiah. Nie chciałem wiedzieć, które z was jest kłamcą.

Zacisnęłam palce do bólu.

– Dobry człowiek szukałby prawdy. – Zaśmiał się zimno i chrapliwie. – Ale ja? Ja byłem samolubny. Chciałem tylko, żebyście oboje żyli.

– Próbowałeś ratować ludzi, których kochałeś...

– Niepotrzebnie wmieszałem w to miłość. – Darren nie był w stanie na mnie patrzeć. – A potem myślałem już tylko o zemście.

– Nie miałeś czasu na żalobę. – Desperacja przenikała do mojego głosu. – Byłeś sam w roli, której nie powinienesz być przyjąć.

– Nie możesz usprawiedliwiać króla, Ryiah. Jego obowiązują inne zasady.

Zapadła cisza. Desperacko przechodziłam przez długi szlak słów, usiłując przekonać ukochanego i szukając argumentów świadczących o tym, że się myli. Że zasługuje na to, aby tu ze mną być.

Popełnił błąd. Podjął fatalną decyzję. Taką, który może go prześladować do końca życia. Ale dokonał też wielu dobrych wyborów.

Wiedziałam, kim jest Darren. Był małym chłopcem walczącym z potworami w ciemności. Aroganckim księciem, który widział trudną walkę pierwszoroczniczki i zdecydował się jej pomóc, choć jego pozycja i dziedzictwo kazały mu się nie mieszać. Był kimś, kto uwierzył we mnie, zanim ja uwierzyłam w siebie. Na drugim roku akademii zwyciężył wrogów na pustyni, nie bacząc na swoje bezpieczeństwo. Był jeszcze uczniem, kiedy ryzykował życie dla kilku żołnierzy z Ferren's Keep. Młodzieńcem, który kochał dziewczynę, lecz był na tyle silny, że odsunął ją od siebie do czasu, aż zawarł traktat. Księciem walczącym o swojego brata w ciemnościach zbyt głębokich, aby mógł go uratować. Młodym królem, który w chwili słabości poddał się szaleństwu wywołanemu przez żalobę i rozpacz.

Darren zrobił straszną rzecz. Ale ja też. Uciekłam. Blayne... Zostałabym, gdybym wiedziała, że nie przeżył. Ale nie wiedziałam i opuściłam Darrena w chwili śmierci jego brata.

Czy jest za późno dla nas obojga? Czy księżę ma rację? Ale jeśli żałujemy za swoje czyny? Czy to nic nie znaczy? Co z naszymi dobrymi uczynkami? Co z ludźmi, jakimi chcemy się stać? Z planami nowego życia? Czy nasze działania ostatecznie uczyniły z nas bohaterów czy złoczyńców?

– Proszę – wyszeptał niemal niesłyszalnie. – Zabierz mnie z powrotem.

Wiedziałam, czego chce. Wierzył, że to przyniesie mu spokój. Ale na bogów, nie mogłam z niego zrezygnować!

\*\*\*

Bogowie okazali się okrutni. Dwa razy pozwolili mi wyrwać Darrena ze szponów śmierci, aby znów kazać nam stanąć nad przepaścią. Igrali sobie ze mną i z chłopakiem, którego kochałam,

jakbyśmy byli marionetkami. Czy to się kiedykolwiek skończy? Jak długo starczy mi sił do walki? Czy tak ma wyglądać nasze życie?

Tę noc spędziłam, chodząc tam i z powrotem po pokładzie, wpatrując się w niebo koloru indygo i wymyślając tysiące sposobów na przekonanie Darrena do swoich racji. Ale rezultat był zawsze ten sam.

– To mój wybór – powtarzał, bezsilnie zaciskając pięści. Był jeszcze za słaby, aby wyjść z kabiny, bo inaczej już dawno porozmawiałby z kapitanem. – Zabierz mnie z powrotem do Jeraru i pozwól mi zapłacić za moje zbrodnie.

– Priscilla chciała, abyś żył.

W jego oczach mignął szkarłatny błysk.

– Popęłniła błąd.

– Nie możesz tak po prostu się poddać! – Walnęłam dłonią w drzwi. Ból przyniósł dziwne poczucie ulgi. – Chcesz naprawić swoją przeszłość? Egzekucja niczego nie rozwiąże. – Uderzyłam jeszcze mocniej. Tym razem poczułam tylko odrętwienie. – Mógłbyś pomagać ludziom i odkupić swoje grzechy. Ale ty się boisz spróbować!

– Pozwól mi wrócić, Ryiah.

– Nie mogę.

W piersi miałam wyrwę, która rozrastała się w otchłań. Serce mi pękało z każdą jego prośbą.

– Możesz.

Upadłam przed nim na kolana.

– Błagam. – Już nie próbowałam walczyć ze łzami i twarz Darrena rozmywała mi się w oczach.

– Potrzebuję cię, żeby walczyć.

Jego głos był tak cichy, że prawie niesłyszalny.

– Żałuję, że walczyłaś.

\*\*\*

Dwa dni później poszłam do kambuza po wieczorny posiłek dla nas i powiedziano mi, że drugi pasażer już tu był. Przez chwilę poczułam ulgę. To dobry znak, jeśli Darren tak zgłódniał, że sam znalazł drogę do kuchni. W tym momencie zauważyłam swoją porcję czekającą na stole obok stojaka z nożami.

– Ta solona wieprzowina jest twarda jak podeszwa – wyjaśnił kucharz, zauważywszy moje spojrzenie. – Zaproponowałam, że pokroję ją dla niego, bo widziałem, że biedak ledwo stoi, ale powiedział, że sobie poradzi.

Poczułam ukłucie w sercu. Już wiedziałam. Tego ranka powiedziałam mu, że nie ma mowy, abyśmy kiedykolwiek wrócili do Jeraru. Darren był wściekły. Powinnam była to przewidzieć. Zerwałam się do biegu. Przemknęłam przez pokład, jednym susem wskoczyłam do luku i pomknęłam korytarzem do kajuty. Kopnięciem otworzyłam drzwi i zamarłam.



Darren klęczał, drżąc, z twarzą ukrytą w dłoniach. Szloch wstrząsał jego ciałem. Nóż leżał na ziemi. Czysty. Bez śladu krwi. On go nie... nie...

Bez słowa rzuciłam się na kolana i objęłam Darrena mocno, najmocniej jak mogłam. Czułam każde uderzenie jego pulsu. Tętnił w rytmie mojego. Trzymałam go przez całą noc. Wreszcie odwzajemnił uścisk.

\*\*\*

Przed świtem pomogłam Darrenowi ułożyć się na łóżku. Już się nie trząsał, ale jego oczy nabiegły krwią, a skórę miał zimną jak lód. Otuliłam go kocami i postanowiłam czekać. Nie byłam pewna, czego chce. Nie byłam pewna, jak mam się zachować.

Nóż nadal leżał na podłodze. Patrzyłam na ten przedmiot, nienawidząc go tak jak niczego w życiu. Najchętniej wrzuciłabym go do morza razem z innymi ostrymi przedmiotami z kabiny. Ale to musiała być decyzja Darrena. Bez względu na to, jak bardzo pragnęłam, aby żył, musiałam mu pozwolić dokonać wyboru.

Po długim czasie znalazłam w sobie siłę, żeby zapytać:

– Czy ty... tego chcesz?

Darren przełknął bolesną kulę i wykrztusił:

– Nie, ja... – Z wysiłkiem odwrócił wzrok od noża. – Chcę walczyć.

Nagle ciepło rozlało mi się w piersi, a potem ogarnęło całe ciało.

– Nie mogę obiecać... że będzie...

Moja palce pomknęły do jego palców i mocno się z nimi splotły. Nieważne, jak było mi ciężko. Jeśli Darren był gotów walczyć, ja byłam gotowa poczekać. I odtąd stać u jego boku, podejmując wszystkie wyzwania ciemności. Na zawsze.

– Zrobimy to razem.

\*\*\*

Minęły kolejne dwa tygodnie, zanim zbliżyliśmy się do brzegów Wysp Borea. Nie były to łatwe dni, a noce okazywały się jeszcze gorsze. Bywało, że do rana słyszałam krzyki Darrena. Czasami on widział moje łzy. Ale wreszcie mieliśmy o co walczyć. Byłam pewna, że nikt nam tego już nie odbierze. Wiedziałam, że Darren, którego znałam, kiedyś wyjdzie ze skorupy, choćby to miało trwać całe miesiące czy lata. A wtedy objawi się ktoś nowy. I może ja też będę nowa.

Morskie wody stały się zielone. Stałam oparta o reling, wdychając nowe zapachy. Powietrze było omdlewająco słodkie i wonne. Z wysokości pokładu widziałam kupców transportujących szlakiem wzdłuż piaszczystego brzegu swoje towary, głównie skrzynki z przyprawami i flaszki rumu. Za linią plaży rosły drzewa, pomiędzy nimi stały wiejskie chaty.

Zawsze się zastanawiałam, jak wyglądają te wyspy. Opisy w zwojach z akademickiej biblioteki nie oddawały rzeczywistości. Widok zapierał dech.

Cicho zatrzeszczały deski pokładu, kiedy ktoś podszedł i stanął obok mnie. I choć to wydawało się nieprawdopodobne, choć byliśmy tysiące kilometrów od Jeraru, wciąż pachniał cynamonem, sosną i goździkami. Darren nadal był moim domem.

Spojrzenie szkarłatnych oczu spoczęło na odległej linii drzew.

– Borea.

– Nasz drugi statek odpływa za dwa dni – westchnęłam. – Skieruje się gdzieś na wschód.

Otrzymaliśmy szansę naprawienia błędów z przeszłości. Możliwość przekonania się, jacy naprawdę jesteśmy bez magii i dumy, które tyle nas kosztowały.

– Nasz... nowy początek.

Odwróciłam się. Darren się uśmiechał. Nie był to radosny, szeroki uśmiech – kąciki ust ledwie drgnęły – ale był prawdziwy. Od tak dawna nie widziałam w ukochanym niczego poza cierpieniem. Na moment straciłam oddech. Poszukałam jego dłoni i ścisnęłam ją mocno.

Moje ciało drżało, ale dusza wzlatywała w niebo. Wiedziałam, że wreszcie będzie dobrze. Chłopiec i dziewczyna będą jednak mogli żyć długo i szczęśliwie. Jeszcze nie jest za późno.

## Epilog. Osiem lat później. Darren

Stał nieruchomo i milczał, a oddech uwiązał mu w gardle. Krew pulsowała pod skórą, dudniąc gwałtownie, gdy w jego sercu narastał lęk. Słyszał gwar głosów za zamkniętymi drzwiami.

Zacisnął powieki. Mimowolna reakcja, choć od tamtych wydarzeń minęło tyle lat. Prawie dekada, ale ich krzyki nadal prześladowały go w sennych koszmarach. Nieustannie czuł ciężar okrutnych kajdan i ten straszny wstrząs, kiedy jego stopy straciły oparcie. Zadziwiające, że nie doznał przerwania kręgow. Miał niesamowite szczęście.

Chwilę trwał w otępieniu, sparaliżowany niezdecydowaniem i żalem. Od tak dawna go tu nie było, że już prawie nie pamiętał rozpaczy, która go ogarnęła, gdy odpływał statkiem w nieznaną. Wtedy pragnął zapomnieć o wszystkim i o wszystkich – także o niej – byle tylko ustał jego ból.

Powrócił do Devonu i na nowo poczuł ostrze na gardle. Siły i nadzieja go opuszczały. Wszystko było nie tak. Nie należał do tego miejsca. Ściany go osaczały. Nawet teraz czuł lekki ból w dłoni – wołanie o magię, która przeminęła. Był on niepokojący zwłaszcza tutaj. W dzieciństwie pięściami i zaklęciami trzymał ciemności w ryzach, ale co zrobi teraz, kiedy znów czają się cienie?

„Co będzie, jeśli się okaże, że potworem, przed którym uciekałeś, byłeś ty sam?”.

„Nie”. Zacisnął pięści. Wejdzie do tej komnaty bez względu na skutki.

Darren raz w życiu się załamał i pragnął, by wszystko się skończyło. Ale tak się nie stało. Ryiah zagrzewała go do walki. W tamtej chwili na morzu, kiedy wybór należał wyłącznie do niego, a ostrze miało się wciąć w nadgarstki, ostatecznie zrozumiał.

„Zobowiązania”.

To jej prośba i obietnica zawróciły go znad krawędzi. „Zobowiązania”. Był winien zadośćuczynienie nie tylko światu, ale przede wszystkim Ryiah. Uświadomił to sobie i odłożył nóż.

Drugi statek wysadził Darrena i Ryiah w Kuadorze. Zobowiązanie pozostało w mocy...

\*\*\*

*Wyspa Kuador była porośnięta drzewami. Jak okiem sięgnąć rozpościerał się zielony baldachim. W pełnym słońcu boreański statek zacumował u nabrzeża. Darren i Ryiah zeszli z pokładu i zagłębili się w wilgotnej dżungli pełnej przeróżnych stworzeń, które pojawiały się i znikwały w gęstwinie niczym żywy przyptyw. Były tam wielkie koty polujące niczym wilki, węże długie jak człowiek oraz tysiące nieznanych im kwiatów i roślin.*

*Podążając udeptanym szlakiem, po tygodniu dotarli do niewielkiej wioski. Ludzie mówili innym językiem, ale byli bardzo przyjaźni. Darren i Ryiah podjęli pracę w zamian za dach nad głową, dopóki nie byli w stanie sami się utrzymać.*

*W pogodne noce Darren siedział pośród członków plemienia, obserwując, jak starsi leczą dolegliwości cierpiących, ich rany i choroby. Nikt nie musiał długo znosić bólu. Każdego potrafili wykurować w ciągu kilku dni.*

*Ci ludzie nie dysponowali magią, lecz jej nie potrzebowali. Powiedzieli Darrenowi, że wschodni bogowie po prostu nasycili uzdrawiającą mocą ich ziemię. Dżungla obdarowała ich dobrami obfitszymi, niż można by nabyć na jakimkolwiek targu.*

*Darren poznawał rośliny lecznicze i sposoby ich wykorzystania. Początkowo chciał tylko znaleźć sobie zajęcie, skupić na czymś niespokojne myśli. Wszystko się zmieniło, kiedy kilka miesięcy później grupa mężczyzn z wioski wyprawiła się na handel z połową wioskowych zapasów i wróciła z produktami Borean.*

*Ryiah i Darren nauczyli się kuadoriańskiego słowa „statek” i wymyślili plan: będą wysyłali towar do jej rodziców w Jerarze.*

*Darren, który spędził niemal całe życie przy uzdrowicielach w królewskim szpitalu, prawie zapomniał, że nie każdego stać na leczenie magią. Sam nie był uzdrowicielem, ale pomyślał, że mógłby coś zrobić dla ubogich, prostych ludzi...*

*„Zobowiązania”.*

*Tej nocy po raz pierwszy nie prześladowały go wściekłe twarze i szubienica. Była to również pierwsza noc, kiedy Darren wziął Ryiah w ramiona, i pierwsza, kiedy pozwolił sobie na inne uczucie niż rozpacz. Otworzył dla żony wszystkie sfery, które wcześniej przed nią zamknął, i zatracił się w czymś innym niż smutek.*

*Reszta była kwestią wiedzy. Oboje odbyli wiele rozmów z radą wioski, dowiadując się wszystkiego o Kuadorze. Starszyzna przekazała im, że sporo roślin występuje tylko w niektórych miejscach, że lecznicze zioła pochodzą z różnych terytoriów, a na obrzeżach wyspy znajduje się dwanaście wiosek, które specjalizują się w zabiegach i miksturach.*

*W następnym miesiącu wyruszyli pieszo i wędrowali całymi tygodniami. Spędzali po kilka miesięcy w każdej wiosce, praktykując i zdobywając leki. Darren się uczył i robił notatki, a Ryiah pracą zarabiała na ich utrzymanie i zbierała cenne nasiona, które miały być wysłane do Jeraru. Przez trzy lata osiągnęli wiele. W szóstej wiosce Ryiah zachorowała.*

*Marzenia Darrena się rozplynęły. Położna pięć razy próbowała go uspokoić, zanim zdołał zrozumieć, o co chodzi. Cięża. Przez chwilę Darren był kompletnie oszołomiony. A potem padł na kolana, ujął w dłonie twarz żony i zaczął ją całować, zdławionym głosem wymawiając jej imię. Ten moment był wszystkim. Ona była dla niego wszystkim. Zawsze.*

*Ryiah nie chciała rzucić pracy. Uparła się. Pracowała wraz z plemieniem do samego porodu. Gdy się rozpoczął, przez całą noc trzymała męża za rękę i ścisnęła tak, że omal nie pękły im dłonie. Nie puszczała go, dopóki nie przyszła położna. Wtedy Ryiah płaczem szczęścia powitała ich piękne dziecko, które przyszło na świat, gdy nad wyspą wstał świt.*

*Do tego momentu Darren nie rozumiał, co naprawdę stracił. Królewski brat, którego kochał, zawsze był potworem, bezlitosnym tyranem o lodowatym sercu. Dopiero przytulając do piersi maleńką*

*dziewczynkę... nagle to poczuł. Bezwarunkową więź, która nigdy nie zniknie. Wraz z tą myślą przyszła pewność, że nic nie jest ważniejsze od tej kobiety i dziecka. Jego dziecka.*

*Dali jej na imię Eve.*

Nawet teraz to wspomnienie rozpaliło w nim płomień.

*Minęły kolejne dwa lata. Darren i Ryiah odwiedzali następane wioski i spis leczniczych roślin wyspy był na ukończeniu. Ich córeczka rostała jak na drożdżach. Była uparta jak rodzice, ciągle przekraczała granice ich wytrzymałości i psociła, kiedy tylko odwrócili wzrok. Pewnego dnia boreański kupiec przywiózł wieści...*

*Po latach żmudnie budowanego pokoju w Jerarze został podpisany nowy traktat. Sojusz pomiędzy Jerarem a Caltothem przypieczętowano na wieki.*

*Siódmy rok ich wygnania dobiegał końca, gdy przybył statek, przywożąc list z woskową pieczęcią. Kapitan powiedział, że wysłannik koronny dobrze mu zapłacił, aby przekazał przesyłkę adresatom w Kuadorze. Rozrywali pieczęć drżącymi rękami.*

Królowa Priscilla z Jeraru i król Horrace z Caltothu przyznają zbiegom: Ryiah z Demsh'aa i dawnemu księciu Darrenowi ułaskawienie za ich wcześniejsze zbrodnie. W myśl traktatu naszych dwóch narodów obydwójce mogą powrócić do kraju pod warunkiem oficjalnego zrzeczenia się pretensji do tronu.

*Darren nie był gotowy do powrotu. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na żonę, aby zrozumiał, że nie może odmówić. Nie po tym, jak poświęciła dla niego wszystko. Nie teraz, kiedy w Jerarze wciąż na nią czekają. Zasłużyła na powrót do domu.*

\*\*\*

I oto stali przed wielkimi drzwiami sali tronowej, czekając, aż strażnicy wezwą ich do wejścia.

Ryiah odchrząknęła. Była błada i oddychała z drżeniem. Darren tak się zatopił w myślach, że niemal zapomniał o jej obecności.

– Wiem, myślisz, że już nie należysz do tego miejsca. – Ryiah oderwała się od ściany i splotła swoje palce z jego palcami. – Ale to nieprawda.

Wiedziała, co oznacza jego milczenie. W pałacu czaiły się cienie. Darren musiał czuć na karku ich spojrzenia.

„Zdrajca, złoczyńca”. Ciśnienie narastało.

Ryiah zadarła brodę i mocniej chwyciła dłoń męża. Ona też żałowała wielu spraw z przeszłości, ale Darren miał pewność, że jego żona nie boi się żadnych wyzwania. Cokolwiek postanowi Korona, będzie walczyła w imieniu ich dwojga i córki.

Strażnik wezwał ich do wejścia. Darren nerwowo przełknął ślinę, kiedy wkraczali do sali. Już nie było odwrotu. Zaanonsowani przez herolda Ryiah i Darren uklękli przed królową Jeraru.

Zrzekli się swego prawa do tronu i praw swoich spadkobierców. Przysięgli, że resztę życia spędzą, odpracowując swoje winy. Zawsze bowiem będą winni wobec narodu.

Priscilla odchrząknęła.

– Już zaczęliście to robić.

Po czym wyjaśniła powody ich wezwania.

Zaczęło się od rozkwitu jerarskiego handlu. Gwałtownie zwiększył się strumień towarów przewożonych Królewskim Szlakiem. Nowe leki i metody leczenia za sprawą kupców rozprzestrzeniały się po kraju niczym pożar, nie omijając Caltothu, Pythusa i Wysp Borea. Z czasem doradcy Korony wysledzili, że ich źródłem jest mała apteka w Demsh'aa i jej ogród, w którym hodowano nieznane rośliny. Potem dotarli do listów.

– Powinnam była wiedzieć – prychnęła Priscilla – że tak łatwo się was nie pozbędę. Odkąd pojawiły się kuadoriańskie specyfiki i metody leczenia, obserwuje się coraz mniej przypadków febry. Coś takiego nie może ujść uwagi żadnego władcy. Nawet Horrace'a.

Darren momentalnie się usztwytnił.

– Czego od nas oczekujesz?

Nie mógłby walczyć w pułku. Nawet dla pokoju. Gdyby Priscilla wezwała ich z powrotem do służby dla Jeraru, byłby zmuszony odmówić. Wolność nie była warta ceny jego duszy. Nigdy więcej.

Ryiah odchrząknęła.

– Widzieliśmy wystarczająco dużo krwi – rzekła.

– Jeśli chcecie wiedzieć – powiedziała młoda królowa z rozbawieniem – to liczba chętnych do studiowania w Akademii Magii potroiła się od czasu, kiedy otwarto inne, niewojskowe wydziały. Nauczyciele są przeciążeni.

Oboje tak samo gwałtownie wciągnęli powietrze.

– Ale przecież straciliśmy magię – zaprotestował Darren.

– To nie będzie problemem, prawda, mistrzu Barclae?

Imponujący mężczyzna w złocistej pelerynie wystąpił naprzód. Jego broda, dawniej szpakowata, teraz stała się siwa, lecz była to jedyna oznaka mocno dojrzałego wieku.

– Większość naszych instruktorów ma już za sobą pełnię sił zawodowych. Aby nauczać, nie potrzebujecie magii, tylko doświadczenia. Oraz dyscypliny.

Obok mistrza stanął inny mężczyzna. Darren rozpoznał w nim sir Piersa, rycerza, który wyciskał z nich siódme poty podczas ćwiczeń fizycznych.

– Oboje byliście prymusami – powiedział Piers z przebiegłym uśmiechem, a jego zęby zaśniły, kontrastując z ciemną twarzą. – Szkoda by było zmarnować taką reputację.

Ryiah nie wahała się ani sekundy.

– Zgadzą się – oświadczyła, przepraszająco zerkając na Darrena.

Nie musiała przeproszać męża. On też tego chciał. Nie zasłużył na taki zaszczyt, lecz nie potrafił się zmusić do odmowy.

– Bardzo dobrze – odrzekł mistrz Barclae z zadowoleniem. – Z wami i nowym rektorem akademii pierwsze roczniki będą miały szansę na prawdziwą naukę.

„Nowy rektor?”

Darren podążył za spojrzeniem mężczyzny i stłumił jęk.

Ian z bezwstydną dumą uśmiechał się w szacie takiej, jaką nosił Barclae przed laty w akademii. Zauważył spojrzenie Darrena i puścił do niego oko.

– Stare trio znowu razem.

„Za wcześnie się ucieszyłem”.

– Dzisiejsi pierwszorocznicy stali się zbyt wygodni, bo nie muszą już rywalizować o miejsca. – Mistrz Barclae z poważną miną skinął głową w stronę Darrena i Ryiah. – Zróbcie wszystko, co w waszej mocy, aby ich dobrze wykształcić.

Oboje poczuli się jak przed laty.

\*\*\*

Wieczorem Darren stał na balkonie sali balowej, rozglądając się po Devonie. Słońce zachodziło, rzucając mglisty, pomarańczowy blask na lasy ciągnące się w dole. Ludzie nadal od niego stronili i przez większość wieczoru był pozostawiony sam sobie. Na szczęście przestali go nienawidzić. Opowieść Priscilli o jego pożytecznej pracy w Kuadorze złagodziła nastawienie dworu. To oraz osiem lat pokoju.

Wojna Czarnego Maga należała do przeszłości. Tak samo jak król.

Darren zawsze się zastanawiał, jak wygląda życie wolne od ciężaru więzów z królewską rodziną. Co by było, gdyby urodził się zwykłym chłopakiem, a nie księciem? Gdyby ożenił się z niesamowitą dziewczyną i założył własną rodzinę... Teraz już wiedział. I nie wyobrażał sobie innego życia.

Widział, jak rozjaśniły się oczy księcia Audrica, kiedy przedstawił mu swoją córkę. Tyle czasu musiało upłynąć, aby stopniał lód w jego żyłach. Dawny dowódca był dla niego bardziej ojcem, niż kiedykolwiek był nim król Lucius. Ta ostatnia myśl uderzyła Darrena jak cios. A był pewien, że całkowicie odciął się od przeszłości.

Ryiah cicho stanęła u jego boku, z uśmiechem spoglądając na swojego brata, który tańczył z małą Eve.

„Zobowiązania”. To słowo pulsowało w piersi Darrena. Dźwięczało mu w głowie, kiedy patrzył, jak jego córeczka wiruje i krąży po sali, przydeptując krótkimi nóżkami rąbek długiej sukienki.

Ryiah z westchnieniem oparła się o balustradę.

– Eve jest tutaj szczęśliwa.

Ona też czuła się szczęśliwa. Tu był duch, którego Ryiah brakowało w Kuadorze. Darren to zauważył, kiedy po przybyciu z wygnania spotkała się z rodzicami, Ellą, Alexem oraz ich czterema synkami.

Przeniósł wzrok na żonę. Wciąż była równie piękna jak w dniu, w którym się poznali. Dziewczyna promieniująca tak jasnym blaskiem, że dał się przyciągnąć jak ćma do ognia, choć trzeba było czasu, żeby zdał sobie z tego sprawę. Ryiah była wciąż tą samą szaloną dziewczyną, w której się kiedyś zakochał. Dziewczyną, na którą nie zasłużył i która wielokrotnie rzucała mu wyzwanie.

Był Czarnym Magiem i królem, ale to ona okazała się najsilniejszą osobą, jaką znał. Ludzie nie będą śpiewali ballad o plebejuszce, która wybrała wygnanie ze zdrajcą, zamiast zostać bohaterką w ojczyźnie, ale Darren wiedział, ile jest warta Ryiah. Wiedział, co naprawdę zrobiła. Była lekkomyślna. Była odważna. Była niesamowita. I uratowała go przed samym sobą. Nie zasłużył na Ryiah i nigdy nie zasłuży.

– Tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy – mruknął – powinienem był zapytać cię o imię.

– Tak mówisz? – Zmrużyła oczy w uśmiechu. – Twoje olśnienie mi wystarczyło.

– Po przyjeździe do akademii spróbuję jeszcze raz. – Jedną ręką objął żonę w talii, drugą uniósł jej podbródek i przyciągnął ją do siebie. – Tym razem będzie jak trzeba.

Uśmiech Ryiah pogłębił się.

– Cóż, skoro mamy wrócić do korzeni, z rozkoszą walnę cię kolanem między nogi za ten dzień, w którym...

Uciszył ją pocałunkiem. Gdy poczuł jej usta, znów był szczęśliwy.

*Darren był księciem, który uczył walki dziewczę z pierwszego roku. Był chłopcem na pustyni, który ją przeproszał. Zazdrosnym uczniem, który ciągle się z nią ścierał... A potem dopadał ją na schodach i całował, bo nie mógł jej sobie wybić z głowy. Brakowało mu jej jak powietrza. Zakochał się i nawet o tym nie wiedział. Potem wybrał Jerar i wmówił sobie, że ma odejść. Rzucić tę dziewczynę i udawać, że nic go ona nie obchodzi.*

*Wykrzykiwał jej imię w płonącym lesie, biegnąc ile sił w nogach. Na wieść o liście cesarza Lianga i jego obietnicy wywołał burzę podczas uczy. Obserwował tę dziewczynę, gdy krążyła wokół areny gotowa do pojedynku. Trzymał ją w dniu, w którym się załamała, i nie chciał jej zostawić. Ożenił się z nią, tańczył z nią w lesie, a później, po tym wszystkim, co się wydarzyło, uratował jej życie.*

*Uratował ją, bo ta lekkomyślna, piękna dziewczyna próbowała uratować jego. Bo ją kochał i uważał, że tylko jedno z nich zasługuje na życie. Odpływał w ciemność, a ona go błagała, by walczył. Odrzucił nóż... Wybrał życie. Wybrał zobowiązanie.*

I teraz całował swoją żonę tu, w pałacu, a ich córeczka tańczyła w tłumie. Ryiah stała się dla niego wszystkim, choć nawet się nie starała. Darren mocniej objął ją w talii i całował tak płomiennie jak ogień, którym gorzały jego serce, dusza i umysł. Przez resztę życia będzie się starał być takim, na jakiego zasłużyła. Jako ojciec i mąż, jako chłopak ukochanej dziewczyny. Zawsze będzie ją kochał.

– Zawsze będę cię kochał – wyszeptał.

I powtórzył to.



## Podziękowania

DLA CZYTELNIKÓW. Ostatni tom nie zamknąłby tej serii, gdyby nie wy. Dziękuję, że przez cały czas towarzyszyliście Ryiah i Darrenowi. Mam nadzieję, że ich historia wzruszyła was tak samo jak mnie. Wymyśliłam tę sagę już w siódmej klasie, a dzięki WAM miałam ją dla kogo napisać. Dziękuję za wszystkie wiadomości, recenzje i nieustające wsparcie – były dla mnie całym światem! Ta książka kończy moją debiutancką serię, ale wierzę, że jeszcze wiele dla was napiszę.

DLA SAKINY MADRAS. Książka ogromnie skorzystała na twojej bezinteresownej pomocy, kiedy w obliczu napiętych terminów przeczytałaś ją dla mnie, podsuwając mi bezcenne uwagi. Dzięki, że mogłam liczyć na tak wspianą krytyczkę, która mi radziła, jak udoskonalić pewne sceny. I dziękuję, że namówiłaś mnie do napisania epilogu, bo miałaś całkowitą rację – on wszystko domyka. Na pewno fani też ci dziękują, bo wcześniej się zapierałam, że żadnego epilogu nie będzie. Ha.

DLA PRZYJACIÓŁ. Wy byliście moją opoką od pierwszego dnia: ROTNA PENHEIRO, SHELLY BLALOCK, COURTNEY MORALES i SHANTEL KELLOGG. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę potrafiła wyrazić, co znaczy czuć się tak kochaną i wspieraną w ryzykownych początkach kariery! Po prostu mam najlepszych przyjaciół na świecie.

DLA RODZINY. Wasze wsparcie jest dla mnie fundamentalne – szczególnie MĘŻA, który poradził sobie w najgorszych momentach i nie pozwolił mi się załamać. Uwaga dodatkowa: „Skarbie, kocham Cię, ale błagam, przestań mi wmawiać, że każda intryga, którą wymyśliłam, była już wcześniej w anime (nie przyjmuję tego do wiadomości!)”.

DLA SPOŁECZNOŚCI AUTORÓW. Za pomoc we wszystkich sprawach wydawniczych.

DLA RACHEL VAN DYKEN, ALEX LIDELL, ELISE KOVY, SCARLETT DAWN i LAURY THALASSY. Jest wielu autorów, którym coś zawdzięczam, ale wasza piątka w takiej czy innej formie odegrała ogromną rolę w utrzymaniu mojego zdrowia psychicznego.

DLA WYDAWCÓW (Hot Tree Editing) i PROJEKTANTÓW OKŁADEK (Milo). Jeszcze raz dziękuję, że poradziście sobie z moim wybrzydzeniem i szalonymi terminami wszystkich czterech tomów.

DLA TIANY GRIFFIN, która zgłosiła się na ochotnika, aby mi pomóc w debiucie. Jesteś niezwykle życzliwą osobą (czy wspomniałam, że robiłaś to, gdy byłaś w ciąży?).

Na koniec wielkie podziękowania dla KOREKTORÓW, którzy nie tylko twardo stawili czoła moim szalonym terminom i prowadzili mnie za rękę, ale jeszcze przesyłali mi spontaniczne uwagi („jak śmiesz”, „zabiłaś”, „nienawidzę”) oraz słodkie e-maile, kiedy już ukończyli zadanie. Chcę również wspomnieć o ASHLEY CHEESMAN, która wykonała dla mnie nadzwyczajną mapę i ją oparowała. Nic dziwnego, że potrafię się popłakać na targach książki (i przy każdym e-mailu!). Wielkie dzięki dla mojego wspianego zespołu korektorów: ASHLEY (wcześniej wspomnianej), MIRANDY STEED (która potrafi wyłapać nieludzką liczbę błędów – jesteś jak maszyna!), SARAH

KATHRINY SONG (twoje urocze e-maile, skrupulatne notatki, a potem nasz czat fanek Darrena!), MEGAN MCGORRY (nie tylko korekta, ale i nasza obsesja na punkcie fantasy i codziennych zmagañ pisarskich! Nie mogę się doczekać, kiedy poczytam twoje książki!), EMILY-ANN WALSH (również znakomita recenzentka) oraz SANDRY DEEB (jeszcze jedna recenzentka i mól książkowy, fanka tych samych książek... Tak, tak, o ciebie chodzi, Kelly Oram!).

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska  
Redaktor prowadząca: Ewa Pustelnik  
Redakcja: Ewa Pustelnik  
Korekta: Adrian Kyć, Magdalena Adamska  
Projekt okładki: Joanna Strękowska  
Ilustracja na okładce: Dominik Broniek  
Mapa we wnętrzu książki: Bethips  
Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48  
tel./faks (22) 826 08 82, 828 98 08  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-7973-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://www.gwfoksal.pl)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

**virtualo**